

M. G. GARDINER

TROPICIELKA CIENI

**ZABAWA
W CHOWANEGO
NA ŚMIERĆ
I ŻYCIE**



imprint

M. G. GARDINER

TROPICIELKA CIENI

Z języka angielskiego przełożyła
Anna Kowalska

imprint

**Copyright © for the Polish edition
by Dom Wydawniczy PWN Sp. z o.o., 2014**


Grupa Wydawnicza PWN
ul. Gottlieba Daimlera 2
02-460 Warszawa
tel. 22 695 45 55
www.dwpwn.pl

Menedżer pionu wydawniczego: Monika Kalinowska
Wydawca: Marcin Kicki
Przekład: Anna Kowalska
Redakcja: Magdalena Binkowska
Korekta: Malwina Łozińska, Małgorzata Ruszkowska
Projekt okładki: Penguin Group
Zdjęcia na okładce: Paul Knight /Trevillion Images (stacja benzynowa), John Miles/The Image Bank/Getty Images (słup chmurowy), Eastcott Momatiuk/Iconica/ Getty Images (chmury na niebie)
Opracowanie graficzne okładki: Ewa Modlińska
Przygotowanie wersji elektronicznej: Ewa Modlińska
Skład wersji elektronicznej na zlecenie Domu Wydawniczego PWN: Aneta Więckowska

Tytuł oryginału: *The Shadow Tracer*
Copyright: © M.G. Gardiner, 2013

ISBN 978-83-7705-751-3 (ePub)
ISBN 978-83-7705-752-0 (Mobi)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza publikacja ani jej żadna część nie może być kopiowana, zwielokrotniana i rozpowszechniana w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

 Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.

Więcej na www.legalnakultura.pl

Polska Izba Książki

Dla Sheily Cowley i Deborah Schneider

1

Igiełki śniegu kłuły ją w twarz. Sarah Keller biegła, ślizgając się na liściach i błocie. Nie było ścieżki. Las jodeł i sosen gęstniał. W ramionach kobiety wilo się niemowlę.

Ciaśniej otuliła drobne ramionka Zoe kocykiem.

– Już dobrze – wyszeptała zachrypniętym głosem. – Cii...

Nagle potknęła się i upadła, tuląc maleństwo w ramionach.

– Psiakrew!

Zreflektowała się. Podmuchi wiatru może ponieść jej głos.

Z trudem wstała. Zoe krzywiła się, wtykając zaciśnięte piąstki pod brodę. Sarah poprawiła jej przekrzywioną czapkę.

– Już dobrze, już dobrze, cii...

Przypadkiem umazała dziewczynce policzek błotem. Maleństwo otworzyło oczy, zakwiliło. Chciała otrzeć twarz dziecka i zamarła. Tym razem na policzku Zoe została krew. Sarah obróciła rękę. Długie rozcięcie znaczyło wnętrze jej dłoni. Zaskoczona, patrzyła na głęboką ranę. Dopiero po chwili poczuła piekący ból.

Spojrzała przez ramię na drogę, którą pokonała. W oddali, za drżącymi gałęziami, majaczyła chata. Sarah zamrugała, uwalniając łzy czające się pod powiekami. Odwróciła się i zostawiła za sobą przeszłość. To już koniec. Wszystko odeszło. Dyszała ciężko, przemykając między drzewami.

Furgonetkę zostawiła jakieś pół kilometra dalej, zaparkowaną przy krętej drodze. Kiedy jechała tutaj wcześniej, instynkt podpowiedział jej, żeby nie zatrzymywać się na podjeździe. Upiorny głos szepnął jej do ucha: „Jedź dalej. Ktoś tam jest i cię obserwuje”.

Góry na południe od San Francisco były idyllicznym miejscem, ustronnym, samotnym, dzikim i usianym sekwojami. Marzenie o Kalifornii. Koszmar na jawie.

A do tego padał śnieg. Przeklęty śnieg, piętnaście kilometrów od plaży.

Sarah poprawiła kocyk.

– Cii. Obronię cię.

Sześciotygodniowe niemowlę. Ledwie potrafiło chwycić palec Sarah i odczytać uśmiech z jej twarzy. A teraz coś takiego.

Dlaczego? Dlaczego teraz? Dopiero co znalazły spokój i bezpiecznie dotarły do domu. Wszystko miało być w porządku.

Tyle że nie było. Sarah poczuła, jak jeżą się jej włoski na karku. Pomiędzy podmuchami wiatru usłyszała inny dźwięk, mroczny, narastający, gotowy, aby przybrać pewną formę. Chata stanęła w płomieniach. Sarah odwróciła się z drżeniem i ruszyła w kierunku górskiej serpentyny.

Mężczyzna zmaterializował się przed nią nagle, jakby wyłonił się z szarej masy drzew. W milczeniu zaszedł jej drogę. Był ciemnooki i posępny, twarz miał ogorzałą od wiatru.

– Stój albo cię zabiję! – krzyknęła, unosząc półautomatyczny pistolet.

Wiatr potrząsnął drzewami, zrzucając z gałęzi tumany śniegu. Miała wrażenie, że zaczynają ich otaczać duchy.

Pięć lat później: obecnie

Trzy minuty po dziewiątej. Sarah zrobiła fotkę przed pomnikiem i wsunęła telefon do kieszeni džinsów. Pamiątki przyczepione do ogrodzenia z metalowej siatki powiewały w wiosennej bryzie. Zdjęcia, kwiaty, miniaturowe flagi, pluszowe niedźwiadki. Stała samotnie pod bramą muzeum. Póki zachowa poważną minę, będzie brana za turystkę, a nie za zagrożenie.

Nie za natręta, a już na pewno nie za złodziejkę.

Poranek był ciepły, niebo porcelanowo niebieskie. Pojazdy na Harvey Avenue zmierzały w kierunku centrum. Po drugiej stronie ulicy stało zaparkowane stare czerwone porsche 911, zamknięte i niestrzeżone. Kierowca oddalił się od wozu jedenaście minut temu. Nie zauważył Sarah. Nacisnął przycisk pilota i odszedł zaabsorbowany własnymi myślami, zostawiając samochód na ulicy, kuszący niczym lizak o mocy trzystu koni. Sarah cierpliwie przechadzała się wzdłuż płotu.

Czterdzieści pięć metrów dalej grupa dzieci w wieku szkolnym zgromadziła się przed wejściem do muzeum. Podskakiwały i chichotały, podczas gdy nauczyciele i rodzice uciszali wchodzącą grupę.

„Pozwólcie im się śmiać” – pomyślała Sarah. „Niech śmiech odbija się echem i napełni to miejsce życiem”.

Odstawiła się dziś jak na rodeo: džinsy biodrówki, pasek z masywną srebrną klamrą, biała koszulka bez rękawów, koszula w kratę zawiązana w supeł pod biustem i miejskie kowbojki. Wyglądała jak żywcem wyjęta z wyścigu wokół beczek, jednak w tej okolicy takie przebranie sprawdzało się lepiej niż strój maskujący snajpera. Jej rozpuszczone brązowe włosy do połowy pleców lśniły w ciepłym blasku słońca.

Minął ją poranny biegacz. Usłyszała kawałek Muse płynący z jego

słuchawek. Mężczyzna, którego śledziła, kierowca porsche, zniknął w bloku mieszkalnym nieopodal.

Znowu zerknęła na zegarek. Jak długo jeszcze? A może się przeliczyła? Może grają w Trivial Pursuit, uprawiają szaleńczą miłość albo się zastanawiają, kto ich wrobił i dlaczego.

Ulicą wolno przejechał radiowóz. Policjant za kierownicą otaksował ją wzrokiem.

Srebrzyste głosiki dzieci zniknęły w głębi muzeum. Zapanowała cisza, w której blask słońca zdawał się wibrować na Polu Pustych Krzesel[1] – było ich sto sześćdziesiąt osiem, z czego dziewiętnaście mniejszych niż reszta.

Wiatr poruszył sosnami. Za ich kępą rysował się róg Budynku Federalnego imienia Alfreda P. Murraha, pozostawiony na pamiątkę w czasie rozbiórki: beton i powykręcane zbrojenie, tynk osmolony przez żar eksplozji. Drapacze chmur miały widok na park pamięci – piękny i rozdzierający serce krajobraz.

Na siatce płotu załśniły breloczki do kluczy. Obok nich wisiała para dziecięcych buczków. Sarah zatrzymała się. Malutka Mary Janes.

Raz jeszcze zerknęła na wejście muzeum. Zoe też miała dziś wycieczkę. Jej grupa przedszkolna wsiadała do autokaru zapewne właśnie w tej chwili.

Jedna z opiekunek grupy wprowadzała ostatnie dzieci przez drzwi. Roześmiała się cicho, patrząc na swój telefon. Telefon, który prawdopodobnie miał włączony GPS i informował o miejscu pobytu tej kobiety wszystkie portale społecznościowe, tak aby cała planeta dokładnie wiedziała, o której godzinie weszła z dziećmi na teren muzeum upamiętniającego okropieństwa zamachu terrorystycznego. Sarah nigdy nie włączała GPS-u w swoim telefonie. Dokładnie wiedziała, gdzie jest: w centrum dzielnicy przesiąkniętej duchami, pośrodku Oklahoma City, zupełnie sama.

OKC było dużym miastem – obszar metropolitalny liczył ponad milion mieszkańców. Sarah odkryła, że przy odrobinie wysiłku może tu pozostać stosunkowo anonimowa. Nikt nie robił się podejrzliwy, jeśli chroniła swoją prywatność. Miejsce było bezpretensjonalne, ludzie przyjaźni. Starali się dbać o siebie nawzajem, co być może stanowiło następstwo wydarzeń z 1995 roku, które rozegrały się niedaleko miejsca, gdzie teraz stała. Gdzie Timothy McVeigh zaparkował wynajętą ciężarówkę firmy Ryder, podpalił lont i po prostu odszedł.

Dziecięce buczki wiszące na płocie były uszyte z czarnej lakierowanej

skóry. Dotknęła ich i odwróciła się od porannego słońca.

Kierowca porsche wyłonił się z bloku i ruszył chodnikiem w kierunku swojego auta.

Nazywał się Derek Dryden. Był lekarzem, miał świra na punkcie szybkich samochodów i zdradzał żonę. Wynajmował swojej kochance mieszkanie w Cadogan Towers i jeśli Sarah dobrze wszystko rozegrała tego ranka, właśnie się z nią pokłócił.

Dryden wyglądał na udęczonego. Rozglądał się wokół jak człowiek, który nie chce zostać zauważony.

Czas na przedstawienie. Sarah się rozejrzała i przeszła przez ulicę, zmierzając w jego stronę.

Jej glock został w furgonetcie, w przenośnej zamykanej skrzynce z nierdzewnej stali, ale w torbie listonoszce miała sprężynowy nóż wojskowy. Nie знаła Drydena i nie zamierzała ryzykować. Stetoskop nie gwarantował, że nie użyje wobec niej przemocy.

Żar bił z chodnika. Ulica była płaska jak preria, a biała trawa z trudem starała się pokryć czerwoną glebę okolicznych trawników, na których królowały wytrzymałe dęby. Ona i Dryden byli jedynymi ludźmi na zalanej słońcem, odsłoniętej alejce.

Zdradziły go dwie rzeczy: mandat za przekroczenie prędkości oraz jego śmieci. Dopadnięcie go zajęło jej tydzień i wymagało pokonania łącznie trzystu kilometrów oraz zużycia kilku kompletów lateksowych rękawiczek. Teraz nadeszła pora na ostateczną rozgrywkę. Dryden nie wiedział, że został zmanipulowany – przynajmniej miała taką nadzieję. Bo to nie on stanowił jej cel, lecz jego kochanka.

Kayla Pryce miała umięśnione ciało maniaczki treningów. Na zdjęciach wyglądała, jakby mogła złamać mężczyznę między udami niczym orzeszek. A do tego miała serce z przeżartej kwasem stali. Wcześniej pracowała dla organizacji charytatywnej powiązanej ze szpitalem dziecięcym w Houston. Kiedy się okazało, że ktoś wyczyścił konto bankowe tej organizacji, o defraudację oskarżono dyrektora finansowego. Tymczasem dzień po jego aresztowaniu Kayla Pryce zniknęła z miasta.

Dyrektor finansowy miał stanąć przed sądem, a jego adwokat zamierzał wskazać prawdziwego sprawcę – Kaylę. Wydano wezwanie do sądu, zobowiązujące ją do złożenia zeznań. Uchyłała się od jego przyjęcia, a Sarah zamierzała to zmienić.

Jednak proces miał się zacząć już za cztery dni. Adwokat był coraz bardziej niespokojny. „Znajdźcie Pryce” – powiedział. „Nie zostało nam zbyt wiele czasu”.

Problem polegał na tym, że nie miał też zbyt wielu informacji. Znał tylko jej pełne imię i nazwisko oraz datę urodzenia. I słyszał pogłoski, że przebywa w Oklahoma City.

Początkowo Sarah niczego nie znalazła. Żadnego adresu, żadnego numeru telefonu. Sprawdzenie informacji o karalności też nic nie dało. Samochód Pryce był zarejestrowany w Teksasie, a w raporcie o zdolności kredytowej jako ostatni znany adres widniało Houston. Pryce anulowała wynajem, wszystkie usługi oraz zerwała umowę abonencką telefonu komórkowego i zwała z miasta bez podania adresu do korespondencji.

Ludzie ścigani, ludzie, którzy próbują się ukryć, trzymają się z dala od światła słonecznego. Trudno ich zauważyć, ale zostawiają cienie. I właśnie taki cień wytropiła Sarah.

Kayla Pryce była przebiegła, ale też nieostrożna. Jak większość młodych Amerykanów łąpczywie ssała cycek cyberprzestrzeni i nie mogła się odzwyczaić od używania mediów społecznościowych. Zamiast pokasować swoje konta, zaledwie zmieniła ustawienia na prywatne. A to nie powstrzymało Sarah przed obejrzeniem listy jej przyjaciół. Przyjaciół, którzy rozmawiali z Kaylą i o Kayli. I w końcu ktoś udostępnił zdjęcie.

To była fotka, którą Pryce strzeliła sobie na poboczu autostrady gdzieś w polu, podczas gdy jej facet właśnie dostawał mandat za przekroczenie prędkości. Zdjęcie pokazywało jej teksańską fryzurę, ramiona wyrzeźbione na siłowni i nadąsane wargi. Pokazywało też kawałek samochodu – starego czerwonego porsche – znacznik przy autostradzie, U.S. 62 West, oraz dolną część znaku: „Witamy w Kio”.

Był też podpis pod zdjęciem: „Tak blisko granicy hrabstwa”.

To wystarczyło. Sarah wydedukowała, że właściciel porsche musiał dostać mandat na styku hrabstw Kiowa i Comanche, a potem udała się do budynku administracji hrabstwa najbliższej tej granicy.

Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, że mandaty za przekroczenie prędkości trafiają do publicznych rejestrów. Zajęło jej to dwie godziny, ale znalazła: porsche 911, rocznik siedemdziesiąty szósty, namierzone podczas jazdy z prędkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Na mandacie widniały nazwisko Dereka Drydena i jego adres

w Oklahoma City.

Mieszkał w rezydencji w stylu Tudorów w pobliżu country klubu[2]. W trakcie obserwacji Sarah odkryła, że Dryden owszem, zdradza żonę, ale posłuszenie wynosi kubeł ze śmieciami na krawężnik przed domem w każdą środę wieczorem.

To właśnie z tego kubła Sarah podwędziła torbę zawierającą paragon za panoramiczny telewizor, który kupił i kazał dostarczyć do Cadogan Towers.

Niestety kwit z poleceniem dostawy był podarty i brakowało numeru mieszkania. Sarah próbowała go zdobyć, dzwoniąc do sklepu, ale to nic nie dało. Zadzwoiła więc do recepcji w holu Cadogan Towers, udając, że jest pracownicą sklepu, i zapytała, czy telewizor dostarczono pod właściwy adres. Ta próba również zakończyła się fiaskiem.

W związku z tym dziś rano wkroczyła do holu bloku mieszkalnego, niosąc z sobą dwa tuziny czerwonych róż.

– Przesyłka z Moonflower dla Kayli Pryce – oznajmiła.

Recepcjonistka się uśmiechnęła. Sarah ją minęła, kierując się w stronę wind.

– To mieszkanie numer...

– Może je pani zostawić u mnie.

– Wolalabym je zabrać na górę...

– Dopilnuję, żeby zostały dostarczone.

Zostawiła kwiaty. Dziesięć sekund później wylądowała z powrotem na chodniku i ruszyła w kierunku muzeum. Miała nadzieję, że róże wywołają odpowiednią reakcję. Chciała, żeby wywabily Pryce na ulicę, żeby pobiegła za nią, żądając wyjaśnień. Właśnie dlatego na bileciku napisała: „Dla mojej jednej jedynej, mojej cudownej Janelle. Z wyrazami miłości, Derek”.

Pryce nie wybiegła ani nie zatelefonowała do kwiaciarni – pod fałszywy numer z przekierowaniem na komórkę Sarah – jednak dziesięć minut po tym, jak Sarah zostawiła róże, pod budynek podjechało porsche i Dryden wszedł do środka. Teraz, trzynastą minut później, wracał do samochodu. Sam.

Kayla Pryce reprezentowała sobą wszystko, czego Sarah nienawidziła: była oszustką, pijawką, złodziejką. Przebiegłą, chytrą i pozbawioną skrupułów. Być może Derek Dryden wiedział o tym, a może nie chciał wiedzieć. W każdym razie to nie był problem Sarah.

Patrzyła, jak wściekły maszeruje do samochodu. Obejrzał się raz za siebie, spoglądając na blok.

Idealnie. Obawiał się, że Pryce go obserwuje. Nie zrobiłby tego, gdyby okna jej mieszkania nie wychodziły na ulicę.

Sarah przybrała odpowiednią minę i podeszła do porsche. Zwolniła, podziwiając je przez chwilę, a potem oparła się o maskę. Skrzyżowała stopy i czekała na niego, jakby auto należało do niej. Albo należał do niej facet, który nim jeździł.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołał zirytowany Dryden.

– Ta maszyna to dzieło sztuki. – Przesunęła dłonią po boku auta, jakby głaskała konia czystej krwi. – Rocznik siedemdziesiąty szósty, prawda?

– Taa... Odsuń się.

– Dam ci za niego dziesięć procent ponad oficjalną wycenę.

– Nie jest na sprzedaż.

– W gotówce. Albo w czeku kasjerskim. Mogę zdobyć dla ciebie pieniądze w dwadzieścia minut.

Zbliżył się, odpędzając ją ręką.

– Co przed chwilą powiedziałem? Ruszaj się.

– Piętnaście procent ponad wycenę. To piękność.

– Czy ja mówię do ściany? Zabierz swój kowbojski tyłek z mojego samochodu.

Był jakieś półtora metra od niej. Jeszcze nie na wyciągnięcie ręki, ale wystarczająco blisko, aby poczuła lęk. Na oko miał metr dziewięćdziesiąt i wyglądał na wysportowanego, jakby podnosił ciężary, a może boksował. Roztaczał silny zapach wody kolońskiej i potu.

– Reprezentuję kolekcjonera, który jest gotów zapłacić dużą kwotę za zabytkowy samochód, taki jak ten. Daj mi znać, jaka jest twoja cena, a przynajmniej pozwól, abym dała ci swoją wizytówkę.

Wyciągnęła rękę w jego kierunku – sugestywnie, miała nadzieję.

Minął ją, prawie się o nią ocierając.

– Zapomnij – syknął, a potem wsiadł i trzasnął drzwiczkami. Podeszła do okna od strony kierowcy, pochyliła się i błagalnie przyłożyła jedną dłoń do szyby.

– Gdybyś zmienił zdanie...

Odpalił silnik, położył dłoń na dźwigni zmiany biegów, ale nagle jakby zamarł. Rozejrzał się. Spochmurniał.

Aha.

Z impetem otworzył drzwiczki.

– Kim ty, do diabła, jesteś?!

– Hola! – Uniosła dłonie i zrobiła krok do tyłu. – O co ci chodzi?

Wysiadł i ruszył w jej stronę.

– Czy to ty przysłałaś kwiaty?

Nie przestawała się cofać.

– Jakie kwiaty?

Złapał ją za ramię.

– Co to za pieprzone gierki?

Nie musiała udawać strachu. Strząsnęła jego rękę.

– Przestań.

Zreflektował się, jakby zdał sobie sprawę z tego, że przekroczył granicę.

Wskazał na nią palcem.

– Jeśli się dowiem...

– Zapomnij. Zostaw sobie swój samochód. Nie chcę go.

Odwróciła się i ruszyła ulicą. Jego palec wisiał w powietrzu sekundę dłużej. Potrząsnął głową zniesmaczony, wsiadł do porsche i odjechał z piskiem opon. Ona została na środku ulicy, trzymając się pod boki.

Cóż, to było nawet zabawne.

Na chodniku stała skrzynka na listy. Podeszła do niej, zebrała się w sobie i kopnęła ją z całej siły. Czas na przedstawienie, przypomniała sobie. To właśnie dlatego założyła kowbojki z twardymi noskami. Kopnęła znowu. Otarła nos grzbietem dłoni, a potem odeszła powoli, tak żeby było ją widać, do kawiarni na rogu. Weszła do środka i opadła na siedzenie przy oknie.

To nie były żadne gierki. Sarah była łowczynią, manipulatką, zawodową kłamczynią. Tropicielką tych, którzy uciekali. Wyjrzała przez okno na Cadogan Towers i czekała.

3

– Wszyscy do autobusu.

Dzieciaki weszły po schodkach i rozbiegły się po przejściu. Ich plecaki podskakiwały. Zoe Keller zatrzymała się przed drzwiami.

Nauczycielka, Lark Sobieski, uśmiechnęła się i rzuciła:

– No dalej, skarbie.

Zoe ani drgnęła.

– Czy gepardy mają wystarczająco dużo miejsca do biegania?

– Dowiemy się tego.

Dziewczynka przybrała poważną minę. W porannym upale jej policzki zdawały się równie zaróżowione jak gigantyczna truskawka na jej koszulce. Była uważnym dzieckiem, ciemnookim i spostrzegawczym. Czasami widziała rzeczy inaczej. Dostrzegała to, czego reszta przedszkolaków nie zauważała ani nawet sobie nie wyobrażała. Była zręczna, ale ciągle się pakowała w tarapaty na placu zabaw. Lark trzymała w biurku pudełko plastrów, które równie dobrze mogłaby podpisać jej imieniem. Czasami miała wrażenie, że Zoe zostanie astrofizykiem albo szamanką. Ale w inne dni, kiedy mała się uśmiechała, odsłaniając brakujące dolne zęby, wyglądała jak zwykła dziewczynka na wycieczce do zoo.

– Mam nadzieję, że tak jest – dodała nauczycielka. – No dalej, skarbie, znajdź sobie jakieś miejsce.

Zoe obserwowała ją sekundę dłużej, jakby szukając w jej twarzy jakichś oznak nieszczerości, a potem zrobiła wielki krok i wspięła się do autobusu. U szczytu schodków się odwróciła.

– Bo jeśli nie mają miejsca, to go potrzebują. W Kenii. Albo w parku. Ale za płotem.

Kierowca zajęty pisaniem SMS-a mruknął:

– Nie da się temu zaprzeczyć.

Zoe pochyliła się do nauczycielki i wyszeptała:

– Nie powinno się korzystać z telefonu podczas jazdy.

Odwróciła się, pobiegła przejściem i wskoczyła na siedzenie obok Ryana Fonga.

Lark stanęła w drzwiach.

– Proszę pana... – powiedziała nerwowo.

Kierowca spojrział na nią z zakłopotaniem i odłożył telefon na deskę rozdzielczą.

– Wszyscy gotowi?

– Tak, możemy ruszać.

Mężczyzna odpalił silnik. Lark zajęła miejsce z przodu. Drzwi zamknęły się powoli z pneumatycznym sykiem, który wzbudził w niej niewytłumaczalny niepokój.

*

Sarah była w połowie drugiej filiżanki kawy, kiedy otworzyły się drzwi i Kayla Pryce weszła do środka. Miała pełny makijaż, misternie ułożone loki, była ubrana w czarny welurowy dres i nosiła roleksa, który mógłby posłużyć za kastet. Sarah odstawiła filiżankę i upewniła się, że ma wolną drogę do wyjścia.

Ostrzeżono ją, że Kayla lubi trzy rzeczy: lekarzy, diamenty i ostre przedmioty. Podobno kiedyś zniszczyła portret rywalki za pomocą szpikulca do lodu. Podrapała kobiecie twarz na siłowni podczas kłótni o przyrząd do ćwiczenia ud, a w salonie z designerskimi sukniami na zamówienie rzuciła się na szwaczkę z nożyczkami, kiedy ta powiedziała, że jej nową sukienkę trzeba poszerzyć w biodrach.

Sarah zaciskała i rozwierała pięści. Długa rana przecinająca kiedyś wnętrze jej dłoni wygoiła się do białej, cienkiej blizny. Szrama sprawiła, że nie dało się już prześledzić linii życia. Na szczęście w Your Morning Joe nie używano prawdziwych sztuców. Jeśli Kayla Pryce zechce ją czymś dźgnąć, pociąć lub pokroić, będzie musiała się zadowolić wykałaczkami i słomkami do napojów.

– Ej, ty...

Głos Pryce rozległ się w kawiarni niczym szkolny dzwonek. Sarah sięgnęła do swojej listonoszki, jakby szukała kluczyków do samochodu, i wstała.

– Ty. Janelle.

Rozmowy ucichły. Sarah kątem oka obserwowała, jak Pryce się do niej zbliża.

Skip tracer nie może okazywać strachu. Jak to ujął pewien stary wyga, skip tracing to mroczny biznes: za każdym razem, kiedy kogoś wytropisz, robisz sobie wroga. Musisz być pewny siebie, nieustępliwy i sprytny.

– Nie ignoruj mnie.

Sarah się odwróciła. Pryce była wyższa, niż się spodziewała. O jakieś piętnaście centymetrów, i to nie licząc napuszonych włosów. Usta miała ekstremalnie wydęte. Podeszła do niej ciężkim krokiem rozwścieczonego strusia. Sarah myślała przez chwilę, że Pryce dziobnie ją w twarz.

– Przepraszam?

– Dlaczego rozmawiałaś z Derekiem?

Sarah rozejrzała się, jakby w poszukiwaniu niewidzialnego przyjaciela.

– Jestem tutaj sama.

– Na zewnątrz. Kleiłaś się do niego. – Pryce wymachiwała dłońmi. – Jego jedna jedyna Janelle.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi.

– Nie udawaj niewiniątka.

Kelnerka stojąca w pobliżu z dzbankiem kawy w dłoni obserwowała scenę zaniepokojona.

– Proszę pani...

Sarah uniosła dłoń.

– Wszystko w porządku.

– Patrz na mnie, jak do ciebie mówię – warknęła Pryce. – Trzymaj się z dala od Dereka.

– Nie znam żadnej Janelle.

– Więc kim, do diabła, jesteś?

– Priscilla, Królowa Kowbojek. A pani?

– Jestem jego narzeczoną – oznajmiła Pryce.

Sarah przechyliła głowę.

– Kimberly?

– Kayla. Kto to, do licha, jest...

– Kyla? Kyla DeMint?

Pryce rozdziawiła usta.

– Kayla Pryce. Jezu, kim są te inne kobiety?

Sarah usłyszała w głowie dźwięk automatów do gry wypłacających wygraną. Pryce właśnie zidentyfikowała się w obecności dwudziestu świadków. Sarah wyciągnęła z torby szarą kopertę zawierającą wezwanie do sądu.

– Może to wszystko wyjaśni.

Wyrwała jej kopertę z ręki. Gdy ją rozerwała, Sarah powiedziała:

– Wezwanie doręczono.

Pryce gapiała się na dokument z otwartymi ustami, a potem rzuciła go na stół i odskoczyła, jakby zamienił się w rybika. Sarah ruszyła w stronę drzwi. Zasada numer jeden procesu doręczania: kiedy już dopniesz swego, nie ociągaj się. Bierz tyłek w troki.

Pryce popchnęła krzesło w jej stronę.

– Ty suko!

Sarah zatrzymała krzesło nogą, ale ta zablokowała jej drogę do wyjścia.

Kelnerka podeszła do nich, starając się załagodzić sytuację.

– Proszę pani, gdyby nie miała pani nic przeciwko...

Pryce złapała młodą kobietę za ramię i wyrwała jej dzbanek z ręki. W kawiarni zawrzało. Ludzie z radością obejrzeliby szarpaninę między panienkami, ale wściekła baba z gorącą kawą w ręku nie wróżyła nic dobrego. Sarah uniosła krzesło, by się zasłonić. W jej stronę najpierw poleciała wrząca kawa. Potem Pryce rozbiła szklane naczynie o stół.

– Chodzi o ten proces w Houston, tak? Jesteś ich psem gończym?

Szkoło przecięło powietrze w pobliżu twarzy Sarah, lśniąć wyszczerbionymi zębami. Poczowała ukłucie strachu. Nienawidziła ostrych przedmiotów. I publicznych scen. Uniosła krzesło jeszcze wyżej.

– Zabierz to! – krzyknęła Pryce. – Odmawiam przyjęcia.

To było jak zaprzeczanie istnieniu grawitacji, ale Sarah nie zawracała sobie głowy wyjaśnieniami. Kelnerka schowała się za barem. Po chwili wyszła z poczerwieniałą twarzą. Tym razem nie trzymała w ręku dzbanka.

Sarah opuściła nieco krzesło, żeby się upewnić, że Pryce na nią patrzy.

– Ciesz się kwiatami. W więzieniu będziesz mogła liczyć najwyżej na rewizje osobiste.

Pryce rzuciła się na nią, ale kelnerka zaszła ją od tyłu i potraktowała paralizatorem.

Pryce drgnęła gwałtownie, mimowolnie uderzyła się po głowie resztkami dzbanka i runęła na podłogę z głuchym łoskotem. Leżała na ziemi, a jej

ciałem wstrząsały drgawki.

– Nie powinna była tego robić – rzuciła kelnerka.

Sarah odstawiała krzesło.

– Najwyraźniej.

Pryce szczełała jak mały piesek i próbowała wbić się pazurami w kostkę kelnerki, ale ta uskoczyła.

Sarah wyciągnęła trochę gotówki z portfela i wepchnęła jej do ręki.

– Babeczki dla wszystkich. Ja stawiam.

Popędziła do wyjścia. „Dorwałam ją” – pomyślała. „Przez nokaut. Czyste zwycięstwo”. Dopiero po dwóch przecznicach zorientowała się, że biegnie. I to w kowbojkach.

Dziesięć minut później siedziała już w furgonetce i wypełniała dokumenty potwierdzające doręczenie. Serce wciąż jej waliło. Ledwie przestało jej dzwonić w uszach, kiedy rozdzwoniła się komórka.

4

Na oddziale ratunkowym szpitala St. Anthony panował zgiełk. Dzieciaki płakały. Pielęgniarki się przekrzykiwały. Rodzice wrzeszczeli do telefonów. Sarah wpadła do środka i odnalazła Lark Sobieski. Kobieta siedziała i obejmowała ramieniem małego chłopca, który aż trząsał się od szłochu. Na czole nauczycielki widniało krwawe rozcięcie.

– Gdzie jest Zoe?

Lark podniosła wzrok zdezorientowana.

– Zoe – powtórzyła Sarah.

Kobieta wskazała korytarz, przy którym mieściły się gabinety badań. Sarah zrobiła trzy szybkie kroki w tamtą stronę, ale potem zawróciła.

– Wszyscy są tutaj? – Nie mogła się zmusić do tego, żeby sformułować to pytanie w inny sposób.

– Wjechał w nas minivan – powiedziała Lark. – Autobus stoczył się do rowu.

– Dzieciaki?

– Większość wyszła bez szwanku. – Mocniej przytuliła do siebie małego chłopca. – Wszyscy są tutaj. Tak.

– Dobrze się czujesz?

– To nic takiego. – Lark dotknęła rozcięcia. Na jej palcach została krew.

Sarah ścisnęła ramię kobiety i pospieszyła do recepcji. Oczy ją piekły. Chciała się odezwać, ale język jej zeszywniał.

– Zoe Keller... Była w szkolnym autobusie.

– Jest pani członkiem rodziny? – zapytała pielęgniarka.

Sarah pokiwała głową i zaczęła grzebać w torbie w poszukiwaniu portfela.

– To mama Zoe! – zawołała Lark.

Drżącymi palcami Sarah wyciągnęła prawo jazdy. Pielęgniarka zerknęła na nie.

– Pani córka jest w trakcie badania.

– Czy wszystko z nią w porządku?

Pielęgniarka wezwała wolontariuszkę, kobietę po siedemdziesiątce ubraną w czerwoną kamizelkę, żeby zaprowadziła Sarah przez podwójne drzwi do oświetlonej jarzeniówkami izby przyjęć ostrego dyżuru. Po drodze mijaly dzieciaki z klasy Zoe, lekarzy, matki, które Sarah rozpoznawała. Na drugim końcu pomieszczenia pielęgniarka pochylała się nad szpitalnym łóżkiem. Zoe siedziała ze skrzyżowanymi nogami i obserwowała, jak pielęgniarka mierzy jej ciśnienie. Uważnie patrzyła na mankiet ciśnieniomierza.

Pod Sarah ugięły się nogi. Miała wrażenie, że ściany wibrują światłem. Wolontariuszka złapała ją za łokieć i podtrzymała.

– Dziękuję, już w porządku – powiedziała do niej, ale nie była to prawda. Ledwie udało się jej wymówić „w porządku”, ale wróciła znad krawędzi omdlenia. Wolontariuszka poklepała ją po ramieniu i odeszła.

Zoe podniosła wzrok.

– Mamo, ściskają mi krew!

Brakowało jej dwóch dolnych mleczaków i świszczała podczas mówienia. Sarah złapała się barierek łóżka.

– Widzę.

Zdała sobie sprawę z tego, że modli się po raz pierwszy od pięciu lat. Nie słowami, lecz czystym, dźwięcznym tonem, który zdawał się wirować wokół niej i przenikać powietrze. Dzięki Bogu.

– Jak się czujesz? – zapytała, a potem przeniosła wzrok na pielęgniarkę. – Jak ona się czuje?

Pielęgniarka oddała rzepy mankieta ciśnieniomierza.

– W porządku. Tylko trochę ją wytrzęsło.

Brązowe włosy Zoe, obcięte krótko w stylu lat dwudziestych, były odgarnięte z czoła za pomocą spinki z wielkim włochatym trzmiemem. Żadnych jednorozców ani kotków. Zoe wołała rzeczy, które miały żądło.

– Autobus przewrócił się na bok – powiedziała.

Sarah poczuła dławienie w gardle. Położyła rękę na głowie córki i ucałowała ją, zaciskając oczy, żeby ukryć łzy. Wyczuła bandaż z tyłu głowy dziewczynki.

Pielęgniarka mierzyła małej puls.

– Ma siniaki i narzekała na ból szyi. Zrobiliśmy jej prześwietlenie.

– Co znaleźliście?

– Żadnych neurologicznych śladów obrażeń głowy, tylko otarcia

i niewielkie rany szarpane. – Puściła rękę Zoe. – Lekarz porozmawia z panią o wynikach.

Zoe spojrzała na Sarah z powagą.

– Ziemia i trawa dostały się do środka przez okna, jak przez tarkę do sera. Tylko że my byliśmy w środku.

– Tak mi przykro, skarbie.

– Ryan Fong upadł na mnie. Potem wyczołgaliśmy się przez wyjście ewakuacyjne. Panna Lark rozbiła je młoteczkiem.

Sarah opuściła barierkę, usiadła na łóżku i wzięła Zoe w ramiona.

– Wszystko będzie dobrze...

– Wiem.

Uśmiechnęła się na te słowa. Co za dzieciak!

– Kiedy będę mogła porozmawiać z lekarzem? – zapytała pielęgniarkę.

– Będzie tu za parę minut.

– Pobrali mi krew – kontynuowała Zoe. Podniosła ramię i pokazała wacik przyklejony plastrem w zagięciu łokcia. – Igłą. I nie płakałam.

– Byłaś bardzo dzielna.

– Widziałam, jak van uderza w autobus.

Sarah znowu puściły nerwy. Głaskała Zoe po włosach.

– Przykro mi, że to było takie straszne.

– Wypadł z za zakrętu. – Dziewczynka podciągnęła kolana i objęła je rękami. – Pani kierująca minivanem piła napój i rozmawiała przez telefon.

Świetnie. Jej mały naoczny świadek przygotowujący się do złożenia zeznań... Pielęgniarka uniosła brew.

– Widziałas to? – zapytała Sarah.

– Krzyczała do telefonu i rzuciła nim w przednią szybę. Pewnie rozmawiała ze swoim chłopakiem.

Pielęgniarka zrobiła kwaśną minę.

– Może... – Sarah przerwała, bo odezwała się jej komórka. Dzwoniła szefowa. Przeprosiła i odeszła na bok.

– Hej, Danisha.

– Doręczyłaś wezwanie Kayli Pryce?

Firma Danisha Helms Legal zajmowała się głównie doręczaniem i odbiorem pism procesowych oraz pozwów, wyszukiwaniem dokumentów i skip tracingiem, która to działka należała do Sarah. Nazwa firmy była jednocześnie prosta i przebiegła: ludzie potrafili chować się w szafie, gdy

wiedzieli, że za drzwiami stoi doręczyciel pism procesowych, ale otwierali je na oścież, kiedy słyszeli: „Tu DHL”.

– Doręczyłam – potwierdziła Sarah. – Jestem w St. Anthony. Zoe brała udział w wypadku szkolnego autobusu.

– O mój Boże. Nic jej nie jest?

Pocziwa kobieta. Na pierwszy rzut oka wydawała się zimna, bezlitosna i zawsze wyglądała, jakby miała właśnie sięgnąć po marlboro albo pistolet kaliber czterdzieści pięć, ale Danisha Helms w jednej chwili potrafiła zmięknąć.

– Skaleczenia i siniaki. Zrobili jej prześwietlenie i może potrzebować szwów, ale nie w miejscach, w których zostałyby widoczna blizna – wyjaśniła Sarah. Żadnych znaków szczególnych. To było najważniejsze. – Przywiozę dowód doręczenia, jak tylko będę mogła.

– Złotko, zostań na miejscu i zajmij się małą. Nie myśl o pracy – uspokoiła ją Danisha.

– Nie myślę...

– Głos ci drży. Zaraz tam będę.

Sarah podziękowała jej i zakończyła rozmowę.

– Pani Keller? – zwróciła się do niej pielęgniarka.

Właściwie to panna Keller, ale Sarah jej nie poprawiała. Ucałowała Zoe w czubek głowy.

– Nie jestem przekonana co do rekonstrukcji wypadku podanej przez Zoe. Dzieciaki kreatywnie patrzą na świat.

Zoe była pomysłową małą dziewczynką przez dziewięćdziesiąt pięć procent czasu. Przez pozostałe przerażające pięć procent dzikie bestie jej wyobraźni potrafiły wyczarować huragan z fatamorgany.

Pielęgniarka wyglądała na zmieszaną.

– Nie o to chodzi... Tylko o wyniki jej badań.

– Czy coś jest nie tak?

– Lekarz chce z panią porozmawiać. Jest zaniepokojony czymś na zdjęciu rentgenowskim.

Sarah przeszły ciarki po plecach.

– Zaniepokojony? O czym pani mówi?

Pielęgniarka przybrała minę bez wyrazu. Zmierzyła ją wzrokiem tak, że Sarah poczuła się naga.

– Będzie pani musiała porozmawiać o tym z lekarzem.

– Nie... proszę mi powiedzieć. Proszę...

– Czy to jakiś chory żart?

Głos mężczyzny sprawił, że wbiło ją w ziemię. Odwróciła się. To był lekarz. Derek Dryden.

5

Wewnętrzny system alarmowy Sarah rozbłysnął na czerwono. Podobnie jak twarz Drydena.

– W co ty pogrywasz? Wezwij ochronę! – rzucił do pielęgniarki.

Sarah uniosła rękę.

– Nie... To nie ma nic wspólnego z pozwem, który doręczyłam pani Pryce.

– Będziesz musiała się bardziej postarać. Nancy...

Pielęgniarka podbiegła do ściany i podniosła słuchawkę telefonu.

– Proszę, nie! – zawołała Sarah. – Tu chodzi o Zoe... Pielęgniarka powiedziała, że musi pan ze mną porozmawiać o wynikach jej badań.

– Ty jesteś jej matką?

– Oczywiście, że jest – wtrąciła Zoe.

„Tak trzymaj, mała...”

Dryden nabrał powietrza w płuca tak głęboko, że aż rozděły mu się nozdrza. Przez sekundę Sarah myślała, że rzuci kartę Zoe na podłogę i po prostu sobie pójdzie. Zamiast tego ukrył gniew za neutralnym wyrazem twarzy, a potem wygładził krawat i ruszył w stronę korytarza, dając jej znak głową, aby szła za nim. Pielęgniarka odwiesiła słuchawkę i podążyła za nimi.

Kiedy podwójne drzwi się zamknęły, Sarah powiedziała:

– Doktorze Dryden, przykro mi, że nasza znajomość zaczęła się od tak niefortunnego zdarzenia...

– Tak pani nazywa swoją małą uliczną agitację?

– Czy z Zoe wszystko w porządku?

Dryden skrzyżował ramiona, przyciskając kartę do piersi.

– To zależy.

– Od czego? Błagam, czy wszystko z nią dobrze?

Zaprowadził ją na radiologię. Gdy znaleźli się w gabinecie, włączył negatoskop, wyciągnął zdjęcie rentgenowskie z karty Zoe i umieścił je na podświetlonej płycie.

– Co jest nie tak? Na co patrzę?

Postukał w zdjęcie.

– Na to.

Zdjęcie pokazywało czaszkę i kręgosłup Zoe. Głęboko między łopatkami tkwił mały przedmiot wielkości ziarnka ryżu.

– Dlaczego wszczepiła pani swojemu dziecku mikroczip? – zapytał Dryden.

– Jezu! – wyrwało się Sarah. Dryden odwrócił się powoli w jej stronę. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, jakby szukał oznak kolejnych kręactw. Ponad jej ramieniem spojrzął na pielęgniarkę. Kobieta potraktowała to jako milczący sygnał i opuściła gabinet.

– To mikroczip RFID – kontynuował. – A pani o nim nie wiedziała?

Identyfikacja za pomocą fal radiowych... Produkt nowej generacji. Mikroczipy RFID były zasadniczo zaawansowanymi kodami kreskowymi, małutkimi nadajnikami. Zaczęły jej puszczać nerwy. Urządzeń tych używano głównie w przemyśle – aby śledzić samochody na linii montażowej albo inwentarz leków w aptekach. Wszczepiano je również zwierzętom domowym i gospodarskim w celu ich identyfikacji. Stanowiły żelazo do piętnowania na miarę XXI wieku. Zamiast rozpalonym do czerwoności narzędziem zwierzęta znakowano za pomocą igły do zastrzyków podskórnych.

Jeden z takich mikroczipów znajdował się pod skórą Zoe, a ona nic nie zauważyła...

– Nie. Nie wiedziałam o nim!

– Proszę mi wybaczyć, ale to się wydaje dziwne.

Zaczęły do niej docierać implikacje tego odkrycia. Złe. Jeszcze gorsze. Niewiarygodnie okropne.

Dryden gapił się na nią. „Powiedz coś” – pomyślała.

– Jej ojciec... – zaczęła.

– Co z nim? Chce pani powiedzieć, że to on odpowiada za wszczepienie mikroczipa?

– To musi być jego sprawka. – Patrzyła na zdjęcie rentgenowskie. – Nie przychodzi mi do głowy nikt inny, kto mógłby zrobić coś takiego.

Dryden przyglądał się jej z otwartą podejrzliwością.

– Gdzie jest ojciec Zoe?

– Nie tutaj.

– Może się pani z nim skontaktować?

– Nie. I to nie ma znaczenia, czy to on kazał wszczepić mikroczip.

– Rozumiem, że nie jesteście już razem.

Uniosła dłoń, nakazując mu, aby przestał. Wkraczali na niebezpieczne terytorium. Instykt podpowiadał jej, że musi postępować ostrożnie. Czuła, że jedno potknięcie może się zakończyć katastrofą, a wszyscy będą chcieli podłożyć jej nogę.

– Chcę, żeby został usunięty.

Chciała go spalić. Chciała złapać Zoe i wydostać się ze szpitala, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Teraz? – zapytał Dryden.

– Nie udzieliłam zgody na wszczepienie tego czegoś i chcę, żeby wyciągnięto to z niej w cholerę!

– Bardzo dobrze, ale to nie jest nagły wypadek. Kto jest jej pediatrą?

Nie podobało się jej wścibstwo kryjące się za tym pytaniem.

– Jeśli wszystko z nią dobrze, chcę ją zabrać do domu.

Jego głos nabrał neutralnego tonu.

– Jak tylko dokończymy wypełnianie papierów.

Zerknął przez drzwi na korytarz, a Sarah nagle zrozumiała, dokąd poszła pielęgniarka.

– O nie! – krzyknęła i wybiegła z pracowni radiologicznej.

– Proszę zaczekać! – zawołał za nią Dryden.

Serce waliło jej jak dzwon. Pobiegła z powrotem na ostry dyżur. Zoe siedziała na łóżku, podczas gdy pielęgniarka badała ją elektronicznym urządzeniem, które wyglądało jak czytnik kodów kreskowych.

– Co pani wyprawia?! – wrzasnęła Sarah.

Pielęgniarka spojrzała na Drydena, który wbiegł za nią.

– Doktorze, proszę to zobaczyć...

Sarah wiedziała, że musi stąd zabrać Zoe. Natychmiast.

– Czy to jest czytnik RFID? Skanowała pani...

Zamilkła. Zoe patrzyła na nią bystro.

– Machała tym przy mnie. To jak takie coś z *Gwiezdných wojen*. Zagląda do środka i widzi, co się dzieje – wyjaśniła.

Pielęgniarka niemal na pewno pożyczyła czytnik ze szpitalnej apteki. Wręczyła go Drydenowi. Odczytał zapis na wyświetlaczu.

– Pani nazywa się Sarah Keller, zgadza się?

– Tak.

– A ojciec Zoe nazywa się Nolan Worthe?

Zoe spojrzała na niego z zaciekawieniem, wielkimi oczami.

– Tak – potwierdziła Sarah. Po raz pierwszy przyznała się do tego publicznie.

Dryden popatrzył na wyświetlacz, a potem na nią.

– Zatem kim jest Bethany?

Sarah milczała.

– Pani Keller. Według tego odczytu matką Zoe jest Bethany Keller Worthe. Więc kim, do licha, jest pani?

6

Sarah zwalczyła chęć, aby złapać Zoe i uciec. Musiała się stąd wydostać, ale Zoe siedziała na łóżku z tą cholerną szpitalną bransoletką identyfikacyjną wokół nadgarstka, pielęgniarka patrzyła na nią gniewnie, a Dryden stał jej na drodze do drzwi.

Spojrzał raz jeszcze na czytnik RFID.

– Według informacji zakodowanej na mikroczipie dziecko nazywa się Zoe Skye Worthe, ojciec Nolan Asa Worthe, a matka Bethany Keller Worthe. – Opuścił urządzenie. – Pytam raz jeszcze, kim pani jest?

Zapanowała nad głosem.

– Jestem matką Zoe.

Dziewczynka patrzyła na nią szeroko otwartymi oczami.

– Musi się pani bardziej postarać – odparował Dryden.

– Nie używam imienia Bethany. Mam ku temu powody, ale to nie jest temat do publicznej dyskusji. – Sarah podeszła do łóżka i wzięła Zoe za rękę. – I zabieram ją do domu.

– Ona nigdzie nie pójdzie – zaprotestował Dryden.

– Wychodzimy.

Worthe. Mikroczip naprawdę zawierał nazwisko Nolana? A przecież nie figurowało nawet na akcie urodzenia Zoe. Skórę Sarah pokryła warstwa zimnego potu.

W kieszeni pielęgniarki zabrzączał telefon. Sprawdziła wiadomość.

– Badania krwi wróciły z laboratorium – zerknęła na Zoe. – Ma grupę 0Rh+.

– I? – zapytał Dryden.

Zwracając się do Sarah, pielęgniarka powiedziała:

– Pani grupę również mamy w dokumentach. Z akcji pobierania krwi.

– Zgadza się.

Oddała krew, tak jak wszyscy w pracy, kiedy apelowano o to po

karambolu na autostradzie międzystanowej. Nikt się nie zawahał. Ale teraz zamarła.

Dryden odczytał wiadomość.

– ABRh+. Ma pani dość rzadką grupę jak na kobietę rasy białej.

– Właśnie dlatego oddawałam krew – wyjaśniła Sarah.

– Grupa krwi 0 wynika z genu recesywnego. Ale AB to dominujący genotyp. Rodzic zawsze przekaże go potomstwu. Matka z grupą krwi AB nie może urodzić dziecka z grupą krwi 0.

Sarah rozpaczliwie chciała porozmawiać z nim na osobności. Gdzieś poza zasięgiem słuchu Zoe. Ale czuła, że powinna przy niej zostać, że nie powinna się oddalać bardziej niż na wyciągnięcie ręki, a już z pewnością nie tracić jej z oczu.

– Nie jest pani matką tej dziewczynki – stwierdził Dryden.

– Właśnie że jest! – zawołała Zoe.

Dryden spoglądał na Sarah z ponurym triumfem.

– Proszę to wytłumaczyć. I darować sobie te bzdety, które do tej pory słyszałem.

Zoe odrzuciła pościel i uklękła na łóżku. Wyglądała na rozgniewaną.

– Właśnie że jest moją mamą.

Sarah objęła ją ramieniem.

– Nie muszę się panu z niczego tłumaczyć. A teraz zabiorę Zoe do domu.

Podwójne drzwi otworzyły się i do pomieszczenia wkroczył ochroniarz. Dryden wyglądał na zadowolonego.

– Nigdzie się pani nie wybiera.

– Nie ma pan prawa nas tu przetrzymywać. Strażnik nie może nam zabronić wyjścia.

– Ale policja owszem – skwitował Dryden.

Miała tylko parę sekund. Nie mogła uwierzyć, że doszło do czegoś takiego. Od momentu, kiedy pięć lat wcześniej uciekła, zabierając z sobą Zoe, zastanawiała się, czy ten dzień nadejdzie.

– Przepraszam – powiedziała ugodowo. – Uspokójmy się trochę. Mogę to wyjaśnić, ale nie chcę o tym rozmawiać przy córce.

– Zatem nie powinna mieć pani problemu z wyjściem na zewnątrz – oznajmił Dryden.

Skurwysyn.

– Mamusiu, ja chcę do domu! – zawołała Zoe.

– Już niedługo, szkrabie.

Niechętnie odeszła od łóżka i wyszła z Drydenem oraz pielęgniarką na korytarz. Ochroniarz podążył za nimi.

– Zoe to moja adoptowana córka – wyjaśniła Sarah.

Dryden zachował kamienną twarz.

– Słyszałem dziś od pani same kłamstwa i przeinaczenia. Nie uwierzę pani na słowo. Będzie pani musiała okazać dokumenty adopcyjne. I skontaktujemy się z ludźmi wymienionymi jako jej rodzice. – Kiwnął głową na pielęgniarkę. – Sprowadź tutaj pracownicę opieki społecznej. I niech zaalarmuje odpowiednie służby.

– Nie! – Sarah złapała go za ramię. – Proszę tego nie robić.

Zesztywniał. Zabrała dłoń.

– Już ich wezwałam, kiedy zaalarmowałam ochronę – powiedziała pielęgniarka.

Dłonie Sarah były lepkie od potu. Jeśli powiadomią Child Protective Services, to będzie katastrofa. Nie, nie mogła pozwolić na to, aby odebrano jej Zoe.

Zdawało się jej, że znowu czuje zimne leśne powietrze i malutkie ciepłe życie przytulone do jej piersi. Tamtego dnia walczyła o Zoe mimo strachu i rozpacz. I musiała o nią walczyć również teraz.

– Wyrażę się jasno – powiedziała. – Jeśli spróbujecie się skontaktować z biologiczną rodziną Zoe, wystawicie na niebezpieczeństwo zarówno ją, jak i mnie.

Dryden potrząsnął głową.

– To się robi coraz bardziej dziwaczne. Co? Mają zakaz zbliżania się do pani? Jeśli tak, to lepiej, żeby ten dokument również pani okazała.

– Jeśli pozwoli mi pan wyjaśnić...

– Pani wyjaśnienia tylko zaciemniają obraz. Jeśli Zoe ma biologiczną rodzinę, to dlaczego nazwisko panińskie jej matki jest takie samo jak pani?

– Sarah...

To była Danisha Helms. Sarah poczuła falę ulgi.

Danisha miała kolczyk w nosie i dredy do połowy pleców. Niektórzy doręczyciele pism procesowych mogli się przebierać za pracowników odczytujących liczniki albo akwizytorki Mary Kay. Danisha miała metr osiemdziesiąt, była Afroamerykanką i byłym podoficerem amerykańskiej armii. Nosila słomkowy kowbojski kapelusz i wystarczająco dużo biżuterii

z turkusów, żeby założyć własną kopalnię – wokół szyi, na obu nadgarstkach i przy pasku, który podtrzymywał jej biodrówki. Danisha nie wtapiała się w tłum. To nie mogłoby się jej udać, więc nawet nie próbowała.

Wyczuła napiętą atmosferę. Lekarz, pielęgniarka, ochroniarz.

– Co z Zoe?

– Będzie dobrze. – Sarah ujęła jej dłoń. – Jest tam sama. Pójdiesz i zostaniesz z nią?

– Co się dzieje?

– Doszło do nieporozumienia. Muszę to wyjaśnić, a nie są to sprawy, o których Zoe powinna słyszeć.

– Czy chodzi o ubezpieczenie? Zoe jest nim w pełni objęta jako osoba na twoim utrzymaniu.

– Nie chodzi o ubezpieczenie – wtrącił się Dryden.

Danisha uniosła brwi.

– Keller. – Zmierzyła ludzi wokół chłodnym wzrokiem. – Chcesz, żebym została?

Sarah ścisnęła dłoń Danishy, wbijając jej paznokcie w skórę.

– Nie. Chcę, żebyś się zajęła Zoe. Proszę.

– Jesteś pewna, że z nią wszystko w porządku? – zapytała ostrożnie Danisha.

– Absolutnie. Jest gotowa do wypisania. – Sarah spojrzała na Drydena. – Zgadza się?

– Nie, dopóki nie podpiszę karty – oznajmił.

– Ale fizycznie nie ma przeciwwskazań, żeby Zoe wróciła do domu.

Niechętnie skinął głową.

Sarah znowu ścisnęła rękę Danishy.

– Idź do niej.

Danisha weszła na izbę przyjęć ostrego dyżuru. Gdy zniknęła za podwójnymi drzwiami, zza rogu wyłoniła się kobieta w niebieskim kostiumie.

– Doktorze Dryden?

To była pracownica opieki społecznej. Przedstawiła się jako Amelia Winston. Dryden w skrócie opisał jej sytuację.

Kobieta roztaczała wokół siebie macierzyńską aurę, ale miała czujne spojrzenie.

– Chce to pani wyjaśnić? – zwróciła się do Sarah.

– Nie powinnam musieć nic wyjaśniać – zaprotestowała Sarah. – Moja córka właśnie przeżyła wypadek szkolnego autobusu. Chcę ją zabrać do domu...

– Bierze cię za naiwną, Amelio – wtrącił Dryden. – Śledziła mnie. Godzinę temu próbowała mnie zwabić w pułapkę. Wyciągnęła się na masce mojego auta jak jakaś wiejska lolita.

Winston zmarszczyła brwi.

– Co takiego?

Dryden wskazał na Sarah.

– Nie wierz w ani jedno słowo tej kobiety. Czekala na mnie, a potem kłamała, żeby podstępem zmusić moją przyjaciółkę do ujawnienia prywatnych informacji.

– Prywatnych informacji? Jej nazwiska? To bzdura! Przecież nie jest tajną agentką – prychnęła Sarah.

Na policzki Drydena wróciły rumieńce.

– Jesteś kokietką, wiesz? Myślałaś, że mnie przyłapiesz. Mam złe wieści: to my przyłapaliśmy ciebie.

– O co tu chodzi? – Winston zażądała wyjaśnień.

– Ona mnie śledziła – poskarżył się Dryden.

– Pracuję jako skip tracerka – wyjaśniła Sarah. – Próbowałam dostarczyć wezwanie do sądu jego dziewczynie i dzisiaj w końcu mi się to udało.

Dryden podskoczył jak oparzony.

– Jezu, przymknij się!

– To nie moja wina, że masz romans ze złodziejką...

Komórka Winston zadzwoniła. Odebrała szorstkim głosem. Słuchała, wlepiając wzrok w ziemię i gwałtownie przesuwając oczami w tę i z powrotem. Kiedy się rozłączyła, powiedziała:

– Nie wiem, co się między wami dzieje, ale rozstrzygnięcie waszych kłótni nie należy do moich obowiązków.

„Pewnie, że należy” – pomyślała Sarah. Była gotowa się założyć, że to duża część pracy tej kobiety. Jej wewnętrzny alarm znowu się rozdzwonił, a potem przeszedł w cichy warkot. Z kim Winston rozmawiała i co jej ten ktoś powiedział?

– Proszę pani – zwróciła się do kobiety. – Musi pani zrozumieć, że jestem matką Zoe. I jeśli spróbuje pani skontaktować się z jej ojcem lub jego rodziną, to może wywołać brutalną reakcję.

– Czy to było wrogie rozstanie?

To w ogóle nie było rozstanie. I Sarah czuła, że kobieta o tym wie.

Odruchowo chciała skłamać. To był impuls, który trenowała przez ostatnie pięć lat równie bezlitośnie, jak umiejętność tropienia dłużników i uciekinierów, zdolność do przebiegnięcia 1,6 kilometra w sześć minut i atakowania kolan mężczyzn oraz oczu kobiet. Ale czuła, że tym razem kłamstwo nie zadziała. Nie tutaj. Nie teraz.

– Pani Winston, przepraszam, jeśli zachowuję się nerwowo... Zoe mogła zginąć w tym wypadku. A teraz doktor Dryden odkrył, że w którymś momencie, zanim zostałam jej mamą, wszczepiono jej mikroczip. To dziwaczne i szczerze mówiąc... przerażające.

Mina kobiety się nie zmieniła.

– To nie są kwestie będące przedmiotem tej dyskusji.

– W takim razie proszę posłuchać tego... Przyjechałam do szpitala, do córki rannej w wypadku. Zamiast ją wspierać i rozmawiać o stanie jej zdrowia, jestem przesłuchiwana na temat mojego życia prywatnego i historii rodziny. – Sarah była teraz autentycznie wściekła. – Czy w taki sposób traktuje pani każdego rodzica, kiedy lekarz ma do niego prywatne pretensje?

Winston w końcu zmiękła. Wyglądała na zakłopotaną.

– Pani okoliczności są wysoce nietypowe...

„Gdybyś tylko wiedziała...”

– Zoe jest gotowa do wypisania. Nie ma pani powodu, aby ją przetrzymywać i czegoś od nas żądać.

Dryden się obruszył.

– Ona ci grozi pozwem. To jej specjalność. Zignoruj ją.

Pracownica społeczna zerknęła na niego z dezaprobatą.

– Jeśli Zoe nie jest pani dzieckiem...

– Jeśli uważa pani, że matki adopcyjne nie są prawdziwymi matkami, to niech Bóg pani dopomoże – ucięła Sarah.

– Sądzę, że w tak wyjątkowej sytuacji...

– Może mnie pani przyprzeć do muru? Nękać? Nie. Muszę zabrać córeczkę do domu, a nie stać tutaj i...

Winston uniosła dłoń uspokajająco. „Wyluzuj” – powiedziała sobie Sarah, a potem usłyszała skrzek krótkofalówki. Dwóch gliniarzy weszło na ostry dyżur i podeszło do stanowiska pielęgniarek.

Wiedzieli.

Dryden odetchnął triumfalnie, niemal się uśmiechając.

– Spróbuj nakłamać gliniarzom! Zobaczymy, jak ci pójdzie.

– Przestań się zachowywać, jakby to była bitwa na torty!

Winston uniosła dłoń.

– Wystarczy.

Sarah przyłożyła palce do skroni.

– Przepraszam. Nie chcę warczeć na wszystkich, ale za dużo tego wszystkiego... To jakieś szaleństwo. Proszę dać mi chwilę. Gdzie jest damska toaleta?

Winston wskazała na koniec korytarza.

– Zaraz wrócę.

Mozolnie ruszyła korytarzem, odgarniając włosy z twarzy. Otworzyła drzwi damskiej łazienki, jakby zrobiono je z ołowiu. Wnętrze było oświetlone perłowym blaskiem filtrowanym przez okno. Wyciągnęła telefon z torebki i napisała SMS do Danishy.

„Gdzie jesteś?”

Rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając kamery. Nie znalazła żadnej. Sprawdziła drzwi: zamek wpuszczany można było zamknąć tylko kluczem. Przyciągnęła pod nie kosz na śmieci. To nikogo nie powstrzyma, ale przynajmniej spowolni.

Popędziła do okna, otworzyła zamek, z wysiłkiem uniosła dolny panel i wystawiła głowę na zewnątrz.

Zobaczyła podjazd oddziału ratunkowego. Karetka stała pod portykiem. Radiowóz parkował tuż za nią.

Poczuła suchość w gardle. „Nie będzie powrotu” – pomyślała.

Wiedziała, co się stanie, jeśli ucieknie przez to okno. Zaprzepaści wszystko, co zbudowała. Wszystko, co stanowiło dla niej oparcie. Jakaś jej część kurczowo trzymała się palącego pragnienia normalności. „Możesz to wszystko wyjaśnić”.

Wyprostowała nogi. Jeśli wyjdzie przez to okno, ta opcja zniknie.

I tak nigdy nie potrafiłaby tego wyjaśnić. Nie policji. Skoro tu byli, to znaczy, że już wszystko stracone.

Zawahała się. Zdążyła pokochać swoją pracę. Wbrew oczekiwaniom pokochała też Oklahomę – przestwór niebios, czerwoną glebę prairii, nosowy akcent, tłuste jedzenie, rodeo, futbol, wielkie serca. Ona i Zoe stały się częścią tego miejsca. Stały się rodziną i znalazły dom.

Rozumiała, że to wszystko należy już do przeszłości. Gliniarze byli w szpitalu. Jeśli zostanie, zachowa się jak ktoś, kto umarł, ale jeszcze nie uświadomił sobie, że jego serce przestało bić.

Usłyszała dźwięk SMS-a. Odczytała wiadomość od Danishy i z trudem nabrała powietrza.

„Zawinęłam się”.

Podciągnęła się na parapet i uciekła.

Biegła po rozgrzanym przez słońce asfalcie do furgonetki. Jeśli tylko uda jej się wydostać z parkingu, wyprzedzi ich o krok.

Część z nich. Nie tych najgorszych.

Wskoczyła do nagrzonej kabiny, odpaliła silnik i zmusiła się do tego, żeby nie odjechać z piskiem. Kamera przemysłowa obserwowała wyjazd z parkingu. Palenie gumy świadczyłoby o tym, że ma coś na sumieniu. A za jakieś dziewięćdziesiąt sekund będzie potrzebowała każdej przewagi, jaką uda się jej zyskać.

Zwolniła, mijając kamerę, i wyjechała na ulicę. Poranne słońce odbijało się od szpitalnych okien. Każde przypominało obserwujące ją oko.

Czułość współczesnego świata nie ma granic. Teraz Sarah musiała się jej wystrzegać i poszukać schronienia. I to szybko, zanim rozniosą się wieści, a tama pęknie, uwalniając rzekę nienawiści.

Starła się nie roztrząsać przeszłości. Skupiła się na drodze. Gałęzie ciemnozielonych dębów zwieszały się nad ulicą. Wilgotne powietrze stawało się coraz cięższe, a po asfalcie zaczęły przepływać miraże. Zatrzymała się na światłach.

Zoe Skye Worthe. Bethany Keller Worthe. Te słowa przyprawiły ją o zawrót głowy.

Jej komórka zadzwoniła. Cały czas trzymała ją w dłoni.

– Danisha?

– Nie, mamusiu, to ja.

Serce jej podskoczyło.

– Hej. Gdzie jesteś, skarbie?

– Gdzie jesteśmy? – Usłyszała głos Zoe z dala od mikrofonu.

– Jedziemy na północ – odpowiedziała Danisha.

Światło zmieniło się na zielone i Sarah ruszyła.

– Niedługo się zobaczymy. Czy możesz przełączyć na tryb

głośnomówiący, żebym mogła porozmawiać z Danishą?

– Okej.

Sarah dotarła do zakrętu i skierowała się na autostradę międzystanową. Miała wrażenie, że bicie jej serca dorównuje obrotom silnika.

– Keller, chcesz mi wyjaśnić, co się dzieje?

– Spotkajmy się przy jeziorze Arcadia. Jestem w drodze.

– Czy to problem związany z pracą? Ktoś cię ściga?

– Nawet nie masz pojęcia...

Przyspieszyła. Jechała w kierunku autostrady międzystanowej numer trzydzieści pięć.

*

– Powinna już wrócić z tej łazienki – zauważył Derek Dryden.

Amelia Winston czytała jakiś artykuł na telefonie. Zerknęła na zegarek. Minęły cztery minuty od czasu, kiedy Sarah Keller udała się do toalety.

Pracownica opieki społecznej dała znak policjantom.

– Proszę ze mną.

Kiedy popchnęła drzwi, ledwie drgnęły. Odsunęła się i jeden z policjantów napał na nie barkiem. W środku rozległ się potężny łoskot.

– Kosz na śmieci.

Otworzył drzwi na oścież. Winston i Dryden weszli za nim do środka. Zobaczyli otwarte okno.

– Zwiała? To chyba jakieś żarty! – zawołał Dryden.

W drzwiach toalety pojawiła się pielęgniarka z ostrego dyżuru. Z trudem łapała oddech.

– Dziewczynka... zniknęła.

– Co takiego?! – zawołała Winston.

– Nie mogę jej znaleźć... ani tej kobiety z dredami.

Wybiegli z powrotem na korytarz.

– Dlaczego nikt ich nie pilnował?! – Dryden był wściekły.

– Proszę pani, czy to jest sprawa dla organów ścigania? – Policjant zwrócił się do Winston.

– Tak. Znajdźcie ich. – Winston znowu przesunęła kciukiem artykuł na telefonie. Czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. – Sarah Keller może być porywaczką.

– Mówisz poważnie? – Dryden był autentycznie zdziwiony.

Winston ciągle ponuro przewijała artykuł.

– Nazwisko kobiety na mikroczipie, rzekomej matki dziecka, Bethany Keller Worthe... Nie mogę znaleźć dokładnie takiego samego nazwiska w sieci, ale niejaka Bethany Keller zmarła pięć lat temu. Jej ciało znaleziono w zgliszcach domu, który został podpalony. Partner kobiety i ich malutka córeczka zniknęli. Nigdy ich nie odnaleziono.

– Aż do dzisiaj? – wtrącił Dryden.

– Keller... – powtórzył jeden z gliniarzy.

– Sarah to siostra Bethany. – Winston podniosła wzrok znad telefonu, na którym czytała artykuł. – Myślę, że ją zabiła i ukradła dziecko dla siebie.

Sarah pędziła boczną drogą wzdłuż ogrodzenia zwieńczonego drutem kolczastym, które otaczało miejsce wypasu bydła. Zerknęła na zegar na desce rozdzielczej. W szpitalu musieli się już zorientować, że ona i Zoe zniknęły. Gliniarze pewnie rozpoczęli pościg.

Musiła się pozbyć tej furgonetki, i to jak najszybciej. Musiała gdzieś ukryć Zoe. Przez jedną przerażającą sekundę czuła bezdenne zniechęcenie.

Zaparkowała i przecięła kępę drzew judaszowca kanadyjskiego, usianych różowymi kwiatami i pojawiającymi się już zielonymi liśćmi. Powietrze gęstniało. Alejka za domem była pusta. Wślizgnęła się przez tylną bramę i otworzyła kuchenne drzwi.

Dom był chłodny i nieruchomy. Z szafy Zoe wyciągnęła przygotowany na taką okazję plecak wypełniony ubraniami. Złapała jej ulubioną pluszową zabawkę, Pana Myszkę, i wepchnęła ją do bocznej kieszeni. Poszła do swojego pokoju i zarzuciła własny awaryjny plecak na ramiona, złapała laptop i zgrnęła kosmetyki do swojej torby listonoszki.

Przez okno od frontu zobaczyła, że koło domu przejechał radiowóz. Cofnęła się w cień i czekała, aż zniknie z pola widzenia.

Nie przyjechali tu po nią. Jeszcze nie. Na razie policja nie wiedziała, że tu mieszka. Wynajęła ten dom od pary emerytów, którzy obecnie zwiedzali Kanadę w swoim kamperze, ale jako oficjalny adres podawała biuro w na wpół opuszczonym, niedużym centrum handlowo-usługowym, osiem kilometrów dalej. Przekonała firmę zarządzającą nieruchomością, żeby pozwoliła jej tam wynająć jedno pomieszczenie – pokój z otworem na listy w drzwiach – za pięćdziesiąt dolców miesięcznie. Ten adres figurował na jej prawie jazdy, dowodzie rejestracyjnym furgonetki oraz w formularzach szkolnych Zoe. Policja niedługo na niego natrafi, a gdy to zrobią, zaczną ją ścigać jeszcze bardziej zaciekle. Nie mogła zwlekać.

Z regału wzięła swoją kopię *Wielkiego Gatsby'ego*. Otworzyła ją, żeby

spojrzeć na zdjęcia schowane w środku.

Były stare i wyblakłe. Ona i Beth w dzieciństwie w Fisherman's Wharf w San Francisco. Z matką. Ona i Beth na plaży przy Half Moon Bay jako nastolatki. Gwałtowne fale przyboju za ich plecami, rozwiane włosy. I jeszcze starsze, czarno-białe zdjęcie, zwijające się na rogach. Zdjęcie rodziny, której nigdy nie знаła i wciąż nie potrafiła zidentyfikować. Europa, lata trzydzieste XX wieku. To zdjęcie matka dała jej w dniu swojej śmierci. Pochodziło sprzed wojny.

Wsunęła fotografie do torby. Tylko to pozostało jej po Beth. Tylko to mogła kiedyś pokazać Zoe, by choć na chwilę przywrócić do życia matkę, o której istnieniu dziewczynka nawet nie wiedziała. Ścisnęło ją w gardle. Kiedy głęboko odetchnęła, przestraszył ją ten dźwięk. W domu było tak cicho.

Tak cicho. Dom wydawał się zbyt cichy.

Pomyślała to samo, kiedy weszła do domu Beth tamtego dnia i zawołała ją po imieniu. Nic nie słyszała, żadnych głosów, żadnej muzyki, tylko przytłaczającą ciszę, która zapowiadała katastrofę. Na podłodze spiżarni znalazła siostrę – zakrwawioną, bosą, z blond włosami, których pasma wymykały się dziko z długiego warkocza, i oczami okrągłymi z rozpacz. Z trudem powstrzymała krzyk.

Teraz zabrała swoje rzeczy i pospieszyła do kuchni. Zatrzymała się przy tylnych drzwiach. To był mały dom przy spokojnej ulicy, gdzie w wietrzne poranki dęby zrzucały żołędzie na dach, a letnimi nocami cykady grały swoją elektryczną symfonię. To było miejsce z huśtawką z opony i trójkołowym rowerkiem Zoe. I z jej obrazkami malowanymi palcami, przyczepionymi do lodówki za pomocą magnesów z literkami alfabetu. Kryjówka, która stała się domem. Teraz miały ją utracić, być może na zawsze. Czynniki za następny miesiąc został opłacony. Sarah nie potrafiła myśleć o tym, co się stanie potem. Po prostu musiała jakoś przetrwać następną godzinę. I kolejną.

Opuściła dom tak cicho, jak do niego weszła. Dziewięćdziesiąt sekund później siedziała już w swojej furgonetce i wzbijała czerwony pył, przyciskając gaz do dechy i kierując się w stronę Route 66.

– Tam. Stop. To ona.

W pomieszczeniu ochrony szpitala St. Anthony Derek Dryden wskazał na monitor.

– To Sarah Keller w furgonetce nissana.

Do stłoczonych w pokoju Drydena, Amelii Winston oraz mundurowych dołączył kolejny policjant, Fred Dos Santos. Szpitalne kamery nadzorujące nie zarejestrowały tego, jak Danisha Helms opuszcza teren z Zoe Keller, ale nagrały Sarah Keller za kierownicą.

Dos Santos zbliżył się do ekranu. Dało się odczytać numery rejestracyjne furgonetki. Poglądził kozią bródkę.

– Będę potrzebował kopii tego nagrania.

– Co teraz? – zapytał Dryden.

– Trzeba to zgłosić – rzucił Dos Santos i przekazał komunikat do centrali:

– Poszukiwany stary model nissana pikapa. Zatrzymać kierowcę do przesłuchania w związku z możliwym porwaniem. Kobieta rasy białej, około trzydziestki, wzrost mniej więcej metr siedemdziesiąt, brązowe włosy, brązowe oczy. Może przebywać w towarzystwie pięcioletniej dziewczynki imieniem Zoe Keller alias Zoe Skye Worthe.

Już sprawdzili nazwisko Sarah Keller w rejestrze listów gończych, ale niczego nie znaleźli. Mieli niewiele punktów zaczepienia, poza dziwnym mikroczipem, artykułem w gazecie wyszukanym przez pracownicę opieki społecznej oraz tym, że Sarah Keller uciekła, a jej przyjaciółka zniknęła ze szpitala razem z dzieckiem.

Artykuł sprzed pięciu lat obciążał ją najbardziej. Pożar strawił chatę na południe od San Francisco. W zgliszczach znaleziono ciało Bethany Keller. Technicy kryminalni nie natrafili na żadne przydatne tropy. Żadnych włókien, odcisków palców, obcego DNA. Artykuł nie podawał przyczyny śmierci Bethany. Według dziennikarza do jej chłopaka „nie można było

dotrzeć, by poprosić o komentarz”.

Ale to było podpalenie i Dos Santos podejrzewał to samo, co pracownica opieki społecznej: na Sarah Keller spoczywała odpowiedzialność za śmierć siostry.

Popatrzył na ekran.

– Znajdziemy ją.

*

Sarah zjechała ze wzgórza na luźnym biegu i zatrzymała się na parkingu nieopodal jeziora Arcadia. Białe kłębiaste chmury nadymały się w słońcu późnego poranka. Żwir chrzęścił pod kołami furgonetki. Czerwony dodge ram Danishy już na nią czekał. Kiedy Sarah zaparkowała, Zoe wyskoczyła z kabiny i pomknęła ku niej w podskokach.

Sarah wysiadła i porwała małą w ramiona.

– Jak się czujesz, skarbie?

– Zadrapania mnie pieką.

– A to pech! – Odgarnęła dziewczynce włosy z czoła. – Poza tym wszystko w porządku?

Zoe zastanowiła się przez chwilę, a potem pokiwała głową.

– To dobrze. – Sarah ucałowała ją w czoło. – Kocham cię.

Mała objęła szyję Sarah i przytuliła się mocno. Danisha niespiesznie do nich podeszła.

– Dziękuję ci. Nawet nie wiesz, jak bardzo... – zaczęła Sarah.

Danisha skrzyżowała ręce na piersi.

– Cieszę się, że mogłam pomóc. Chcesz mi powiedzieć, co tutaj robimy? Bo nie wygląda mi to na piknik.

Sarah odstawiła Zoe na ziemię i zwróciła się do niej:

– Może zabierzesz swoje rzeczy z furgonetki Danishy?

Zoe odbiegła w podskokach i wspięła się do kabiny. Wyglądała na spokojną, nieporuszoną wydarzeniami ostatnich dwóch godzin. Sarah zastanawiała się, jak długo tak będzie.

– Nie zrobiłaś niczego złego ani nielegalnego – zapewniła przyjaciółkę.

Danisha ściągnęła brwi.

– A gliniarze w szpitalu?

Sarah poczuła się przyparta do muru. Jeśli ujawni jeden detal, reszta też

wyjdzie na jaw. Ale nie mogła nie uświadomić Danishy, co się dzieje. To byłaby zdrada.

– Chodzi o ojca Zoe. O jego rodzinę. Ukrywam się przed nimi – wyjaśniła.

– Muszę ukryć gdzieś również Zoe. Niedługo rozpęta się piekło.

– Czy wasze rozstanie było aż takie złe?

– Nigdy nie byłam z jej ojcem. Nigdy... Adoptowałam Zoe.

Danisha otworzyła usta w zdumieniu.

– Rodzoną matką Zoe była moja siostra Beth. Zginęła, kiedy Zoe miała sześć tygodni. Teraz ja jestem jej mamą. Ma tylko mnie...

Danisha ujęła jej dłoń.

– Ale dlaczego...

– Bo nikt nie wie, że ona jest ze mną.

Prawie nikt. Przez głowę przemknął jej obraz mężczyzny, który wyłonił się wtedy spośród drzew i zaszedł jej drogę. Ciemnooki. Uzbrojony. Lawless.

– Jej ojciec... – zaczęła Danisha.

– Chłopak Beth. Zerwali trzy tygodnie po narodzinach Zoe.

– Czy on chce prawa do opieki nad dzieckiem? Śledzi cię?

– Robi to jego rodzina. Dani... Oni wszczepili Zoe mikroczip identyfikacyjny.

Danisha była twardsza niż drut do belowania, ale nawet jej odjęło mowę.

– Nie mogę tutaj zostać. Jeśli to zrobię, gliniarze mnie aresztują. Władze odbiorą mi dziecko i prześlą rodzinie zastępczej. Będą szukać najbliższych krewnych Zoe i zaczną od nazwiska na mikroczipie. To nie jest jej nazwisko. Na akcie urodzenia figuruje jako Keller, ale zaczną szukać rodziny... – Wyrzucała z siebie słowa, aż zabrakło jej tchu. – Skontaktują się z ludźmi, którzy nigdy nie powinni zobaczyć Zoe na oczy, a tym bardziej tknąć jej palcem.

Otaczał je zielony wiejski krajobraz. Jezioro było gładkie i niebieskie. Słomkowy kowbojski kapelusz częściowo ocieniał twarz Danishy.

– Dlaczego to jest takie skomplikowane? Nie możesz pokazać władzom papierów adopcyjnych? – zapytała.

– Nie istnieją.

Trzeba przyznać, że Danishy nie drgnęła nawet powieka.

Zoe podskakiwała na przednim siedzeniu furgonetki.

– Beth nie spisała testamentu, nie wyznaczyła oficjalnej kurateli. Ale oddała Zoe pod moją opiekę – wyjaśniła Sarah.

– To dlaczego...

– To koszmar. Rodzina ojca Zoe... – Poczula na twarzy żar. – Oni są niebezpieczni. To oni zabili Beth. A jeśli się dowiedzą, że Zoe żyje i jest ze mną, zabiją mnie i ją zabiorą.

Danisha ścisnęła jej rękę.

– Boże, Sarah. Co zamierzasz zrobić?

– Uciekać.

– Skarbie, nie...

– Tak. I to natychmiast.

– Musi być jakiś inny sposób. Zadzwońmy do prawnika, do A.J.-a. Może pójść z tobą na policję i wyjaśnić...

A.J. Chivers był adwokatem DHL. Bezczelnym i sprytnym. Ale Sarah potrząsnęła głową.

– Nie zgłoszę się na policję.

– Dlaczego nie?

– Bo organom ścigania nie udało się ochronić Beth. Nie mogę liczyć na to, że ochronią jej dziecko.

Danisha zeszywniała.

Sarah poczuła narastającą panikę.

– Nie mogę ryzykować zostania tutaj. Jeśli rodzina Nolana dopadnie Zoe, zniszczą ją.

– Kim są ci ludzie?

– Sprawdź nazwisko Worthe w internecie... Wszystko zrozumiesz.

– Więcej, niż zdążyłabyś mi opowiedzieć?

– Więcej, niż mogłabym znieść – powiedziała Sarah. – Muszę już iść...

Sarah objęła Danishę i ścisnęła jej dłoń. Przyjaciółka odetchnęła, jakby próbowała powstrzymać łzy. Widząc to, Sarah prawie się rozkleiła.

– Jeśli gliniarze się do ciebie zgłoszą, powiedz im wszystko. Bądź szczerą. Mnie to nie zaszkodzi, a tobie pomoże.

– Gdzie się wybierasz?

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Kiedy wrócisz?

– Nie wiem.

Pa, pa, praco. Pa, pa, nadziejo. Wyzwoliła się z objęć Danishy i podeszła do swojego pikapa.

– Poczekaj. – Danisha pogrzebała w kieszeni, wyciągnęła kluczyki od

swojej furgonetki i rzuciła je Sarah. – Weź ją.

– Dani...

– To wóz firmowy. A twoją nieobecność będę traktować jako czas spędzony na pracy, więc nie porysuj karoserii.

Sarah ścisnęła kluczyki w dłoni.

– Dziękuję.

– Zabieraj się do roboty, Keller. Będę poważnie wkurzona, jeśli cię aresztują i będę musiała wyciągać twój tyłek z więzienia za kaucją.

– Jeśli gliniarze złapią mnie w twojej furgonetce...

– O mnie się nie martw.

– Nigdy się nie martwię. – Sarah gwizdnęła w stronę dodge'a. – Zoe! Zapnij pas.

10

Sarah dodała gazu, wjeżdżając na wzgórze. Mijała wiejskie domy, pastwiska i pełne dębów wąwozy. Ogromny silnik był pocieszająco głośny.

„Tak cicho. Dom wydawał się taki cichy”.

Wytrącało ją to z równowagi nawet teraz. To, jak stłumiony bezruch mógł się przerodzić w taki chaos. Jak milczące drzwi doprowadziły ją do świata mroku i ognia.

Tamten poranek spędziła na kończeniu projektu, pakowaniu się, pisaniu notatek, żeby zespół z Past Link Software mógł sobie poradzić z zadaniami, kiedy jej nie będzie. Czekwały ją trzy miesiące w drodze, wolność i przygoda. Była tak podekscytowana, że aż podskakiwała, wymachując ramionami nad głową. Niemal przegapiła ten telefon.

– Sarah, dzięki Bogu... Możesz przyjechać po mnie i Zoe?

Głos jej siostry brzmiał jakoś niewyraźnie nie tylko z powodu kiepskiego połączenia.

– Beth, co się dzieje?

– ...samochód nie chce odpalić. Proszę... nie chcę tu zostać. Boję się.

Sarah zerwała się na równe nogi. Po chwili była już przy drzwiach.

– Co się dzieje? Czy to...

– Oni.

Zaczęła biec...

*

– Mamusiu?

Zerknęła w lusterko.

– Co takiego, skarbie?

– Chce mi się pić.

Sarah podała jej przez ramię butelkę wody.

– To powinno ci wystarczyć.

– Kiedy dojedziemy do domu, chcę mleko czekoladowe.
– Teraz jedziemy na lunch.
– Chuck E. Cheese?
– Obawiam się, że nie. – Sarah pomyślała, że przekroczy próg Chuck E. Cheese dopiero wtedy, gdy rzeki spłyną krwią, a żaby zaczną spadać z nieba. Czyli być może dziś wieczorem.

Wątpiła, aby rodzina Worthe wiedziała, że jest w Oklahoma City. Nie była nawet pewna, czy wiedzieli o jej istnieniu. Ale musiała założyć, że owszem, Beth powiedziała, że ma siostrę. Że już jej szukali.

Wtedy wyjechała z piskiem opon z parkingu w Cupertino, krzycząc do telefonu:

– Już jadę, Beth! Co się dzieje?
– Coś... cholera. Coś się stało w Arizonie.
– Myślałam, że ten wyjazd miał położyć kres wszystkiemu. Powiedziałaś... powiedziałaś, że to już koniec.
– Tak miało być... – Głos Beth się załamał. – Ta rodzina to jakiś gabinet osobliwości. Są przerażający. Nolan mi nie powiedział. Oni wierzą, że mężczyźni i kobiety... To poligamiści. Pierdoleni poligamiści pełną gębą... – Dźwięk zaczął się rwać, coś zasyczało, a potem znowu ją usłyszała: – Sarah, ja chcę się stąd wydostać.

– Nie przyjechał Nolana z powrotem, prawda?
– Przyjechał, żeby pogadać. Ale nie. Nie ma mowy.
– Już jadę.
– Widzę jakiegoś SUV-a.
Sarah poczuła, że serce jej wali.
– Myślisz, że obserwują dom?
– Możliwe.
– Zabierz Zoe i wynoś się stamtąd w cholerę.
– Niby gdzie?! – zapytała ostro Beth. – Do lasu? Z niemowlęciem? Pada śnieg...

– To wezwij gliny!
– Absolutnie nie. Tylko pogorszą sytuację.
Wtedy Sarah tego nie rozumiała. Teraz, jadąc w kierunku Edmond, rozumiała aż za dobrze. Nie miało znaczenia, czy rodzina Nolana wiedziała, że Beth ma siostrę. Do zmroku policja zadba o to, aby dowiedział się o tym cały kraj.

„Są przerażający”. Tego ranka Sarah zobaczyła na zdjęciu rentgenowskim, co to dokładnie oznacza. Zoe Skye Worthe.

Nie ma mowy. Nie wtedy. Nie teraz. Nigdy. Nolan Worthe może i jest jej ojcem, ale Zoe to Kellerówna.

Jednak Sarah wiedziała, że klan Worthe widzi to inaczej. Wszczepili Zoe mikroczip. Rościli sobie do niej prawa.

Z zaschniętym gardłem zatrzymała się przy placówce Mail Box Store. Zabrała Zoe z furgonetki i weszły do środka.

Nie używała skrytek pocztowych, bo ustawa antyterrorystyczna wprowadzona po 11 września wymagała, by przedstawiła na poczcie dwa dowody potwierdzające tożsamość oraz prawdziwy adres domowy. Poza tym jako skip tracerka często namierzała dłużników właśnie poprzez skrytki pocztowe. Ludzie wynajmowali je w rejonie, w którym mieszkali, a mając ich kod pocztowy, mogła wyszukiwać umowy abonenckie na telefony komórkowe, kablówkę czy usługi komunalne i w ten sposób docierała do adresu. Uciekinier był uziemiony.

Jednak w ciągu czterech lat pracy w zawodzie Sarah nigdy nie znalazła nikogo poprzez skrytkę adresową w żadnej prywatnej agencji pocztowej. Nigdy nie zdołała wyłudzić domowego adresu dłużnika od menedżera takiej placówki. A skoro z takiego rozwiązania z powodzeniem korzystali podejrzani delikwenci, mogła i ona.

Wyjęła ze swojej skrytki dwie szare koperty. Jedna zawierała pięć kart kredytowych prepaid, druga trzy telefony komórkowe na kartę. Wetknęła koperty do torby.

To była jej główna kryjówka, ale miała jeszcze dwie skrytki, z których pocztę i paczki dostarczano tutaj. Opłaciła je do końca roku – kosztowne ubezpieczenie, które właśnie się zwróciło.

Wzięła Zoe za rękę i ruszyły do wyjścia. Młody mężczyzna za ladą był zajęty zaklejeniem paczki szeroką taśmą.

– Miłego dnia, proszę pani.

– Wzajemnie.

– Pa, pa – powiedziała Zoe i pomachała.

Uśmiechnął się.

– Pa, skarbie.

Sarah potraktowała to jako pozostawienie śladu, który zacznie działać niczym sygnał naprowadzający, jeszcze zanim dzień dobiegnie końca.

Wróciły do furgonetki i ruszyły przez miasto na południe.

– Minęliśmy naszą ulicę! – zawołała Zoe.

– Nie wracamy teraz do domu.

– A gdzie jedziemy?

– Na wycieczkę.

– Wiedziałam.

Sarah zerknęła we wsteczne lusterko.

– Czyżby?

– Na wielką wycieczkę. Tę, na którą zawsze się pakowałam!

Sarah poczuła niepokój.

– Zobaczymy, jak będzie wielka.

Włączyła kierunkowskaz i wjechała na autostradę międzystanową numer trzydzieści pięć.

Curtis Harker zatrzymał się przy wejściu na komisariat imienia Willa Rogersa w Oklahoma City, oceniając zgiełk i bieganinę wewnątrz. Aż huczało od szumu towarzyszącego wielkiej sprawie.

Oficer dyżurny wyprostował się na widok jego ciemnografitowego garnituru, białej koszuli, cienkiego czarnego krawatu i fryzury rodem z serialu *Mad Men*. Oraz miny, która świadczyła o tym, że został zaatakowany patelnią – i to patelnia ucierpiała w tym starciu. Zawsze szedł na całość, jeśli chodziło o wizerunek agenta federalnego.

Uniósł odznakę.

– FBI.

Dziewięćdziesiąt sekund później u jego boku pojawił się detektyw Fred Dos Santos. Harker uściśnął mu dłoń i powiedział:

– Porozmawiajmy o Zoe Keller.

Kiedy policjanci pracujący nad sprawą zebrali się wokół stołu konferencyjnego, Harker oparł opuszki palców na blacie jak sprinter w blokach startowych.

– Wszystko, co wydaje wam się, że wiecie na temat tej sprawy, jest błędne – zaczął.

– Wiemy, że Sarah Keller uciekła przez okno w łazience szpitala St. Anthony parę minut po tym, jak dziecko, które nazywa swoją córką, zniknęło z izby ostrego dyżuru. Wiemy, że na prawie jazdy Keller z Oklahomy widnieje adres domowy, który okazał się pustym biurem w centrum handlowo-usługowym na północy miasta. Czy to nie jest zgodne z prawdą? – zapytał Dos Santos.

– A co w ogóle interesuje w tej sprawie FBI? – wtrąciła detektyw Bonnie Bukin.

– Poza porwaniem i morderstwem? – Harker się wyprostował. – Zanim doszło do dzisiejszych wydarzeń, Sarah Keller była widziana po raz ostatni

pięć lat temu, kiedy jechała do chaty siostry w górach na południe od San Francisco.

– Bethany Keller znaleziono martwą w spalonym domu. Wiemy o tym – przerwał mu Dos Santos.

– Bethany Keller nie zginęła w pożarze. Zmarła od rany kłutej piersi, zadanej nożem taktycznym. – Policjanci przestali się wiercić.

– Sądząc po pozycji, w jakiej znaleziono ciało, umarła, próbując sięgnąć po telefon i wezwać pomoc. Nie dała rady.

– A dziecko? – zapytała Bukin.

– Zoe Keller jest córką Nolana Worthe’a. – Harker uważnie zmierzył wzrokiem wszystkich obecnych. – To nazwisko powinno zwrócić waszą uwagę.

Bukin skrzyżowała ręce na piersi. Nadało jej to wygląd rozgniewanego bizona.

– Ma pan naszą uwagę. Co jeszcze pan ma?

Harker otworzył szarą teczkę i wyciągnął zdjęcie. Mężczyzna po sześćdziesiątce. Kilkudniowy zarost i okulary nie kryły zniecierpliwienia oraz nieprzejednania, jakie malowały się na jego twarzy. Włosy sterczały mu po bokach głowy.

– Eldrick Worthe... Obecnie pensjonariusz zakładu karnego o maksymalnym rygorze we Florence, na południe od Colorado Springs. Odsiaduje trzydzieści lat za handel metamfetaminą, oszustwa i naruszenie przepisów ustawy RICO[3].

– I? – zapytała Bukin.

– Jest ojcem Nolana Worthe’a.

– No więc jest kanciarzem. Zawodowym przestępcą.

– Nie – zaprzeczył Harker. – Jest prorokiem.

Sarah jechała przez Oklahoma City na południe. Betonowy pas autostrady międzystanowej przecinał bezkresną prerię. Kłębiaste chmury płynęły po horyzoncie. Sprawdziła prędkość: na granicy. Zerknęła we wsteczne lusterko: żadnych gliniarzy.

Na tylnym siedzeniu Zoe bawiła się Panem Myszka. Sarah obserwowała ją przez dłuższą chwilę. Tak bardzo przypominała Beth... Miała oczy Kellerów oraz ich szczupłą sylwetkę i przejęła zdecydowanie za dużo z nastawienia Sarah. Ale było w niej coś jeszcze i Sarah zastanawiała się, czy to te cechy odziedziczyła po rodzinie ojca. Dziwne cechy, o których racjonalni ludzie mówią tylko szeptem. Jakby nie z tego świata.

Pomyślała o ojcu Zoe, Nolanie. Przez chwilę wydawało mu się, że może odciąć się od rodziny, sprzeciwiając się jej. Żegnając się z nią. Myślał, że uda mu się uciec do Kalifornii, budować domy i grać na gitarze w zespole występującym po barach. Ale dla rodziny Worthe słowa „nie” oraz „żegnajcie” były jak miny pułapki. Uruchamiały milczący alarm w sercu klanu i skutkowały bezlitosną reakcją.

„Ta rodzina to jakiś gabinet osobliwości. Są przerażający”. Worthe gotowali metamfetaminę i sami wdychali prywatną markę piekielnego ognia. To nie wszystko. „To poligamiści. Pierdoleni poligamiści pełną gębą”.

Nolan odrzucił to wszystko, ale nigdy się nie uwolnił. Kiedy odszedł, klan zaczął od niego stronić, ale spodziewali się, że wróci na kolanach. I wrócił. Po narodzinach Zoe powiedział Beth, że chce zawrzeć z krewnymi pokój. Przekonał ją, żeby zabrała dziecko i pojechała z nim do Arizony.

Ta wizyta zakończyła ich niestabilny związek. Kiedy wrócili do Kalifornii, Beth powiedziała Nolanowi, żeby się wyprowadził.

Sarah poczuła wtedy ulgę. Teraz wiedziała, że zrywając z Nolanem, Beth wymalowała sobie na piersi tarczę strzelniczą.

*

Kiedy tamtego dnia dotarła do chaty siostry, odkryła, że zamek w drzwiach frontowych został wyłamany. Dom był zdemolowany, obraży ktoś pozrywał ze ścian. Znalazła ją w spiżarni, pośród zarwanych półek, które świadczyły o walce, jaka się tu rozegrała. Leżała skulona na podłodze, zakrwawiona.

– O Boże! – Sarah przypadła do jej boku. – Co się stało?!

– Nolan...

Krew sączyła się z rany na piersi Beth.

– Czy on to zrobił?

Pierś Beth unosiła się i opadała z trudnością.

– Worthe... Przyszli...

Rana kłuta, ziejąca i paskudna. Taka, jaką zadaje się w filmach albo w ciemnych uliczkach. Właśnie tam. Sarah znalazła ścierkę do naczyń i przycisnęła ją do rany. Beth jęknęła z bólu.

– Gdzie oni są?

– Poszli.

– Jesteś pewna?

Beth się zawahała. Nie. Nie była pewna.

Serce Sarah dudniło niczym igła maszyny do szycia.

– Nolan?

– Był na podjeździe, kiedy podjechali. On...

– On ich tu sprowadził?

– Nie wiem.

Sarah wyciągnęła z kieszeni komórkę. Brak zasięgu. Telefon w kuchni został zerwany ze ściany.

– Gdzie mieszkają najbliżsi sąsiedzi? – zapytała.

– Za daleko...

– Pójdę po furgonetkę... Zaparkowałam kawałek stąd.

– Myśleli, że mnie zabili. Odeszli, bo myśleli, że nie żyję... – wydyszała Beth.

– Wszystko będzie dobrze. Gdzie jest Nolan?

– Zniknął. Pojawił się tutaj tuż przed ich przyjazdem. Wyjrzałam na podjazd, próbował uspokoić Grissoma, ale... – Zaczęła płakać. – Grissom i te dziewczyny, oni...

Sarah poczuła, jak zalewa ją lodowata fala strachu.

– Dziecko...

– Chcieli ją zabrać – szepnęła Beth. – Właśnie po to przyjechali.

*

Sarah czuła żar słońca przez nagrzaną szybę furgonetki. Po sąsiednim pasie przetoczyła się osiemnastokołowa ciężarówka, głośno i blisko. Przestraszyła się. Nie zauważyła jej w lusterku.

„Musisz z tym skończyć” – zbeształa sama siebie w myślach. „Świadomość sytuacyjna, Keller”. Wiedziała, że musi być czujna i zorientowana pięć razy bardziej niż zwykle. Nie było nikogo innego, kto mógłby teraz pełnić rolę. Wyprostowała się za kierownicą, mijając wieżowce śródmieścia.

Oklahoma City tkwiło niczym pępek w samym centrum Stanów Zjednoczonych. Autostrady przecinały miasto na krzyż, jak wstążki opasujące świąteczny prezent. Na wschodzie leżały Arkansas i Głębokie Południe. Na północy – tysiące mil równin, Chicago i Kanada. Na południu granica z Meksykiem. A we wszystkich kierunkach rozciągały się bezkresna otwarta przestrzeń i kuszący horyzont. To był kraj, w którym się ukrywała. Dziwna ziemia.

Opuściła autostradę i zjechała do Love’s Travel Stop. Zatrzymała się przy dystrybutorze, wetknęła pistolet paliwowy do baku i zlustrowała pobliskie auta. Pół tuzina ciężarówek z naczepami i ze dwadzieścia osobówek i pikapów tankowało lub parkowało przed minimarketem.

Zamknęła bak i złapała listonoszkę. Znalazła stary kowbojski kapelusz na tylnym siedzeniu, a Zoe nasadziła na głowę czapkę chroniącą od słońca.

– Chodź!

Weszły do zatłoczonego sklepu. W alejkach piętrzyły się cukierki, suszona wołowina, gotowe kanapki i koszulki Oklahoma City Thunder. Sarah załadowała koszyk jedzeniem i policzyła kamery telewizji przemysłowej. Jedna nadzorowała dystrybutor, druga drzwi, a trzecia kasy. Kapelusze to było przebranie do dupy – jakby próbowała zamaskować Wielką Stopę, zakładając mu okulary przeciwsłoneczne.

W rogu stał bankomat. Sarah wyciągnęła trzysta dolarów, korzystając z jednej z kart prepaid. Tyle mogła.

Karty prepaid można było dostać bez analizy zdolności kredytowej.

Pieniądże ładowało się na taką kartę z góry, a transakcje nie były zgłaszane do agencji ratingowych.

To nie było niezawodne rozwiązanie. Gdyby ktoś się dowiedział, że ma kartę o konkretnym numerze, mógłby ją wysledzić poprzez dane o zakupach i wypłatach z bankomatów. Ale to wymagałoby sprytu ze strony rządu lub prześladowców.

Od dziś musiała się liczyć z tym, że ścigają ją obie strony.

Młoda matka z niemowlęciem i szarpiącym się maluchem minęła ją i weszła do damskiej toalety. Sarah wzięła Zoe za rękę i podążyła za kobietą.

Matka rzuciła torbę na pieluchy na blat i zapędziła małego chłopca do kabiny.

– Idź! – powiedziała Sarah do Zoe.

Kiedy dziewczynka zamknęła za sobą drzwi, Sarah podeszła do torby na pieluchy. Miała tylko kilka sekund. Wyciągnęła telefon, wyłączyła dźwięk i aktywowała GPS.

Torba była wypchana wszystkim, co potrzebne do opieki nad niemowlęciem w drodze. Wepchnęła telefon głęboko i przykryła poplamionymi szmatkami oraz zabawkami, myśląc: „Przepraszam, kochana, ale dzieci są najważniejsze”.

Zoe wyszła i umyła ręce. Szybko opuściły łazienkę. Sarah zapłaciła za paliwo i jedzenie gotówką. Kiedy znalazły się na zewnątrz, kazała Zoe wracać do furgonetki, a z awaryjnego plecaka wyciągnęła rolkę taśmy maskującej. Usunęła przenośną nawigację satelitarną z deski rozdzielczej. Mogliby ją wysledzić przez to urządzenie, chociaż oficjalnie należało do DHL Attorney Services.

Ukradkiem zlustrowała ciężarówki zaparkowane przy dystrybutorach diesla. Wybrała tę z tablicą rejestracyjną z Minnesoty.

Od niechcenia stanęła za nią. Nikt nie patrzył. Odwinęła i oderwała zębami długi pasek taśmy. Kucnęła pod pojazdem. Śmierdziało olejem. Tylną oś pokrywał tłusty brud. Niechętnie otarła go ręką. Umieściła nawigację na górze i kilkakrotnie owinęła oś taśmą maskującą, zamykając urządzenie niczym larwę w poczwarcie.

Wymknęła się spod naczepy i wskoczyła z powrotem do furgonetki.

– Zapięłaś pas?

– Co tam robiłaś, mamusiu?

Sarah schyliła się po zatłuszczoną szmatę leżącą na podłodze i wytarła nią

ręce.

– Grałam w grę.

Ta gra nazywała się „Przepraszam” i będą w nią grać wszyscy. Przy odrobinie szczęścia zagrają w nią trzy tysiące kilometrów stąd, prowadząc policję we wszystkich możliwych złych kierunkach. Odpaliła silnik i odjechała ze stacji. Za jej plecami Oklahoma City lśniło w słońcu. Zerknęła we wsteczne lusterko i pożegnała się z miastem. Wjechała na autostradę międzystanową numer czterdzieści i ruszyła na zachód.

Agent specjalny Curtis Harker podniósł fotkę, żeby policjanci mogli się jej lepiej przyjrzeć.

– Eldrick Worthe jest głową przestępczej rodziny, która zamieszkuje cztery zachodnie stany. Entuzjastycznie praktykował kradzieże, kłamanie pod przysięgą, pożądał żony bliźniego i zabijał: obcych, rywali oraz członków własnej rodziny podejrzewanych o zdradę. Jest patriarchą rodu i samozwańczym prorokiem Ognistego Odłamu Nowego Przymierza...

– Słyszałem o nim – wtrącił Dos Santos. – Podobno Duch Święty zstąpił na niego, kiedy palił metę i czyścił swoje strzelby. Od tamtej pory każdy jego rozkaz jest traktowany jak boskie objawienie. Świętny sposób na trzymanie rodziny w ryzach.

– Worthe wymaga od krewnych całkowitego posłuszeństwa – kontynuował Harker. – Ci, którzy spróbują mu się przeciwstawić, są traktowani jak „przeszkody w dziele Pana” i usuwani. Swoją wendetę nazywa „krwawą pokutą”. Jego proroctwa czyta się jak skrzyżowanie Biblii Króla Jakuba z kartkami na Dzień Matki firmy Hallmark i książkowymi slasherami. – Harker podniósł kolejne zdjęcie: Worthe na sali sądowej, w pomarańczowym kombinezonie, z płataniną siwych włosów sterczących z czaszki niczym płomień. Obraz godny dnia Sądu Ostatecznego. Najwyraźniej coś krzyczał.

– To zostało zrobione podczas odczytywania wyroku. Nazwał sędziego kurwiącym się tasiemcem, którego Bóg porazi śmiertelnie błyskawicą prosto w czaszkę.

– Urocze – skwitowała Bukin.

– Sędzia Partyka od sześciu lat pozostaje pod ochroną agentów federalnych z USMS[4].

– A co to ma wspólnego z Zoe Keller? – zapytał Dos Santos.

– Jest wnuczką patriarchy. Córką apostaty. Klan będzie chciał przywrócić

ją na łono rodziny.

– Dlaczego?

– Być może dlatego, żeby wydać ją za jednego z poruczników, kiedy skończy dwanaście lat. A może po to, żeby złożyć ją w ofierze, by odkupiła zdradę ojca.

– Zabiliby ją?

– Podciąłoby jej gardło i pozwolili, żeby krew powoli wsiąkała w ziemię – powiedział zimno Harker, a policjanci zebrani wokół stołu zamilkli. – Klan Worthe to mafia białych śmieci z domieszką chorej religijności. Współcześni bimbrownicy, ale znacznie bardziej skłonni do przemocy i egocentryczni. Uważają, że wraz z Serafinem toczą walkę przeciwko Człowiekowi. A tym Człowiekiem jesteście wy, ja i ktokolwiek, kto uczestniczy w sprawowaniu władzy ludzi przez ludzi i dla ludzi.

Harker wyłożył na stół kolejne zdjęcie. Policjanci odsunęli się, a jeden odwrócił wzrok.

Zdjęcie dokumentowało następstwa zamachu bombowego. Zrobiono je sześć lat wcześniej, kiedy prawie kilogram dynamitu, gwoździ i łożysk kulkowych eksplodował przed gmachem sądu okręgowego w Denver, gdzie odbywał się proces Eldricka Worthe'a. Zamachowiec umieścił ładunek w dużej brązowej torbie po fast foodzie, porzucił ją obok ławki na placu i wszedł do budynku.

Eksplozja strzaskała szklany front gmachu. Plac był podziurawiony od gwoździ i odłamków. W pobliżu drzwi wejściowych leżały dwa ciała.

– Bomba została zdalnie zdetonowana przez telefon komórkowy, kiedy zastępca okręgowego prokuratora federalnego Daniel Chavez oraz Campbell Robinson z FBI zbliżyli się do budynku – wyjaśnił Harker. – To była selektywna eliminacja. Klan przeprowadził egzekucję i nazwał ją oczyszczającym aktem kary boskiej...

– Chryste – mruknęła Bukin.

Harker przytrzymał w górze kolejne zdjęcie.

– Oto mężczyzna, który wedle naszej wiedzy skonstruował bombę. Grissom Briggs.

Briggs był biały. Tak biały, jak to tylko możliwe. Miał żylaste mięśnie, senne oczy i włosy ścięte na rekruta. Wyglądał jak ktoś, kto chętnie wykrzykuje „*Sieg heil!*” w domowym zaciszu.

– To Anioł Zagłady. Miecz słusznej eksterminacji, jeśli chcecie wierzyć

jego tatuażom. Socjopatyczny zbir, jeżeli nie chcecie. – Harker wyciągnął jeszcze dwie policyjne fotki. – Te dziewczyny to gang Briggsa. Reavy i Felicity Worthe. Wnuczki Eldricka. Briggs nazywa je Skrzydłami Anioła.

Dziewczyny otaczała jakaś aura dzikości. Nastolatki – jedna blondynka, druga ciemnowłosa – gapiły się w obiektyw z pogardą i całkowitą pewnością siebie. Wyglądały, jakby chciały się rzucić na fotografa i przegryźć mu aortę.

– Dlaczego pan tu jest, agencie specjalny Harker? – zapytał Dos Santos.

– Żeby was ostrzec. Po zamachu bombowym członkowie klanu rozpiechli się po kraju. Sprawców nigdy nie ujęto. Ale jeśli pozwolicie, by nazwisko Sarah Keller trafiło do wiadomości, wypłyną na powierzchnię, żeby schwytać Zoe. Staniecie twarzą w twarz z trąbą powietrzną i lepiej, żebyście byli na to przygotowani.

– Tropi pan zamachowców – podsumowała Bukin.

„Nigdy nie lekceważ zdolności ludzi do wyciągania mało subtelnych wniosków” – pomyślał Harker. „I do wygłaszania ich na głos, co odbiera im jakiegokolwiek resztki taktycznej przewagi”.

– Klan Worthe to trzydzieścioro siedmioro dzieci Eldricka, sto dwanaścioro wnucząt oraz jakieś sześćdziesiąt dwoje prawnuczęta – powiedział. – Eldrick ma co najmniej trzynaście żon.

Bukin rzuciła długopis na stół.

– Poligamiści. Po prostu pięknie...

– Przywilej Eldricka, jego synów i namaszczonych zbirów. Jego religijne przebudzenie było wypadkową narkotyków, paranoi i narcystycznej osobowości. Sęk w tym, że teraz dysponuje dużą i dysfunkcyjną rodzinną armią, która ruszy do walki, aby wypełniać rozkazy z nieba.

– Jaka jest rola Sarah Keller w tym wszystkim? – zapytał Dos Santos. – Chce pan powiedzieć, że jest niewinna?

– Definitywnie nie. Zostawiła martwą siostrę i uciekła z dzieckiem. Czy w chwili, kiedy jej oszustwo zostało ujawnione, poprosiła o ochronę policji przed klanem? W szpitalu byli funkcjonariusze. Wystarczyłoby powiedzieć: „Proszę”. Jednak zamiast tego uciekła przez okno. Nie, Sarah Keller jest w to zamieszana.

– Ale Zoe Keller nie figuruje w krajowym rejestrze dzieci zaginionych lub wykorzystywanych – zauważyła Bukin z powątpiewaniem.

– Skontaktowaliście się z policją z Kalifornii? – zapytał Harker. – Podejrzewam, że uznali, iż dziecko zabrał ojciec. Albo że oboje nie żyją. Ale

teraz wiemy, że tak nie jest. Może spartaczyli dochodzenie. Może zataili dowody. Tak czy inaczej, źle to zinterpretowali. A wy macie szansę to naprostować, jeśli podejmiecie odpowiednie kroki, zanim Sarah Keller ucieknie spod waszej jurysdykcji.

Zebrał zdjęcia i zerknął na zegar na ścianie. Minutę później był już na zewnątrz. W drodze do samochodu zadzwonił do biura FBI.

– Wszystko gotowe?

– Ma pan zarezerwowany lot na pierwszą trzydzieści po południu. Liniami Frontier do Colorado Springs.

– Znakomicie.

Wsiadł do samochodu. Policjanci z OKC złapią przynętę. Zdjęcia z zamachu bombowego skłonią ich do działania. W tym mieście śmierć przedstawicieli władz federalnych poruszy w gliniarzach bolesną strunę.

Zoe Keller żyła. I znajdowała się w zasięgu, jak ładunek w centrum pola rażenia. Jej ciotka była cywilem, amatorką, nie miała żadnego przeszkolenia policyjnego ani wojskowego.

Sarah Keller stanowiła tylko zawleczkę w granacie. Wyciągnij ją, a wszystko eksploduje.

Jechał w kierunku lotniska. Władze więzienia będą na niego czekać. Podobnie jak Eldrick Worthe.

Słońce wędrowało po niebie, a Sarah pędziła w stronę zielonego horyzontu z prędkością stu dziesięciu kilometrów na godzinę. Zoe siedziała z tyłu, trzymając w objęciach Pana Myszkę, i sennie obserwowała krajobraz za oknem. Na rozgrzanym niebie lśniły deszczowe chmury. Sarah minęła Weatherford, Elk City i Sayre. „Jedź dalej” – powtarzała sobie w myślach. „Gaz do dechy”. Umysł pracował na szybkich obrotach.

Istniały dobre i złe sposoby znikania. Tropiła ludzi, którzy próbowali rozpuścić się w powietrzu i ponieśli porażkę. Znała tuziny sposobów na to, jak zrobić to źle.

Jednym z najgłupszych było stworzenie sobie fałszywej tożsamości. Policja, służby imigracyjne i celne czy FBI nie dadzą się wyprowadzić w pole za pomocą podrobionego prawa jazdy. A z dowodami osobistymi kupowanymi na czarnym rynku – takimi z aktem urodzenia i numerem ubezpieczenia społecznego – często wiązał się też zły scoring kredytowy, a nawet nakaz aresztowania. Nie wspominając o tym, że nie miało się gwarancji, iż fałszywy dowód będzie niepowtarzalny. Kup taki od oszusta, a może się okazać, że sprzedał tę samą tożsamość dziesięciu innym osobom, wychodząc z założenia, że starają się o nią tylko szpiecy i głupcy.

Sarah nie mogła też się postarać o nową legalną tożsamość dla siebie i Zoe. Na akcie urodzenia dziewczynki widniało nazwisko Keller i nie można było tak po prostu pójść do sądu i poprosić o jego zmianę. Jednak udało jej się nieformalnie zmienić sposób zapisu własnego imienia. Ani w jej akcie urodzenia, ani na karcie ubezpieczenia społecznego nie widniało imię Sarah, którym się posługiwała.

Jeszcze głupsze niż tworzenie fałszywej tożsamości było pozorowanie własnej śmierci. Ludzie, którzy tego próbowali, trafiali do gazet, a często i do więzienia. Jednak wielu nie potrafiło się oprzeć pokusie. Udawali, że utonęli w kajaku. Skakali z cesseny nad górami Sierra Nevada. Miało to nawet nazwę:

sfigowane samobójstwo. Jeśli próbowałeś upozorować własną śmierć, helikoptery Straży Wybrzeża zaczynały przeczesywać ocean, Narodowa Rada Bezpieczeństwa Transportu zastanawiała się, dlaczego we wraku cenny nie znaleziono ciała, a ekipy telewizyjne i szlochający przyjaciele pielgrzymowali do obozowiska, z którego podobno niedźwiedzie wywlokły cię do lasu. Pozorowanie śmierci było jak odpalenie flary ratunkowej.

Nie. Aby skutecznie zniknąć, trzeba zminimalizować cień, jaki się rzuca na życie innych ludzi, żeby później niewiele osób zauważyło twoją nieobecność.

Sarah zmusiła się do zrobienia właśnie tego. Zrezygnowała z amatorskiej ligi piłki nożnej. Nie zakładała kont na portalach społecznościowych. Przestała szukać prawdy kryjącej się za zdjęciem, które matka dała jej w dniu śmierci. To całe „przed wojną” wciąż wisiało w pustce, przyzywało ją. Pragnęła wiedzieć, co to oznacza. Czuła, że zdradza przodków, pozostawiając ich w zaświatach. Ale nie miała odwagi ich szukać. Śmierć mogłaby ją naznaczyć.

Najlepszym sposobem na zniknięcie było zachowanie własnej tożsamości i ukrycie miejsca pobytu. Należało wyjść z domu spokojnym krokiem i wtopić się w tłum. Sarah wiedziała, że dziś zrobiła coś wręcz przeciwnego. Teraz musiała się rozplątać w powietrzu, gdzieś na rozległych równinach Południowego Zachodu.

Z radia popłynęły dźwięczne gitarowe akordy. Foo Fighters, utwór *Wheels*. Podkreśliła dźwięk i natychmiast tego pożałowała.

„*And everyone I've loved before flashed before my eyes...*”[5]

Ścisnęła ją w gardle i zamrugła, powstrzymując łzy. Większości ludzi najtrudniej uniknąć błędu numer trzy: ukradkowego powrotu do domu. Jednak to nie był jej problem. Coś takiego jak „dom” nie istniało.

Nie tylko dlatego, że jej matka pochodziła z rodziny emigrantów. Atlanta Keller miała się za wolnego ducha i nie chciała się przywiązywać do miejsc, dogmatów i tradycji. „Matka dwóch dziewczynek, córka Ziemi”, mawiała.

Sarah nigdy nie poznała ojca. Mama nie chciała mówić ani o nim, ani o tym, co się między nimi wydarzyło. Powiedziała tylko, że go kochała, a on kochał ją i swoje dwie córeczki. Zniknął. Jednak mroczna tęsknota za utraconą miłością i utraconą historią, od której odcięły ją wojna i ucieczka, na zawsze naznaczyła Atlantę.

W dzieciństwie Sarah i Beth wyobrażały sobie przeszłość swojej rodziny. Przeżywały przygody w domku na drzewie, fantazjowały, że są pradawnymi

jeźdźcami na koniach albo uciekają przed nazistami. A może walczą z nimi za linią wroga.

Zawsze pokonywały demony z drzewnego fortu.

Sarah ścisnęła w gardle, jakby utkwił jej tam kłębek sznurka. Jej siostra, ta, która wymalowała napis „Podążaj za swoim szczęściem” nad kołyską Zoe i wytatuowała sobie na ramieniu słowa „Wolny Duch” na cześć matki, poległa w walce.

*

– Beth, gdzie jest dziecko?

Sarah ledwie była w stanie mówić. Klęczała nad siostrą w spiżarni, a jej dłonie pokryły się czerwienią. Rana nie przestawała krwawić.

Beth oddychała chrapliwie.

– Słyszałam, że powiedzieli do Nolana: „Idź po nią”. Ociągał się. Grissom, te dziewczyny... wyłamali drzwi. Dopadli mnie.

Sarah przyłożyła rękę do policzka Beth.

– Gdzie jest Zoe?

– Za ścianą.

Za półkami był ukryty niski korytarzyk, dający dostęp do fundamentów chaty. Na ziemi, na stercie koców, Sarah znalazła małą.

Wzięła Zoe w ramiona. Niemowlę było ciepłe, wierciło się. Przytulając ją do piersi, przeczołgała się z powrotem.

– Wszystko z nią dobrze. Popatrz, Beth, jest bezpieczna.

Na widok światła Zoe zamruła i przyciągnęła rączki do twarzy, zaciskając je w piąstki jak mały bokser. Oczy Beth wypełniły się łzami.

„Uratowałaś ją” – próbowała powiedzieć Sarah, ale nie mogła wydusić słowa. Zamiast tego złapała siostrę za rękę.

– Musimy cię zawieźć do szpitala.

Beth uniosła głowę, skrzywiła się i opadła na podłogę. Sarah wsunęła jej ramię pod plecy i próbowała ją unieść.

– Musimy się pospieszyć.

Beth popatrzyła na swoją małą córeczkę, a potem na Sarah.

– Zabierz stąd Zoe.

– Zabiorę. Spróbuj...

„Ona nie da rady”. Te słowa rozdzwoniły nagle w głowie Sarah, wyraźne

i pałace. Zdawały się pochodzić ze świata mroku, który czaił się w pobliżu i czekał, żeby pochłonać jej siostrę. Potrząsnęła głową, chcąc odzyskać jasność myśli, i znowu spróbowała podnieść Beth, ale ona odepchnęła jej rękę.

– Idź. Oni wrócą...

Sarah mocniej przytuliła Zoe.

– Worthe...

– Nie tylko oni – wyszeptała Beth. – To miało być bezpieczne... Pojechaliśmy do Arizony tylko dlatego, że... – Z trudem łapała oddech. – Nolan... pojawili się tu federalni. Wcześniej.

– Federalni?! Agenci federalni?!

– FBI. Powiedzieli, że nas ochronią.

– Chcieli, żeby Nolan pojechał do Arizony? Dlaczego? Żeby... donosić na swoją rodzinę?

– Agent... obiecał, że będziemy bezpieczni. – Beth patrzyła smutnym i zaleknionym wzrokiem. – Nie rozumiałam. Staliśmy się... marionetkami.

Sarah poczuła, jakby ktoś wylał na jej głowę kubeł lodowatej wody.

– Dobra... Chodźmy.

– Ty wciąż nie rozumiesz... Zabierz Zoe. Ukryj ją w bezpiecznym miejscu. – W nagłym przypływie energii Beth ścisnęła ramię Sarah. – Nie pozwól, żeby ktoś ją zabrał.

– Nie pozwolę...

– Ona jest moim życiem. – Paznokcie Beth wpiły się w jej ciało. – Tylko ona mi została. Jest dla mnie wszystkim. – Sarah pokiwała głową skołowana.

– Zabierz ją, Sarah. Chronź ją. Nie daj jej nikomu tknąć. Nikomu. Rozumiesz? – Beth przyszpiliła ją wzrokiem. – Rozumiesz? Powiedz to...

– Rozumiem – wyszeptała Sarah. – Będę ją chronić. Nikt mi nie odbierze Zoe.

Beth popatrzyła na dziecko. Sarah ujęła dłoń siostry i przyłożyła ją do policzka niemowlęcia. Dziewczynka zamrugała i wyciągnęła rączki do matki, ale Beth już tego nie widziała.

Sarah jeszcze przez chwilę nachylała się nad Beth, potrząsając jej ciałem, wykrzykując jej imię, próbując odpędzić mrok i przywołać siostrę z powrotem do życia. Nagle coś usłyszała.

Zerwała się na równe nogi. Niekontrolowany strach uderzył w nią, jakby oberwała grubym śrutem. Podtrzymując Zoe, złapała Beth za ramię

i wyciągnęła ją ze spiżarki do kuchni. Na podłodze za nimi została smuga krwi, jak namalowana.

Zerknęła przez okno od frontu. W kierunku domu jechał SUV z wyłączonymi światłami. Jakies czterdzieści pięć metrów od podjazdu drzwi jadącego auta otworzyły się z impetem. Ze środka wyłoniły się ciemne postacie i stanęły na stopniach po bokach wozu.

Puściła rękę Beth i rzuciła się do tylnego wyjścia. Przyciskając Zoe do piersi, wypadła na zewnątrz i zanurzyła się w lesie.

*

Furgonetkę Danishy wypełniała tęskna muzyka. Słowa rozbrzmiewały echem: „*Been looking for a reason, man, something to lose*”[6]. Sarah zerknęła w lusterko. Zoe zapadła w głęboki, charakterystyczny dla dzieci sen. Intensywny, jakby to była praca, a ich małe ciała z zapałem konsumowały głęboki odpoczynek niezbędny do tego, żeby rosnąć. Jej twarz była blada i spokojna. Długie rzęsy ocieniały policzki. Pluszowa zabawka wymykała się spomiędzy palców.

Po śmierci siostry Sarah myślała, że już nie może się zdarzyć nic gorszego. Tak bardzo się myliła.

Oślepiający blask słońca wlewał się przez przednią szybę. Droga zmierzała ku punktowi zbiegu na horyzoncie kładzionych wiatrem traw. Otarła łzy nasadą dłoni.

Można było zniknąć. Wystarczy spojrzeć na listę dziesięciorga uciekinierów najbardziej poszukiwanych przez FBI. Te plakaty przedstawiające nadąsanych przestępców, mężczyzn i kobiety, którzy rozplynęli się w powietrzu. Niektórzy z nich ukrywali się od dwudziestu lat. Skoro im się udało, ona również mogła to zrobić.

Właśnie to jej powiedział. „Uciekaj”.

Zrobiła to pięć lat wcześniej. Teraz musiała zrobić to znowu.

Minęła tablicę: „Witajcie w Teksasie, Stanie Samotnej Gwiazdy”.

Słońce wisiało nad szczytami Gór Skalistych, pomarańczowe na tle ciemnych grani i plam śniegu. Samochód FBI, pokonujący pustkowie wysoko położonych równin Kolorado, zjechał z autostrady i skierował się do więzienia ADX Florence. Lokalna agentka z Colorado Springs za kierownicą oraz agent specjalny Curtis Harker milczeli. To miejsce nie zachęcało do rozmów.

Nad budynkiem z czerwonej cegły górowały betonowe wieżyczki. Jałowy teren okalały dwa równoległe ogrodzenia. Przestrzeń między nimi wypełniały zwoje drutu kolczastego; śmiertelny ogród połyskującej w słońcu winorośli. Psy patrolowały obszar wewnątrz.

Florence było więzieniem typu supermax, zakładem karnym o maksymalnym rygorze. Przebywali tu zbrodniarze zbyt niebezpieczni, by trzymać ich gdziekolwiek indziej. Niektórzy nazywali to miejsce Alcatraz Gór Skalistych. To tutaj trafiali ludzie, którym udało się uciec z innych placówek, którzy zabili strażnika więziennego albo próbowali kontrolować gangi przestępcze na zewnątrz.

Ludzie tacy jak Eldrick Worthe.

We Florence okna cel wychodziły na mur, żeby więźniowie nie mogli się zorientować w rozkładzie obiektu ani ustalić lokalizacji swojej izolatki w budynku. Więźniom przysługiwała jedna piętnastominutowa rozmowa telefoniczna z rodziną miesięcznie, zawsze monitorowana. Spędzali w swoich celach do dwudziestu trzech godzin dziennie. To tutaj trafili: Zacarias Moussaoui, oskarżony o udział w przygotowaniach do zamachu terrorystycznego z 11 września, Theodore Kaczynski, Unabomber, liderzy Bractwa Aryjskiego czy członkowie słynnego chicagowskiego gangu ulicznego Gangster Disciples. Były naczelnik opisał to miejsce jako „czystą wersję piekła”.

Oczekiwali go.

W lobby Harker zdał służbową broń, telefon, portfel i odznakę. Agentka z Colorado Springs rzuciła: „Poczekam tutaj”. Słuszna decyzja, inaczej musiałaby oddać swój stanik na fiszbinach. Harker wpisał się do księgi, dał sobie podstemplować dłoń i został poprowadzony wąskim korytarzem do pokoju odwiedzin. Towarzyszył mu więzienny urzędnik.

Nie było tu nikogo poza strażnikami, ale był gotów się założyć, że naczelnik obserwuje go przez kamerę nadzorującą. Normalne godziny odwiedzin już minęły. Usiadł za szybą z pleksiglasu i czekał.

Drzwi po drugiej stronie otworzyły się z głośnym kliknięciem i dwóch strażników wprowadziło Eldricka Worthe'a. Miał na sobie więzienny uniform: białą koszulę na guziki wetkniętą w białe spodnie, pasek, czarne buty oraz kajdany na rękach i nogach. Strażnicy posadzili go i przykuli do stalowego pierścienia wmurowanego w posadzkę.

Skóra Eldricka była zwiotczała i biała. Szare kępy włosów sterczały mu z głowy niczym tłusta korona. Szorstka broda sięgała piersi. Oczy, głęboko osadzone i nieruchome, wpatrywały się w Harkera.

– Jeśli przyszedłeś tutaj, aby wyznać swoje grzechy i błagać o cud, będziesz musiał paść na kolana – przemówił.

– Miło cię widzieć, Eldrick – przywitał go Harker. – Szczególnie przykutego do podłogi i tak pozbawionego światła słonecznego, że mógłbyś dostać krzywicy.

Eldrick patrzył na niego, nie mrugając oczami.

– Błagania nie pomogą. Miej to na uwadze. Ona wciąż jest martwa. I pozostanie martwa. Anioły jej nie wskrzeszą. Pan nie tchnie wiecznego życia w służbę Bestii.

Harker docisnął dłonie do stołu pomalowanego tanią farbą. Żyłka na jego szyi pulsowała. Po chwili rozsiadł się wygodniej i poprawił krawat.

– Nie nudzi ci się takie przemawianie jak Mojżesz z przeceny?

– Ale przecież właśnie po to tu jesteś, prawda? Żeby porozmawiać o odkupieniu. O tym, jak znaleźć sposób na odpokutowanie winy.

– Jestem tutaj, żeby porozmawiać o zabójstwie Bethany Keller.

– Bethany zmarła we krwi swoich grzechów. To nie ma nic wspólnego ze mną.

– Wciąż mógłbyś zostać o to oskarżony.

– A ty mógłbyś odkryć, że brzęczenie, które słyszysz w uszach, to dźwięk much plujek lęgających się w twoim mózgu.

– Podżeganie do mordu jest karalne – powiedział Harker.

Beth Keller zmarła w czasie, kiedy Eldrick czekał na wyrok w Denver, niedługo po tym, jak przesmuglował z więzienia mrozące krew w żyłach kazanie, które zostało odczytane w jego rodzinnym raju w pobliżu Wielkiego Kanionu. Rozkazywał w nim, żeby usunąć wszelkie przeszkody stojące na drodze dzieła, a szczególnie nieposłuszne kobiety, na których nie można było polegać.

Eldrick spojrział na Harkera z lekceważeniem. Część jego zachowania to była gra, jednak zdaniem Harkera reszta wynikała z klinicznego narcyzmu i fantazji o wszechmocy. Poprzez poufnych informatorów dowiedział się, że działania Eldricka są powodowane potrzebą utwierdzenia się w nadzwyczaj megalomańskim poczuciu własnej wartości. Trafił do Florence ADX, bo w innym zakładzie zapłacił więźniowi za zasztyletowanie strażniczki, która odważyła się mu pokazać, że ma nad nim władzę.

Zdaniem psychiatrów narcyz odczuwa pustkę i dlatego potrzebuje nieustannego potwierdzenia swojej wartości. Być może właśnie ta pustka podsycala wściekłość i nienawiść Eldricka Worthe'a. Pierwsza żona go zostawiła i zabrała dzieci. Stracił pieniądze na nietrafionych inwestycjach w podejrzaną kopalnię złota. Został aresztowany za handel narkotykami. W każdym przypadku reagował furją, pomstując na wyrządzone mu krzywdy.

Narcyz, którego ludzie nie darzą uwielbieniem, zazwyczaj ostro atakuje i karze tych, którzy mu go odmawiają. Właśnie tak się stało pewnej nocy, kiedy pogrążony w paranoi i naćpany metamfetaminą Eldrick usłyszał rozkazy od Ducha Świętego... Rozkazy, którym miała być posłuszna jego rodzina.

Dziwnym trafem Duch Święty nie nakazał Eldrickowi, by opiekował się chorymi czy karmił głodnych. Wedle jego wskazówek rodzina Worthe miała być całkowicie posłuszna patriarsze rodu, a porucznicy otrzymali rozkaz karania wszystkich, którzy rozgniewają Eldricka. Duch polecił też podwładnym starca, aby oddawali mu córki w duchowy związek małżeński. Dziewczęta miały grzać jego łoże i zwiędnięte ciało. Niewielu się temu sprzeciwiło. Eldrick był uzbrojony po zęby, a większość członków klanu mieszkała osiemdziesiąt kilometrów od najbliższego biura szeryfa. To była egocentryczna ewangelia: ja, mnie, mój.

Taki obrót spraw doprowadził do serii jatek, strzelanin i okresowych

potyczek z konkurencyjnymi handlarzami narkotyków oraz DEA, czego punktem kulminacyjnym okazał się zamach bombowy na sąd, w którym zginęli Campbell Robinson i Daniel Chavez.

Harker wyjął z kieszeni trzy zdjęcia i położył je na blacie.

Eldrick zerknął na fotografie.

– Masz mój rodzinny album. I co z tego?

Agent postukał w fotki dwóch młodych kobiet, Reavy i Felicity.

– Chcę z nimi pogadać. Jeśli mnie z nimi skontaktujesz, mogę ci pomóc w uzyskaniu przywilejów.

– Moja cela daje mi głęboką wolność płynącą z samotności. Nie potrzebuję twoich przywilejów. Czy „rozmowa” to nowe określenie FBI na likwidację podejrzanego przez taktyczny zespół szturmowy?

– Jeśli powiesz mi, jak je znaleźć, mogę tak zorganizować akcję, żeby nic im się nie stało. I dopilnować, żeby nie trafiły na blok skazanych na śmierć.

– One nie lękają się śmierci, a tym bardziej celi śmierci. To Skrzydła Anioła. Umkną przed wszelkimi próbami zamknięcia ich w klatce.

Eldrick odwrócił głowę i splunął na podłogę.

„Grissom Briggs nie jest żadnym aniołem” – pomyślał mimowolnie Harker i dotknął trzeciego zdjęcia.

– Skończmy z tymi głupotami. A może chcesz zadbać o to, żeby twój biznes nie przerodził się w wojnę pozycyjną między twoim bratem, synami i najętymi zbirami?

Te słowa sprawiły, że Eldrick spojrzał na niego z ukosa.

– Kto pragnął śmierci Beth Keller? – zapytał Harker. – Nolan? Chciał zawrzeć przymierze z rodziną. Przywiózł Beth i dziecko do Arizony na spotkanie z krewnymi. Ale Beth nie chciała się stać częścią klanu. Nie chciała tego również dla swojego dziecka. Po powrocie wyrzuciła Nolana z domu.

Oczy Eldricka błyszczały osobliwym światłem. Może był to blask chorobliwych urojeń, a może kwestia tego, że jedno z nich było brązowe, a drugie niebieskie, ale nawet Harker czuł się nieswojo, napotykając wzrok starca.

– Wciąż tego nie rozumiem – ciągnął. – Nolan tak bardzo chciał się z wami pogodzić, że przywiózł klanowi swoje dziecko w ramach daniny. Przyjechał po błogosławieństwo.

– I co w tym dziwnego?

– To, że on nigdy nie poślubił Beth. Pozwolił, żeby córka przyjęła nazwisko matki, a nie jego własne. To dopiero musiał być dla was cios.

Eldrick nie zareagował, ale Harker widział, że gorączkowo rozmyśla: „Nie było ślubu? Dziecko nie nazywa się Worthe?”.

Starzec zaczął się w niego wpatrywać, być może szukając w twarzy agenta jakichś wskazówek. Harker przybrał minę bez wyrazu. Nie zamierzał ujawniać, jak bardzo zaszokowała go wiadomość, że Zoe pozostaje pod opieką Sarah Keller. Mikroczip zaskoczył ich wszystkich. Wiedział, że Nolan i Beth odwiedzili wąwóz w Arizonie, gdzie znajdowała się główna siedziba klanu, jednak nigdy nie odkrył, co się wydarzyło w trakcie tamtego weekendu – nie zdążył przesłuchać ani Nolana, ani Beth. Jedyne, co mógł teraz zrobić, to stawić czoła ohydnej masce cnotliwości Eldricka Worthe’a i spróbować go rozpracować.

– Może i czujesz się wolny w swojej celi mnicha – powiedział – ale za oknem widzisz tylko ścianę z cegieł. Nie jesteś w stanie kontrolować całego klanu. Plemię znalazło się poza twoim zasięgiem. Nawet jeśli jesteś prorokiem.

Eldrick siedział nieruchomo. Jego dłonie swobodnie spoczywały na stole. Harker się pochylił.

– Już nie trzymasz wszystkich w garści tak jak kiedyś, Eldrick. Nolan ci uciekł. Beth nie była wystarczająco szybka, ale Nolan... odziedziczył trochę twojej przebiegłości. Nie wiem, gdzie teraz jest, ale na pewno nie z klanem. Gdyby powrócił na łono rodziny, jego córka nie przebywałaby w Oklahoma City. – Harker się uśmiechnął. – Dokąd jedzie Sarah Keller? – zapytał. – Kto jej pomaga?

Eldrick zamrugnął i wzruszył ramionami.

– Ty nic nie wiesz! – Harker wyprostował się, trawiąc ten fakt. – Jest gorzej, niż myślałem. Twoja sieć wywiadowcza zrobiła się niedbała. Nie jesteś w stanie nawet upilnować własnego potomstwa. Sarah Keller jest tylko podrzędną skip tracerką, a prawdopodobnie wie o twojej rodzinie więcej niż ty sam. – Roześmiał się pod nosem i postukał w zdjęcia na stole. – A twój Anioł Zagłady siedzi nie wiadomo gdzie. Może mieszka z twoimi wnuczkami na meksykańskiej riwierze, oczywiście na twój koszt, ale na pewno nie kontroluje sytuacji tak, jak byś chciał.

Eldrick wciąż milczał.

– Wiem, że po zamachu odesłaliście ich, żeby uniknęli aresztowania. Ale

od dawna przebywają na wygnaniu. Muszą się czuć samotni. I to ich życie wisi na włosku. Będą mieć baczenie na numer jeden. Co się stanie, kiedy skończy im się kasa lub nie będą już w stanie znieść banicji? Przyjdą do nas i poproszą o ochronę. – Harker się pochylił. – To twoja ostatnia szansa, żeby sobie pomóc. W przeciwnym razie twoje rządy wkrótce dobiegną końca. Więc jak? Porozmawiasz ze mną?

– Chcę wrócić do celi – rzucił Eldrick do strażnika.

Jedna piętnastominutowa rozmowa telefoniczna miesięcznie. Na tyle pozwalano więźniom, jednak Eldrick Worthe nie korzystał z przydzielonego mu czasu od pół roku. Rodzina odwiedzała go w wyznaczone dni, każda żona po kolei, i to wystarczało. Nie marnował energii na dzwonienie do kobiet. Jeśli musiał się skontaktować z bratem, pisał.

Ale dziesięć sekund po tym, jak został odeskortowany z pokoju odwiedzin, zwrócił się do strażników:

– Chcę skorzystać z moich piętnastu minut. Dziś.

Zaprowadzili go do automatu telefonicznego. Uniósł zakute w kajdany ręce i zadzwonił na koszt rozmówcy do swojego brata Isoma, do przyczepy kempingowej za minimarketem w Winslow w Arizonie.

Isom natychmiast przyjął rozmowę.

– Bracie, dobrze cię słyszeć.

Isom go nienawidził, ale Eldricka to nie obchodziło. Liczyło się tylko to, że się go bał i posłusznie wykonywał wszystkie polecenia.

– Jak tam zdrowie? Brzmisz, jakbyś wypluwał kulki sierści – zauważył Eldrick.

– Nie narzekam.

– A rodzina? Opowiedz mi o wszystkich, aż po najmłodszych.

Isom zawahał się, ale tylko przez sekundę.

– Wnuki i prawnuki dobrze sobie radzą. Przysięgam, że lśnią jak złote monety.

– Czy są posłuszne?

– Jeśli któreś się buntuje, przypominamy im o tym, że Pan wymaga, aby chodziły jego ścieżkami.

– „To ich spotka za ich pychę, lżyli bowiem i wynosili się ponad lud Pana Zastępów. Straszny dla nich okaże się Pan”[7]. Co do słowa, Isom. Czytaj im z Księgi Abdiasza. Wyjście z Egiptu. Historię Abrahama i Sary, jak

otrzymali nowe imiona i nowe życie dzięki uległości wobec Wszchemogącego. I przypomnij im Ewangelię według Świętego Marka... Pan w domu trędowatego. Czynię cię za to odpowiedzialnym.

– Nie zaniedbam tego.

– Przekaż najmłodszym wyrazy mojej miłości. Tak bardzo za nimi tęsknię. Za tymi, których nigdy nie widziałem... to mnie boli.

– Jestem pewien, że oni również cierpią.

– To dla mnie największa strata. Że dzieci dorastają bez mojego nadzoru. Powinny się odnaleźć, zostać pobłogosławione i przyjęte na łono rodziny.

– Amen.

Eldrick niezgrabnie trzymał słuchawkę skutymi dłońmi.

– Nadal kibicujesz Miami Heat? Bo myślę, że w tym roku OKC Thunder wreszcie mają szansę.

Isom prychnął.

– Nie liczyłem na to... Do usłyszenia.

Eldrick się rozłączył. Isom dobrze wiedział, że na hasło „Thunder” anioły rozwijają skrzydła.

*

Po drugiej stronie linii, sześćset czterdzieści kilometrów dalej, Isom Worthe odłożył słuchawkę. Już odkodował wiadomość Eldricka. Cholernie go zaskoczyła.

Sofoniasz, Abdiasz, Księga Wyjścia. Jezus w domu trędowatego w Betanii.

Dziecko Beth żyło. Przebywało z kobietą, Sarah. W Oklahoma City.

Wyciągnął komórkę, zapalił papierosa, wyszedł z przyczepy i ruszył po schodkach w dół ku piaszczystemu obszarowi zalewowemu za minimarketem. Wystukał numer.

– Co? – odezwał się rozmówca po dziesiątym dzwonku.

– Mam dla ciebie ekscytującą wiadomość.

– Isom – powiedział Grissom Briggs, może na powitanie, a może po to, by potwierdzić swoją gotowość i posłuszeństwo. W świetle Grissoma ekscytująca wiadomość oznaczała robotę do wykonania.

– Jedna z owieczek, o której myśleliśmy, że została utracona na zawsze, odnalazła się.

Grissom czekał. Nie lubił gadać po próżnicy.

– Jagniątko – dodał Isom – które powinienes sprowadzić do stada.

*

Grissom Briggs skończył rozmawiać i oparł się o łopatę. Zdjął kask i otarł czoło. Słońce świeciło oślepiająco na pustym kalifornijskim niebie, zalewając blaskiem wieżowce San Francisco z fasadami z niebieskiego szkła, podupadające hotele dzielnicy Tenderloin i granitowe budynki w pobliżu centrum administracyjnego miasta. To był dziki obszar – asfalt, ćpuni i prawnicy, poligon doświadczalny, niemal biblijne pustkowia.

Minął go brygadzysta z walkie-talkie. Grissom zagwizdał i wskazał kciukiem przez ramię.

– Muszę do sracza.

Brygadzysta pokiwał głową.

– Spoko. – Zamilkł na chwilę, próbując sobie przypomnieć jego imię. – Pięć minut, Barry – powiedział w końcu i ruszył ku odległemu krańcowi placu budowy.

Grissom rzucił łopatę. Poszedł w stronę niebieskiej przenośnej toalety i minął ją, nie zatrzymując się. Zdjął pomarańczową kamizelkę odblaskową i cisnął razem z kaskiem do śmietnika. Może zatęskniął za wyposażeniem, ale nie za nim. Pracował dorywczo, był wybierany z grup mężczyzn, którzy czekali każdego ranka na rogach ulic z nadzieją, że dostaną szansę na kopanie kanałów ściekowych jakiegoś biurowego budynku. Brygadzysta płacił mu gotówką na koniec dnia. Biorąc pod uwagę fakt, że plac budowy znajdował się rzut beretem od budynku federalnego oraz jednostek administracyjnych, dostawanie tu kasy na czarno stanowiło najlepszą część roboty. Było jak środkowy palec pokazywany rządowi.

Opuścił plac budowy i ruszył Mission Street. Czuł, jakby znowu wkraczał w świat wieczności. Lokalni ćpuni, którym dostarczał metamfetaminę od rodziny Worthe, będą musieli jakoś przetrwać świąteczny weekend. Właśnie przydzielono mu nowe zadanie – większą misję. I to pilną.

Zadzwoił do hotelu za rogiem, na Market Street.

– Jedź na lotnisko.

– Tylko ja?

– Cinda może zostać. Pokój jest opłacony do końca lipca – powiedział. –

Zadzwoń do twojej siostry.

Zaszedł do kawiarni Tank Up. Mała, blada dziewczyna za ladą właśnie nabijała należność na kasę fiskalną. Kiedy go zobaczyła, podskoczyła jak przestraszony królik.

Zmarszczył brwi. Cinda miała już siedemnaście lat, powinna być bardziej opanowana.

– Muszę ruszyć w trasę. Zatrzymaj pokój w Niebieskim Aniele. – Zerknęła przez okno na spłowiałą w słońcu ulicę, gmach sądu apelacyjnego i budynek federalny. Niemal widział, jak jej królicze serce tłucze się w piersi. Niemal słyszał, jak myśli: „Policja, FBI, Marshals Service”.

– Po prostu siedź cicho i obserwuj. W hotelu jesteś bezpieczna – powiedział. – Nikt nie zna twojego prawdziwego imienia. I zawsze możesz uciec po schodach pożarowych.

– Okej – przytaknęła niemal szeptem. – W porządku, Grissom.

Cinda zostanie na miejscu. Była zbyt płochliwa. I była jego żoną.

– Jak długo cię nie...

– Cicho.

Zamknęła usta.

Wskazał głową na jej T-shirt z napisem „San Francisco: Tank Up”.

– Daj mi taki jeden. Mam brudną koszulę.

Poszła na zaplecze. Grissom wziął z lady dwa pudełka zapalek z logo knajpki i wyciągnął dziesięć dolców ze słoika na napiwki, a potem zadzwonił do magazynu na południe od miasta.

– Lotnisko? A co się dzieje? – zapytała dziewczyna po drugiej stronie linii.

Cinda wróciła z białym T-shirtem ozdobionym czarnym napisem „SFTU”. Uśmiechnął się. Skrót niemal wyrażał to, co miał ochotę powiedzieć Administracji ds. Bezpieczeństwa Transportu[8].

– Lecimy do Oklahoma City na rodzinny zjazd.

Za Shamrock Sarah zjechała z autostrady na postój. Na zachodzie zbierały się burzowe chmury, których oślepiająco białe szczyty w kształcie kowadła sięgały stratosfery. U dołu wymykały się spod nich złote promienie słońca.

Zgasiała silnik.

– W porządku, robaczku, rozprostujemy nogi – powiedziała do Zoe.

Mała miała twarz zarumienioną od snu. Rozejrzała się zdezorientowana i potarła buzię ręką.

– Czy to Teksas? – zapytała.

– Wielki, co nie?

Sarah zabrała zakupy i ruszyły do ławki piknikowej ustawionej między dębami.

Zoe się rozejrzała.

– Gdzie jedziemy, mamó?

– Pod namiot – wyjaśniła Sarah. – Tutaj przenocujemy.

Mała wciąż wyglądała na senną. Wiatr targał jej włosy.

– Czego się boisz?

Sarah zamarła.

– Niczego, skarbie.

Zoe spojrzała jej prosto w oczy, zaciskając usta.

„Przyłapała mnie” – pomyślała Sarah.

Usiadła obok małej na ławce piknikowej.

– Nie masz się czym martwić. To sprawy dorosłych.

– Nie pójdę do szkoły w przyszłym tygodniu?

– Obawiam się, że nie.

– Ale to moja kolej, żeby karmić gekona. To mój obowiązek.

Sarah uśmiechnęła się słabo.

– Pani nauczycielka dopilnuje, żeby gekon został nakarmiony.

Zoe przez chwilę obserwowała jej twarz, po czym wlepiała wzrok w stół.

Jadły pod dębami, w podmuchach wiatru i przy szumie mijających je pojazdów. Kiedy Zoe dokończyła kanapkę, zsunęła się z ławki i zaczęła biegać wokół, zbierając żołędzie. Sarah wyciągnęła jeden ze swoich telefonów na kartę, włączyła go i weszła do internetu.

Uciekinierzy często popełniają błąd, wpisując swoje nazwisko w wyszukiwarce Google. Strach i tęsknota za bliskimi sprawiają, że chcą wiedzieć, czy ktoś coś o nich napisał. Sprawdzają, czy gdzieś nie pojawił się jakiś wzruszający apel o ich bezpieczny powrót. I tak wpadają w pułapkę. Skip tracerzy, gliniarzy czy prześladowcy tworzą całe strony internetowe na temat zaginionych osób i w ten sposób zbierają tropy. Przechwytyują adresy IP i potrafią po nich wyśledzić miejsce pobytu uciekiniera.

Dlatego Sarah nie szukała swojego nazwiska. Sprawdziła nagłówki. Wypadek autobusu trafił na stronę „News OK”. W artykule nie wymieniono żadnych nazwisk i poczuła odrobinę ulgi. Ale potem zobaczyła coś innego: „Dziecko z wypadku zaginionym niemowlęciem matki, która zginęła w pożarze?”.

– O nie...

Drzewa drżały, a trawa ugiwała się w podmuchach wiatru. Sarah złapała papierowe talerzyki, zanim zdmuchnęło je ze stołu. Burzowe chmury powoli nadciągały, zbijając się w grafitową masę nad równinami. Niebo pod nimi nabrało chorobliwie żółtej barwy.

Zoe podbiegła do niej. Wywinięty rąbek koszulki wypełniła żołędziami.

– Mamusiu, szybko!

– Spokojnie, nie widzę błyskawic.

Zoe zadarła głowę do góry i przyjrzała się chmurom.

– One czekają.

Sarah odwróciła się do niej.

– Co takiego?

– Są daleko, ale nadciągają.

Obręcz strachu zacisnęła się wokół piersi Sarah. Wzięła Zoe za rękę.

– Chodźmy.

*

W mieszczącym się na parterze przeszklonym biurze DHL Attorney Services Danisha Helms opadła na fotel za biurkiem i potarła czoło. Już tylko ona tu

została. Ekran komputera były pogaszone. Światło zmierzchu wpadało przez żaluzje.

Danisha czekała.

Nie wiedziała, kto się odezwie pierwszy. W głębi duszy pragnęła, żeby to była Sarah, ale wiedziała, że nic z tego. Ta dziewczyna zniknęła na dobre. Mogło się wydawać, że wróci do domu za dzień lub dwa, trochę roztrzęsiona, trochę zmęczona, przepraszając i wręczając jej kluczyki do furgonetki.

Ale Danisha wiedziała, że ona nie wróci.

Przed czymkolwiek uciekała Sarah, tego problemu nie da się rozwiązać w trakcie weekendu za miastem. Zabrała Zoe ze szkoły? Powiedziała Danishy, że powinna szczerze rozmawiać z władzami? Była w poważnych tarapatach.

Jej biurko wyglądało na opuszczone. Danisha wstała i podeszła do niego. Sarah miała minimalistyczny gust, ale dopiero teraz zauważyła, że była niemal niewidzialna. Żadnych zdjęć, nawet Zoe. Zamiast tego oprawiła rysunki małej z przedszkola, ale tak, żeby ramki zakrywały dziecięcy podpis.

Pomyślała o wdzięczności Sarah tam, przy jeziorze Arcadia, i o jej pośpiechu. Z niepokojem myślała o tym, że przez cały czas miała przygotowany plecak ewakuacyjny dla pięciolatki.

Jak dobrze Danisha znała swoją przyjaciółkę?

Na tyle dobrze, żeby ją kochać. Ale nie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, co do licha wydarzyło się w życiu tej kobiety, zanim rozpoczęła pracę w DHL.

Sarah zostawiła na biurku bandanę. Danisha wzięła ją do ręki. Przez sekundę zdawało jej się, że słyszy echo melancholijnego śmiechu Sarah i nikłe dźwięki piosenki *Angel*[9], którą nazywała „tą cholerną piosenką”, bo obie się przy niej rozklejały. Któregoś wieczoru, kiedy siedziały obok siebie na podłodze w salonie Sarah, ta właśnie piosenka sprawiła, że przyjaciółka niemal się przed nią otworzyła.

– Kogo straciłaś? – zapytała wtedy.

Sarah zamarła z butelką piwa w dłoni.

– Robisz się sentymentalna, Dani.

– Masz dziecko. Musiał ktoś być, skarbie.

Uśmiech Sarah był jednocześnie smutny i zgorzkniały.

– Gdybym ci powiedziała, ile czasu minęło, od kiedy mężczyzna ostatni raz trzymał mnie w ramionach i szeptał mi do ucha, nie uwierzyłabyś... Nie

ma nikogo – dodała cicho.

Danisha wciąż pamiętała wyraz jej oczu.

Nagle drzwi się otworzyły i do biura weszło dwoje policjantów. Biali, mężczyzna ze schludnie przyciętą kocią bródką, kobieta wystarczająco masywna, żeby wygrać starcie z lodówką. Danisha stała i czekała.

Mężczyzna pokazał odznakę.

– Dos Santos. Czy Sarah Keller jest tutaj?

– Nie.

– Czy spodziewa się jej pani jeszcze dzisiaj?

– Nie.

Miał tak nosowy akcent, że musiał się go nauczyć z radia z muzyką country. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– A pani godność?

– Danisha Helms. – Wręczyła mu swoją wizytówkę.

– Czy wie pani, gdzie możemy znaleźć panią Keller?

– Nie.

– Kiedy ostatnio pani z nią rozmawiała?

„Jeśli gliniarze się do ciebie zgłoszą, powiedz im wszystko. Bądź szczerą. Mnie to nie zaszkodzi, a tobie pomoże”.

Ale Danisha tak nie chciała. Może z przekory, a może z powodu wrednego charakteru, ale instynktownie sprzeciwiała się ludziom, którzy rościli sobie prawo do władzy. Wyobraziła sobie Sarah, jak potrząsa głową i przewraca oczami.

– Dziś rano – powiedziała. – Kiedy odbierała córkę ze szpitala.

– Dziewczynka nie jest jej córką.

– Adoptowane dziecko wciąż jest jej dzieckiem.

– Zatem wiedziała pani, że ona nie jest matką dziewczynki.

Danisha uniosła brwi.

– A co właśnie powiedziałam?

Detektyw Bukin uniosła dłoń, by przerwać tę wymianę zdań.

– Czy dysponuje pani adresem domowym pani Keller?

– Po co wam ta informacja?

– Jesteśmy z policji i musimy z nią porozmawiać. A na jej prawie jazdy widnieje fałszywy adres – powiedział Dos Santos.

– Jest podejrzana o porwanie i morderstwo – uzupełniła Bukin.

– Sarah? To jakaś bzdura – prychnęła Danisha.

– Nie ma w tym nic śmiesznego. A biorąc pod uwagę to, że zabrała pani dziewczynkę ze szpitala St. Anthony i oddała ją pani Keller, może pani zostać uznana za współwinną porwania dziecka.

W biurze nagle powiało chłodem.

– Sarah poprosiła mnie, żebym przypilnowała Zoe, podczas gdy ona rozmawiała z personelem szpitala. Figuruję w szkolnych papierach Zoe jako dorosły, który ma pozwolenie na to, żeby ją odbierać. Zoe nawet poprosiła mnie o podanie tajnego hasła, co zrobiłam w obecności pielęgniarek. Więc nie próbujcie mi zarzucać „współudziału”. – Skrzyżowała ramiona na piersiach. – Słodki Jezu, dziecko miało wypadek i spędziło godzinę samo na ostrym dyżurze. Nie musiała tam siedzieć ani minuty dłużej, gdy jej mama rozwiązywała rodzinne problemy.

– Keller zabiła siostrę – powiedział Dos Santos. – To ci dopiero rodzinny problem.

Danisha powoli i stanowczo pokręciła głową.

– Wiem o śmierci Beth Keller. Wiem też, że została zabita przez członków rodziny swojego chłopaka.

Bukin uniosła dłoń.

– Hola... Co takiego?

Danisha powtórzyła to, co Sarah opowiedziała jej tego ranka o klanie.

– Beth poprosiła Sarah, żeby zaopiekowała się Zoe, więc od tamtej pory troszczy się ona o bezpieczeństwo dziecka. Sarah nie miała nic wspólnego ze śmiercią siostry.

Dos Santos i Bukin patrzyli na nią przez chwilę, a potem zerknęli na siebie. W końcu detektyw omiół pomieszczenie długim spojrzeniem, przyglądając się komputerom i szafom na dokumenty.

– Które biurko należy do niej? – zapytał.

– Wróćcie z nakazem.

Dos Santos pogłaskał swoją kozią bródkę.

– Wkrótce zrobi się z tego duży problem. Nie chce pani, aby to był pani problem.

– Gram według zasad. Jestem pewna, że wy też będziecie – ucięła.

Stali jeszcze przez chwilę sfrustrowani, po czym odwrócili się i ruszyli do wyjścia. Przy drzwiach Dos Santos się zatrzymał.

– Nie zajmie nam to dużo czasu. A kiedy wrócimy, będziemy pamiętać, jak wyglądało to biuro.

– Zapraszam. Ale będziecie musieli przynieść własne konfetti i ozdobne wstążki.

Drzwi się za nimi zamknęły, a żaluzje zadzwoniły o szybę.

Danisha oparła się o własne biurko. „Jezu, powiedz mi, że dobrze robię” – pomyślała. Policjanci nie zapytali o jej furgonetkę.

*

Zachód słońca rozlał się nad prerią. Czerwone niebo krwawiło na czerwoną glebę otaczającą lotnisko w Oklahoma City. Grissom Briggs opuścił terminal i wyszedł na wilgotny wiatr.

Zatrzymał się, aby poczuć zapach ziemi. Żar i ciężar powietrza powiedziały mu, że to miejsce jest skażone. Odrzutowiec przyspieszył na pasie startowym, zaryczał i wzbił się w przestworza. Do Grissoma podeszły dwie kobiety.

– Czujecie to? – zapytał.

Dziewczyny zrobiły krok do przodu. Każda stanęła po jego jednej stronie. Wiatr unosił raz po raz jasne włosy Reavy. Oblizwała usta. Jej oczy, zawsze podejrzliwe, lustrowały teren. Daleko na zachodzie, w kierunku Teksasu, linia burzowych chmur zasnuwała horyzont.

– Ludzie tutaj błędzą i o tym nie wiedzą – zauważyła. – To daje nam przewagę. Nie będą się nas spodziewać.

Fell omiotła spojrzeniem wieżę kontroli lotów i orzeszniki pekanowe, w których brzęczała szarańcza, po czym przeniosła wzrok na światła wieżowców w centrum. Targane wiatrem niemal czarne włosy przesłaniały jej twarz.

– Ta kobieta będzie się nas spodziewać... Keller – rzuciła.

– Zatem nie zaatakujemy bezpośrednio – powiedział Grissom.

Fell potrząsnęła głową.

– Od tyłu.

To mu się spodobało.

– Chodźmy.

Wynajął SUV-a, posługując się prawem jazdy z Arizony wystawionym na nazwisko Barry Briggs. Należało do jego brata, który wyglądał dokładnie jak on, a na dodatek nie miał na koncie żadnych wykroczeń drogowych, bo był martwy od osiemnastu miesięcy.

Na autostradzie Grissom dodał gazu i zwrócił się do Reavy:

– Pierwszy przystanek?

Blask ekranu telefonu oświetlał jej twarz.

– Pół tuzina firm świadczących usługi wsparcia prawnego. Dwie z ofertą skip tracingu. – Podniosła wzrok. – Jedź do centrum. Zaczniemy od DHL.

Grad zaczął padać, gdy biegły do furgonetki. Powietrze przecięła błyskawica. Temperatura gwałtownie spadła, drzewa zaczęły się uginać pod naporem wiatru, a niebo wypluwało z siebie strumienie lodu. Lodowate kamyczki odbijały się od ziemi i chłostały Sarah i Zoe po plecach i karkach.

– Auć, szybko!

Wskoczyły do samochodu i zatrzasnęły za sobą drzwi. Kamyczki zmieniły się w kostki lodu i piłki golfowe. Chmury kłębiły się nad ich głowami.

Nie mogły tu zostać. Nie mogły rozbić namiotu. Gdyby przyszło tornado, Sarah nie zamierzała chronić się z dzieckiem w łazience na postoju i obserwować, jak pikap Danishy odlatuje do Kansas.

Zgiełk narastał, grad dudnił o karoserię.

– Jedź, mamusiu, jedź! – zawołała Zoe.

Sarah wyjechała z parkingu. Grad przywarł do wycieraczek i uformował na nich nawisy lodu. Skierowała się w stronę najbliższego miasta, szukając bezpiecznej przystani i nasłuchując syren ostrzegających przed tornadem. W końcu włączyła radio.

„...policja z Oklahoma City wydała list gończy za kobietą podejrzaną o porwanie dziecka. Dziś rano odkryto, że dziewczynka, która brała udział w wypadku szkolnego autobusu, nie jest córką...”

Sarah przyciszyła radio.

– On mówi o moim szkolnym autobusie – zauważyła Zoe. – Może...

„...dziewczynka i kobieta, która utrzymywała, że jest jej matką, zniknęły. Sarah Kel...”

Wyłączyła radio. „Mogłaś się tego spodziewać” – pomyślała.

– Mamusiu, ten pan mówił o tobie.

Grad łomotał w przednią szybę.

– Wiem, skarbie...

– Dłaczego?

– Powiem ci, kiedy dotrzemy na miejsce... Najpierw wydostańmy się z tej burzy.

*

Dos Santos i Bukin oglądali na komisariacie wiadomości.

„...Keller najprawdopodobniej porusza się bezową furgonetką marki Nissan z tablicami rejestracyjnymi z Oklahomy...”

Na ekranie pojawiły się zdjęcie Sarah Keller z prawa jazdy oraz numer rejestracyjny jej pikapa.

Bukin stuknęła długopisem w biurko.

– To już coś, ale wciąż daleko do bursztynowego alarmu.

Bursztynowy alarm mobilizował opinię publiczną i zwiększał szanse na uratowanie porwanego dziecka, jednak zanim można go było ogłosić na skalę krajową, organy ścigania musiały mieć pewność, że dziecko rzeczywiście zostało porwane, a jego życiu lub zdrowiu zagraża niebezpieczeństwo. W przypadku Zoe Keller jeszcze nie mogło być o tym mowy. Bukin i Dos Santos czekali na wieści z Kalifornii, szczególnie z biura szeryfa hrabstwa w Santa Cruz, którego funkcjonariusze prowadzili śledztwo w sprawie śmierci Bethany Keller.

Tymczasem zdobyli numer telefonu komórkowego Sarah Keller i zażądali od firmy telekomunikacyjnej informacji na temat ostatnich wykonywanych przez nią połączeń i miejsc, w których logowała się do sieci. Poza tym zdołali się dowiedzieć, że skip tracerzy mieli na wyposażeniu systemu nawigacji satelitarnej – DHL wykosztowało się na przenośny, montowany na desce rozdzielczej GPS, który można było wysledzić. Czekali na telefon od firmy obsługującej system.

Bukin dalej stuknęła długopisem w biurko. Dos Santos przemierzał pokój, gryząc paznokieć kciuka.

– Co jeszcze cię dręczy? – zapytała Bukin.

– Coś w tej sprawie śmierdzi. Już dawno temu powinien się zrobić wokół niej szum.

– Chodzi ci o to, że młoda kobieta zostaje zamordowana, a ojciec i dziecko znikają... To powinno trafić na pierwsze strony gazet.

– Wiadomości, Court TV[10], tabloidy...

Ale tak się nie stało. Na biurku Bukin leżał cienki stosik artykułów na

temat śmierci Beth Keller. Wydźwięk wszystkich był prosty: „Kobieta z Bear Creek ginie w pożarze domu”.

Dos Santos pogładził bródkę.

– Agent specjalny Harker bardzo się palił do tego, żeby zrzucić winę na Keller i zmobilizować nas do działania... O co tak naprawdę mu chodzi?

– Chcesz powiedzieć, że próbuje zatuszować jakieś fakty lub ją wrobić?

– Albo gliniarze z Kalifornii są kompletnie nierozgarnięci, albo bawią się nami jak jo-jo. – Spojrzał na zegarek. – Na Zachodnim Wybrzeżu jeszcze pracują. Zadzwoń znowu do biura szeryfa hrabstwa w Santa Cruz i spróbuj porozmawiać z oficerem śledczym, który prowadził tę sprawę.

– Detektyw Bukin?

Bukin podniosła wzrok. Machał do niej oficer dyżurny.

– Dzwonią z firmy Southwest Security's. Zlokalizowali nawigację satelitarną tej Keller.

Trzy minuty później Bukin odłożyła słuchawkę.

– Przenośny GPS Sarah Keller działa i zmierza na wschód autostradą międzystanową numer czterdzieści. Właśnie minęła Lonoke w Arkansas. – Bukin szybko odszukała numer do policji stanowej w Arkansas. – Skontaktuję się z nimi.

Gdy wystukiwała numer, rozdzwonił się telefon Dos Santosa. Odebrał i gwałtownie się wyprostował. Strzelił palcami, żeby przykuć uwagę Bukin.

– Czyżby? – rzucił do słuchawki.

*

Na parkingu przed Burger Kingiem policjant z Topeka skończył rozmawiać przez radio. Światła jego wozu migotały w nagrzanym wieczornym powietrzu. Pojazdy przetaczały się hałaśliwie po autostradzie. W niebieskim kombi zaparkowanym przed restauracją kulila się zdenerwowana rodzina. Na tylnym siedzeniu wrzeszczało dziecko.

Matka stała obok samochodu z rękami skrzyżowanymi na piersi, kiwając się w przód i w tył.

– No dalej, przeszukajcie samochód. Powiedziałam wam, że to nie jest mój telefon... Nie wiem, skąd się wziął w torbie na pieluchy!

– Tak, proszę pani...

Telefon należący do Sarah Keller trafił do torebki na dowody i policjant

trzymał go teraz w dłoni. Dziecko na tylnym siedzeniu kopało i krzyczało.

– Nie mam pojęcia, o co chodzi – ciągnęła kobieta. – Jesteśmy w drodze powrotnej do Kansas City. Nazywam się Kelly Hardwick. To moje płaczące niemowlę i dwuletni synek. Nie mam pięcioletniej córki... Jezu Chryste, ludzie, co z wami nie tak?!

W motelowym holu panował tłok. Kierowca autobusu wiozącego licealną orkiestrę dętą na konkurs z okazji Memorial Day uznał wraz z kierownikiem zespołu, że nie będą ryzykować jazdy przy takiej pogodzie. Cztery tuziny nastolatków tłoczyły się wokół Sarah i gadały jak nakręcone. Zoe przycupnęła na krześle obok dużego okna i chłonęła krajobraz podświetlany przez reflektory pojazdów sunących po autostradzie. Deszcz zacinał z ukosa. Kolejna błyskawica przecięła niebo. Nastolatki wydały stłumiony okrzyk, a potem zaczęły się śmiać.

Sarah w końcu dopchała się do kontuaru. Wręczyła recepcjoniście kartę prepaid na nazwisko S.C. Keller i złożyła niewyraźny podpis.

– Macie pełne ręce roboty – zauważyła. – Ale lepiej dmuchać na zimne.

Recepcjonista pokiwał głową z roztargnieniem i wręczył jej klucz do pokoju.

– Miłego pobytu pani... Keiler.

Zostawiła furgonetkę w najdalszym kącie parkingu, przodem do wyjazdu, żeby tablice z Oklahomy nie były widoczne. Czasami właściciele moteli zakradali się w nocy, by pospisywać numery rejestracyjne pojazdów gości, ale Sarah miała nadzieję, że menedżerowi nie będzie się chciało brnąć w strugach deszczu przez trawę i chwasty.

Co do glińiarzy – nie miała takiej pewności.

Wystrój pokoju nie zachwycał. Ściany z żużlobetonowych pustaków zostały pomalowane na szaro. Narzuty na łóżkach wykonano ze złotego nylonu. Tabliczka informowała, że to pomieszczenie dla niepalących, ale stęchły zapach papierosowego dymu przenikał zasłony i dywan.

Zoe wskoczyła na łóżko.

– To jest moje!

– Jak sobie życzysz, robaczku.

Zaciągnęła zasłony i zamknęła drzwi od środka. Zoe położyła Pana

Myszkę na poduszkach i jęknęła:

- Jestem zmęczona.
- Umyj zęby i włóż piżamę.

Podczas gdy Zoe była w łazience, Sarah włączyła wiadomości. „Gwiazda filmowa zaatakowana przez szympansa. Sąd ma wysłuchać argumentów w sprawie drugiej poprawki do konstytucji”. Już sama nie wiedziała, co myśli w kwestii prawa do posiadania broni. Zniszczyć całą broń palną poza tą, której potrzebowała do ochrony Zoe?

„Dziecko z wypadku autobusowego może być zaginionym niemowlęciem...

...władze Oklahomy wydały list gończy za kobietą podejrzaną o porwanie dziecka. To osobliwa i szybko rozwijająca się sprawa...”

Wyłączyła dźwięk. Na ekranie pojawiło się jej zdjęcie z prawa jazdy. Obok widniały nazwisko, rysopis oraz informacja, gdzie ją ostatnio widziano. Podano, że podróżuje z pięcioletnią dziewczynką reagującą na imię Zoe. I jeszcze klasowe zdjęcie jej córeczki.

Serce zaczęło jej walić.

Zastanawiała się, czy Danisha to ogląda. Zastanawiała się, co myślą sobie o niej instruktorzy z zajęć samoobrony. Oraz instruktorzy ze strzelnicy.

Światło w łazience zgasło i Zoe wróciła do pokoju. Wyglądała na śpiącą. Miała ciężki dzień. Sarah wyłączyła telewizor.

Kiedy otuliła dziewczynkę kołdrą, Zoe obdarzyła ją poważnym spojrzeniem wielkich oczu. Sarah czekała – na pytania o problemy dorosłych lub o Nolana Worthe’a i Bethany Keller, ojca i matkę, o których nie wspomniała małej ani razu.

– Dokąd jedziemy, mamusiu?

Sarah odczuła niemal ulgę.

– Do San Francisco.

„W sumie, czemu nie?”!

– Naprawdę? Na plażę?

– Naprawdę. – Ucałowała ją na dobranoc.

Później, kiedy Zoe leżała już zakopana w pościeli, z Panem Myszką wetkniętym pod brodę, Sarah wzięła telefon na kartę do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.

Jeśli nie zapewni Zoe prawdziwego bezpieczeństwa, poświęcenie Beth pójdzie na marne. „W sumie czemu nie?” – to nie był żaden plan. Krążyła po

pomieszczeniu, stukając aparatem w czoło.

Mogłaby zadzwonić do Chiversa, jak radziła jej Danisha: zaangażować adwokata DHL. Odszukała jego numer, ale kciuk zawisł nad przyciskiem.

Sarah wiedziała, co mógł, a czego nie mógł działać. Nawet sprytny adwokat miał ograniczone możliwości. A w jej przypadku wszystkie oznaczałyby powrót do Oklahoma City, tabloidową historię, gliniarzy i Zoe w rodzinie zastępczej. Równie dobrze mogłaby wymalować czerwoną farbą krzyżyk na drzwiach, żeby wskazać klanowi Worthe cel ataku.

Usiadła na krawędzi wanny i wyszukała inny numer. Patrzyła nań z niepokojem.

– Pieprzyć to! – mruknęła i nacisnęła przycisk.

Ścisnęła palcami grzbiet nosa i nasłuchiwała, czekając na połączenie, które pokona tysiące kilometrów i przerzuci most między przeszłością a teraźniejszością.

Obiecał, że ten numer będzie zawsze aktualny. I że to on odbierze. Próbowała wymyślić, co zamierza mu powiedzieć.

Wysłuchiwała się w sygnał.

*

Komórka leżąca na stoliku kawowym w mrocznym salonie zaczęła dzwonić. Zszedł po schodach na parter loftu, żeby ją odebrać. Wieczne światło zmierzchu ponad Górąmi Kaskadowymi sączyło się przez ogromne okna. Spędził minioną noc na służbie, złapał lot, żeby spędzić tu świąteczny weekend i przespał całe popołudnie. Dzień zamierał. Telefon ciągle dzwonił.

– Tu Lawless.

– Michael...

Głos był stłumiony, a połączenie pełne zakłóceń, jakby dzwoniący tkwił w środku jakiejś elektrycznej burzy.

Lawless podniósł głowę i zapatrzył się w dal. Wschodnie niebo za szczytem Trzy Siostry przeszło już w szaro-fioletową noc. Szczyty wulkanów wznosiły się nad zielonymi połaciami lasu. Łaty śniegu lśniły czerwienią w zachodzącym słońcu.

Podszedł do okna.

– Co się stało?

Przez chwilę milczała. Czy źle rozpoznał głos?

– Zostałam zdemaskowana. Uciekam.

W jej przygaszonym głosie było słycać ból i rozpacz, które przywoływały wspomnienie tamtego feralnego dnia.

*

W motelowej łazience Sarah oparła się o ścianę i mówiła ściszym głosem:

– Kieruję się na zachód. Z Zoe.

– Nic jej nie jest?

– Na razie nie.

– Czy jesteś w bezpiecznym miejscu?

– W motelu. Ukryłam się przed burzą. Zakładam, że nie mogę tu zostać dłużej niż dwanaście godzin.

Nie zapytał, z kim rozmawia. Usłyszał, że wymówiła jego imię, i wiedział. To było pocieszające, ale jednocześnie ją zaniepokoiło.

– Czego potrzebujesz? – zapytał.

– Pomocy. Wsparcia. Kryjówki, w której mogłabym się schronić, dopóki sytuacja się nie wyjaśni. Drogi ucieczki. Legalnej, nielegalnej. Pomocy przy przekraczaniu granicy. Nowych dokumentów. Czegokolwiek.

– Opowiedz mi wszystko.

– Włącz telewizor, Lawless.

– Chyba nie myślisz, że ja...

– Nie. Nie myślę, że miałeś z tym cokolwiek wspólnego.

Nie bezpośrednio. Nie w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Ale pięć lat wcześniej to on wpłynął na jej losy.

– Potrzebuję pomocy – powiedziała.

– Zaczynaj od początku i niczego nie pomijaj – poprosił Lawless spokojnym głosem.

Zrelacjonowanie ostatnich wydarzeń zajęło jej dwadzieścia minut. Słuchał i tylko czasami przerywał, prosząc ją o dodatkowe wyjaśnienia. Zastanawiała się, czy przez cały ten czas wiedział o jej życiu z Zoe w Oklahoma City. Spotkali się tylko dwa razy: tamtego dnia w lesie, a potem wieczorem, ale miała wrażenie, że znał ją doskonale.

Kiedy skończyła mówić, przez chwilę milczał.

– Mogłabyś się poddać – rzucił w końcu.

– Dobrze wiesz, że to nie wchodzi w grę. – Poczwała złość. – Może

musiałeś to zaproponować, ale nie ma mowy... Wejść na jakiś posterunek i zaryzykować, że mnie oskarżą o zabójstwo? Nic z tego.

Milczał kolejną długą chwilę.

– Czy możesz się jakoś dostać do Nowego Meksyku?

To oznaczałoby kilkaset kilometrów jazdy z tarczą strzelniczą wymalowaną na plecach.

– Tak.

– Zaaranżuję ci spotkanie z moją przyjaciółką. Czym jeździsz?

– Pikapem szefowej.

– Czy policja o tym wie?

– Chyba jeszcze nie... Michael... Jak to się skończy?

– Nie wiem. Ale jeśli uda się nam ochronić ciebie i Zoe, będziemy mieli czas, żeby się nad tym zastanowić.

– Nam? – powtórzyła.

– Tobie i mnie.

Rozchyliła usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Nie zamierzał dodać tych ostatnich słów, których nienawidziła, których się bała i na które liczyła: Marshals Service.

– Dziękuję panu, zastępczo szeryfa federalnego – powiedziała oficjalnym tonem.

– Odpocznij trochę. Będziesz tego potrzebować.

Rozłączył się. Sarah oparła się o umywalkę. Miała nadzieję, że nie podpisała na siebie wyroku śmierci.

O świcie zgiełk na estakadzie zaczął narastać. Fell obserwowała ruch drogowy przez szczelinę w motelowych zasłonach. Pełniła nocną wartę. Siedziała w fotelu przy oknie, z podciągniętymi kolanami. Knykcie prawej dłoni pobielały jej od ściskania noża sprężynowego.

– Jest spokojnie – zameldowała.

– Skąd wiedziałas, że się obudziłem? – burknął Grissom z łóżka.

– Oddech ci się zmienił – wyjaśniła.

Była boso, ubrana tylko w bawełniane majteczki i białą koszulkę na ramiączkach. Tatuaż, krzyż z ogonem komety, zdobił jej prawe biodro. W słabym świetle wyglądał na czarny. Schowała ostrze noża. Jej warta dobiegła końca.

Reavy leżała w łóżku obok Grissoma, z blond włosami rozsypanymi na poduszce. Oczy miała otwarte. Podparł się na łokciu, odrzucił kołdrę i przesunął palcami po jej biodrze.

Fell i Reavy nie były zwykłymi żonami Grissoma. Nie mieszkały z nim i nie nosiły jego nazwiska, ale kiedy brał je na robotę, były żonami wiatru, przydzielonymi mu do tego, by się z nim łączyć. Grissom uważał, że tylko kochankowie potrafią zbudować prawdziwą więź, dzięki której będą znać nawzajem swoje myśli, przewidywać słowa i ruchy. Gdyby doszło do wymiany ognia, seks mógł uratować im życie.

Reavy to lubiła. Fell nie miała nic przeciwko pełnieniu warty. Już wcześniej była żoną.

Ona i Reavy, wnuczki Eldricka Worthe'a, były krwią z pierwszej krwi, przypieczętowaną w ceremonii błogosławieństwa. Związane, oznakowane i oddane całą duszą, do szpiku kości, klanowi. Tak powiedzieli Eldrick, Isom i ich matki. Miały być posłuszne do śmierci.

Innymi słowy: spróbuj wydymać rodzinę, a ona wydyma cię dwa razy mocniej i cztery razy bardziej sprośnie. Fell o tym wiedziała. Dlatego to

zadanie było takie ważne. Odzyskać dzieciaka. Zjednoczyć rodzinę. Nic innego się nie liczyło.

– Właścicielką DHL jest Danisha Helms. Znalazłam w wyszukiwarce Zingasearch adres i numer telefonu. Oraz adres jej matki – powiedziała.

Grissom się przeciągnął i wstał. Był opalony, umięśniony od pracy na budowie.

– Dobrze... Zrób kawę. Ja pójdę pod prysznic. Reavy?

Skrzydła Anioła były lojalne i oddane, a także uzdolnione i bezlitosne. Ale też uciekały przed FBI, a tutaj, w trasie, przewyższały liczebnie Grissoma. Wolał trzymać jedną z nich na wyciągnięcie ręki jako zakładniczkę, żeby druga nie próbowała uciec czy zwrócić się przeciwko niemu.

Reavy sennie ruszyła do łazienki i puściła prysznic. Grissom po chwili poszedł za nią. Fell ubrała się, patrząc na nich przez otwarte drzwi. Grissom nie musiał się martwić, że to Reavy ucieknie. Ona to uwielbiała.

Wziął mydło i zaczął się szorować. Lubił być czysty, zanim wyruszy na rzeź.

Ogień na kominku przygasł do czerwonego żaru. W Oregonie była czwarta trzydzieści rano. Aksamitnie czarne niebo. Lawless stał przy jednym z ogromnych okien. Wulkaniczne szczyty majaczyły nad lasem, stare, drzemiące wartowniczkami. Siostry.

„Michael”.

Jej głos brzmiał pewnie. Wymówiła jego imię i ufała, że będzie wiedział, kto dzwoni.

Minęło pięć lat. A jednak na dźwięk jej głosu stracił oddech, jakby dostał cios w brzuch. Sarah Keller. To nie mógł być nikt inny. Przez telefon brzmiała dokładnie jak siostra. Ale głos Beth mógł teraz słyszeć tylko we wspomnieniach. Sarah wciąż żyła.

Z każdym rokiem próbował przekonać sam siebie, że milczenie z jej strony oznacza, iż jest bezpieczna, coraz bardziej bezpieczna i poza zasięgiem. Że wszyscy zapomnieli o tym, co się wydarzyło w chacie w górach i żyli dalej swoim życiem, nie myśląc o niej i dziecku, które uratowała.

Złajał w myślach sam siebie: „Czy tego cię uczyli, kiedy zaczynałeś służbę? Nie”.

Odwrócił się plecami do okien. Stłumiony żar kominka rzucał diaboliczne cienie. Wyciągnął telefon.

Numer, którego szukał, nie figurował na jego oficjalnej liście kontaktów USMS – współpracowników i opłacanych informatorów. Stanowił część nieformalnej sieci, którą zbudował w ciągu ostatnich pięciu lat, od czasu, kiedy dom Beth Keller zamienił się na śniegu w pochodnię. To była lista osób, na których mógł polegać. Aresztowanie uciekinierów stanowiło główną misję szeryfów federalnych i czasami oznaczało przeczesywanie prowincji, a tam ludzie trzymali się na uboczu.

Będzie musiał poczekać do cywilizowanej godziny, żeby zadzwonić do przełożonych w San Francisco, ale to nie mogło czekać.

Wybrał numer. Słowa Sarah utkwily mu w głowie niczym ostre odłamki szkła. „Zostałam zdemaskowana. Uciekam”.

To były słowa, których nie chciałby usłyszeć żaden szeryf federalny, a już tym bardziej nie od kobiety z pięcioletnim dzieckiem. Gdyby wtedy okazał się szybszy, może wszystko potoczyłoby się inaczej. Gdyby był bardziej czujny, może zauważyłby, na co się zanosi. Może dotarłby tam na czas. Powstrzymał eksplozję. Beth Keller i Nolan Worthe mogliby dzisiaj żyć jak w bajce.

A Sarah mogłaby mieszkać w Kalifornii, upajając się słońcem i wolnością. Kobieta odebrała po dwóch sygnałach.

– Dzień dobry.

– A słońce rzeczywiście już wstaje? – zapytał Lawless.

Teresa Gavilan się roześmiała.

– Poranna modlitwa.

– Dobrze cię słyszeć.

– I ciebie. Ale nie zadzwoniłeś po to, żeby sprawdzić, czy słońce wciąż wstaje na wschodzie w Nowym Meksyku. Co mogę dla ciebie zrobić, Michael?

– Potrzebuję schronienia. Dla kobiety z pięcioletnim dzieckiem...

– Lepiej wszystko mi opowiedz. Nastawię kawę.

*

Szarość prerii powoli nabierała zielonej barwy. Sarah cicho spakowała rzeczy. Niebo było przejrzyste. Gładkie powierzchnie kałuż po wczorajszej burzy migotały srebrem w świetle brzasku.

Zoe spała na plecach, z rękami nad głową. Sarah usiadła na skraju łóżka i pogładziła jej włosy.

– Pora wstawać, skarbie. – Pocierała ramię małej, aż ta przeciągnęła się i otworzyła oczy. – Musimy zjeść śniadanie i coś załatwić, a potem ruszamy w drogę.

Na zewnątrz nikogo nie było. Udały się do całodobowego Walmartu po kawę, pączki i mleko. Do pokoju wróciły dwadzieścia minut później.

Podczas gdy Zoe pokrywała palce i twarz cukrem pudrem, Sarah wyjęła ubrania, które dla niej wybrała. Pomarańczową koszulkę Texas Longhorns, brązowe dziecięce bojówki i sznurowane buty turystyczne.

– Nie podoba mi się ta koszulka – zaprotestowała Zoe.

– Załóż na nią bluzę.

– Ja chcę moje stokrotki!

Sarah położyła dłonie na ramionach Zoe.

– Nie dzisiaj. Dzisiaj musisz robić to, o co prosi mamusia. Możesz być na mnie zła, ale wciąż musisz się mnie słuchać. Rozumiesz?

Zoe pokiwała głową. Patrzyła na nią spod długich rzęs.

– Czy mamy kłopoty?

– Tak. – Sarah szybko się nauczyła, że okłamywanie tego dziecka zawsze się na niej mści. – Obawiam się, że tak. Musimy się ukrywać.

– Czy to z powodu twojej pracy?

– Nie.

– Czy to z powodu wypadku autobusu?

– Absolutnie nie. – Sarah usiadła na łóżku. – To nie ma nic wspólnego z wypadkiem. Dlaczego tak myślisz?

– Bo zobaczyłam tę panią w minivanie rozmawiającą przez telefon i wiedziałam, że wjedzie w autobus, a nikomu nie powiedziałam.

Czasami Sarah miała wrażenie, że Zoe wszystko widzi. Na zbiorowych zdjęciach zbyt często, żeby można było to uznać za przypadek, była jedyną osobą patrzącą w obiektyw. Jakby przeczuwała zamiary fotografa, kiedy nikt inny nawet o tym nie myślał. Jej spojrzenie zawsze było czujne i badawcze.

Sarah przyciągnęła do siebie dziewczynkę.

– Nie zrobiłaś nic złego. To kierowca autobusu powinien uważać na inne samochody.

– Myślisz, że nikt by mi nie uwierzył.

Sarah oparła policzek o czubek głowy Zoe.

– Ja ci wierzę. Zawsze.

– Ale nie zawsze mnie rozumiesz.

Poczuła się tak, jakby ostrze wbiło się jej między zębra.

– To musisz mi wszystko wyjaśniać. Musisz zwracać uwagę na ludzi wokół. Jesteś dobra w obserwowaniu. Zazwyczaj potrafisz stwierdzić, czy ktoś jest szczerzy.

– Co to znaczy „szczerzy”?

– Że mówi prawdę.

Zoe podniosła wzrok.

– Nie lubię, kiedy ludzie kłamią. Dlaczego to robią?

– Bo chcą, żeby coś im uszło na sucho. Albo chcą cię wprowadzić w błąd. Albo dlatego, że...

– Są źli.

– Czasami. – Zoe przytuliła się, a Sarah dodała: – A my musimy się ukrywać przed pewnymi ludźmi, z którymi nie chcemy rozmawiać.

Wyciągnęła jeszcze jedną reklamówkę z Walmartu. Wyjęła z niej nożyczki i farbę do włosów.

– Będziemy się przebierać? – zapytała Zoe.

– Tak jakby.

– Czy to nie jest kłamanie?

– Nie. Zrobimy to po to, żeby źli ludzie nas nie widzieli.

– Ale my będziemy widzieć ich.

– Właśnie na tym to polega.

„Ten dzieciak powinien być szpiegiem” – pomyślała Sarah. „Albo czarodziejką”.

*

Kiedy Sarah skończyła, popatrzyły na siebie w lustrze. Para odmieńców. Zoe wyglądała jak chochlik. Sarah również: obcięła włosy na krótko, ufarbowała na czarno i mocno je nastroszyła.

Pora na przedstawienie.

Na zewnątrz było spokojnie, bezwietrznie. Gdyby Lawless powiadomił FBI albo lokalną policję, już zrobiliby nalot, a ona siedziałaby w areszcie. Ale jeszcze jej nie zdradził. Pięć lat i nikogo na nią nie nasłał...

Zoe zapięła swój plecak.

– Gotowa!

– Dobrze – powiedziała Sarah. – Teraz musimy sobie coś wyjaśnić. Od dzisiaj, dopóki ci nie powiem, że jest inaczej, będę cię nazywać Skye.

– Dlaczego?

– Bo to ważne.

– Jak w grze?

– Tak.

– Jak udawane imię? – upewniła się Zoe.

– Właśnie.

Telefon Sarah zadzwonił. Położyła rękę na ramieniu dziewczynki.

- Jak się nazywasz?
- Zoe. Ale ty nazywasz mnie Skye.
- Świetnie.

Uśmiechnęła się i nie był to wymuszony uśmiech. Komórka dalej dzwoniła. Kierunkowy pięćset pięć. Nowy Meksyk. Odebrała.

– Mówi Teresa Gavilan. – Kobieta miała głęboki, dojrzały głos. I niemłody. – Michael Lawless poprosił, żebym zadzwoniła. Z kim rozmawiam?

– Michael poprosił, żebyś zadzwoniła? – powtórzyła zdezorientowana Sarah.

– Ciemnowłosa, po trzydziestce, milczący. Rzuca monosylabami jak Gary Cooper. Chyba go znasz.

To była trafna i zabawna charakterystyka.

– Sarah Keller.

– Rozumiem, że jesteś w drodze i potrzebujesz miejsca, w którym mogłabyś się zatrzymać. Moje drzwi są otwarte.

– Gdzie...? I na jak długo? Czy to jakaś kryjówka?

– Można to tak nazwać. Będiesz bezpieczna. Kto cię ściga?

Sarah odwróciła się plecami do Zoe i wymamrotała:

– Gliniarze oraz... wysoce zmotywowani przestępcy.

– Czy masz pełen bak i dobry silnik?

– Tak.

– Czy możesz się dostać do Nowego Meksyku?

Sarah wzięła głęboki oddech.

– Zajmie mi to większość dnia.

– Dziś po południu zaczyna się tutaj festiwal muzyczny. Spotkajmy się na miejscu. – Gavilan zwięźle podała jej szczegóły, a potem jeszcze zapytała: – Czy masz inny telefon, gdyby ten, którego używasz, okazał się spalony?

Sarah podała jej alternatywny numer.

– Jak cię rozpoznam?

Gavilan się roześmiała.

– Poznasz mnie. Nie martw się. Do zobaczenia.

– Ruszamy w drogę, mała – rzuciła Sarah do Zoe.

– Gdzie jedziemy?

– Do Roswell – odpowiedziała, nieco zmieszana.

Poranek był wietrzny. Hałas z autostrady docierał do motelowego parkingu, na którym Sarah ładowała ich rzeczy i zapinała Zoe na tylnym siedzeniu.

– Gdzie jest Pan Myszka? – zapytała mała.

– W twoim plecaku.

– Chcę go... – Zoe zaczęła odpinać pas.

– Hej, poczekaj, podam ci go – przytrzymała ją Sarah.

Z motelowego holu wylała się licealna orkiestra. Dzieciaki trajkotały i śmiały się, niemal potykając się o swoje instrumenty. Grupa ruszyła w kierunku autobusu. Sarah naciągnęła czapkę z daszkiem głębiej na czoło, siadła za kierownicą i odpaliła silnik. Nastolatki flirtowały, SMS-owały, kipiały energią. Przecięła parking. W dłoniach poczuła mrowienie.

Nikt nie zauważył jej nowej fryzury. Kierownik orkiestry nie przywołał jej, żeby zażądać wyjaśnień, dlaczego w rubryce „Cel pobytu” w motelowej księdze gości wpisała: „Opiekun wycieczki licealnej orkiestry dętej z Bowie High School”. Ruszyła autostradą na zachód.

Po stu czterdziestu pięciu kilometrach dotarły do Amarillo. Sarah podjechała do dużego centrum handlowego i odszukała sklep Sweetheart Dolls. Miała plan.

– Lalki reborn? – zapytała sprzedawczynię.

Rzadko można je było dostać w sklepach z zabawkami, ale liczyła na to, że specjalistyczny outlet będzie je miał na stanie, nawet jeśli trzymali je pod ladą niczym jakąś kontrabandę. Ekspedientka uśmiechnęła się porozumiewawczo i pokazała na migi, żeby poszły za nią do wnęki w głębi sklepu.

Owinięte w kocyki lalki leżały na półce. Przypominało to detaliczny żłobek. Były identycznych rozmiarów co prawdziwe noworodki, drobiazgowo odlane i pomalowane, z pomarszczoną skórą i realistycznie wyglądającymi włoskami, krótkimi i jedwabistymi, wijącymi się

w kosmykach opadających na czoło. Widać było plamki na skórze i delikatne żyły na skroni. W jakiś magiczny sposób przypomniały Sarah, jak się czuła, gdy po raz pierwszy trzymała Zoe w ramionach. Ekspedientka zdjęła jedną z lalek, delikatnie podtrzymując jej główkę, jakby naprawdę była żywa. Sarah niemal się wzdrygnęła. Cicho, jakby nie chciała zbudzić istot w winylowym żłobku, ekspedientka zapytała:

– Chce pani adoptować jakieś szczególne dziecko? Takie, które pasowałoby do pani małego chłopczyka? – Zerknęła na Zoe.

– To ma być prezent urodzinowy – wyjaśniła Sarah.

Ekspedientka zakołysała lalką. Dziecko miało gęste brązowe włoski i było ubrane w różowe śpioszki. Jego członki poruszyły się jak żywe.

– Dostanie akt urodzenia – powiedziała. – Oczywiście może pani wybrać dla niej imię, zanim go wydrukujemy.

„Mały Dziwoląg” – pomyślała Sarah.

Ekspedientka uśmiechnęła się do Zoe.

– Co o tym myślisz, młody człowieku? Jak chciałbyś nazwać swoją nową przyjaciółkę?

Zoe spiorunowała lalkę wzrokiem i Sarah poczuła, że żółć podchodzi jej do gardła. Ale wtedy Zoe powiedziała:

– Będzie się nazywać Sparky[11].

Ekspedientka wyglądała na kompletnie zaskoczoną, ale w końcu zaczęła się śmiać.

– Zapraszam do kasy.

Sarah wybrała jeszcze ubranka, fotelik i małe nosidełko. Przy ladzie otworzyła portfel i zobaczyła zdjęcie Zoe – w sukience i opasce z gigantycznym plastikowym słonecznikiem. Podała kartę prepaid i zamknęła portfel.

Gdy tylko opuściły sklep, wyciągnęła zdjęcie i wetknęła w tylną kieszeń spodni.

– Ona nazwała mnie młodym człowiekiem! – poskarżyła się Zoe.

– Udawaj, że tak jest, kochanie.

– Dlaczego? – Zoe podniosła głowę, żeby na nią spojrzeć. – Czy to jedna z tych rzeczy, które zrozumie, kiedy będę dorosła?

– Właśnie tak. – Sarah zerknęła na zegarek: dziewięć czterdzieści pięć. Miała jeszcze ponad trzysta dwadzieścia kilometrów do pokonania.

*

Harker wkroczył na komisariat imienia Willa Rogersa za dziesięć dziesiąta rano. Panował tam ruch i wszyscy byli zaaferowani swoimi zadaniami, ale w podmiejskim tempie. Okazał swoją legitymację i ruszył do pokoju detektywów. Nie dojrzał nigdzie Dos Santosa ani Bukin, więc podszedł do młodego mężczyzny, który rozmawiał przez telefon.

– Rozłącz się! – polecił mu.

Detektyw zmarszczył brwi, a Harker wskazał na telefon.

– Natychmiast.

Mężczyzna niechętnie pożegnał się z rozmówcą i odłożył słuchawkę na widełki.

– Tak?

– Potrzebuję najświeższych informacji na temat pościgu za Sarah Keller – oznajmił Harker.

– Nie wiem...

– To się dowiedz. – Harker oparł się o biurko. – Sprowadź tu Dos Santosa.

Detektyw ruszył w głąb budynku. Harker czekał. Potrafił przeczekać każdego, nawet tych najbardziej upartych. Trzymał się pod boki i strzelał knykciami. Kiedy pojawił się Dos Santos, świeży, odprasowany i pachnący wodą po goleniu, Harker nie dał mu się odezwać.

– Widziałem, że przekazaliście mediom zdjęcie Keller. Co jeszcze?

– Wydaliśmy za nią list gończy. Keller ucieka. Jej komórka została odnaleziona w torbie na pieluchy w samochodzie jakiejś rodziny z Kansas, a jej nawigacja satelitarna pod ciężarówką w pobliżu Little Rock.

Harker ukrył swoje zaskoczenie.

– A zatem wie, co robi... Musiała trenować zapadanie się pod ziemię od lat.

– Skontaktowaliśmy się z rodzicami dzieci z klasy Zoe i udało nam się ustalić, gdzie naprawdę mieszka Keller. Jej furgonetka stoi w garażu. Uważamy, że porusza się wozem zarejestrowanym na pracodawczynię.

– Co jeszcze?

– Mamy problem z biurem szeryfa hrabstwa w Santa Cruz – kontynuował Dos Santos. – Nie znaleźli w rejestrach zgłoszenia zaginięcia Zoe Keller, a tym bardziej jej porwania.

– Zignorujcie ich.

– To niemożliwe.

Harker oparł się pięściami o biurko.

– Zamierzacie wierzyć słowom kalifornijskich funkcjonariuszy, którzy przeoczyli poważne przestępstwo, czy dowodom, które macie przed oczami?

Dos Santos wyglądał, jakby się zastanawiał. Skrzyżował ramiona na piersi.

– Ludzie, którym Keller podrzuciła swój telefon i GPS... W obu przypadkach tankowali na Love's Travel Stop przy autostradzie międzystanowej numer czterdzieści, na południowym zachodzie Oklahoma City.

– Macie nagranie z kamery przemysłowej? Przesłuchaliście ekspedientów w tym Love's, prawda?

– Możliwe, że nasi już wrócili. Sprawdzę.

Przeszedł na drugą stronę pomieszczenia i wdał się w ożywioną dyskusję ze współpracownikiem. Zerknęli na Harkera i znowu odwrócili wzrok.

Harker czekał. Niech sobie spekulują, a nawet plotkują. Pod warunkiem że dalej będą prowadzić śledztwo, wywierać nacisk i nagłaśniać sprawę. Pod warunkiem że nie skontaktują się z żadną inną agencją federalną ścigającą uciekinierów, na przykład z USMS.

To była jego rozgrywka.

Poczuł, jak obejmuje go widmowe ramię. Jak dłoń ściska spięty kark. Wydawało mu się, że słyszy głos przyjaciela, rozdarty i pełen wyrzutu, szepczący mu do ucha: „To zaszło za daleko. Odpuść, Curt”.

Odpędził zjawę.

Odpuścić? Teraz, kiedy Anioł Zagłady wciąż przebywa na wolności, a Eldrick Worthe może się szyderczo uśmiechać. „Ona wciąż jest martwa. Pozostanie martwa”. Nigdy!

Doświadczenie nauczyło go, że nie może liczyć na zrozumienie przyjaciół. Polegał wyłącznie na potędze prawa. Ci, którzy niedługo pojawią się na scenie, nie są zwykłymi ludźmi. Okaleczają bydło i wrzucają zainfekowane ścierwa do zbiorników wodnych, by karać tych, którzy nie chcą płacić klanowi za ochronę. Uważają, że zabijanie rodzin zbuntowanych członków gangu to wola boska. Worthe należeli do najgorszej hołoty.

A on był tutaj, żeby ich zniszczyć.

Dos Santos wrócił i podał mu pendrive'a.

– Nagranie wideo ze stacji benzynowej Love's Travel Stop. Pokazuje, jak Keller płaci przy kasie. Dziecko jest z nią.

– Wóz?

– Dodge ram, na wół ukryty za ciągnikiem siodłowym z naczepą. Nie widać, jak Keller umieszcza nawigację na osi ciężarówki.

– I jeszcze wątpicie w to, że ta kobieta ma coś na sumieniu? Ona wiedziała, detektywie. Ona to zaplanowała. Planowała swoją ucieczkę przez pięć lat. – Żyły na skroniach Harkera mocno pulsowały. – Musicie maksymalnie nagłośnić jej nazwisko i zdjęcie oraz miejsce, w którym ostatnio ją widziano. I musicie to zrobić natychmiast.

Spojrzenie Dos Santosa przesunęło się z zaciśniętej szczęki Harkera na jego zaciśnięte pięści.

– Pracujemy nad tym.

– Nie opierajcie się na informacjach z biura szeryfa hrabstwa w Santa Cruz. Sfuszerowali dochodzenie w sprawie zabójstwa Beth Keller. Niech pan działa śmiało, detektywie. Nagłośnijcie to – powtórzył. – Życie Zoe Keller jest zagrożone.

Zszedł do samochodu i ruszył w słońcu sobotniego poranka do biura FBI mieszczącego się w budynku federalnym w centrum. Dotknął portfela. Trzymał go w kieszeni marynarki, blisko serca. Wewnątrz były zdjęcia ofiar Eldricka Worthe'a. Klan zabijał kobiety, a on zamierzał pociągnąć jego członków do odpowiedzialności.

„Dla ciebie...” – pomyślał.

Nie zamierzał odpuścić.

*

Słońce świeciło za jej plecami. Zielone pola ciągnęły się po obu stronach betonowej wstęgi autostrady międzystanowej. Sarah uruchomiła system głośnomówiący i zadzwoniła do Danishy. Wiedziała, że przyjaciółce wyświetli się numer zastrzeżony.

– To ja – powiedziała.

Milczenie.

– Dziewczyno... – odezwała się w końcu Danisha.

– Dobrze się czujesz?

– A jak się czuje moja furgonetka?

Sarah się uśmiechnęła.

– Pędzi jak szalona. Kto wie, że nią jeżdżę?

– Wierz mi lub nie, ale jeszcze nikt o nią nie zapytał. Nie spodziewam się jednak, żeby ta szczęśliwa sytuacja utrzymała się do lunchu.

– Tak myślisz?

– Wysłałam jednego z doręczycieli pism procesowych, żeby przejechał koło twojego domu. Gliniarze już tam byli. Otworzyli drzwi garażu... a ja zaparkowałam twoją furgonetkę w środku. Na pewno będą sprawdzać tablice rejestracyjne wozów należących do DHL.

Sarah przeczesała włosy palcami.

– Ktoś u ciebie był?

– Dwoje detektywów z wydziału policji w OKC. Widziałaś swoją powalającą fotkę w wiadomościach?

– Nienawidzę tego zdjęcia.

Danisha się nie roześmiała.

– Nic z tego, co mówią, nie jest prawdą, Dani...

– Wiesz, że ci wierzę.

– Dziękuję. – Furgonetka podskoczyła na wyboju. – Musisz o siebie dbać. I uważać.

– Będę ostrożna, nie martw się.

– Worthe... oni nie zawsze atakują bezpośrednio.

– Rozumiem.

– Zingasearch, Dani.

Danisha przez chwilę milczała.

– Zrozumiałam.

Wyszukiwarka internetowa Zingasearch była spełnieniem marzeń każdego skip tracera. Scalala potężne publiczne bazy danych – książki telefoniczne, informacje z wydziałów prawa jazdy i rejestracji pojazdów, rejestry nieruchomości – i wyświetlała wyniki, udostępniając w jednym miejscu nazwiska, wiek, numery telefonów oraz stare i aktualne adresy. Wystarczyło zapłacić, żeby zyskać dodatkowe informacje na temat wpisów do rejestrów karnych.

Dzięki niej można było w parę sekund znaleźć kogoś, kto skrupulatnie starał się chronić swoją prywatność – na przykład psychiatrę leczącego osoby agresywne czy sędziego, który przewodniczył procesom przeciwko członkom mafii. Jedno kliknięcie wystarczało, żeby zdobyć ich domowe adresy oraz namiary na listę krewnych: małżonków, matek, dzieci. Dla skip tracerów, natrętów i żądnych zemsty przestępców Zingasearch było jak sklep

z cukierkami.

Sarah zawsze lubiła tę wyszukiwarę. Teraz jednak miała nadzieję, że zostanie zdelegalizowana.

Ogromne brzemię zdawało się ją przygniatać do ziemi.

– To moja wina. Dani... przepraszam.

– Nie pochlebiaj sobie, Keller. Kiedy wchodziłam w ten biznes, wiedziałam, że nie przysporzę sobie tym wielu przyjaciół. Poza adwokatami, a kto chciałby się z nimi kolegować?

Odważne słowa. I Sarah wiedziała, że Danisha naprawdę tak myśli. Ale też miała świadomość tego, że sprowadziła na nią poważne zagrożenie.

– Zadzwoń wieczorem.

– Pilnuj się, Keller.

– Ty też.

Sarah się rozłączyła i zerknęła we wsteczne lustro. Zoe kolorowała jakiś obrazek i nuciła coś pod nosem. Obok niej siedziała lalka reborn, przypięta do fotelika samochodowego, który Sarah kupiła w sklepie z zabawkami. Sarah luźno przykryła kocym jej głowę, jakby chciała ochronić twarz niemowlęcia przed słońcem.

Kamuflaż.

Sarah wiedziała z doświadczenia, że ludzie widzieli to, co spodziewali się zobaczyć. Właśnie dlatego czasami, kiedy dostarczała pisma sądowe drażliwym rezydentom z szarych dzielnic, ładowała na pakę furgonetki kosiarkę do trawy i zakładała zieloną roboczą koszulę. Ten podstęp pozwolił jej kiedyś sforsować bramę ogromnej, dobrze strzeżonej posiadłości. Wzięto ją za ogrodniczkę, która przyjechała doglądać azalii.

Jeśli byłeś fińskim snajperem odzianym w biel w zimowym lesie, rosyjscy żołnierze brali cię za zaspę. A jeśli pojawiłaś się z niemowlęciem w nosidełku i przedszkolakiem w butach turystycznych, ludzie myśleli, że jesteś mamą dwójki dzieci: nowo narodzonej dziewczynki i pięcioletniego chłopczyka.

Usta Zoe poruszały się, gdy śpiewała pod nosem kołysankę o kowbojach i koniach. Wykraczała poza linie kolorowanki, ale było w tym coś celowego. Pochylała głowę, a wzrok koncentrowała na kartce.

W motelu, kiedy Zoe już spała, Sarah zaczęła szukać informacji na temat mikroczipów RFID. Kapsułki były biokompatybilne – nietoksyczne i niewywołujące alergii. Wszczepiało się je łatwo, za pomocą podskórnej

strzykawki. Ale chirurgiczne usunięcie było trudne, a mikroczipy nie tracą daty ważności ani się nie zużywają. Jak chwaliła się jedna z klinik weterynaryjnych na swojej stronie internetowej: „Starczą na całe życie twojego zwierzaka”.

Pocieszające było to, że mikroczipy RFID nie wysyłały sygnału GPS. Generalnie służyły do przechowywania informacji. Zachowywały całkowitą bierność w oczekiwaniu, aż zostaną odczytane. Na ile udało się jej zorientować, nie mogły pełnić funkcji nadajników, wysyłać żadnych wiadomości ani informować o lokalizacji obiektu. Nie można się było zalogować do zaawansowanej sieci komputerowej, wyszukać konkretnego mikroczipa i ustalić jego lokalizacji.

Technologia stanowiła miecz obosieczny. Wiedział o tym każdy skip tracer tropiący zaginione osoby poprzez billingi telefoniczne i karty kredytowe. Technologia mogła służyć ukrywaniu się, ale też odnajdywaniu ukrywających się osób. Najważniejsze pytanie brzmiało: kto lepiej się na niej zna – ty czy ludzie, którzy cię ścigają?

Musiała usunąć ten mikroczip. Jechała na zachód autostradą, odliczając kilometry i wciąż spoglądając we wsteczne lusterko.

Poranek w centrum Oklahoma City był pogodny i upalny. Fell siedziała na miejscu obok kierowcy, a Reavy z tyłu, blada i zniecierpliwiona. Grissom prowadził, patrząc na innych uczestników ruchu, jakby byli karaluchami. Potarł dłonią udo. Fell wiedziała, że jest skupiony i podekscytowany.

W tym mieście doszło do najsukuteczniejszego zamachu na władze za ich życia. FBI, ATF, IRS – wszystkie te agencje przyjęły cios w dniu, w którym budynek federalny imienia Alfreda P. Murraha został wysadzony w powietrze. Ale nie mieli czasu, żeby napawać się widokiem pola bitwy. Przejechali obok muzeum. Reavy oblizwała wargi, Grissom niemal iskrzył energią. Minęli gmach sądu, kolejną restaurację barbecue i kolejny kościół baptyistów, aż w końcu dotarli do prostego ceglanego budynku, ocienionego przez stary jawor, gdzie mieściło się DHL Attorney Services.

Grissom okrążył przecznice, rozglądając się za kamerami przemysłowymi i śladami straży sąsiedzkiej, ale w świąteczny sobotni poranek wiele biur było zamkniętych. Zadowolony zaparkował wynajętego navigatora jakieś sto metrów od siedziby DHL. Żaluzje były spuszczone, pomieszczenia wyglądały na zaciemnione.

– Może wyjechała na weekend z miasta – zasugerowała Reavy.

– W soboty biuro jest czynne od dziesiątej do pierwszej – przypomniała Fell.

Czarny džip punktualnie zajechał na miejsce parkingowe przed DHL. Wysiadła z niego kobieta z dreadami do połowy pleców, wystającymi spod starego kowbojskiego kapelusza. Miała na sobie obcisły czerwony top i etniczną biżuterię z turkusów, która połyskiwała w słońcu błękitem i srebrem, odcinając się od jej brązowej skóry. Otworzyła drzwi biura i weszła do środka.

Fell sięgnęła po klamkę od strony pasażera, ale Grissom ją powstrzymał.

– Pani Dredy nie wygląda mi na kobietę, która łatwo się poddaje.

Będziemy musieli użyć trochę perswazji. – Wysiadł. – Podjedźcie do domu jej matki.

Fell przesiadła się na miejsce kierowcy.

– Co zamierzasz zrobić?

– Poczekam, aż dotrzecie do starszej pani Helms. Potem utnę sobie pogawędkę z naszą Danishą.

Poklepał dach navigatora i oddalił się nieśpiesznie w kierunku pobliskiej knajpki.

*

Sarah zauważyła wóz teksańskiej policji stanowej na drodze krajowej numer sześćdziesiąt jakieś sześćdziesiąt pięć kilometrów na południowy zachód od Amarillo. Wiejska okolica była płaska niczym ostrze tasaka, a upalne niebo rozżarzone do białości. Od umówionego miejsca spotkania z Teresą Gavilan wciąż dzieliło ją ponad dwieście pięćdziesiąt kilometrów.

Wiedziała, że nie da rady tam dotrzeć.

Kolejny raz zerknęła we wsteczne lusterko. Radiowóz wciąż jechał jakieś dwieście siedemdziesiąt metrów za pikapem. Zoe patrzyła prosto na Sarah.

Już dawno temu przestało ją to wytrącać z równowagi, a teraz pomogło jej się skupić.

Przy następnym mieście zjechała z autostrady. Radiowóz minął zjazd i pojechał dalej. Zdała sobie sprawę z tego, że skronie jej pulsują.

– Co robimy? – zapytała Zoe.

Sarah przejechała obok silosu zbożowego. Słupy energetyczne stojące wzdłuż pobocza drogi pochylały się pod różnymi kątami.

– Muszę coś załatwić.

Dziesięć minut później stała obok mechanika w Del's Auto Body, gapiąc się na furgonetkę. Nałożyła różową szminkę o nazwie „Kokietka” i przybrała teksański akcent, co niestety kłóciło się z jej cieniem do powiek „Czarna Magia”. Mimo wszystko mężczyzna na jej widok wetknął koszulkę w spodnie i wciągnął brzuch.

– Mój tata kocha ten wóz – wyznała. – Gdyby zobaczył, co się z nim stało...

– Zabiłby panią.

Uśmiechnęła się smutno.

– Bardzo by się zadręczał, powstrzymując się od tego. To złamałoby mi serce.

Mechanik potrząsnął głową, patrząc na paskudną rysę szpecącą karoserię od strony kierowcy.

– Co za ludzie!

– Nie sądziłam, że koleś naprawdę porysuje mi kluczem karoserię. Po kłótni o miejsce parkingowe?

Mechanik zdjął czapeczkę baseballową. Sarah czekała.

– Będę musiał to wypiąskować – powiedział w końcu.

Rozpromieniła się.

– Rатуje mi pan życie. Dziękuję.

– Ale nie dam rady dopasować koloru...

„To świetnie”.

– Chodzi o rysę, kolor jest nieważny.

– Nawet szybka robota zajmie mi ze dwie godziny. Może pani z dziećmiaka mi pooglądać telewizję w poczekalni.

– Przejdziemy się. Zjemy lunch i załatwimy parę spraw.

Podaała mu kartę prepaid. Ryzykowała, ale brak działania mógłby ją narazić na jeszcze większe ryzyko.

Podczas gdy mechanik przygotowywał stanowisko do lakierowania, zabrała Zoe z furgonetki, założyła nosidełko i wetknęła do niego lalkę. Była irytująco ciężka, szczególnie jej głowa. Poklepała zabawkę po plecach uspokajającym gestem. Zoe patrzyła na nią, jakby uważała, że jej kompletnie odbiło.

Może tak było. Wzięła małą za rękę.

– Chodź, robaczku.

– Przecież nazywam się Skye.

Niedaleko znalazła restaurację Sonic. W połowie hamburgera Zoe spojrzała na lalkę i powiedziała:

– Powinnaś zamówić trochę mleka dla Sparky.

Dwie godziny później, zgrzana od chodzenia po malutkim centrum miasta i popychania Zoe na huśtawce w parku, Sarah zasiadła z powrotem za kierownicą, uboższa o czterysta dolców.

– Dziękuję – powiedziała do mechanika.

– Cała przyjemność po mojej stronie. A ten koleś, który tak załatwił pani furgonetkę... Cóż...

Uśmiechnęła się.

– Jeśli kiedykolwiek się tu pojawi, niech mu pan wypiaskuje samochód aż do osi. Jeździ czerwonym porsche. Nazywa się Derek Dryden.

Odjeżdżając, użyła klaksonu i pomachała mechanikowi. Minutę później wjechała z powrotem na autostradę. Możliwe, że Danisha ją zabije. Jej furgonetka połyskiwała teraz głęboką czernią. Czarna Magia.

*

Przechodząc koło radia, mechanik z warsztatu samochodowego usłyszał urywek wiadomości.

„... miejsca pobytu Sarah Keller, która zniknęła wczoraj z pięcioletnią dziewczynką...”

Przystanął.

„...przypuszcza się, że Keller podróżuje z pięciolatką. Ostatnio była widziana w czerwonym pikapie z tablicami rejestracyjnymi z Oklahomy”.

Zerknął w kierunku komory lakierniczej.

Kobieta, która chciała, żeby pomalować jej czerwonego pikapa natychmiast. Na zupełnie inny kolor...

Ale nie. Tamta Keller ma brązowe włosy i podróżuje z małą dziewczynką. Ta tutaj była jakąś gotką z synkiem i niemowlęciem.

Stał jak wrośnięty w ziemię.

Kobieta potrzebująca awaryjnego lakierowania... Czy taki zbieg okoliczności był prawdopodobny?

Ale furgonetka... Potrząsnął głową. Miała teksańskie tablice rejestracyjne, był tego pewien. Prawda? A kiedy kobieta odjeżdżała, trąbiąc i machając mu słodko, dotarła do autostrady i ruszyła na północny wschód. W kierunku Oklahomy. Był tego pewien. Widział.

Zadzwoił telefon. Mechanik poszedł do biura.

To nie była ona.

Prawda?

*

Sarah wyłączyła radio. Zoe siedziała ze słuchawkami na uszach, słuchając jakiegoś dziecięcego albumu na iPodzie, kolorując i fałszywie śpiewając. Nie

słyszała. Białe linie na autostradzie zlewały się w jedną krechę. Sarah trzymała tempo, pilnując, żeby nie przekroczyć dozwolonej prędkości. Przestrzegała przepisów. Przeważnie.

Zmieniła tablicę. Teraz oficjalnie pochodziła z Luizjany.

Trzy miesiące wcześniej ściągnęła jedną z porzuconego pojazdu. W trakcie tropienia pewnego delikwenta natrafiła na samochód na wpół zarośnięty chwastami, stojący obok spalonej przyczepy kempingowej. Sprawdziła numer rejestracyjny – wóz należał do uciekiniera. Nie był kradziony i miał ubezpieczenie, ale koleś porzucił go, zwiewając z miasta. Odkręciła tablicę i dorzuciła ją do swojego podręcznego zestawu ewakuacyjnego.

Karta prepaid, której użyła w warsztacie, to zupełnie inna sprawa.

Akurat na niej widniało nazwisko C. Kaler. Wypełniła formularz niechlujnym pismem, ale gdyby mechanik się uparł, mogłoby go to do niej doprowadzić.

Miała nadzieję, że po tym, jak zatrąbiła i mu pomachała, patrzył, jak skręca na autostradę krajową numer sześćdziesiąt i rusza na północny wschód. Dopiero po jakimś czasie zwolniła, zawróciła i skierowała się na południowy zachód, ku granicy stanu.

Wiatr napierał na furgonetkę. Ziemia wokół stała się brązowa, jakby obdarta do kości. Kiedy Sarah minęła znak „Witajcie w Nowym Meksyku, Krainie Oczarowania”, niebo było bladoniebieskie, jakby kolor miał w każdej chwili zniknąć.

*

Grissom był w połowie kawałka gorącego ciasta jagodowego, kiedy zabręczał jego telefon. Wiadomość od Fell: „Na miejscu”.

Wyjrzał przez okno restauracyjki. Dżip wciąż stał zaparkowany przed DHL. Kobieta siedziała w swoim biurze.

Pobudził go widok jej kołyszących się bioder. Poczul znajome pragnienie.

Rozgorzał w nim płomień gniewu. Pieprzyć ją! Biła od niej chłodna pewność siebie, którą musiał wyczuwać nawet chodnik pod jej stopami. To była z jej strony niesubordynacja. Osłabiała go, wywołując w nim żądzę. To był grzech. Kobiety nie zostały stworzone do dzierżenia władzy, lecz do posłuszeństwa.

Nauczył go tego Eldrick Worthe. Wyjawił mu wiele prawd.

Grissom był dziewiętnastolatkiem chętnym do bitki. Pewnego dnia wszedł do minimarketu w Arizonie i przeszkodził członkom klanu Worthe w finalizowaniu transakcji narkotykowej. „Spieprzaj, gnoju!” – rzucili pod jego adresem. „Wynoś się. Natychmiast!” Więc wyszedł. Poczekał, aż załatwią swoje interesy. A kiedy opuścili minimarket, skatował ich do nieprzytomności za pomocą kantówki.

W normalnych okolicznościach Eldrick kazałby pobić Grissoma w odwecie, a potem związać go, pociągnąć za jadącą furgonetką i porzucić w wąwozie. Ale dostrzegł w tym dzieciaku potencjał. Dojrzał inicjatywę, boską iskrę. Przyjął go na łono klanu i teraz Grissom był jednym z nich.

Otarł usta, rzucił banknot pięciodolarowy na stół, zapiął kurtkę i wyszedł z knajpki. W ciężkim upale przeszedł przez ulicę i skierował się w stronę budynku z czerwonej cegły. W sercu czuł drżenie. Jak uderzenia skrzydeł.

Podszedł do drzwi DHL. Za biurkiem przy frontowym oknie, zajęta przeglądaniem teczek z dokumentami, siedziała pani Dredy. Założył kominiarkę narciarską i rękawiczki. Potem chwycił wojskowy nóż. Jej komórka zadzwoniła. Dredy odebrała.

– Mama? – zdziwiła się. – Co się stało?

Wszedł do środka i ruszył w kierunku Danishy Helms.

Danisha przyciskała komórkę do ucha.

– Mamo. Co się dzieje?

– Nisha, włamały się do domu... Przez drzwi kuchenne...

Ciśnienie podskoczyło jej gwałtownie. Odepchnęła się od biurka.

– Kto? Nic ci nie jest?

– Kazały mi do ciebie zadzwonić.

W tle świszczącego oddechu matki usłyszała zgiełk pojazdów.

– Gdzie jesteś?

Poczuła się jak w Afganistanie, kiedy agregaty prądotwórcze zaczynały szwankować, światła w namiocie migotały, a ludzie unoszący kłapę i wchodzący do środka mieli na sobie mundury, ale wcale nie byli sojusznikami.

– Mamo, czy jesteś bezpieczna?

Właśnie się podnosiła z miejsca, kiedy drzwi frontowe otworzyły się z hukiem. Podniosła wzrok.

Zbliżający się do niej mężczyzna miał na sobie czarną kominiarkę narciarską i czarne skórzane rękawiczki. W prawej ręce ścisnął wojskowy nóż.

Odsunęła telefon od ucha i błyskawicznie wyjęła sig sauera.

– Rzuć nóż! – krzyknęła. – Kładź się na podłogę!

Mężczyzna zamarł. Wybałuszył oczy zaskoczony. Cofnął się o krok.

Głos jej matki ciągle dobiegał z głośnika telefonu.

– Nisha, złapały mnie, o mój Boże...

Przesunęła nieco lufę, celując w środek ciężkości napastnika. Stał jakieś cztery i pół metra od niej.

– Nie spudłuję! – krzyknęła. – Rzuć broń! Kładź się na podłogę!

Tym razem ani drgnął.

– To ty rzuć pistolet, a jeszcze będziesz mogła ją uratować – powiedział.

Gwałtownie nabrała powietrza w płuca. Zauważył to. Położyła komórkę na biurku i po omacku sięgnęła po telefon stacjonarny.

– Nie rób tego... – ostrzegł ją.

Strąciła słuchawkę z widełek i nacisnęła przycisk szybkiego wybierania, łącząc się z numerem alarmowym 911. Z głośnika dobiegł ją krzyk matki.

– Mamo!

Mężczyzna usłyszał to w tej samej chwili co ona: ryk silnika ciężkiego wozu, coraz głośniejszy. Cokolwiek to było, zbliżało się.

– Rozłącz się! – nakazał.

Nie poruszyła się.

– Mamo...

– Nisha, uciekaj!

Wycie silnika narastało.

Mężczyzna odskoczył od drzwi. Niebieski chrysler new yorker pojawił się w polu ich widzenia. Pędził w stronę budynku, połyskując chromem. Podskoczył na krawężniku, wjechał na chodnik, pokonał trawnik i skierował się prosto na drzwi biura.

– Neee! – krzyknęła Danisha i na chwiejnych nogach rzuciła się do ucieczki. To był samochód jej matki. Pokonał asfaltowy parking i zanim zdążyła nabrać w płuca powietrza, staranował frontowe drzwi, wjeżdżając do środka.

*

Słońce świeciło nisko nad horyzontem, a niebo było zamglone od czerwonego pyłu, kiedy Sarah jechała bulwarem w kierunku centrum Roswell.

Miasto niekontrolowanie się rozrosło, a jednak wyglądało na uporządkowane. Nie zauważyła żadnych śladów kosmitów.

Na światłach wysłała SMS-a do Teresy Gavilan: „Jestem na miejscu”.

Minutę później usłyszała dźwięk przychodzącej wiadomości. „Namiot medyczny #1”.

Festiwal Gatecrasher wyrastał z pustyni na południowy zachód od granic miasta niczym kalejdoskopowa wychodnia. Ogromny parking zapełniały auta z całego Południowego Zachodu. Odległa scena wyglądała na mocno oświetloną i zastawioną wzmacniaczami Marshalla. Na ogrodzonym terenie

przebywało jakieś trzydzieści tysięcy osób. Przypominało to wszystko renesansowy jarmark, który padł ofiarą inwazji drwali i kowbojów. Nikt jej tu nie zauważył.

Zaparkowała i wysiadła. Wieczne powietrze było suche i gorące, niebo zasnuwane czerwienią i złotem. Ze sceny dobiegał głośny dźwięk gitar.

Zoe wyskoczyła z furgonetki.

– Czy jesteśmy w parku tematycznym?

Sarah pogrzebała w schowku, znalazła zestaw zatyczek i wcisnęła je do uszu małej.

– To festiwal muzyczny.

Założyła nosidełko i wsadziła do niego lalkę. Wzięła Zoe za rękę, wskazała bramę i powiedziała:

– Prowadź, skautko.

Zapłaciła za wstęp, wydając resztę gotówki. Rozejrzała się wokół. W takim miejscu musiał być bankomat... Rock and roll był najbardziej kapitalistyczną formą sztuki, jaką kiedykolwiek wymyślono. Zobaczyła diabelski młyn, sprzedawców T-shirtów i stoisko oferujące wycieczki po Roswell, do miejsca, w którym ponoć w 1947 roku rozbił się latający spodek. Na ladzie stał nadmuchiwany szary kosmita z oczami większymi niż krążki hokejowe. Zoe zlustrowała go wzrokiem, jakby oceniając, czy nadaje się na nowego przyjaciela dla Sparky. Sarah zauważyła przenośny bankomat. Wyciągnęła trzysta dolarów.

Znalazły namiot medyczny numer jeden i weszły do środka. Przywitał je orzeźwiający chłód klimatyzowanego wnętrza. Przy stanowisku dyżurnym Sarah zapytała:

– Gdzie znajdę Teresę Gavilan?

Mężczyzna wskazał długopisem za siebie.

– Widziałem ją w głębi namiotu.

Sarah poprowadziła Zoe obok prowizorycznych stanowisk poprzedzielanych papierowymi zasłonami. Bezlitosny huk muzyki docierał nawet tutaj. W drugim końcu namiotu jakaś kobieta siedziała na skraju łóżka polowego i rozmawiała z pacjentem. Miała około pięćdziesiątki i miedziane włosy ściągnięte niedbale w koński ogon. Była ubrana w koszulkę w kolorze wojskowej zieleni i bojówki, jak bohaterka serialu *M*A*S*H*.

– Pani Gavilan? – zagadnęła ją Sarah.

Kobieta poklepała dłoń pacjenta i wstała. Miała na szyi łańcuszek i Sarah

spodziewała się, że zobaczy dyndający na nim żołnierski identyfikator. Zamiast tego ujrzała krucyfiks.

Teresa Gavilan miała żywe niebieskie oczy, otoczone zmarszczkami mimicznymi. Wyglądała, jakby spędziła życie w dziczy, walcząc z wiatrem i niepogodą za pomocą donośnego śmiechu.

– Udało ci się – powiedziała.

Zoe wlepiała w nią wzrok.

– Czy jesteś łowczynią wampirów?

Przez sekundę Gavilan wyglądała na zmieszaną. Potem dotknęła krucyfiksu.

– Nie, młoda damo. Jestem zakonnica.

Kiedy Harker przybył na miejsce, ekipa pomocy drogowej właśnie wciągała niebieskiego chryslera na platformę do przewożenia rozbitych pojazdów. W ten spokojny wiosenny wieczór zamieszanie ściągnęło pod budynek mnóstwo gapiów. Harker przyjrzał się zdemolowanej ścianie frontowej biura DHL Attorney Services. Popatrzył na cegły rozsypane wokół i dziurę ziejącą w miejscu, w którym wcześniej tkwiły drzwi. Przypominała zniszczone usta, plujące drewnem, szkłem i meblami biurowymi.

Pokazał odznakę policjantowi w mundurze, podpisał się na liście i przeszedł pod żółtą taśmą.

– Dos Santos! – zawołał, a potem wspiął się na stos cegieł i przeszedł przez dziurę do środka. W głębi biura technicy kryminalni robili zdjęcia. Dos Santos wręczył mu parę lateksowych rękawiczek.

– Wygląda na to, że miał pan rację. Ktoś poza nami ściga Sarah Keller.

Harker naciągnął rękawiczki i zaczął grzebać w szczątkach. Tłuczone szkło chrzęściło mu pod nogami, a ceglany pył pokrywał jego buty.

– Odciski palców w samochodzie? – zapytał.

– Mnóstwo. Sprawdzimy, do kogo należą.

Przeszedł nad zmiażdżonym biurkiem, ślizgając się po plastikowym laminacie.

– Świadcowie?

– Przepytujemy sąsiadów.

– Nagrania wideo?

– Kamera placówki banku na rogu. Nic w tym budynku.

Harker szturchnął gruz czubkiem buta. Obok leżał połamany kawałek sklejki poplamiony krwią.

– Czyja to? – zapytał.

– Dowiemy się.

Mundurowy pilnujący terenu zawołał Dos Santosa. Detektyw ruszył do

wyjścia. Harker zauważył poobijaną i zakurzoną komórkę leżącą na podłodze pod krzesłem. Podniósł ją i dyskretnie wsunął do kieszeni.

Dos Santos skonsultował się z policjantem i po chwili wrócił.

– Świadkowie mówią, że samochód pędził jak szalony. Pokonał krawężnik, poprawił kurs i na pełnym gazie wjechał prosto w ścianę budynku.

– Co z kobietą, która została porwana?

– Będzie żyła.

Odwrócili się na dźwięk kobiecego głosu. Przez dziurę w ścianie właśnie przechodziła Danisha Helms.

– Moja matka została zatrzymana na noc w szpitalu na obserwację. Ma chore serce. Dzisiejsze wydarzenia niemal ją zabiły.

– A co z panią? – zapytał Dos Santos.

Helms wyglądała na umorusaną i poturbowaną. Miała pękniętą wargę, a na czole plastry motylkowe, ściągające brzegi głębokiego rozcięcia.

– Wciąż stoję. I z przykrością muszę stwierdzić, że to samo dotyczy drania, który mi groził.

– Czy kiedykolwiek wcześniej widziała pani tego mężczyznę? – zapytał Dos Santos.

– Jeszcze go nie widziałam. Biały, wnioskując z tego, co mogłam dojrzeć wokół wycięć na oczy w jego kominiarce. Młody, sądząc po głosie i budowie ciała. Był w formie.

– Czy potrafiłaby pani opisać kobietę kierującą autem? – zapytał Harker.

Potrząsnęła głową.

– Zobaczyłam tylko, że to samochód mojej matki. Potem rzuciłam się do ucieczki. Wymknęłam się tylnymi drzwiami w ostatniej chwili. Cegły latały wokół, a kratownica samochodu niemal ugryzła mnie w tyłek.

– Jak pani sądzi, dlaczego sprawcy postanowili staranować budynek?

Danisha obdarzyła Dos Santosa miażdżącym spojrzeniem, przeszła obok i stanęła w centrum pomieszczenia, które niegdyś było jej biurem.

– Ten mężczyzna chciał, abym wyjawiała mu informacje dotyczące jednego z moich pracowników. Zamiast go posłuchać, zaczęłam się bronić. Źle to przyjął.

– Jeśli o tym mowa, pani Helms... – zaczął Dos Santos.

– Moje pozwolenie na broń gdzieś tutaj jest. – Wskazała ramieniem stertę gruzu. – Zresztą możecie je znaleźć w stanowym rejestrze. To pozwolenie na

posiadanie broni ukrytej.

– W tej części miasta funkcjonuje straż sąsiedzka. Ludzie chronią siebie nawzajem – zauważył Harker. – Ta dzielnica ma reputację bezpiecznej. Albo miała.

Spojrzała na niego chłodno.

– Oczywiście fakt, że pani lub ktoś z pani pracowników otworzył drzwi do przemocy, to smutna wiadomość dla tego miejsca... – ciągnął Harker.

Danisha, stojąca pośrodku zrujnowanego biura, wyglądała na wyczerpaną, ale jej głos zabrzmiał zaskakująco stanowczo.

– Drzwi do przemocy otworzyły dwie psychopatki, które porwały moją matkę wraz z jej samochodem i wjechały nim przez drzwi frontowe do mojego biura. Jadę teraz do matki do szpitala. Zdejmijcie odciski palców, poróbcie zdjęcia i znajdźcie tych skurwysynów.

– Tak, proszę pani. – Dos Santos kiwnął głową.

Danisha się odwróciła i popatrzyła na swoje biuro.

– Czy ktoś może znalazł mój telefon komórkowy?

Harker wyszedł przez dziurę w ścianie i ruszył z powrotem do swojego samochodu.

*

Wynajęty navigator pędził po autostradzie w blasku zachodzącego słońca. Wewnątrz panowała cisza. Fell tkwiła za kierownicą i patrzyła na drogę. Siedząca obok niej Reavy wskazała na zjazd przed nimi. Grissom na tylnym siedzeniu aż się gotował ze złości.

Fell wiedziała, że fizycznie nic mu się nie stało. Uskoczył w bok w odpowiedniej chwili.

– Sposób, w jaki się poruszała... Jakby miała przeszkolenie wojskowe – mruknął.

Danisha Helms stała się dla niego problemem. Pokonała go. Sprawiała, że dziewczyny musiały go ratować. Kobieta.

– To lesba. Zajmiemy się nią. Oj, zajmiemy.

Reavy się zawahała, ale tylko na ułamek sekundy.

– Pewnie, że tak.

– Pewnie, Grissom – powtórzyła za nią Fell.

Wyczuła, że drgnął. Nawet cień wahania traktował jak herezję. Klan

wymagał od kobiet absolutnego posłuszeństwa – w myślach, działaniach i w głębi duszy. Nie wystarczyło natychmiast poddać się rozkazowi mężczyzny. Kobiety musiały kochać swoje posłuszeństwo. Wszystko inne było traktowane jako bunt.

Grissom – z obsesją na punkcie kontroli – miał szczęście, że znalazł duchowy dom w rodzinie Worthe. A Fell знаła cenę każdego potknięcia: życie w kajdanach.

Raz się potknęła. Zapytała dlaczego.

Ale teraz wszystko miało zostać naprawione. „Znajdź dzieciaka. Zjednocz rodzinę”. Może potem łańcuchy opadną.

Pomyślała o tym, w jaki sposób dziadek Eldrick pocałował ją w policzek po śmierci jej męża Coffeya. A wujek Isom powiedział jej, że musi być silna. Taa, cóż, była taka. Odzyska dziecko Nolana.

Reavy wskazała nieduże centrum handlowe nieopodal strumyka, nad którym rosły wiecznie zielone dęby. Na końcu budynku znajdowała się placówka UPS. Była już niemal siódma i młody mężczyzna w środku szykował się do zamknięcia.

Grissom otworzył drzwiczki, jeszcze zanim SUV całkowicie się zatrzymał.

– Za mną – rzucił, a potem wyskoczył z samochodu i pomaszerował do wejścia.

W dłoni trzymał list, który znalazł w siedzibie DHL Attorney Services, po tym jak chrysler staranował biuro. To był okólnik Amerykańskiego Towarzystwa Kardiologicznego zaadresowany do Sarah Keller na Pennsylvania Avenue. Wcale nie byli zaskoczeni, kiedy odkryli, że to adres placówki UPS. Weszli do środka i podeszli prosto do biurka.

– Jestem tutaj w imieniu osoby, która ma u was skrytkę adresową – zaczął Grissom.

Pracownik ubrany w brązową firmową koszulę miał nieufny wyraz twarzy.

– Czym mogę państwu służyć?

– Skrytka 2933.

Pracownik wskazał na ścianę za nimi.

– Z brzegu po lewej.

– Potrzebuję dostępu.

– W takim razie potrzebuje pan klucza.

– Będę bardzo zobowiązany.

Pracownik wyglądał na zdziwionego. Miał około dwudziestu lat, piskliwy

głos i trądzik.

– Co proszę?

Fell i Reavy wślizgnęły się za kontuar z dwóch przeciwnych krańców. Fell nie była pewna, co przekonało go szybciej: dłoń Reavy na jego karku czy nożyk do papieru, który znalazła na biurku. Dziesięć sekund później już otwierał skrytkę.

Po sześćdziesięciu sekundach odjechali z parkingu ze stertą listów zaadresowanych do Sarah Keller. Darowali pracownikowi życie, ale zastrzegli, że wrócą, jeśli wspomni komuś o ich wizycie.

Fell docisnęła gaz do dechy. Uliczne latarnie przemykały za oknami. W zapadającym zmierzchu Grissom włączył lampkę pod sufitem i rozdarł pierwszą kopertę.

– No proszę... wyciąg z karty prepaid. Jej numer. – Uśmiechnął się. – To nasza przepustka do wszystkiego.

Sarah wjechała za pordezwiąła hondą civic Teresy Gavilan na zwirowany podjazd prowadzący do oszalowanego domu, otoczonego przez sosny wirginijskie. Roswell urwało się nagle, jak to często bywa w przypadku pustynnych miast. Zabudowane przecznice z restauracjami fast food dla zmotoryzowanych, kościołami mieszczącymi się w dawnych sklepach i parterowymi domami gwałtownie przechodziły w płową równinę, upstrzoną skarłowaciałymi drzewami iglastymi – piegowaty krajobraz świadczący o obecności gór za horyzontem.

Kiedy Sarah zaparkowała i otworzyła drzwi, otoczyła ją błoga cisza. Słyszała tylko śpiew ptaków i tykanie stygnącego silnika furgonetki. Zoe była śpiąca. Odpięła jej pas i próbowała ją namówić, żeby wysiadła, ale dziewczynka marudziła.

Gavilan podeszła do pikapa i przykucnęła.

– Na barana.

Mała wspięła się jej na plecy. Gavilan sapnęła, oplótła ramionami kolana Zoe i się wyprostowała.

– Co robią zakonnice? – zapytała dziewczynka.

Sarah się zaczerwieniła, ale Gavilan zareagowała uśmiechem.

– Dużo rzeczy – powiedziała. – W tej chwili zakonnica dopilnuje, żebyś się dobrze wyspała.

– Przepraszam – mruknęła Sarah.

– Nie przepraszaj. Doceniam to, że mam szansę wyjaśnić komuś moje powołanie. – Wspięła się po schodkach i otworzyła drzwi kuchenne. – W pokoju gościnnym jest łóżko.

– Dziękuję. – Sarah wzięła od niej Zoe i posadziła ją sobie na biodrze.

Dom był duszny od całodziennego upału. Podłoga skrzypiała. Teresa włączyła wiatrak sufitowy i otworzyła okna, a Sarah położyła Zoe na podwójnym łóżku w prosto urządzonej sypialni gościnniej. Ściągnęła jej buty

i skarpetki, a potem cicho powiedziała:

– Śpij słodko, niedługo przyjdę.

– Gdzie jest Pan Myszka?

Sarah poszła po zabawkę i dała dziewczynce. Zoe ledwie to zauważyła. Już zasypiała.

Kobieta odnalazła Teresę w rustykalnej kuchni. Właśnie zdejmowała z kuchenki czajnik.

– Herbata będzie gotowa za chwilę. Chyba że masz ochotę na wino. – Wskazała głową butelkę stojącą na kuchennym blacie.

Sarah spojrzała na nią tęsknie, ale wiedziała, że musi zachować trzeźwość umysłu.

– Herbata w zupełności wystarczy.

Gavilan nalała napój do dwóch kubków, wręczyła jeden Sarah i włączyła przenośny odtwarzacz stereo, żeby dźwięki muzyki stłumiły ich rozmowę. Bluegrass: mandolina, gitary i skrzypce.

Sarah upiła łyk herbaty.

– Dziękuję, proszę siostry.

– Mów mi Teresa. – Kobieta usiadła przy kuchennym stole i stopą wysunęła krzesło. – Siadaj.

Sarah opadła na krzesło. Czuła się jak nakręcana zabawka, która eksploduje, jeśli tylko puści sprężyna. Była wyczerpana.

– Dziękuję, że pozwoliłaś nam tu przyjechać.

– Nie ma sprawy. Chcesz porozmawiać czy wolisz się po prostu położyć?

Sarah wahała się przez chwilę. „Trzymaj sprężynę nakręconą na maksa”. Ale już samo to, że przebywała w jednym pomieszczeniu z dorosłą osobą, która wiedziała coś o jej sytuacji, wpływało na nią kojąco. Poczuli się osobiście bezpieczna.

– Jak trafiłaś do krainy UFO? – zapytała Teresę. – Jestem pewna, że Nowy Meksyk cieszy się z zakonniczy na służbie, ale opieka nad pijanymi i awanturującymi się uczestnikami festiwalu rockowego... Nie ma tu klasztoru?

– Mój zakon ma siedziby w kilku miastach. I mamy zakony kontemplacyjne. Ale naszą główną misją jest działanie w terenie i wykorzystywanie naszych darów w służbie bliźnim.

– Musisz zarobić na wypłatę?

– Dostajemy uposażenie, ale musimy radzić sobie same. Święty Paweł

przestrzegał przed naciąganiem, wiesz...

– W takim razie postaram się nie naciągać. – Sarah odstawiła kubek. – A jak zakonnica stała się tajną współpracowniczką Michaela Lawlessa?

Teresa uwolniła włosy z końskiego ogona, przeczesała je palcami i ponownie związała gumką.

– Nie aresztował mnie, jeśli o to pytasz.

– Więc należysz do jego ekipy?

– Michael i ja znamy się od dwudziestu lat. Jeszcze z czasów, zanim wstąpiłam do zakonu. – Uniosła kubek. – Powiedział mi trochę o twojej sytuacji.

Sarah zerknęła na nią niepewna, jak ma rozumieć „trochę”.

– Nie wiedziałam, do kogo innego zadzwonić, kiedy rozpętała się burza. Pięć lat żyłam w strachu, że to się wydarzy, a kiedy już do tego doszło, niby byłam przygotowana, ale jednocześnie nie... Ja po prostu... – Oparła łokcie na blacie stołu i docisnęła pięści do oczu.

– Już dobrze. Nie musisz o tym mówić – uspokoiła ją Teresa.

– Ale chcę. – Kiedy opuściła dłonie i uniosła powieki, zobaczyła współczucie malujące się na twarzy starszej kobiety. – Po prostu chodzi o to, że... tak długo dusiłam w sobie to wszystko. Rozmawiać o tym... Obawiam się...

– Nauczyłaś się milczeć.

Sarah pokiwała głową.

– I przez pięć lat żyłaś w zagrożeniu, cały czas w stanie najwyższej gotowości.

– Gotowa do ewakuacji. Wydawało mi się, że to rozsądne podejście.

– Więc wczoraj, kiedy wszystko runęło, uciekłaś. Nie zostałaś, żeby to wyjaśnić.

– I będę dalej uciekać, dopóki nie umieszczę Zoe w jakimś bezpiecznym miejscu.

– A co potem?

Sarah poczuła dławienie w gardle. Słyszała szept wiatru na zewnątrz.

– Gdybym została w Oklahoma City...

– Wiem. Ale czy masz pomysł, jak to dalej rozegrać? Nie możesz zabierać Zoe w trasę za każdym razem, gdy coś się wydarzy.

– Czekanie na kłopoty też nie było dobrym rozwiązaniem – zauważyła Sarah.

Wiedziała, że Zoe powinna być teraz w szkole. Albo skakać przez skakankę na placu zabaw z przyjaciółkami. Powinna wycinać stokrotki z kolorowego papieru i uczyć się, jak używać kleju.

Milczenie Teresy było jednocześnie spokojne i złowróżbne, jak chwila ciszy poprzedzająca moment, w którym drwal odpala piłę łańcuchową.

– Michael wspomniał, że proponował ci, abyś oddała się w ręce władz...

Serce Sarah drgnęło.

– A ja się nie zgodziłam. Nie mam paranoi. To zdrowy instynkt samozachowawczy i chęć zapewnienia Zoe bezpieczeństwa.

A z drugiej strony to właśnie Zoe trzymała ją przy zdrowych zmysłach. Gdyby nie ona, nie poradziłaby sobie z rozpaczą po utracie Beth i szokiem wywołanym przemocą, która odebrała jej siostrę.

– Sprawa jest poważna. Robię, co mogę, żeby jakoś rozwiązać tę sytuację.

Teresa rozważała przez chwilę jej słowa. W końcu odpuściła i twarz jej się rozjaśniła.

– Sarah i Bethany. Urocze imiona. Z Biblii?

Sarah uśmiechnęła się ironicznie.

– Od miejsc, w których moja siostra i ja zostałyśmy poczęte.

– To dość niezwykle.

– Mama była dziennikarką podróżniczą. Razem z moim ojcem spędzili trzy lata na Bliskim Wschodzie i w Afryce.

– Bethany... Betanię kojarzę. Miasteczko pod Jerozolimą – powiedziała Teresa. – Ale Sarah...

– Sarah to moje przezwisko. Byli wtedy w Maroku, na skraju pustyni, ale nazwanie dziecka Marrakesz to byłaby przesada, nawet dla mojej mamy. W rzeczywistości nazywam się Sahara.

– Piękne imię.

W ciągu tych ostatnich pięciu lat okazało się również użyteczne. Na jej karcie ubezpieczenia społecznego figurowało nazwisko Sahara Carson Keller. Ale na prawie jazdy, wyciągach bankowych i rachunkach za rozmaite usługi – Sarah, Sahra lub S.C. Jeśli ktokolwiek pytał o te rozbieżności, mówiła, że jej imię zostało źle przeliterowane. Nie wyjaśniała, kto popełnił błąd.

– Wygląda na to, że masz całkiem interesującą rodzinę – zauważyła Teresa.

– Nic o niej nie wiem. Mama nie chciała rozmawiać o naszym tacie, a jej

pochodzenie jest owiane tajemnicą.

– To musi być frustrujące.

– To prawdziwa zagadka.

I właśnie ta zagadka skłoniła Sarah do podjęcia badań nad największą tajemnicą świata: ludzką historią. W college’u jako przedmiot kierunkowy wybrała archeologię. Studiowała zaginione kultury, a jednocześnie próbowała wysledzić krewnych. Czerwony Krzyż nie był w stanie jej pomóc, ale dzięki kontaktom z tą organizacją postanowiła zgłosić się jako wolontariuszka do programu, który pomagał w lokalizacji członków rodzin zaginionych w trakcie wojen i katastrof.

Później podjęła pracę w Past Link Software. Firma tworzyła oprogramowanie, które ułatwiało pracę archeologom i genealogom dzięki spisom ludności, danych archeologicznych i bazie DNA. Pracowała tam na zlecenie, ale w końcu zaoferowali jej etat. Jeszcze zanim to wszystko się wydarzyło.

Uśmiechnęła się.

– Zagadki mnie intrygują. Pogrzebane ślady.

– To dlatego wybrałaś zawód skip tracera?

– Może.

Teresa powoli popijała herbatę.

– Więc nie to zamierzałaś robić?

Sarah niemal się roześmiała. Pięć lat wcześniej miała w ręku bilet lotniczy na podróż dookoła świata. Oszczędzała latami, żeby go kupić. Zamierzała się zatrzymać w American Colony Hotel w Jerozolimie. I w pensjonacie, w którym jej mama i tata mieszkali w Marrakeszu. Wciąż widziała tę mapę świata na ścianie, całą usianą pineskami.

– Taa, cóż... – ucięła. – Teraz jestem tutaj.

Rozejrzała się po kuchni i zerknęła na pustynię za oknem. Dom był odizolowany. Jaką pomoc zapewni jej siostra zakonna, jeśli wpadnie tu klan Worthe?

Teresa najwyraźniej wyczuła jej wątpliwości, bo rzuciła:

– Michael jest już w drodze.

W głowie Sarah zahuczało. Próbowała przemówić, ale głos się jej załamał. Odchrząknęła.

– Służbowo?

– Nie powiedział.

Nie potrafiła stwierdzić, czy przybywał jako oficjalny wysłannik Marshals Service, czy prywatnie i z własnych powodów. To powinno ją niepokoić, ale odczuwała tylko wszechogarniającą nadzieję i ulgę.

– Powinnam dać mu znać, że dotarliście tutaj i jesteście bezpieczne – uznała Teresa.

– Okej. – Sarah nagle zdała sobie sprawę z tego, że drży. Wzięła głęboki oddech. – Przepraszam.

– Nie masz za co. – Teresa położyła dłoń na jej zaciśniętej pięści.

Sarah z trudem przełknęła ślinę i wstała.

– Serio. Już wszystko dobrze. – Nie mogła ryzykować, że puszcza jej nerwy. Podeszła do okna. Drżenie ustąpiło. Oddaliła się od skraju załamania. Jeszcze nie czas. – Nie martw się. Już wzięłam się w garść. Wytrzymam. – Zamrugła, starając się powstrzymać łzy piekące ją pod powiekami, i odwróciła się z powrotem do Teresy. – Lawless pomógł mi ukryć Zoe w bezpiecznym miejscu, kiedy moja siostra zmarła. Wiele mu zawdzięczam.

Wszystko.

Teresa wyciągnęła dłoń. Tym razem Sarah podeszła, usiadła i zamknęła ją w swojej.

– Boję się – przyznała.

– Czy powiedziałaś komukolwiek, że jedziesz do Roswell?

– Nikomu.

– Czy używałaś karty kredytowej albo komórki?

– Karty prepaid. Komórki na kartę. Na tyle bezpiecznych, na ile to możliwe, ale nie mam gwarancji.

– Ten dom ma system alarmowy. Drzwi, okna. I alarm na obrzeżach terenu, aktywowany czujnikiem ruchu.

– Jakaś broń? – zapytała Sarah.

Teresa potrząsnęła głową.

– Złożyłam śluby ubóstwa, celibatu i posłuszeństwa. Dodałam własny – o niestosowaniu przemocy. Nie podniosę ręki na nikogo. Ale poza tym zrobię wszystko, żeby cię chronić i bronić. I z pewnością nie będę próbowała cię powstrzymać, jeśli będziesz musiała walczyć o życie własne i córki.

Sarah ostrożnie wazyła słowa. Odruchowo chciała to przemilczeć w myśl zasady: czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal, ale odezwało się jej sumienie.

– Mam pistolet – przyznała. – W zamykanej na klucz skrzynce

w furgonetce.

Teresa zastanowiła się nad odpowiedzią.

– Czy uważasz, że to bezpieczna odległość od miejsca, w którym będziesz dzisiaj spać?

– Nie. – Sarah zamilkła na chwilę. – Zabieranie broni do pokoju, w którym przebywa pięciolatka, to niezbyt szczęśliwy pomysł, jeśli to miałaś na myśli, mówiąc o bezpiecznej odległości. Ale jeśli zostawię broń w furgonetce, będą mnie dręczyć koszarne myśli. Chciałabym ją wnieść do środka.

– Dziękuję za szczerość.

– Pójdę po nią, zanim położę się spać.

– Zostaw ją w skrzynce – poprosiła Teresa.

Sarah pokiwała głową. Teresa poklepała ją po dłoni i wstała. Podniosła słuchawkę z widełek na ścianie i wystukała z pamięci numer.

– Są tutaj – rzuciła do słuchawki. Wyglądała na odprężoną. Kciukiem pocierała pęknięcie na kuchennym blacie. – Zmęczone, ale zdrowe. Zoe już śpi. Chcesz się przywitać z Sarah?

Z uśmiechem wyciągnęła rękę ze słuchawką.

– Michael.

Sarah przyłożyła ją do ucha.

– Rozgościłyśmy się i siedzimy bezpiecznie w pustynnej kryjówce siostry Teresy.

– Nie martw się, nie poleje cię wodą święconą ani nie zmusi do słuchania piosenek z musicalu *Dźwięki muzyki*. – Mówił uspokajającym tonem, w którym wyczuwała jednak cień niepokoju.

– Cieszy mnie to – powiedziała. – Dziękuję ci. Naprawdę.

– Trzymaj się blisko Terry. Nie wychylaj się. Jestem na lotnisku w San Francisco, łapię właśnie połączenie do El Paso. Tam wynajmę samochód i będę w Roswell jutro późnym rankiem

– Dobrze. – Miała wrażenie, że do jutra jeszcze bardzo daleko. – Przyjedziesz... służbowym wozem?

– Zobaczymy się rano. Wtedy postanowimy, co dalej.

– Łapię – powiedziała, chociaż nie rozumiała. – A...

Szumy i trzaski.

– Sarah?

– Dzięki, Lawless.

Odłożyła słuchawkę. Blask zachodzącego słońca zalewał kuchnię

płonącym pomarańczowym światłem. Dźwięki wiolonczeli i skrzypiec płynęły z odtwarzacza w rytmie walca, przetaczając się falami przez pomieszczenie.

– Jest w połowie drogi – powiedziała.

Teresa przyglądała się jej ze spokojem. Sarah czuła się niczym robak pod lupą.

Wzięła do ręki swój kubek.

– Więc nie zawsze byłaś zakonnica?

– Nie rodzimy się w malutkich habitach.

– Przepraszam.

– Pracowałam na farmie. Byłam mechanikiem. Pracownicą opieki społecznej. Asystentką lekarza. Po trzydziestce w końcu przestałam ignorować powołanie i zrobiłam z życiem to, co naprawdę chciałam. – Uśmiechnęła się. – A ty przestań przeproszać. Oszczędzaj energię. I spróbuj się trochę wyspać tej nocy.

Nie dodała: „Będziesz tego potrzebować”.

*

Słońce sunęło ku zabarwionej na czerwono linii horyzontu. Curtis Harker zatrzymał służbowy samochód na parkingu przed nowym budynkiem federalnym. Wewnątrz paliło się tylko kilka świateł. Godziny urzędowania: zmora i błogosławieństwo jego życia. Wysiadł z klimatyzowanego samochodu i uderzył go ożywczy żar. Cykady ukryte w pobliskich klonach brzęczały jak oszalałe.

Oparł się o maskę samochodu i wyjął z kieszeni zakurzoną komórkę Danishy Helms. Kiedy nacisnął przycisk zasilania, ekran się rozjaśnił. Uśmiechnął się. Twarda sztuka z tego ustrojstwa. Dostaje wycisk, a wciąż przechowuje przydatne dane.

Przejrzał listę ostatnich połączeń. Większość została wykonana na lokalne numery z kierunkowym czterysta pięć. Głównie sądy i mama. Ale jego wzrok przykuł SMS od Sarah K.: „Gdzie jesteś?”. I odpowiedź Danishy: „Zawinęłam się”.

– Mam cię.

Gdyby te SMS-y zostały objęte nakazem sądowym i Helms musiałaby wyjaśnić ich znaczenie na przesłuchaniu, wylaby się jak piskorz. Ale nie miał

czasu na zdobywanie nakazu.

Na liście kontaktów znalazł tylko jeden numer przypisany do nazwiska Keller – numer telefonu, który został znaleziony w torbie na pieluchy. Ale w odebranych połączeniach zauważył kilka rozmów z numerów zastrzeżonych.

Podniósł wzrok. Niebo ciemniało, zaczęły się pojawiać gwiazdy.

Klan zaatakował DHL. Byli tak blisko.

Podjęli pierwszą próbę dotarcia do Sarah Keller. Spróbują znowu. Grissom Briggs. Reavy Worthe. Felicity Worthe, znana jako Fell. Praktycznie czuł ich obecność w rozgrzanym wieczornym powietrzu, ich dziką, kipiącą nienawiść, słyszał ich oddechy, tlen pompujący się do martwych serc. Powinni być martwi. Powinni gnić w ziemi.

Sarah Keller stanowiła klucz do ich likwidacji. Grała wraz z nimi jedną z czołowych ról w tej niewydarzonej sadze. Czy tego chciała, czy nie – a uważał, że jest głęboko zaangażowana w ich intrygi – tkwiła w tym po uszy. Stanowiła klucz, bo miała dziewczynkę.

Kiedy miejsce pobytu małej zostanie zlokalizowane, wszyscy podążą ku niej niczym opiłki żelaza ciągnące do magnesu.

Spojrzał na zegarek: dwie minuty po dwudziestej pierwszej. Danisha Helms opuści szpital, gdy skończą się godziny odwiedzin. Możliwe, że pojedzie do zdemolowanego biura z latarką, żeby dalej szukać telefonu. Byłoby dobrze, gdyby go znalazła.

Wetknął komórkę do kieszeni i wszedł do budynku federalnego, żeby skopiować dane z aparatu. Spędzi pracowitą noc, tropiąc Sarah Keller.

– Keller. K-e-l-l-e-r – przeliterowała Reavy. – Pierwsze imię Sarah. Inicjał drugiego imienia C.

Siedziała przy oknie w pokoju motelowym z ukradzionym wyciągiem z karty prepaid. Przełączyła telefon na tryb głośnomówiący. Słyszeli, jak pracownica biura obsługi klienta firmy wydającej karty stuka w klawiaturę.

Grissom kuczał w rogu przy drzwiach, opierając się plecami o ścianę.

Fell krążyła po pokoju. Telewizor był włączony, dźwięk wyciszony. Zerkąła na ekran zafascynowana.

Kobiecie z klanu, która przeszła ceremonię błogosławieństwa, nie wolno było oglądać telewizji bez pozwolenia męża, ale dziś wieczorem monitorowali kanały telewizyjne w poszukiwaniu informacji na temat Zoe i Sarah.

Media były takie krzykliwe, głośne i efekciarskie. Czują to nawet przy wyłączonym dźwięku. „Gwiazda filmowa zaatakowana przez szympansa...” Nie do wiary. „Sąd ma wysłuchać argumentów w sprawie drugiej poprawki do konstytucji”. Materiał przedstawiał protestujących i sędziego – tego samego czerwia, który skazał Eldricka.

– Kurwa! – syknęła na Grissoma i wskazała ekran telewizora. Spojrzał nań sennymi oczami, po czym splunął na dywan.

Pracownica biura obsługi klienta powiedziała:

– Pani Keller?

– Zgadza się – przytaknęła Reavy.

– Pani data urodzenia?

– Szósty sierpnia.

Więcej stukania w klawiaturę.

– Pierwsza linijka pani adresu?

Reavy podała adres placówki UPS.

– Imię pani siostry?

– Bethany.

– I jeszcze jedno pytanie... Ostatnia transakcja na pani karcie?

– Cóż, z tym będzie problem... Dzwonię, bo obawiam się, że moja karta mogła zostać skradziona. Nie mogę jej nigdzie znaleźć. Nie wiem, jaka może być ostatnia transakcja...

– W takim razie proszę wymienić ostatnią transakcję, jaką pani myśli, że mogła wykonać tą kartą.

– Strzelaj – wyszczała Fell. Keller uciekała. Będzie chciała podróżować bez obciążeń. A do tego potrzebuje zielonych.

– Chyba wypłata gotówki z bankomatu... Tutaj, w Oklahoma City.

Chwila ciszy.

– Świetnie. W czym mogę pani pomóc, pani Keller?

Grissom się uśmiechnął. Bingo. Dobrze trafili. Akurat tej karty używała Keller.

– Nie mogę znaleźć karty... Czy mogłaby pani sprawdzić ostatnie transakcje? Chcę mieć pewność, że nikomu niepowołanemu nie wpadła w ręce – powiedziała Reavy.

– Hm, czy autoryzowała pani płatność w Del's Auto Body w Greenspring w Teksasie?

– Nie. – Reavy zanotowała nazwę i podkreśliła ją. – Kiedy to było?

– Dziś o drugiej piętnaście po południu.

– To nie była legalna transakcja... Macie numer ich telefonu?

– Zajmiemy się nieautoryzowanymi transakcjami, pani Keller. Pani konto nie zostanie obciążone.

– Dobrze. Ale i tak chcę się z nimi skontaktować i sprawdzić, czy są w stanie mi powiedzieć, kto ma moją kartę. Chcę podać rysopis na policji.

– Oczywiście. Nie mamy ich numeru, ale jestem pewna, że będzie w książce telefonicznej.

– Co jeszcze? – zapytała Reavy.

– Wypłata gotówki z... – Usłyszeli klikanie klawiatury – ...z bankomatu, ale ma nietypową adnotację. Chodzi o bankomat w...

Fell podeszła do Reavy.

– Wygląda to na tymczasowy bankomat w Roswell w Nowym Meksyku.

Reavy uniosła górną wargę, odsłaniając zęby.

– Aaa! – zawołała konsultantka. – Założę się, że to na festiwalu Gatecrasher.

– Co takiego?

– Festiwal muzyczny. Jest w ten weekend. Gra dużo gwiazd. Czy to pani pomoże?

Reavy spojrzała Fell w oczy i niemal się uśmiechnęła.

– Bardzo.

– To dobrze. – Klawisze znów zastukały. – Anulujemy skradzioną kartę, wznowimy ją i wyślemy pani nową, z nowym numerem.

– Nie – przerwała jej Reavy. – Proszę tego nie robić.

– Słucham?

– Proszę tego nie robić. Myślę że wiem, kto jej używa. – Przybrała łagodniejszy ton. – To musi być moja młodsza siostra. Szukaliśmy jej.

– Przykro mi, pani Keller, ale procedura wymaga...

– Nie. – Reavy podniosła głos. – Jeśli moja zaginiona siostra jest w Roswell, to dla nas naprawdę dobra wiadomość. Proszę... jeśli anuluje pani kartę, ona się zorientuje, że wiemy, gdzie jest. Może znowu uciec.

– Nie jestem pewna...

– Proszę, wszyscy tak bardzo się martwimy... proszę zostawić kartę aktywną. Będę dzwonić codziennie i sprawdzać, czy znowu jej użyła. To jedyny sposób, w jaki możemy ją wyśledzić. A jeśli jest na festiwalu muzycznym... ona ma tylko piętnaście lat... – Pozwoliła, żeby głos jej się załamał. – Po prostu chcemy, żeby Bethany wróciła do domu.

– Dobrze – powiedziała kobieta po dłuższej chwili.

– Dziękuję.

Trzy minuty później opuścili motel.

– Kluczyki! – zawołała Reavy. – Ja poprowadzę. I Grissom... Muszę pozostać przytomna.

Nie wzbriał się przed daniem im metamfetaminy. Wiedział, że muszą latać.

*

W zaciemnionym pokoju gościnnym Sarah podeszła na palcach do okna. Sprawdziła: było zamknięte. Zablokowała je dodatkowo solidnym kijem od miotły, ale wiedziała, że to nie powstrzyma napastników przed wybiciem szyby albo użyciem jakiegoś narzędzia do cięcia szkła. Wzięła z półki dwie książki i oparła je o szybę, żeby się przewróciły i obudziły ją, gdyby ktoś

przy niej majstrował.

Nie to, żeby policja zamierzała wejść do środka w ten sposób. I nie to, żeby klan miał słabość do cichych włamań.

Zaciągnęła cienkie zasłony. Zoe spała głęboko, leżąc na plecach z rękami nad głową, jak tancerka disco w połowie piosenki *YMCA*. Sarah przebrała się w T-shirt i spodenki gimnastyczne, a potem wślizgnęła się pod kołdrę.

Światło księżyca przenikało przez zasłony. Srebrzysty blask przypominający śnieg padał na twarz Zoe. Sarah od razu pomyślała o tym, jak wyglądała tamtego dnia pięć lat wcześniej, w bawełnianym kocyku i czapeczce, z twarzą wykrzywioną grymasem.

Teresa zapytała Sarah, czy uważa za bezpieczne trzymanie pistoletu w pobliżu dziecka. Sarah nic o tym nie wspomniała, ale noszenie broni kompletnie ją przerażało. Jediną rzeczą, która przerażała ją jeszcze bardziej, była myśl o tym, że nie miałyby się jak obronić. Po raz pierwszy i jedyny w życiu mierzyła z broni do człowieka tamtego dnia w lesie, a dłoń trzęsła się jej tak bardzo, że lufą mogłaby ciosać bloki lodu.

Michael Lawless.

Przekręciła się na plecy i spojrzała w sufit.

Kiedy pięć lat temu wydostała się z lasu, ruszyła górską serpentyną, niemal się hiperwentylując. Niemowlę przypięte pasem do siedzenia obok niej krzyczało. Przednia szyba zaparowała. Otarła ją dłonią. Padający śnieg, biała droga... Ledwie cokolwiek widziała. Beth... Beth...

Szlochając, przecięła środkową linię. Gwałtownie skręciła z powrotem na swój pas. Zjechała na pobocze i wyskoczyła z samochodu prosto na śnieg. Padła na kolana, walcząc z odruchem wymiotnym. Gapiła się na swoje dłonie. Pokryte czerwienią, pocięte, płonące z bólu. Wcisnęła je w biały puch i próbowała umyć. Śnieg wchłonął krew. Zoe wrzeszczała w furgonetce. Boże, co się właśnie wydarzyło? Co zrobiła?

Usiadła na łóżku. Światło księżyca przesuwawało się po suficie. Przeczesała palcami włosy i znowu się zdziwiła, że są takie krótkie. Wstała i otworzyła torbę listonoszkę.

Wcześniej, na festiwalu Gatecrasher, wyłączyła pierwszy z telefonów na kartę i usunęła z niego baterię, żeby nikt nie mógł jej wysledzić w drodze do domu Teresy. Teraz odpaliła drugi telefon i zadzwoniła na pocztę głosową pierwszego. Wstukała hasło. Nie miało znaczenia, że aparat nie działał. Mogła zyskać dostęp do wiadomości bez zdradzania, kto dzwoni i skąd.

„Masz jedną nową wiadomość”. Nacisnęła odtwarzanie.
„Tu Danisha” – usłyszała.
Nici ze spania.

Harker wszedł na pokład odrzutowca jako ostatni. Wszyscy poruszali się jakby w półśnie. Niedzielny wschód słońca ledwie rozjaśniał horyzont. Torował sobie drogę wzdłuż przejścia między siedzeniami, trzymając przy uchu telefon.

– Południowo-wschodnia część Nowego Meksyku. Jestem absolutnie pewien... Ruszyłem w drogę – powiedział. Zakończył rozmowę, zajął miejsce i zapatrzył się prosto przed siebie, kurczowo ściskając dłońmi podłokietniki. Wizualizował sobie lot i misję. Godzina do Dallas-Fort Worth, przesiadka, kolejna godzina lotu. Wliczając zmianę czasu, dotrze do Roswell tuż po dziesiątej rano.

Skoro on był tak blisko, mógł mieć nadzieję, że klan podąża tym samym tropem.

*

Sarah obudziła się z poczuciem, jakby sturlała się ze wzgórza w worku wypełnionym kamieniami. Ścisnęła ją w żołądku, kark miała zeszywniały, czuła piasek pod powiekami. Ledwie spała.

„Mama jest w Southwest Medical Center. Będę tam, dopóki mnie nie wyrzucą, a rano wrócę ją odebrać. Potem pojedę do biura. Z rzeczoznawcą ubezpieczeniowym i największym kawałem skurczybyka, jakiego uda mi się nająć na ochroniarza. Potem... Sarah, nie dzwoń na moją komórkę. Nie mogę jej znaleźć. Nie wiem, kto ją ma. Nie dzwoń do biura. Linia może być na podsłuchu. Czekaj, aż znowu się z tobą skontaktuję”.

Sarah wyobraziła sobie matkę Danishy, Corelle, w szpitalnym łóżku. Pani Helms zawsze prezentowała się majestatycznie, być może ze względu na kwieciste suknie, peruki stylizowane na bezę i wersety z Biblii Króla Jakuba, cytowane naprzemiennie z tekstami z filmu *Kac Vegas*. Z tego, co mówiła Danisha, młoda biała kobieta przyłożyła jej matce nóż do gardła, wpakowała

ją do chryslera i przejechała pół miasta, by staranować front biura DHL Attorney Services.

Sarah docisnęła dłonie do oczu. Odszukanie Danishy i jej matki zajęło klanowi tylko jeden dzień.

Danisha tak tego nie zostawi. Była ludzkim odpowiednikiem lampy lutowniczej. Kiedy coś ją rozwścieczyło, nie eksplodowała, ale cięła bezlitośnie niczym niebieski acetylenowy płomień.

Sarah przekręciła się na bok. Strona łóżka, po której spała Zoe, była pusta. Ostre poranne światło słońca wlewało się przez szparę między zasłonami. Z kuchni dobiegały radosne głosy. Zegarek na nocnym stoliku wskazywał szóstą czterdzieści pięć.

Teresa stała przy kuchence w szlafroku frotté i mokasynach. Smażyła naleśniki. Zoe siedziała na blacie i wymachiwała nogami. Chichotała, a jej małe ramiona trzęsły się od śmiechu.

– Wszystkie plecaki wyglądały, jakby uniosły się nad ziemię, a słońce śmignęło na bok nieba. Wszystkie dzieciaki też. Latały. Tylko że tak naprawdę to spadały. A potem autobus się przewrócił.

Sarah wzięła Zoe za rękę.

– Już się nie boję – zapewniła ją mała. – Nie śniłam o tym. Śnił mi się anioł.

Sarah poczuła lodowaty podmuch.

– Wylatywał spod ziemi – ciągnęła Zoe. – Miał skrzydła i one świszczwały.

Teresa spojrzała na Sarah wymownie.

– A Pan Myszka? On też latał?

Zoe znowu zachichotała.

– Nie, głuptasie. – Przechyliła głowę i wskazała krucyfiks Teresy. – Czy to cię chroni?

Teresa delikatnie przeczesała opuszkami palców włosy Zoe.

– Nie jest magiczny. Nie działa w ten sposób.

– A co robi?

Sarah podniosła ją i usadziła na krześle przy stole.

– On nic nie robi. To tylko oznacza, że Teresa jest chrześcijanką.

– Pani Helms nosi krzyż, ale nie ma na nim tego faceta – zauważyła dziewczynka.

– Jezusa – poprawiła ją zażenowana Sarah.

Teresa przerzuciła partię naleśników na talerz i postawiła go na stole.

– Przypomina mi, żebym przeżywała swoje życie w sposób, który rzuca odrobinę blasku na ten krzyż. Kawa jest gotowa.

Usiadła. Pod łańcuszkiem z krucyfiksem był jeszcze jeden, na wpół ukryty pod szlafrokiem. Sarah pomyślała, że to już na pewno są wojskowe identyfikatory.

– Byłaś w wojsku, prawda? – zapytała.

Teresa spojrzała na nią lekko zdziwiona.

– Cztery lata po liceum. To tam zostałam sanitariuszką. Skąd wiedziałaś?

Sarah wskazała łańcuszek. Teresa dotknęła wisiorka, który musiał leżeć ukryty na jej piersi.

– To? Och.

Zoe złapała widelec jak patyk i wbiła go w naleśnik. Teresa zamknęła oczy i pochyliła głowę. Sarah złapała Zoe za rękę i przytrzymała ją. Mała zdezorientowana zmarszczyła brwi.

Teresa przeżegnała się i uśmiechnęła.

– Jedzcie. No dalej. Nie powstrzymujcie się.

Sarah puściła dłoń Zoe.

– Mam dziś służbę w namiocie medycznym od ósmej do czwartej – powiedziała Teresa.

Sarah targają sprzeczne uczucia. Dom stał na odludziu i póki ukrywały się w środku, nikt nie mógł ich zobaczyć, podczas gdy na festiwalu muzycznym będzie trzydzieści tysięcy par oczu i najprawdopodobniej policja. Z drugiej jednak strony był tak odizolowany, że nikt nie zauważyłby, gdyby zostały zaatakowane. Po namyśle uznała, że jeśli już ktoś ma ją schwytać, to lepiej, żeby to byli gliniarze.

– Pojedziemy z tobą.

– Dziś na festiwalu będzie najwięcej ludzi. Pewnie będziemy mieć pełne ręce roboty.

– Mogę pomóc. Mam uprawnienia sanitariuszki pogotowia ratunkowego.

– No to witaj na pokładzie – ucieszyła się Teresa. – Ale nie pracujesz w zawodzie?

– Skończyłam kurs po przeprowadzce do Oklahomy. Pomyślałam, że warto mieć takie umiejętności. Szczególnie w Alei Tornad.

– Brzmi rozsądnie – zauważyła Teresa. – Co jeszcze umiesz?

– Najwyraźniej brakuje mi kursu z wyjaśniania, do czego służy krucyfiks...

Ale spędziła wiele godzin na strzelnicy. I brała lekcje samoobrony u byłego rangera. Wiedziała, że należy atakować kolana, oczy i jaja, oczywiście jeśli napastnik je miał.

Teresa wytarła dłonie w serwetkę i zaczęła sprzątać. Sarah wstała.

– Pozwól, że ja to zrobię.

– W takim razie pójdę odprawić poranne modły. Wyjeżdżamy za czterdzieści pięć minut.

Sarah otworzyła lodówkę, żeby schować do środka mleko, syrop klonowy i masło. Na drzwiach stała fiolka leku na receptę.

– Co to są modły? – zapytała Zoe.

– Modlitwy, skarbie – wyjaśniła Teresa.

– To znaczy coś jak „Ojciec i Syn, i Duch Święty”?

– Między innymi.

– Mówiłaś, że krucyfiks nie zwalcza wampirów. A zwalcza duchy?

– Nie, robaczku... – zaczęła Sarah. – Duch Święty...

– Duch Święty to co innego. Bóg nie jest takim duchem, o jakim myślisz. On jest wszędzie, jest obecnością, która przenika nasze serca. – Teresa zerknęła na Sarah pytająco, jakby zastanawiała się, czy pięciolatka zrozumie.

– Mówimy też o Bogu jako o naszym ojcu. Bo Bóg jest stwórcą całego wszechświata. I Bóg kocha nas jak ojciec.

Zoe machnęła stopą.

– A kto jest moim ojcem?

Śniadanie stanęło Sarah w gardle.

– Porozmawiajmy o tym później – wydukała.

– W szpitalu powiedzieli, że mój ojciec to Nolan Asa Worthe.

Sarah nie mogła uniknąć zaczepnego wzroku Zoe. Ani ciekawości Teresy.

– Tak się nazywa – przyznała. – I wkrótce ci o nim opowiem. Ale teraz przygotujmy się do wyjścia.

Wyprowadziła Zoe z kuchni. Czuła się jak tchórz.

*

Lawless wyjechał z Alamogordo i przemknął niczym czarny odłamek obok poligonu raketowego White Sands, rozległego obszaru wydm i pustyni otaczającego Trinity Site, gdzie w 1945 roku zdetonowano pierwszą bombę atomową w historii. Słońce powoli wspinało się nad góry Lincoln National

Forest. Silnik wozu, który wynajął w El Paso, trochę rzeził, ale go to nie obchodziło. Wciąż miał sto sześćdziesiąt kilometrów do pokonania. Przy prędkości stu czterdziestu kilometrów na godzinę dotrze na miejsce akurat na następną filiżankę kawy.

Znowu zadzwonił do agencji. Chciał zapewnić Sarah i Zoe oficjalną ochronę. Potrzebował wsparcia zespołu, ale przechodził przez biurokratyczne piekło. Mimo że w centrali pełniono dyżur, próby skontaktowania się z ludźmi w świąteczny weekend stanowiły koszmar. Facet, którego znał w Nowym Meksyku, miał być pod telefonem, ale podobno zniknął w parku Carlsbad Caverns.

– Psiakrew! – syknął i przerwał połączenie. Znowu zadzwonił do centrali. Nikt nie odbierał, a tymczasem życie Sarah i bezpieczeństwo Zoe wisiały na włosku.

Nie mógł czekać, aż ruszy machina biurokracji. Wynajął samochód na własny koszt. Miał przy sobie służbową broń. Gwiazda szeryfa federalnego ułatwiała wiele spraw. Na przykład pozwalała na noszenie broni na pokładzie samolotów komercyjnych linii lotniczych.

Wjechał na autostradę krajową numer siedemdziesiąt. Ta część Południowego Zachodu była siedliskiem kojotów – nie tylko w zwierzęcej postaci. Zdumiewające niebo skłaniało do refleksji. Wyglądało, jakby bogowie ciskali białe iskry na ziemię. To tutaj lądował prom kosmiczny, kiedy inne pasy startowe były zamknięte. To tutaj Julius Robert Oppenheimer zobaczył radioaktywny wschód słońca i rzucił cytatem z *Bhagawadgity*: „Teraz stałem się Śmiercią, niszczycielem światów”. Tu urodził się William H. Bonney, Billy the Kid.

Złowróźbne, biorąc pod uwagę, że Sarah może zostać uznana za zbiega federalnego. Jej zdjęcie znowu było w wiadomościach. Zrobiła się z tego oficjalna sprawa.

Powinien był wiedzieć od początku, że nie da się tego wszystkiego utrzymać w tajemnicy. Nie, póki członkowie klanu Worthe przebywali na wolności. Nie, póki Curtis Harker pracował nad tą sprawą dla FBI.

Lawless zastanawiał się, jak teraz wygląda Sarah. Przez telefon jej głos brzmiał jasno i ostro. Nie był już młody i zagubiony, lecz zdeterminowany, nawet jeśli z nutą desperacji – jak błysk słońca odbijający się w stłuczonej tafli lustra.

Przyspieszył. Kiedy już pokona góry, czeka go prosta droga do Roswell.

Sarah chciała się dostać do San Francisco. Podróż na pokładzie zwykłego samolotu nie wchodziła w grę. Nie obejdzie się bez pomocy agencji rządowej. Ale jeśli Lawlessowi nie uda się wynegocjować ekipy i oficjalnej ochrony prawnej dla Sarah, nie chciał, żeby władze wiedziały, gdzie ona przebywa. Będzie musiała zniknąć z pola widzenia.

Droga stała się bardziej stroma. Założył okulary przeciwsłoneczne, chroniąc oczy przed oślepiającym porannym blaskiem.

Przypomniał sobie, jak zobaczył pożar, a potem usłyszał huk wystrzału i wyciągnął własną broń. Po chwili spomiędzy drzew wyłoniła się młoda kobieta, dysząc ciężko, z oczami rozszarpanymi cierpieniem, paniką i wściekłością. Do piersi tuliła niemowlę. W prawej dłoni ścisnęła glocka.

Zobaczyła go i uniosła półautomatyczny pistolet, trzymając palec na spuście.

– Stój albo cię zabiję! – krzyknęła.

Zatrzymał się. Nie wątpił, że jest do tego zdolna. Tak bardzo przypominała Beth... To musiała być jej siostra.

Postanowił zaryzykować.

– Jeśli chcesz pozostać przy życiu, daj sobie pomoc – powiedział i pokazał jej odznakę.

Miała paskudnie rozciętą rękę. Jej ramiona unosiły się wraz z ciężkim oddechem. Glock ani drgnął.

– Nie zostanę tutaj – oznajmiła stanowczo. – Zabieram dziecko.

Spojrzał na płonący dom.

– Co z Beth?

Pokręciła głową. Jej głos się załamał.

– Worthe... Nie dostaną Zoe – powiedziała, jakby nie usłyszała. – Słyszysz mnie?

Popatrzył na drogę, którą pokonała. Zobaczył wszystko, co za sobą zostawiła: płomień, śmierć, krew.

Jeśli członkowie klanu trafią na jej trop, podążą za nią.

– Zabiorę cię w bezpieczne miejsce – obiecał. – Ale opuść broń.

Nie posłuchała.

– Zrozum. Muszę chronić Zoe. Nie wypuszczę jej z rąk.

Czekała, a on wiedział, o co go prosi.

– Zrozumiałem – powiedział.

Trwała nieruchomo jeszcze jedną, ciągnącą się w nieskończoność sekundę.

W końcu opuściła pistolet.

Zbliżył się do niej i położył dłoń na jej plecach.

– Biegnij.

Zrozumiał, o co go prosiła, i zgodził się na to. Biegł u jej boku, z bronią w gotowości, do górskiej serpentyny, przy której zaparkowała furgonetkę. Wsiadła do kabiny roztrzęsiona i czekała, aż wsiądzie razem z nią, ale on odwrócił się w kierunku lasu.

– Nie! – zawołała przestraszona i otworzyła drzwi od swojej strony.

Zamknął je.

– Ty masz chronić dziecko. Ja mam aresztować członków klanu. Chcesz mieć jakąkolwiek szansę na to, by ich powstrzymać? Zaufaj mi. Znajdę cię.

„Zaufaj mi”. Te dwa słowa od pięciu lat odbijały się echem w jego głowie.

W gorący poranek w Nowym Meksyku brzęczały jak tłuczone szkło.

Jego telefon zawibrował. Odczytał wiadomość od Teresy Gavilan.

„W drodze na festiwal. Namiot medyczny #1”.

Docisnął gaz.

Grissom prowadził przez ostatnie sto kilometrów, podczas gdy dziewczyny spały na tylnym siedzeniu. Zerknął w lusterko. Z zamkniętymi oczami przypominały lalki, niewinne i uległe. Wyglądały idealnie. Na siedzeniu obok niego leżały rzeczy, które zabrał z domu dilerka pod Amarillo. Mężczyzna nie był zadowolony, że wyrwali go z łóżka o czwartej nad ranem, ale pozostawał na usługach klanu i musiał być posłuszny. Handlował trawką i metą, a od czasu do czasu bronią. Nie chciał sprzedać tej, która należała do niego, ale Grissom nie dał mu wyboru. Rewolwer Smith & Wesson był owinięty w powłoczkę na poduszkę. Mossberg leżał na podłodze razem z dziesięcioma pudełkami amunicji.

Skarłowaciale drzewa i obskurne billboardy Roswell znaczyły pustynny horyzont. Kiedy zjechał z asfaltu i zaczął podskakiwać na wybojach, kierując się w stronę festiwalowego parkingu, zawołał:

– Pobudka!

Fell i Reavy się obudziły. Jeszcze przez chwilę ich oczy były zamglone snem, ale szybko odzyskały czujność.

Pora rozwinąć skrzydła.

*

W namiocie medycznym Sarah posadziła Zoe z kolorowanką obok wolontariuszki przy stanowisku dyżurnym. Po pomoc zgłaszali się głównie skacowani festiwalowicze, poza tym jedna osoba ze skręconą kostką i ktoś, kto podejrzewał, że ukąsił go skorpion. W sumie uczestnicy festiwalu sprawiali wrażenie spokojnego tłumu. Bawili się, ale najwyraźniej znali granice. A może to tylko Sarah przyzwyczała się do ludzi, którzy traktowali granice jako coś, co należy przeciąć szczypcami i przejechać przez nie kradzionym samochodem.

Miała ze sobą lalkę w nosidełku. Zoe ubrała w niebieski T-shirt, dzinsy

z podwiniętymi mankietami i trampki Converse. Mała wyglądała jak dzieciak z serialu familijnego *Father Knows Best*. Na szczęście była za młoda, żeby zrozumieć lata pięćdziesiąte i ironię tego tytułu[12].

Teresa wręczyła Sarah podkładkę do pisania z klipsem.

– Będziesz spisywać nazwiska. Domyślam się, że jesteś w tym dobra.

– Jestem dobra w dopasowywaniu nazwisk do właściwych osób.

I w przyszpilaniu ich do mapy.

– A potem do ziemi?

– To jest właśnie skip tracing. Znajdę każdego, kto próbuje się ukrywać.

– Niczym srogi pasterz.

Sarah się roześmiała.

Teresa zaczęła ładować butelkowaną wodę do lodówki turystycznej wypełnionej tłuczonym lodem.

– Mam wrażenie, że nie o takiej karierze marzyłaś.

– Nie... Naprawdę chcesz wiedzieć? Chciałam zostać agentką Secret Service. Chyba... chciałam mieć słuchawkę w uchu i lotnicze okulary przeciwsłoneczne, wiesz... przelecieć się Air Force One i tak dalej. I żeby kręcili filmy o tym, jaka ze mnie twardzielka. – Wzruszyła ramionami. – Chciałam mieszkać w Białym Domu. Miałam wtedy osiem lat.

– Zrezygnowałaś z tych ambicji?

Sarah zrobiła dziwną minę, a Teresa dotknęła jej ramienia.

– Nie chciałam cię zdenerwować – powiedziała i uśmiechnęła się do niej serdecznie. Zerknęła na Zoe. – Już jesteś pasterzem.

Sarah przełknęła ślinę. Niespodziewanie poczuła się wzruszona.

Kłapa namiotu się uniosła i do środka wszedł młody mężczyzna, niemal ciągnąc za sobą swoją dziewczynę.

– Czy można prosić o pomoc?

*

Danisha ostrożnie zaparkowała dżipa pod wiatą przy domu matki.

– Jesteśmy na miejscu.

Dom był pomalowany na biało, jak wszystkie przy tej ulicy. Schludny rząd budynków pooddzielanych płotami z siatki biegł aż do rzeki.

Corelle Helms była wyczerpana. Wyglądała, jakby została pobita. Danisha czuła wściekłość i wstyd. To ona sprowadziła na matkę coś takiego. Ale to

nie była jej wina ani wina Sarah. To była wina bandy chorych skurwysynów, którzy chcieli podpalić świat i pragnęli, żeby Zoe niosła pochodnię. Albo posłużyła za podpałkę. A żeby dotrzeć do dziewczynki, byli gotowi zadać wdowie cios w twarz.

– Straż sąsiedzka przyśle kogoś, żeby został z tobą, kiedy będę sprzątać biuro – powiedziała Danisha. – Od kiedy jej brat zmarł trzy lata wcześniej, codziennie zaglądała do matki. Nie mogła znieść myśli o tym, że musi ją zostawić tego ranka samą. – Poczekaj tutaj. Upewnię się, czy wszystko w porządku.

– Uważaj na siebie – poprosiła Corelle.

Danisha próbowała się uśmiechać, ale jej matka wyglądała, jakby skurczyła się ze strachu. Oczy za okularami wydawały się duże i lśniły od łez.

– Zamknij za mną – poinstruowała ją.

Kiedy otworzyła frontowe drzwi domu, przestraszyły ją pustka, brak światła i cisza. Przeszła przez wszystkie pomieszczenia, jakby sprawdzała budynek w Kandaharze. Powoli zaczęła się uspokajać. W salonie zauważyła, że oprawione w ramki zdjęcia stojące na małym stoliku zostały przewrócone. Postawiła je z powrotem. Przypominały wirtualny chór, wszystkie uśmiechnięte.

Wprowadziła mamę do środka i posadziła ją na sofie ze szklanką mrożonej herbaty i krzyżówkami.

– Dziękuję, aniołku – powiedziała Corelle.

Danisha wyszła do skrzynki pocztowej. Poranek był spokojny. Dało się posłyszeć tylko odrzutowiec zbliżający się do lotniska. Gdy otworzyła skrzynkę, zamarła.

Wyjęła zdjęcie. Ręce zaczęły jej się trząść. Kiedy wróciła do środka, usiadła obok matki z zaciśniętymi pięściami.

– Muszę na parę dni wyjechać z miasta.

– Kochanie, nie...

– Chcę, żebyś została z Yvonne i chłopcami, dopóki nie wrócę.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Przez matową szybę dostrzegła koordynatora straży sąsiedzkiej.

Corelle westchnęła. Wiedziała, że coś jest nie tak.

– Dokąd jedziesz?

Danisha nie zamierzała pokazywać matce zdjęcia, które znalazła

w skrzynce. To była fotografia jej brata Orriego z ceremonii ukończenia liceum. Zazwyczaj stała w rzędzie na stoliku przy sofie. Nie zauważyła, że stamtąd zniknęła.

Twarz chłopca przekreślał czerwony krzyżyk nasmarowany lakierem do paznokci. Pod spodem czarnym markerem ktoś napisał: „Jeden trafiony, jeden został. Ty decydujesz”.

Klan chciał ją zastraszyć, żeby wydusić z niej informacje na temat Sarah i Zoe. A jeśli się nie zgodzi...

Poklepała mamę po dłoni.

– Zadzwoń do ciebie z trasy. Jadę do Nowego Meksyku.

Jeśli nie pomoże zlikwidować członków klanu, nikt nie będzie mógł się czuć bezpieczny.

Fell i Reavy szły ramię w ramię krok za Grissomem. W świetle poranka teren festiwalu przypominał ogromne wysypisko śmieci. Całe akry ziemi zdeptane dziesiątkami tysięcy stóp i upstrzone puszkami po piwie. Tłum ludzi szukających śniadania lub kolejnego piwa. Ekipa sprzątająca śmieci za pomocą kijów zakończonych ostrzami. Część gastronomiczna była już otwarta. Na scenie trwały przygotowania do pierwszego koncertu.

Grissom się zatrzymał.

– Może ich tu nie być. Może się jeszcze nawet nie obudziły.

– Już nie śpią – powiedziała Fell.

– Zaprzeczasz moim słowom?

– Mówię z własnego doświadczenia. – Cholera, jaki on był drażliwy...

Nienawidziła tego, że musi uważać na każde słowo. – Dziewczynka ma pięć lat. Nie śpi już od dwóch godzin.

W trakcie nocnej jazdy obdzwonili wszystkie motele w mieście. Sarah Keller nie zameldowała się w żadnym z nich. Klan miał swoich ludzi w tym hrabstwie – kuzynów, których poinformowano, że mają wypatrywać Keller, dziewczynki i furgonetki z tablicami z Oklahomy. Nikt niczego nie zgłosił.

Reavy przeczesywała wzrokiem okolicę.

– One tutaj są. Wiem to.

Grissom pokiwał głową i przesunął grzbietem dłoni po jej ramieniu.

– Są tutaj. – Wskazał na punkt informacyjny jakieś sto metrów dalej. Informacja. Punkt spotkań. – Chodźcie.

*

Sarah wieszała kropłówkę, podczas gdy Teresa sprawdzała czynności życiowe młodej kobiety. Wyglądało to na odwodnienie, prawdopodobnie wywołane zbyt dużą ilością słońca, tańca i wódki.

– Odpoczywaj. Zawołaj, jeśli będziesz mnie potrzebować – powiedziała

Teresa.

Razem z Sarah podeszły do stanowiska dyżurnego. Zoe podniosła obrazek, który właśnie narysowała.

– Popatrz!

To była Teresa ubrana w habit zakonnicy, z krucyfiksem wielkości kuszy. Jechała na jednorożcu.

– Super – pochwaliła ją Sarah.

– Czy moje stopy naprawdę są takie okrągłe? – zainteresowała się Teresa.

Głośniki na zewnątrz ożyły. „Sarah Keller jest proszona do punktu informacyjnego. Sarah Keller”.

Zoe spojrzała w kierunku klapy namiotu.

– Mamusiu, wzywają cię.

Sarah wrosła w ziemię.

Wolontariuszka przy stoliku dziwnie na nią popatrzyła. Kiedy tu przyszły, Teresa przedstawiła Sarah nazwiskiem Carson.

„Sarah Keller do punktu informacyjnego”.

Teresa położyła dłoń na jej ramieniu. Wolontariuszka przeniosła wzrok z jednej na drugą, aż w końcu zaczęło do niej docierać, kim jest Sarah. Jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

Sarah zrozumiała, że to ich gra.

– Powinnam...

Teresa przytrzymała ją za ramię.

– Nic nie musisz.

Poczuła, jak zaczynają się jej trząść kolana.

– No tak...

– Mamusiu, nie idziesz do punktu informacyjnego?

To nie miało sensu.

– Tak. Chodźmy – zdecydowała Sarah.

Wzięła Zoe za rękę i pomogła jej się wydostać z za stołu.

– Plecak na plecy... – Spojrzała na Teresę, czując narastającą panikę.

Wolontariuszka wstała, przyciskając podkładkę do pisania do piersi.

– To pani jest...

– Teresa nie wiedziała – rzuciła Sarah i ściskając Zoe za rękę, rzuciła się w kierunku klapy namiotu.

– Mamusiu, moje kredki! – zawołała Zoe.

– Kupimy ci więcej później. – Zerknęła przez ramię. Wolontariuszka już

trzymała przy ustach walkie-talkie.

Teresa wyglądała na sfrustrowaną i zdeterminowaną.

– Tędy! – krzyknęła, a potem złapała ją za ramię i pociągnęła na tyły namiotu.

– Nie musisz nic robić... To mój problem! – zawołała Sarah.

W rogu namiotu zobaczyła kawałek gołej ziemi. Teresa wyciągnęła jeden ze śledzi i uniosła ciężki plastik.

– Szybko!

– Nie mogę cię prosić, żebyś...

– Pozwól, że będę sama decydować o sobie. Ruszajcie się!

Zoe stała przy improwizowanym wyjściu, wykręcając palce.

– Gdzie idziemy?

Sarah wahała się tylko ułamek sekundy.

– Za mną!

Padła na ziemię i przeczołgała się pod plastikiem na słońce. Pomachała do małej.

– Chodź.

Zoe przeczołgała się na brzuchu. Plecak szorował po płachcie namiotu.

Lalka w nosidełku wyglądała na zakurzoną. Sarah pospiesznie otrzepała jej głowę i krzyknęła:

– Do furgonetki!

„Sarah Keller do punktu informacyjnego. Sarah Keller”.

W namiocie wybuchł zgiełk. Wolontariuszka wołała:

– Wyszły tyłem!

– Mamusiu? – zapytała Zoe.

Sarah wzięła córkę za rękę i zaczęły biec.

*

W okolicy Roswell teren stał się bardziej płaski. Przed Lawlessem rozpościerały się całe kilometry piasku, jakby ten widok miał się nigdy nie skończyć. Zerknął na zegarek. Uznał, że dotrze do miasteczka festiwalowego za piętnaście minut. Czuł się zmęczony. Zadzwoił do Teresy Gavilan.

Nie odbierała.

*

– Sarah, tędy!

Sarah spojrzała za siebie, nie przestając biec. Teresa przeczołgała się pod skrajem namiotu i niezdarnie się podniosła. – Wolontariuszka... wezwała ochronę. Oni zaalarmują policję. Przykro mi.

Sarah poczuła skurcz w żołądku.

– Mamusiu, co się stało? – zapytała Zoe.

Teresa poprowadziła je alejką pomiędzy namiotami medycznymi i strefą gastronomiczną. Sprzedawcy wystawiali skrzynki z furgonetek i ładowali jedzenie do lodówek.

– Musimy się dostać do mojego wozu! – zawołała Sarah.

– Mój jest bliżej – zaprotestowała Teresa. – Na parkingu dla personelu.

– Masz tam oficjalnie zarezerwowane miejsce? Spisali numer twojej tablicy rejestracyjnej?

Teresa się skrzywiła.

– Twój samochód. Jak daleko?

*

Na samym środku miasteczka festiwalowego, w pobliżu stanowiska z konsoletami, stały dwa słupy – dźwigary dla awaryjnego oświetlenia i megafonów systemu nagłośnienia. Fell zwinnie wspięła się na jeden z nich. Z wysokości trzech i pół metra rozglądała się po okolicy. Reavy czekała na dole, gotowa do akcji.

– No i? – zawołał Grissom.

Fell wychyliła się, ręką zasłaniając oczy przed słońcem. Hipisi, ćpuny, dzieci ciemności i... dwie kobiety przemierzające się szybko w kierunku parkingu. Ciągające za sobą dziecko.

Wskazała w tamtą stronę.

Reavy ruszyła.

Sarah trzymała Zoe za rękę i szła żwawym krokiem, torując Teresie drogę przez tłum.

– Mamusiu, nie mogę tak szybko... – narzekała Zoe.

Jej plecak podskakiwał. Na twarzy malował się niepokój. Sarah wzięła ją na rękę i maszerowała dalej. Od parkingu dzieliło je jeszcze czterysta metrów. Pociła się. W końcu zaczęła biec. Teresa położyła jej dłoń na ramieniu, by ją powstrzymać.

– Zachowaj spokój. Nie ściągaj niepotrzebnie uwagi.

Podstawowa lekcja, a Sarah o niej zapomniała... Zwolniła.

Nagle Zoe zapytała:

– Gdzie jest Pan Myszka?

Sarah nie chciała tego słuchać.

– W twoim plecaku.

– Nieprawda. – Mała rozejrzała się wokół, a potem spojrzała na swoje ręce. – Miałam go. Trzymałam.

– Nie możemy się teraz przejmować Panem Myszka...

Zoe uniosła barki.

– Mamusiu, ja go upuściłam.

– Przykro mi.

– Upuściłam go. Chcę Pana Myszka! Mamusiu, stój. Stój! – Wybuchła płaczem i próbowała wyswobodzić się z ramion Sarah. – Ja chcę Pana Myszka! Wracaj. Wracaaaj!

– Nie mogę – ucięła Sarah.

Zoe zawodziła coraz głośniej.

– Ja chcę Pana Myszka! Gdzie on jest? Wracaj, mamusiu! Wracaj!

Miarka się przebrała. Mała w końcu nie wytrzymała napięcia.

– Jak wygląda Pan Myszka? – Teresa zerknęła na tłum za sobą.

– Ma jakieś piętnaście centymetrów długości... biała pluszowa mysz

w czerwonym stroju klauna i...

– Pan Myszkaaa! – szlochała Zoe.

To było głupie. Ale Sarah nie mogła pozwolić, żeby Zoe tak wariowała w miejscu publicznym. Wyciągnęła kluczyki z kieszeni i wetknęła je do ręki Teresy.

– Zabierz ją do furgonetki. Ja znajdę Pana Myszkę i was dogonię.

Płacz Zoe natychmiast ucichł. Sarah postawiła ją na ziemi. Ramionka jej się trzęsły i gorączkowo wykręcała palce, ale przestała szlochać.

– Idź z Teresą. Zaraz wrócę.

Popędziła z powrotem w stronę namiotu medycznego, wpatrując się w ziemię. Nagle, jakimś cudem, zobaczyła Pana Myszkę. Rzuciła się w kierunku zabawki deptanej przez dziesiątki stóp. Pluszak wyglądał jak rozbity spadochroniarz. Podniosła go. Ludzie przepływali wokół niej.

Ktoś zatrzymał się tuż przed nią. Buty turystyczne. Podniosła wzrok. Stała nad nią blondynka o lśniących oczach. Miała tatuaż na wewnętrznej stronie prawego przedramienia.

Złapała Sarah za włosy.

*

Zanim Sarah zdążyła się poruszyć, kobieta zanurzyła silne palce w jej włosach i wykręciła. Padła na ziemię.

Mężczyzna stojący w pobliżu uniósł ręce w uspokajającym geście.

– Ej, ej!

– Odpieprz się – warknęła blondynka.

Sarah uderzyła ją w krocze.

Dziewczyna skuliła się i puściła. Sarah odsunęła się od niej na czworakach i szybko wstała.

Rozpoznała ją. Widziała ją już raz osobiście i wiele razy w gazetach oraz na listach gończych. Reavy Worthe.

Sarah z trudem przeciskała się przez tłum. Miała przed sobą morze ludzi, głębokie na pół kilometra. Spojrzała za siebie. Reavy była jakieś sześć metrów za nią. I trzymała w dłoni nóż.

Sarah skręciła do namiotu wypełnionego ludźmi w czarnych T-shirtach i z identyfikatorami na smyczach. Popijali sok pomarańczowy i jedli croissanty. Ktoś zawołał:

– Hej... gdzie twoja przepustka?

– Pomocy! – zawołała Sarah. – Ściga mnie kobieta... cholera!

Reavy wpadła do namiotu. Sarah przebiegła obok stołu z muffinami i garem z owsianką. Cofnęła się i przewróciła stół, zagradzając Reavy drogę. Jakaś kobieta wrzasnęła.

Reavy uniosła ostrze nad głową i cisnęła nim przez namiot. Sarah padła na ziemię, chowając się za przewróconym stołem.

Ktoś krzyknął. Ludzie porzucili jedzenie i się rozproszyli.

– Jestem ranny! – wrzeszczał jakiś mężczyzna.

Sarah zobaczyła młodego chłopaka. Leżał na ziemi, a z łydki wystawał mu nóż. Wyglądał na zszokowanego powiększającą się plamą krwi na dżinsach. Rzuciła się do wyjścia. Za plecami usłyszała, jak młody mężczyzna znowu krzyczy:

– Jaja sobie robisz?! Jesteś, kurwa, nienormalna?!

Wybiegła prosto w słońce. Obejrzała się za siebie. Reavy już się zbliżała i znowu ścisnęła w dłoni nóż. Musiała go wyszarpnąć z nogi chłopaka.

Sarah przeskoczyła nad linkami namiotu i pobiegła w tłum. Obejrzała się. Zobaczyła tylko paru rastafarian i grupkę gotów. Może ją zgubiła...

Ale wtedy kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Przeszły ją ciarki. Inna kobieta biegła w jej kierunku z drugiej strony. Ciemne włosy, ciemny strój, blada skóra.

Fell.

Sarah rzuciła się w stronę bramy.

Skrzydła Anioła. Skoro się tu pojawiły, nie były same. Nigdy nie atakowały na własną rękę. Były na usługach Anioła Zagłady.

Popędziła w kierunku odległego wejścia na parking. Gdzie był Grissom Briggs? To jego bała się najbardziej. Mogła go wyczuć – mroczny ciężar jego obecności wisiał w powietrzu. Przepchnęła się przez tłum ludzi zmierzających na koncert. Za sobą słyszała krzyki. Zerknęła. Fell i Reavy nadciągały.

Zbliżyła się do płotu z siatki otaczającego teren festiwalu. Brama znajdowała się tuż przed nią. Nie mogła ich doprowadzić prosto do furgonetki. Musiała je znowu zgubić i dostać się do następnej bramy.

Skręciła w lewo i pobiegła wzdłuż płotu. Po drugiej stronie lśniło w słońcu morze zaparkowanych samochodów. Biegąc, wzbijała chmury pyłu. Z trudem łapała powietrze. Zaryzykowała kolejne spojrzenie za siebie.

Dystans między nią a Fell i Reavy się zmniejszył.

Złapią ją.

Płot ciągnął się bez końca. Była w pułapce.

Wtedy usłyszała ryk klaksonu, głośny, długi i uporczywy. Po drugiej stronie siatki, za pierwszym rzędem zaparkowanych samochodów pojawiła się czarna furgonetka. Za kierownicą siedziała Teresa. Sarah podbiegła do siatki, skoczyła na nią i wspięła się na górę.

*

Na lotnisku w Roswell Curtis Harker zasiadł za kierownicą wynajętego wozu. Suche pustynne powietrze było nieruchome, przejrzyste i ciepłe. Niebo zdawało się błyszczeć. Dobry dzień na polowanie. Wyczuwał to: klan tutaj był.

Otworzył swoją aktówkę, wyciągnął skaner nasłuchowy częstotliwości policyjnych i go włączył. W trakcie lotu przestudiował dokładnie mapę Roswell i hrabstwa Chaves. Opuścił teren lotniska i ruszył w kierunku miasta.

*

Sarah wspięła się po płocie ze stalowej siatki. Ostro przycięte końcówki porwały jej bluzkę i podrapały brzuch. Zeskoczyła po drugiej stronie i rzuciła się biegiem pomiędzy zaparkowanymi samochodami.

Silnik furgonetki powarkiwiał. Teresa miała zaciętą minę. Zoe siedziała za nią, dociskając ręce do okna. Była oszołomiona.

Siatka rozdzwoniła się, kiedy Fell i Reavy zaczęły się po niej wspinać.

– Wskakuj na pakę! – krzyknęła Teresa. – Szybko!

Sarah usłyszała, jak zeskoczyły na ziemię po jej stronie. Złapała się klapy, wspięła na tylny zderzak i wgramoliła się na pakę. Teresa docisnęła gaz do dechy. Furgonetka pędziła po prowizorycznym parkingu, podskakując na wybojach.

Nagle Zoe krzyknęła:

– Mamusiu, uważaj!

Usłyszała brzęk metalu.

Fell kucała na zderzaku. Trzymała się klapy skrzyni ładunkowej i wbijała

wzrok w Sarah.

Harker był w połowie drogi do Roswell, kiedy pośród trzasków ze skanera radiowego usłyszał pierwsze policyjne meldunki.

„Prośba o przysłanie jednostki na festiwal. Mamy doniesienie o napadzie z użyciem noża”.

Podkreślił głośność. Może jakiś ćpun po metamfetaminie dźgnął upalonego hipisa. Może ludzie pokłócili się o jakiś zespół muzyczny. A może nie.

„Napastniczką jest biała kobieta, blond włosy, po dwudziestce. Świadkowie zeznali, że zabrała nóż i uciekła z miejsca przestępstwa, ścigając inną kobietę...”

Harker wcisnął gaz do dechy. Przytrzymał klakson i zaczął wyprzedzać ciąg samochodów na dwupasmowej jezdni. Auta jadące z przeciwnej strony gwałtownie skręcały na pobocze, żeby uniknąć zderzenia z jego wozem.

*

Fell kuciała na zderzaku, trzymając się klapy pobielającymi knykциями. Miała dziwne oczy, jakby nie do pary. Zdawały się płonąć, jedno bardziej niż drugie. Na szyi zawiesiła nóż myśliwski.

Teresa wjechała na asfaltową drogę i przyspieszyła. Sarah się rozejrzała, szukając czegoś, czym mogłaby rzucić w Fell, ale skrzynia ładunkowa furgonetki Danishy była idealnie wysprzątana. Nie było tu ani jednego przedmiotu, którego mogłaby użyć jako broni.

– Stój! – krzyknęła Zoe z wnętrza furgonetki.

Wóz przestał przyspieszać.

– Nie... jedź! – wrzasnęła Sarah.

Teresa wcisnęła gaz do dechy. Sarah zsunęła się w kierunku tylnej klapy. Fell kuciała po drugiej stronie niczym gremlin na skrzydle samolotu w jednym z odcinków *Strefy mroku*. Jej twarz była młoda i bez skazy. Byłaby urocza, gdyby nie to mordercze spojrzenie. Dziewczyna wpatrywała się

prosto w Zoe.

Czując przypływ adrenaliny, Sarah uniosła nogę i kopnęła ją w twarz. Fell uchyliła się w ostatniej chwili.

W oddali zobaczyła radiowóz. Silnik ryczał. Teresa dodała gazu, wyprzedzając inne samochody. Ludzie gapili się zszokowani. Jedna kobieta wyciągnęła telefon. Parka w toyocie chyba nagrywała filmik. I wtedy Sarah zdała sobie sprawę z tego, że Teresa nie ucieka przed radiowozem, lecz przed srebrnym SUV-em, który pędził za nimi po niewłaściwej stronie drogi.

– O mój Boże! – zawołała.

Reavy z Grissomem Briggsem...

Sarah kopnęła znowu i tym razem trafiła Fell w bark. Dziewczyna skrzywiła się z bólu, ale wytrzymała. Zamachnęła się i złapała Sarah za nogę. „Cholera”.

Kierowcy w sąsiednich wozach patrzyli na to widowisko z otwartymi ustami. Przemknęły obok minivana z modelem kosmity na dachu, pełnego turystów z kamerami. Błękitny pontiac bonneville przyspieszył, żeby się z nimi zrównać. Kierowca, Latynos po czterdziestce, opuścił szybę.

– Jezu, dziecko! – krzyknął.

Dziecko!

Wszyscy gapili się na jej nosidełko i tkwiącą w nim lalkę. Myśleli, że matka z noworodkiem uprawia kickboxing na skrzyni ładunkowej furgonetki...

Fell trzymała nogę Sarah, walcząc o punkt oparcia. Ta po omacku szarpnęła nosidełko i wyciągnęła z niego lalkę.

Sparky ważyła prawie cztery i pół kilo. Miała głowę z twardego winylu, wypełnioną masywnymi plastikowymi kulkami, które nadawały jej ciężar noworodka. Złapała lalkę za nogi i zamachnęła się nią jak maczugą.

Trzasnęła Fell prosto w twarz. Dziewczyna wzdrygnęła się i krzyknęła.

Jakaś kobieta wrzasnęła:

– O mój Boże!

Klakson niebieskiego bonneville'a zaryczał. Kierowca podjechał bliżej. Pasażerowie wyciągali ramiona przez okna, machając do Fell. Chcieli ją ratować.

Fell zignorowała ich i złapała myśliwski nóż. Szerokie ostrze załśniło w porannym słońcu.

Teresa coś krzyknęła, ale Sarah nie dosłyszała. Krzyknęła znowu, a Zoe

powtórzyła za nią:

– Zatrzaski, mamusiu!

Boże... oczywiście. Musiała opuścić klapę.

Fell przykucnięta na zderzaku przypominała Golluma. Wiatr rozwiewał jej czarne włosy. Miała minę, jakby zamierzała wypatroszyć Sarah jak jelenia. Bonneville trzymał się ich ogona, a ludzie krzyczeli do dziewczyny:

– Skacz!

Zatrzaski znajdowały się po zewnętrznej stronie paki. Sarah sięgnęła przez klapę, otworzyła pierwszy i uskokczyła. Fell rzuciła się na nią, błyskając ostrzem. Sarah zamachnęła się lalką.

Kierowca bonneville'a znowu nacisnął klakson. Za nim dojrzała coraz jaśniejsze reflektory srebrnego SUV-a. Grissom się zbliżał.

Sarah zanurkowała ręką do drugiego zatrzasku, wsunęła pod niego palce i pociągnęła. Fell zrobiła wielkie oczy.

Klapa się opuściła, dziewczyna odpadła od zderzaka i wylądowała na masce bonneville'a, uderzając w nią z chrzęstem i odbijając się od przedniej szyby. Kierowca nacisnął hamulec. Fell przesunęła się po szybie na dach i zniknęła. Sarah siedziała na pace, patrząc na otwartą klapę, asfalt i białe linie wymykające się spod furgonetki.

Potem spojrzała na lalkę, jej wgniecioną głowę i brzuch pocięty nożem Fell.

„Witamy na świecie, Mały Dziwolągu”.

Przesunęła się w kierunku kabiny, dysząc ciężko, i zadudniła w tylne okno. Zoe coś tam pomajstrowała i je otworzyła.

– Mamusiu, nic ci nie jest?

– W porządku. Powoli wchodzę...

Wrzuciła lalkę do środka. Chciała przejąć stery. Teresa prowadziła dobrze, ale Sarah bała się, że może czuje się przytłoczona tym wszystkim. Zawołała do niej przez okno:

– Znajdź jakieś miejsce, w którym będziemy mogły się zamienić miejscami. Poprowadzę.

– Pilnuj Zoe. Pozwól, że ja się tym zajmę. – Twarz Teresy w lusterku na chwilę przybrała kpiarski wyraz. – Jestem w tym dobra. W poprzednim życiu byłam kierowcą rajdowym.

– Kim?

– Tej furgonetce daleko do subaru imprezy, ale będzie musiała nam

wystarczyć.

– Rajdy? Ściagałaś się po lasach i bezdrożach?

Teresa parła do przodu. Przez otwartą klapę Sarah widziała srebrnego SUV-a nadciągającego z dużą prędkością. Reavy i Grissom byli coraz bliżej.

– Sarah, no dalej... Właż do środka – zawołała Teresa.

Przejechała na żółtym świetle. Tuż za nimi światło zamieniło się na czerwone, ale Grissom i Reavy nic sobie z tego nie robili.

– Cholera!

Sarah wcisnęła głowę i ramiona przez wąskie okno z tyłu kabiny. Zoe złapała ją za rękę i próbowała pomóc.

Dotarły do podmiejskiej dzielnicy. Teresa skręciła na pustą działkę, przejeżdżając z impetem przez krawężnik. Szarpnęło. Sarah przeleciała przez okno i wylądowała w środku, uderzając o przednie fotele.

Dolna warga Zoe drżała. Sarah wgramoliła się na siedzenie i ją przytuliła.

– Już dobrze.

– Tamta pani... ona miała nóż. Co z nią było nie tak?

– Już jej nie ma. Już zniknęła.

„Takie automatyczne kłamanie to zły nawyk” – pomyślała.

– Trzymajcie się! – krzyknęła zakonnica, po czym skręciła w lewo i wjechała w alejkę. Furgonetka uderzyła w kubel na śmieci, potem w drugi. Załomotały jak kotły i wzbily się w powietrze, przelatując obok nich.

Zoe ucichła, wtulona w matkę. Sarah wyjrzała przez tylne okno. SUV wciąż za nimi jechał.

*

Harker podążał trasą pościgu.

„Kierują się na północny zachód, w stronę autostrady krajowej numer trzysta osiemdziesiąt. Mamy doniesienia o tym, że kobieta na skrzyni ładunkowej furgonetki bije drugą kobietę... za pomocą niemowlęcia”.

Ech, ci naoczni świadkowie... Jak zwykle nie można na nich polegać. Chociaż z drugiej strony członkowie klanu wyzwalali skrajne zachowania w każdym, kto się z nimi zetknął.

Harker wyprzedzał kolejne samochody, mijając drzewa piniowe, billboardy, puste działki i domy skulone pod piekącym słońcem. Nie używał koguta. FBI nie lubiło syren i migoczących przedmiotów. To nie dyskoteka. Ale jeśli jakiś lokalny gliniarz spróbuje go zatrzymać, użyje swojej odznaki. A potem wyrwie facetowi jaja i wepchnie mu je do gardła.

„Czarny pikap z rejestracją z Luizjany pędzi z dużą prędkością przez dzielnicę Barnett”.

Barnett. Południowo-zachodnie Roswell, nie dalej niż trzy kilometry od miejsca, w którym się znajdował. Nacisnął klakson i ściał skrzyżowanie.

Dziewięćdziesiąt sekund później zauważył furgonetkę. Wielki dodge ram przemknął jakieś sto osiemdziesiąt metrów przed nim, kierując się na zachód. Harker docisnął gaz do dechy, podobnie jak kierowca srebrnego SUV-a, który ścigał dodge'a. Wciąż trzymał rękę na klaksonie. Wypadł z zakrętu i zobaczył, jak oba pojazdy znikają w alejce.

Musieli zwolnić, żeby nie odbijać się od betonowych ścian po obu stronach drogi, ale on jechał po autostradzie. Mógł dotrzeć do wylotu alejki przed nimi i odciąć im drogę. Przyspieszył.

*

Sarah wyglądała przez tylne okno furgonetki i obserwowała zbliżającego się SUV-a. Za kierownicą widziała Grissoma Briggsa. Jego mina przypominała żelazną maskę. Reavy siedziała obok, ze splątanymi blond włosami. Ładowała strzelbę.

Sarah ścisnęło w piersi.

– Oni mają strzelbę...

Teresa zerknęła we wsteczne lusterko, nie zmieniając wyrazu twarzy, ale jakby bardziej się skupiła i wyprostowała, niczym koń wyścigowy, od którego oczekuje się, że znajdzie w sobie nowe pokłady siły, by przyspieszyć. Sarah pomyślała, że już dawno nie spotkała kogoś tak odważnego.

Silnik ryczał miarowo. Wyjechały z alejki i wróciły na asfaltową szosę.

Sarah czuła się skołowana. Najchętniej położyłaby Zoe na podłodze, żeby ochronić ją przed ogniem, ale furgonetka pędziła z zawrotną prędkością i dziewczynka musiała być mocno przypięta pasem.

Popchnęła jej głowę na dół.

– Połóż się na siedzeniu. Głowa na moich kolanach...

Zoe nie słuchała. Rozejrzała się, omiatając wzrokiem horyzont za nimi, więc Sarah znowu popchnęła ją w dół i nachyliła się nad nią.

– Jest jeszcze jeden mężczyzna! – zawołała mała.

– Co takiego?

Zoe wskazała rączką przez okno.

– Ściga nas jeszcze jeden człowiek. W brązowym samochodzie.

Sarah się odwróciła. Jechały jednym rozwidleniem drogi, a równoległe do nich pędził brązowy sedan. Za kierownicą siedział mężczyzna z krótko przystrzyżonymi włosami, w okularach przeciwsłonecznych i marynarce, chyba od garnituru.

Garnitur... Jedyni ludzie, którzy nosili tutaj garnitury, to bankierzy i przedsiębiorcy pogrzebowi. No i agenci federalni.

– Sarah? – W głosie Teresy było czuć napięcie.

– Myślę, że to agent FBI...

– Ściga nas?

„A myślałam, że nie może już być gorzej...”

– Tak sędzę.

Furgonetka podskoczyła na wyboju. Teresa wyrównała kurs i dalej pędziła ku zejściu obu dróg.

– Sarah... On na pewno ma broń.

– I?

– Trochę wsparcia by nam nie zaszkodziło. Lada chwila znajdziemy się w zasięgu strzału...

Sarah zrozumiała. Teresa chciała wiedzieć, czy powinny się oddać w ręce FBI, by uratować życie. Zoe kulila się na jej kolanach, cała spięta i taka malutka.

Poddać się. O tym właśnie mówiła. Poddać się i przeżyć.

Jęknęła. Teresa nic nie wiedziała. Nie mogła wiedzieć, prawda? Nie mogła rozumieć, dlaczego Sarah się waha.

Brązowy samochód był coraz bliżej. Dwie drogi zbiegały się na skrzyżowaniu pośród jałowej ziemi. Na rozwidleniu stał znak stopu, ale nie wyglądało na to, by kierowca zamierzał się zatrzymać.

– Sarah...

Prosiła o pozwolenie. Sarah dławilo w gardle, bo zdała sobie sprawę z tego, że Teresa postawiła wszystko na jedną kartę. Była gotowa zaryzykować nawet własne życie, żeby kontynuować ucieczkę, jeśli tylko

Sarah powie słowo.

Przytuliła Zoe. Jeśli mała zginie w wypadku albo umrze od postrzału, czy cokolwiek z tego będzie warte zachodu?

Z zaciśniętymi zębami podniosła wzrok.

– Okej...

Błękitny samochód po ich lewej był już na kursie kolizyjnym. Ale nagle za nimi pojawił się niebieski pontiac bonneville. Mknął jak strzała. Sarah patrzyła na to wszystko z rozdziawionymi ustami.

– Co do licha...

Za kierownicą siedziała Fell. Jezu... porwała ludzi, którzy ją uratowali. Wóz pędził jak do pożaru. Jak ogromny silnik miało pod maską to stare paskudztwo?

– Teresa...

– Widzę.

Furgonetka zbliżała się do skrzyżowania. Teresa wciąż czekała na instrukcje. Zatrzymać się czy jechać?

I wtedy bonneville oddalił się od ich furgonetki, przeciął płat ziemi pomiędzy rozwidleniami i uderzył bokiem w samochód agenta FBI. Z chrzęstem zepchnął wóz na pobocze po drugiej stronie. Oba pojazdy zjechały na piach.

Pośród wirującego pyłu samochód agenta zsunął się bokiem do rowu melioracyjnego i gwałtownie zatrzymał. Wypadł z gry. Bonneville odjechał z trudem. Lewa strona auta była zmiażdżona, koła scentrowane. Dla niego to również był koniec.

Ale srebrny SUV wciąż się zbliżał.

Pokonując suchość w gardle, Sarah zawołała:

– Jedź!

*

Lawless jechał na wschód autostradą krajową numer trzysta osiemdziesiąt. W porannym słońcu dojrzał pierwsze ślady cywilizacji: billboardy wzdłuż pustej drogi. Zobaczył, jak autostrada się rozwidla – na lewo w kierunku centrum Roswell, na prawo w stronę lotniska oraz terenów festiwalowych.

Po chwili zobaczył coś jeszcze. Trzy samochody pędzące na pełnym gazie w jego kierunku po wszystkich pasach autostrady. Czarny dodge ram. Wielki

niebieski sedan. Brązowy kompakt.

Gwałtownie skręcił na pobocze, unikając zderzenia z pojazdem jadącym pod prąd. Auto przemknęły obok niego z rykiem. Wpadł w poślizg, wzbijając spod kół tabuny pyłu. Zaciśnął zęby.

Nadepnął na hamulec i zatrzymał się na piachu w pobliżu rozwidlenia autostrady. Czuł suchość w ustach. Spojrzał za siebie i zobaczył, że brązowy samochód wylądował w rowie. Niebieski sedan był porządnie zmiażdżony, ale właśnie uciekał z miejsca kraksy. Nie zamierzał się zatrzymywać.

Czarna furgonetka niknęła w oddali, pędząc na zachód z maksymalną prędkością. Za nią podążał wielki srebrny navigator.

W tej czarnej furgonetce musiała być Sarah.

Skręcił kierownicę, żeby ruszyć za nimi w pościg, ale jeszcze raz rzucił okiem na rozbity brązowy wóz. Kierowca wciąż siedział w środku. Lawless wyskoczył, podbiegł do rowu i otworzył drzwi od strony pasażera. Zobaczył Curtisa Harkera.

Agent był wciśnięty w drzwi od strony kierowcy, na wpół zakopane w ziemi. Wyglądał na oszołomionego. Jedną ręką majstrował przy pasie bezpieczeństwa, drugą próbował gdzieś dzwonić.

Odwrócił głowę. Oczy miał rozbiegane, zęby obnażone. Ale kiedy zobaczył Lawlessa, otrząsnął się jak obłany kubłem zimnej wody.

– To ty – syknął. – Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, że widzisz mnie żywego...

Wciąż ten sam Harker. Wybuchowy i oschły, nawet kiedy leżał w rowie.

– A zatem żadnych obrażeń głowy – skwitował Lawless.

Harker jęknął i odblokował pas bezpieczeństwa. Gwałtownie potrząsnął głową, próbując odzyskać orientację.

Lawless nachylił się do środka.

– Wszystko w porządku?

Harker odepchnął jego rękę.

– Co tutaj robisz, Lawless?

– Nic ci nie jest? – Lawless położył dłoń na ramieniu Harkera i spojrzał mu w oczy. Wzrok agenta FBI był ostry i skupiony, podobnie jak jego słowa.

– Jak się nazywasz?

– Pierdol się.

– Chyba wszystko z tobą w porządku.

Tym razem to Harker przytrzymał jego ramię.

– Ona się nie wywinie.

– Zadzwońię po lokalną policję. Sprowadzą samochód pomocy drogowej... – powiedział Lawless i zaczął iść w kierunku swojego samochodu.

Harker próbował się wygramolić z rozbitego pojazdu.

– Nigdzie się nie wybierasz! – zawołał za nim.

Po tych słowach Lawless zaczął biec.

– Poczekaj na mnie, sukinsynu! – wrzasnął Harker.

– Nie powinienes opuścić miejsca wypadku – odkrzyknął Lawless. – Pomoc jest już w drodze.

Wskoczył do wynajętego wozu. Harker wydostał się z wraku, przewrócił i padł na kolana. Po chwili się podniósł i chwiejnym krokiem rzucił w kierunku Lawlessa.

– Spróbuj odjechać beze mnie, a zadbam o to, żeby odebrali ci odznakę! – wrzasnął i zaczął niezdarnie biec. Zastępca szeryfa federalnego odpalił silnik.

– Nie możesz jej ocalić, Lawless! – krzyknął Harker. – Ona jest moja! Jest skończona!

Tyłem wozu zarzuciło na piasku, zasypując agenta FBI pyłem. Lawless wyciągnął z kieszeni telefon i odszukał numer Teresy Gavilan. Był gotów się założyć o życiowe oszczędności, że to ona prowadziła czarnego pikapa. Wjechał z powrotem na autostradę i ruszył jej śladem.

Silnik furgonetki ciężko ryczał. Teresa prowadziła z zaciętą miną. Jechała środkiem autostrady, okrakiem po linii rozdzielającej pasy.

Sarah zerknęła przez okno na SUV-a. Zwalista postać Grissoma Briggsa wypełniała siedzenie kierowcy. Zarys strzelby odcinał się na tle białej koszulki i blond włosów Reavy.

Prześlizgnęła się na miejsce obok Teresy i wzięła na kolana zamykaną skrzynkę.

– Co robisz? – zapytała Teresa.

– Bronię nas.

– Ja...

– Przynajmniej im pokażę, że jesteśmy uzbrojone.

Jeśli zobaczą naładowaną broń, może się wycofają.

– Dobra. Pokaż im. Pokaż, że czeka ich piekło, jeśli dalej będą nas ścigać.

To zabrzmiało jak okrzyk wojenny. Sarah majstrowała przy skrzynce drżącymi palcami. Raz jeszcze zerknęła za siebie. Odległość między nimi a SUV-em jeszcze się zmniejszała.

Teresa dociskała gaz do dechy. Droga biegła przez niekończącą się pustynię, prosta jak krawiecki centymetr. Tutaj, za granicami miasta, nie było już gdzie się ukryć. Sarah nie widziała żadnej drogi wyjścia, żadnego ratunku, żadnego znaku zjazdu czy sposobu na to, by zmylić prześladowców. Były całkowicie odsłonięte.

Wyciągnęła glocka. Był naładowany, ale i tak przeszła przez całą procedurę. Opróżniła komorę, wyjęła magazynek, sprawdziła, czy jest pełny. Wsadziła go z powrotem na miejsce, dopychając dłonią. Odciągnęła suwak, żeby wprowadzić nabój do komory.

Wróciła na tylne siedzenie.

– Mamusiu...

– Nie wychylaj się.

Uklękła na kanapie obok Zoe i oparła się plecami o tył przedniego siedzenia. Uniosła głocka tak, żeby był wyraźnie widoczny przez tylne okno furgonetki.

Grissom Briggs patrzył prosto na nią. Utrzymywał stałą odległość między pojazdami.

Raptem zaczął przyspieszać.

Reavy uniosła lufę strzelby. Jej włosy rozwiewał wiatr. SUV skręcił na sąsiedni pas.

– Są. – Sarah chwyciła pistolet obiema dłońmi.

Przez boczne okno furgonetki zobaczyła kratownicę navigatora, a potem bladą twarz Reavy. Dziewczyna wystawiła strzelbę przez okno.

– Trzymajcie się! – zawołała Teresa.

Sarah wcisnęła plecy w oparcie fotela. Teresa skręciła w lewo i uderzyła bokiem w SUV-a. Obrócił się ze zgrzytem. Nieoczekiwany skręt sprawił, że Reavy rąbnęła głową o drzwi. Gdy Grissom wrócił na kurs, obniżyła lufę strzelby.

Sarah zanurkowała na siedzenie akurat w momencie, gdy Reavy pociągnęła za spust.

Tylne okno od strony pasażera eksplodowało. Drobinki szkła posypały się do wnętrza kabiny.

– Mamusiu!!! – krzyknęła Zoe i złapała Sarah za koszulkę.

„Już przez to przechodziłaś. Podnieś się. Oddaj strzał”.

Sarah się uniosła, wycelowała i pociągnęła za spust. Dokładnie w momencie, w którym Teresa skręciła gwałtownie w lewo. Pocisk zbłądził. Znowu uderzyły w SUV-a, a ten zjechał na pobocze. Przez chwilę Sarah myślała, że Grissom utrzyma kontrolę nad wozem, ale trafił na wybój i samochodem zarzuciło. Wjechał w przysadzistą sosnę, odbił się od niej, zawirował i zatrzymał się z chybotem.

– Załatwiłaś ich!

Sarah drżała na całym ciele.

Pokonały wzniesienie i pył unoszący się nad miejscem kraksy zniknął. Sarah opadła na siedzenie i przytuliła Zoe. Dziewczynka przywarła do niej, ramiona jej się trzęsły. Kawalki rozbitej szyby pokrywały tylne siedzenie. Śrut ze strzelby tkwił w zagłówek Teresy. Sarah uświadomiła sobie, że pieką ją twarz i przedramiona. Dziesiątki drobnych odłamków wbiły się jej w skórę.

– Nic ci nie jest? – zawołała do Teresy.

Zakonnica parła naprzód jak pociąg towarowy.

– Ktoś za nami?

– Pusto.

Teresa zahamowała, skręciła ostro i pokonała przerwę w płocie z drutu kolczastego. Przejechała przez bramę i rów z kratownicą, a potem wjechała na pobrużdżoną gruntową drogę. Popędziły w głąb pustyni, wzbijając tumany pyłu.

Po ośmiu kilometrach dotarły do opuszczonej stodoły i przyczepy kempingowej. Teresa w końcu się zatrzymała i zgasiła silnik. Osunęła się na siedzeniu. Sarah położyła rękę na jej ramieniu.

– Jesteśmy już na miejscu? – zapytała Zoe.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale jesteśmy tutaj razem – powiedziała Sarah.

Sięgnęła do nosidełka, do którego wcześniej wcisnęła odnalezioną zabawkę, i podała dziewczynce Pana Myszkę.

Danisha stała przy kontuarze wypożyczalni samochodów Avis na lotnisku w Roswell, kiedy przed wejście zajechał samochód pomocy drogowej, ciągnąc za sobą rozbity wóz. Z roztargnieniem podpisała dokumenty. Auto było nieźle sponiewierane.

Spojrzała raz jeszcze. Z samochodu pomocy drogowej wysiadł znany jej agent specjalny FBI Curtis Harker. Niechętnie wziął jakieś papiery od pracownika, trzasnął drzwiami i sztywnym krokiem ruszył w kierunku budynku. Okulary przeciwsłoneczne nie kryły jego irytacji.

Danisha złapała kluczyki swojego wozu, zarzuciła worek marynarski na ramię i schowała się za rogiem, zanim zdążył ją zauważyć.

Poczuła się tak, jakby nagle zaczęła ją trawić gorączka. Harker... To on grzebał w jej telefonie. Podejrzewała to, ale teraz miała dowód.

Znalazła telefon w zdemolowanym biurze, pod stertą gruzu. Pod stertą, którą już wcześniej dokładnie przeszukała. Owszem, biuro było w opłakanym stanie, ale telefony nie rozpływają się w powietrzu i nie pojawiają znienacka z powrotem.

Harker... Ten dupek zabrał telefon, kiedy przyjechał tam węszyć. Przypominał fanatycznego psa z kłami zanurzonymi w czyjejś łydce.

Cholera. Jeśli był w Roswell, to znaczy, że ściągnął dane z jej telefonu. Poczuła przypływ strachu i obrzydzenia, jakby obmacał majteczki w jej szufladzie z bielizną. Używał wiedzy, którą zdobył po to, by dopaść Sarah.

Była nieostrożna. Nie wyobrażała sobie, że agent FBI ukradnie jej telefon...

Otworzyła boczne drzwi i wypadła na parking.

Potrzebowała nowej komórki. Wskoczyła do wynajętego SUV-a i ruszyła do miasta.

Psiakrew. Harker był już w Roswell wystarczająco długo, żeby nie tylko wypożyczyć samochód, lecz także go rozbić. Co tu się, do cholery, działo?

*

Na leżącym odłogiem polu między stodołą a porzuconą przyczepą Sarah obmyła twarz i ręce Zoe wodą z butelki. Potem wyczesła szkło z jej włosów, ostrożnie zdjęła dziewczynce koszulkę przez głowę i wyciągnęła czyste ubrania z jej plecaka. Zoe przyjmowała to wszystko w obojętnym milczeniu, jakby była lalką.

– Proszę, robaczku – powiedziała Sarah.

Żdźbła suchej żółtej trawy uginały się na wietrze. Dziewczynka wyglądała na bardzo malutką na tle bezkresnego nieba.

Przyczepa miała pęknięte opony i przechylała się nieco w prawo. To był model z lat pięćdziesiątych, pełen obłych kształtów i okrągłych okienek, teraz przykurzony i rdzewiejący. Kawałek dalej stał samochód, który musiał ją tu przyciągnąć. Kilkudziesięcioletni biały chevrolet skrzydlak.

Teresa opierała się o przedni zderzak furgonetki.

– Chevy biscayne, rocznik 1960. Klasyka.

Samochód stał na pustych felgach. Wyglądał, jakby zaciągnął przyczepę na odludzie i wyzionął ducha.

– A więc to tutaj trzymali kosmitów – zażartowała Sarah.

– To dopiero kwatery. Szczoteczki do zębów i próbówki ustawione rządkiem przy zlewie. – Teresa uśmiechnęła się słabo. Krew plamiła kołnierzyk jej zielonego T-shirtu.

– Jesteś zakonnicą... Uda ci się z tego wykręcić?

– Nie tutaj. Nie po czymś takim. – Teresa rozłożyła ramiona. – Kiedy władze na mnie spojrzą, nie zobaczą siostry w habicie.

– Nigdy nie myślałam, że zakonnice są... takie.

– Nie jesteśmy. Oczywiście jestem posłuszna Chrystusowi. Ale tutaj, na Dzikim Zachodzie? Zobaczą we mnie jakąś radykałkę w cywilnym ubraniu, pomagającą uciekinierce.

Sarah zmarkotniała. Nad ich głową przepływały chmury. Plamy słońca i cienia sunęły po żółtobrazowej ziemi.

Teresa dotknęła szyi w miejscu, w którym pod skórą utkwiał odłamek grubego śrutu ze strzelby Reavy. Śmierć była tak blisko.

Sarah zaszumiało w uszach.

– Ja...

Teresa spojrzała jej prosto w oczy.

– Zamierzasz mi powiedzieć?

Sarah gwałtownie zamrugła.

– Pytam, czy zamierzasz mi powiedzieć, o co tak naprawdę chodzi. – Teresa przybrała surową minę. – Dlaczego zawahałaś się tam, na autostradzie, kiedy zapytałam, czy nie powinniśmy się oddać w ręce FBI?

Tak, chciała zdusić w sobie to wszystko, ale nie potrafiła. Zasłoniła oczy dłonią i odetchnęła z trudem.

– Sarah... – ponagliła ją Teresa.

Wydawało się jej, że znowu poczuła liźnięcie śniegu na skórze.

– W dniu, w którym moja siostra została zabita... – zaczęła.

Znowu to zobaczyła: płatki śniegu, niemal czarny las, martwy dom.

Postać wyłoniła się nagle spomiędzy drzew.

– Sarah, stój! Nie ruszaj się!

Poczuła przypływ adrenaliny. Zamarła.

Nolan wyglądał na obdartego i równie przerażonego jak ona. Popatrzył na nią, a potem na chatę, w której kiedyś mieszkał z jej siostrą. Jego oczy, zazwyczaj beztroskie i błękitne jak bezchmurne niebo, były zimne.

Nie mogła się poruszyć. Ścisnęło ją w gardle.

– Beth...

Patrzył na nią. Teraz już nie wyglądał na zagubionego i przestraszonego. Był wściekły jak zaszczute zwierzę.

Kiedy się odezwał, nie brzmiał jak Nolan, którego znała: beztroski koleś pragnący mieszkać w zalanych słońcem lasach, budować domy i grać na gitarze. Przemawiał jak jego ojciec, Eldrick Worthe.

– Daj mi Zoe.

Sarah mocniej przytuliła dziecko.

Wyciągnął rękę i przywołał ją gestem.

Cofnęła się.

Nie wyglądał na zaskoczonego. Nie pytał o Grissoma i dziewczyny. Nie zapytał o Beth.

– Daj mi dziecko – powtórzył.

Był jak marionetka, lalka brzechomówcy. Słowa płynęły z jego ust, ale Sarah miała wrażenie, że wargi się nie poruszają.

Sięgnął do kieszeni kurtki i ruszył ku niej.

– Oddaj mi niemowlę.

Wyciągnął broń. Cuchnął desperacją. Nie czuł ulgi, że jego ukochane

dziecko jest bezpieczne. Był rozdygotany, bo wiedział, że to jego ostatnia szansa na pozostanie przy życiu.

– Ktoś usłyszy wystrzał – powiedziała Sarah.

– Nikt nic nie usłyszy.

Przypomniała sobie słowa Beth. „Zabierz ją, Sarah. Chroń ją”.

Odwróciła się i zaczęła biec.

Dopał ją po jakichś czterdziestu pięciu metrach. Szarpnął za ramię i obrócił. Padli na zaśnieżoną ziemię. Niemowlę zakwiliło. Wolną ręką Nolan próbował oderwać guziki płaszcza Sarah i wyrwać jej dziecko.

– Nie jest twoja! – zawołał. – Daj ją...

Kopnęła go kolanem w krocze. Sapnął i zgiał się w pół. Wygramoliła się spod niego. Dziecko wierciło się i kwiliło. Wstała z trudem i zdążyła zrobić trzy chwiejne kroki, zanim znowu ją złapał.

Zamachnął się dziko i uderzył ją w twarz. Zapiekło. Zatoczyła się. Popchnął ją na pień. Jedną ręką złapał za gardło. Dusząc się, próbowała dosięgnąć paznokciami jego oczu.

Był blisko, stękał, oddychając z trudem. Kątem oka zobaczyła jego broń. Jezu... Był gotów ją zastrzelić, żeby dostać Zoe. Dziewczynka była jego przepustką, jego kuponem na loterię.

Sarah przestała szukać oczu napastnika i sięgnęła po jego broń. Nie mogła oddychać. Poczła krawędź pistoletu, chłodny metal pod palcami. Zajęty walką Nolan rozluźnił uścisk. Przekręciła glocka i przytknęła do jego brzucha.

Wystrzał okazał się tak głośny, że aż krzyknęła. Odrzut popchnął jej łokieć do tyłu, na pień drzewa. Lufa była pogrzebana we wnętrzościach Nolana. Przygniótł ją swoim ciężarem. Puścił jej gardło.

– Kurwa. Zastrzeleń mnie – powiedział zdziwiony, a potem osunął się na ziemię i znieruchomiał.

Śnieg chłonał krew, czerwona kałuża pod jego ciałem rosła. Dziecko zaczęło głośno płakać. Sarah stała nad zwłokami i cała się trzęsła. Wycelowała glocka w Nolana, ale leżał nieruchomo. Białe płatki zaczynały pokrywać tył jego kurtki i džinsów.

Wiatr przyniósł jakiś hałas. Dom płonął. Czowała obecność klanu niczym kwaśny oddech na karku. Zdusiła jęk, odwróciła się i pobięła.

Kilka metrów dalej spomiędzy drzew wyłonił się mężczyzna, którego nie znała.

Zatrzymała się gwałtownie i uniosła zdobyczną broń.

– Stój albo cię zabiję! – krzyknęła napędzana strachem, gniewem i obietnicą złożoną Beth.

Wpatrywał się w nią. W dłoni trzymał pistolet. Był czujny i spięty. Pomyślała, że zaraz eksploduje jak laska dynamitu. Dostrzegł płomienie między drzewami. Dojrzał ciało Nolana. Krew barwiącą śnieg.

Spojrzał na niemowlę, a potem znowu popatrzył na Sarah.

– Jeśli chcesz pozostać przy życiu, daj sobie pomoc – powiedział i uniół odznakę.

*

Na polu przed opuszczoną stodołą Sarah przełknęła ślinę i zawahała się jeszcze sekundę. Żółta trawa kładła się w podmuchach wiatru. Zniżyła głos, żeby Zoe nie mogła jej usłyszeć.

– Nie mogę się zgłosić na policję – powiedziała Teresie. – Zastrzeliłam Nolana Worthe’a.

Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Zabiłam go. A Lawless pomógł mi uciec.

Lawless zmierzał na zachód autostradą krajową numer trzysta osiemdziesiąt. Nie martwił się tym, że zostawił Curtisa Harkera w rowie, ale miał przyprawiające o gęsią skórkę przeczucie, jakby paznokieć sunący wzdłuż kręgosłupa, że Harker mu tego nie zapomni. Bo zwykł chować urazę. Postawi mu za to krechę, kolejną na liście tych, którzy go rozczarowali i zawiedli w jego niekończącej się misji mającej na celu zniszczenie klanu Worthe.

Ale Harker został w tyle i w tej chwili Lawlessa bardziej niepokoiła pusta droga. Ani śladu policji, srebrnego navigatora czy czarnego pikapa Sarah. Gdzie oni zniknęli?

Na asfalcie przed nim zamigotało szkło. Zjechał na pobocze i wyszedł prosto w żar.

Odłamki były przejrzyste i przypominały kamyczki – bezpieczne samochodowe szkło... Podążył ich śladem. Ciągnęły się wzdłuż środkowej linii autostrady. Nie zobaczył śladów poślizgu. Szkło musiało wypaść z pojazdu, który poruszał się z dużą prędkością, kiedy okno eksplodowało.

Był pewien, że Teresa siedziała za kółkiem. Tylko doświadczony kierowca rajdowy utrzymałby wóz na absolutnie prostym kursie w takiej sytuacji. Nie skrzyła, nawet kiedy Worthe strzelili w furgonetkę.

Szedł dalej autostradą z telefonem w dłoni, co dziesięć sekund wybierając numer.

Jakim cudem Harker i klan znaleźli Sarah tak szybko? Sytuacja nie powinna się rozwinąć w takim tempie. Nie, jeśli Sarah była choć w połowie taką kobietą, za jaką ją uważał. Albo kompletnie schrzaniła sprawę, albo oboje nie docenili zasobów i przebiegłości ludzi, którzy ją ścigali. Klan i Harker potrafili kłamać i wywierać nacisk. Prawdopodobnie ukradli informacje, dzięki którym wysłedzili ją w Nowym Meksyku.

Poczuł ukłucie winy, jak odłamek metalu tkwiący w trzewiach.

Był ekspertem od aresztowań uciekinierów. Powinien był pomóc Sarah lepiej się przygotować na to, co ją czeka. Tymczasem musiała się uczyć w locie, w ogromnym napięciu, bez wskazówek, bez pomocy, jednocześnie opiekując się noworodkiem. To on powiedział jej wtedy: „Uciekaj”.

A teraz wysłał ją tutaj, nie zapewniając jej wsparcia. Pod opiekę kobiety, która ślubowała niestosowanie przemocy.

I skorpiony ją dopadły.

Cholera.

Po pięciu minutach znalazł łuskę leżącą na skraju asfaltu. Minutę później zauważył miejsce, w którym ciężki pojazd wpadł w poślizg i zjechał z drogi prosto w cierniste krzewy. Ale ktokolwiek tu był, dawno już zniknął.

„Teresa... gdzie jesteś? Czy Sarah i Zoe są bezpieczne?” – rozmyślał gorączkowo.

Znowu wybrał numer i wsłuchiwał się w sygnał.

*

Danisha wyszła z centrum handlowego w Roswell z dwiema komórkami na kartę. Stała w cieniu, lustrując parking w poszukiwaniu stróżów prawa albo kogokolwiek, kto mógłby ją obserwować. Nie była specjalistką od kontrinteligencji, jednak uważała, że ma niezłe wyczucie. Wszystko wskazywało na to, że nikt jej nie śledzi.

Włączyła komórkę i wyciągnęła z kieszeni skrawek papieru z zapisanymi numerami zastępczych telefonów Sarah. Zaczęła od SMS-ów, licząc na to, że władzom będzie trudniej je przechwycić.

„Sarah, jestem tutaj”.

Miała nadzieję, że to wystarczy.

*

Harker przez dziesięć minut siedział nieruchomo w nowym wynajętym samochodzie na lotnisku Roswell. Tak blisko...

Był tak blisko, a oni zdobyli przewagę. Srebrny navigator... Oczywiście klan miał środki, żeby wynająć taką wytrzymałą bestię. Harker był wręcz zaskoczony, że nie zamontowali na przednim zderzaku orurowania albo kolców zwieńczonych ludzkimi czaszkami. Ale niebieski bonneville, który

uderzył go bokiem... tego nie przewidział.

„Nigdy nie lekceważ klanu” – powtórzył w myślach.

I ten czarny dodge ram... Sarah Keller nie była sama. Zauważył w kabinie dwie dorosłe osoby. Miała współnika.

Wróc... raczej współników. Był jeszcze Michael Lawless.

Zawsze pojawiał się w złym momencie: w samą porę, żeby wetrzeć mu sól w ranę i powiedzieć: „Odpuść sobie”. Harker wyjął opakowanie tabletek na zgałę i wrzucił dwie do ust.

Musiał to przemyśleć.

Sarah Keller miała wsparcie. Być może Lawless skontaktował ją z podziemną organizacją pomagającą uciekinierom. Potrafił się poruszać w zimnych, wilgotnych, zakazanych zakamarkach programu ochrony świadków. Ostatecznie Marshals Service zapewniła już nową tożsamość około dziesięciu tysiącom świadków federalnych – i ani jeden z nich nie był przyzwoitym obywatelem. Głównie księgowi mafii, szmuglerzy narkotyków i kobiety, które z nimi spały. Lawless wiedział wszystko o szorowaniu szlamu płamiącego publiczne rejestry.

Harker będzie potrzebował więcej środków. Posiłków, taktycznego wsparcia.

Członkowie klanu Worthe znowu wypłynęli na powierzchnię. Wiedzieli, że są ścigani, ale nie zejda do podziemia. Nie mogą sobie na to pozwolić. A co najważniejsze, nie będą chcieli. Przyczajenie leżało w ich naturze, ale kiedy już wyczuli zapach zwierzyny, nigdy się nie wycofywali. Kończyli robotę. Byli jak ogary.

Położył dłoń na kluczyku tkwiącym w stacyjce i zamarł.

Dlaczego Keller przyjechała do Roswell? Żeby spotkać się z jakimś hipisem na festiwalu Gatecrasher? Możliwe. Prawdopodobne. Ale nie z byle jakim hipisem... Z kimś, kto wiedział, jak się zachować w trakcie pościgu. Z kimś, kto był wyszkolony w jeździe defensywnej i w unikaniu zagrożeń.

Festiwal muzyczny... Stamtąd napłynął policyjny meldunek. Właśnie tam musiał zacząć.

Teresa długo patrzyła na Sarah, a potem przeniosła wzrok na puste tereny rancza ciągnące się aż po horyzont, pokryte łatami słońca i cienia. Usiadła w drzwiach furgonetki.

– Słucham – powiedziała. – Lepiej zacznij mówić...

Sarah opowiedziała jej całą historię, a kiedy skończyła, Teresa podniosła wzrok.

– Lawless zostawił cię na poboczu drogi tamtego dnia? Żebyś sama sobie radziła?

Sarah oparła się o bok furgonetki.

– Nie. Powiedział, że mnie znajdzie. I zrobił to. Tamtego wieczoru przyszedł do mojego mieszkania.

Mieszkała wtedy w Cupertino, na pierwszym piętrze w budynku bez windy. Kiedy zapukał do drzwi, podskoczyła jak oparzona. Krążyła po kuchni, kołysząc w ramionach niemowlę. Zoe płakała. Sarah wiedziała teraz, że to jej własny żal przelał się na maleństwo, ale tamtego wieczoru, kiedy wpuściła Lawlessa, czuła tylko, że znalazła się w piekle.

Zamknął za sobą drzwi i zlustrował wzrokiem mieszkanie, jakby oceniał potencjalne zagrożenia.

– Dobrze się czujesz?

Po prostu na niego patrzyła. Mała krzyczała i wiała się w jej ramionach. Sarah nie miała nawet paczki jednorazowych pieluch. Użyła poszewki na poduszkę. Próbowwała wlać łyżeczką trochę mleka do malutkich ust dziecka.

– Co ja zrobię? – zapytała.

Przemówił wyważonym tonem.

– Członkowie klanu uciekli z miejsca zbrodni. Nie wiemy, czy cię widzieli. Nie mam pojęcia, czy znają twój adres. Dziś wieczorem powinnaś pójść do hotelu. Spakuj trochę rzeczy.

– Zrobione. Co potem?

Dopiero wtedy zauważył, że była już spakowana. Ciężki plecak stał przy drzwiach. I zobaczył mapę świata, która zajmowała całą ścianę. Z pineskami. Tokio, Hongkong, Chiang Mai, Bangkok, Bombaj, Jerozolima, Rzym, Marrakesz.

– Bilet dookoła świata. Na jutro. – Huśtała Zoe. – Nie martw się. Nie lecę. Zmienił pozycję ciała, najwyraźniej zaskoczony.

– Miałam wrócić dopiero za trzy miesiące – wyjaśniła. – Wzięłam bezpłatny urlop w pracy.

Planowała prześledzić podróże matki, a potem zbadać zakamarki planety, do których nie zdołała dotrzeć nawet Atlanta Keller. Teraz huśtała wrzeszczące niemowlę.

Chciała do mamy. I do Beth. I cofnąć czas o dwadzieścia cztery godziny. Ale wszystkie mosty były już spalone. Jej oczy lśniły od łez.

Zabiła człowieka. Zabiła ojca Zoe.

– Wariuję ze strachu, do cholery!

Lawless miał w sobie niezwykłą intensywność, jakby w jego żyłach krążyło paliwo rakietowe. Ale jego głos był spokojny.

– Wszystko będzie dobrze.

– Niby jak?

Położył dłoń na jej ramieniu.

– Posłuchaj mnie. To jest moja praca. Dbam o to, żeby ludzie byli bezpieczni.

– Ale Nolan...

Zobaczyła w jego oczach niepokój.

– O tym musimy porozmawiać...

Ktoś załomotał do drzwi. Podskoczyła jak oszalały kot.

– Boże...

Gestem pokazał jej, żeby się cofnęła, i zerknął przez wizjer. Był nieufny. Uchylił drzwi. Dwaj mężczyźni w wiatrówkach. Z Marshals Service.

Razem z nimi zbiegł po schodach na ulicę. Sarah krążyła przy oknie, huśtając Zoe, i obserwowała ich przez szczelinę w żaluzjach. Stali pod latarnią, pogrążeni w ostrej dyskusji. Lawless wydawał się spięty.

Czy ci mężczyźni wiedzieli, że to ona zastrzeliła Nolana? Co Lawless im mówił?

Pięć minut później wrócił, wyraźnie przygaszony.

– Aresztujesz mnie? – zapytała nerwowo.

– Nie.

– A oni? – Wskazała głową okno.

– Nikt tu nikogo nie aresztuje. Oni nie wiedzą, że ty to zrobiłaś. Nie wiedzą nawet, że to był Nolan.

– Nie rozumiem...

Podszedł bliżej i pochylił głowę, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Nolan zniknął.

– Chcesz powiedzieć, że żyje?

– Jego ciało zniknęło – uściślił.

– Jak to? O czym ty mówisz?

– Klan grzebie swoich zmarłych, Sarah.

– Zabrali go? Jesteś pewien? Skoro zniknął, to może on jednak...

Lawless potrząsnął głową. Ogarnął go smutek, jakby nienawidził tego, że odbiera jej taką naiwną nadzieję. Zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo chciała usłyszeć, że jakiś cudowny lekarz przywrócił Nolana do życia.

– Po tym jak odeskortowałem cię do wozu, zawróciłem w stronę chaty. Wciąż tam leżał, jeszcze go nie znaleźli. Zatrzymałem się i sprawdziłem puls.

– Poczekaj, aż Sarah to przetrawi. – Ale oficjalnie Nolan Worthe po prostu zniknął.

Przytuliła niemowlę do piersi i podeszła do mapy na ścianie.

– Sarah, masz szansę.

– Powiedzieć policji, co się stało?

Potrząsnął głową.

– Nic z tego. Mnie nie musisz przekonywać, że działałaś w samoobronie. Ale nie widziałem całego zajścia. Usłyszałem wystrzał, a potem zobaczyłem, jak biegniesz w moją stronę. Więc...

– Nie widziałeś, jak Nolan groził mi śmiercią. Nikt nie widział go z bronią.

Nikt nie widział, jak brutalnie atakuje kobietę z niemowlęciem. Nikt nie widział, jak Sarah walczy o życie. Nolan był ojcem Zoe. Przyłapał ją, gdy uciekała z jego domu z dzieckiem ukrytym pod płaszczem, podczas gdy jego dziewczyna leżała martwa w spizarni. Zażądał wyjaśnień. Trzydzieści sekund później go zastrzeliła.

Sytuacja była na tyle mętna, że Sarah mogła zostać aresztowana i postawiona przed sądem.

– Na miejscu zbrodni będą wszelkiego rodzaju dowody. Łuska. Ślady walki. A potem wyniki ekspertyzy sądowej, szczególnie DNA – powiedział

Lawless. – Ale póki cię nie aresztują, nikt nie może połączyć tych materiałów z twoją osobą.

Krew. Nie tylko Nolana, lecz także jej. Krwawiła z rozciętej dłoni. Jej krew była wszędzie.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytała.

– Bo wierzę, że nie kłamiesz. I że nie rzucałaś słów na wiatr, kiedy powiedziałaś, że będziesz chronić dziecko. Musisz znać sytuację – wyjaśnił.

– Wiem, że działałaś w obronie własnej i Zoe. Będę zeznawał, jeśli zostanę powołany na świadka, ale lepiej, żeby nigdy do tego nie doszło. Proces, rozgłos...

– Naprowadzi klan na ślad Zoe – dokończyła.

Ogarnęła ją zimna pewność. Jeśli zostanie w Cupertino, gliniarze w końcu zgłoszą się do niej, żeby porównać próbki DNA, i przyłapią ją na gorącym uczynku. Zabiorą jej Zoe.

W przebłysku przygnębiającej jasności zrozumiała, co musi zrobić. Modliła się, płakała, wyobrażała sobie, że uda się jej znaleźć drogę wyjścia: jakąś wymówkę, jakąś ścieżkę, dzięki której wrócą na swoje miejsce. Prawnika, zeznanie, cud. Ale nie było drogi powrotu.

I nie było czasu, żeby tkwić w miejscu. Lawless wierzył w jej niewinność, ale jego wiara nie zapewni jej bezpieczeństwa. Jeśli zostanie tu, gdzie jest, wkrótce policja albo klan załomoczą do jej drzwi.

Mogła zrobić tylko jedno. Lawless stał u jej boku, czekając. Wiedział. Po prostu nie mógł jej tego nakazać.

– Muszę uciekać. – Przytuliła Zoe do piersi. – Muszę ją stąd zabrać.

*

Sarah opowiedziała Teresie całą historię monotonnym głosem. Była wyczerpana. Nie próbowała wyjaśniać, nie próbowała się usprawiedliwić. Albo Teresa to zaakceptuje, albo nie.

Kiedy skończyła, zakonnica odgarnęła sobie włosy z twarzy. Wstała. Nic nie powiedziała. Po prostu na nią spojrzała. Sarah miała nerwy jak postronki.

Wtedy zadzwoniła komórka. Kiedy Teresa odbierała, palce jej drżały.

– Michael – przywitała się.

Z telefonem przy uchu przeszła obok Sarah. Mijając ją, położyła jej dłoń na ramieniu.

Młoda pracownica punktu informacyjnego potrząsnęła głową.

– To było wariactwo, mówię panu...

Zgiełk płynący z festiwalowej sceny przypominał ryk silnika F-18. Harker schował odznakę.

– Proszę opisać kobietę, która uciekała.

– Krótkie czarne włosy... W dzinsach. I chyba w kowbojkach?

– Co jeszcze?

– Miała niemowlę w nosidełku. To było dziwne.

Harker już się domyślił, że to był tylko kamuflaż.

– Kto ją ścigał?

– Dziewczyna z blond włosami... Czy były spokrewnione?

– Dlaczego pani tak myśli?

– Obie biegły. – Wzruszyła ramionami.

Harker wiedział, że blondynką była Reavy Worthe. Pracownica nie udzielała mu żadnych przydatnych informacji. Już odchodził, kiedy dodała:

– Pomyślałam, że może próbują dogonić matkę.

Harker odwrócił się powoli i spojrzał na nią.

– Kogo?

– No... tę starszą kobietę z dzieckiem...

– Czy może ją pani opisać?

– Miała rude włosy związane w kucyk. I... – Zastanowiła się przez chwilę.

– Wydaje mi się, że miała festiwalowy identyfikator. Taki na smyczy. – Uniosła swój, który zwisał jej z szyi.

Jej był żółty. Widział pracowników z zielonymi, białymi, niebieskimi.

– Jakiego koloru? – zapytał.

– Czerwony? Tak sądzę...

– Kto tutaj nosi czerwone identyfikatory?

– Pracownicy medyczni.

*

Fell porzuciła niebieskiego bonneville'a na miejskim wysypisku śmieci i opuściła teren, obojętnie mijając ciekawskich kierowców śmieciarek i buldożerów. Zadzwoiła do Reavy i kazała jej po siebie przyjechać.

Szła wzdłuż opustoszałej autostrady. Nie bała się, że dopadnie ją policja. Nikt na wysypisku nie wiedział, kim była ani że porwała samochód. Była jednym ze Skrzydeł Anioła. Była błogosławiona. Posiniaczona utykała i cuchnęła śmieciami, ale pozostawała nietykalna.

Nikt nie mógł jej skrzywdzić, ponieważ została rozdarta na strzępy lata temu. Teraz mogło ją czekać tylko odkupienie.

Navigator zatrzymał się na smaganim wiatrem skrzyżowaniu. Wsiadła do środka. Nie skomentowała poobijanego prawego boku auta ani śladów czarnego lakieru w miejscu, w którym uderzyła w nie furgonetka Keller. Grissom prowadził. Reavy siedziała ze strzelbą na kolanach. Przez pierwsze półtora kilometra nikt się nie odzywał. Fell wiedziała, że Grissom już niedługo usłyszy głos boskiego objawienia.

Miała nadzieję, że nie każe mu uwolnić błyskawic z pięści.

Czekała, aż pochwali ją za to, że prawie zabiła Sarah Keller. Aż podziękuje jej, że ofiarnie zmiażdżyła przednią szybę bonneville'a własnym ciałem, a potem zostawiła właścicieli wozu na pustyni bez telefonów, portfeli i butów. I że staranowała wóz agenta FBI, który dołączył do pościgu.

Ale on milczał.

W końcu położył dłoń na udzie Reavy.

– Prawie załatwiłaś Keller. Trafiłaś kobietę za kółkiem, to na pewno.

– Nie spisałam się wystarczająco dobrze – zaprotestowała Reavy. – Nie mogłam wycelować, kiedy wciąż skręcaliśmy.

– Następnym razem.

Przemawiał kojącym i pełnym zachęty głosem. „Daje psu ciasteczko” – pomyślała Fell i powiedziała:

– Następnym razem strzelaj w chłodnicę, a nie prosto w okno.

Gdyby strzeliła w chłodnicę, w tej chwili Zoe siedziałaby obok Fell.

– Hej, działaliśmy pod wpływem impulsów – rzucił Grissom.

– Mogła zabić Zoe – upierała się Fell.

– Nagle cię to obchodzi? – Reavy odwróciła się i popatrzyła na nią, marszcząc brwi.

Te słowa jej dopiekły, trafiając w każdy siniak na jej ciele. Zwróciła się do Grissoma:

– Przecież to ty chcesz dostać Zoe dla...

Grissom zgromił ją wzrokiem, patrząc we wsteczne lusterko. Zamknęła się.

– Dla kogo? – zapytał.

– Nieważne.

– Dokończ. – Dalej patrzył na nią gniewnie. – Dla Ognistego Odłamu. Lepiej, żebyś to miała na myśli.

– Jasne, Grissom. Dla Ognistego Odłamu.

– Tylko to się liczy – wtrąciła Reavy.

Grissom pokiwał głową. Dłonią pocierał udo Reavy, ale wzrok miał utkwiony w lusterku. Jego oczy, choć zawsze senne, nigdy się nie zamykały. Reavy ścisnęła strzelbę obiema dłońmi i gapiała się na pustynię. Ramiona miała spięte.

„Dla siebie” – pomyślała Fell. „Chcesz Zoe dla siebie”.

Otarła nos i osunęła się na siedzeniu.

– Zjechały z autostrady.

– Widziałaś to? – zapytał Grissom.

– Nie mogły zostać na krajówce. Za dużo ludzi widziało pościg. Zjechały.

– Będą chciały się pozbyć tej furgonetki – powiedziała Reavy z napięciem w głosie.

– Ale żeby zdobyć inny wóz, będą musiały zaryzykować – zauważyła Fell.

– Nie musimy polować na Sarah Keller. O nie – przerwał im Grissom.

– Co masz na myśli? – zapytała Fell.

– Władze chcą ją dopaść tak samo jak my – wyjaśnił. – I mają więcej ludzi, więcej sprzętu, więcej zasobów.

Fell pokiwała głową. Klan miał oczy i uszy na całym Południowym Zachodzie, ale organy ścigania miały ich więcej. A po tym, co stało się dziś rano, zrobią wszystko, żeby dopaść Sarah Keller.

– Więc pozwolimy, żeby nas do niej doprowadzili – dokończyła Fell.

– Będziemy obserwować i nasłuchiwać. A kiedy zlokalizują Keller i dziewczynkę, wkroczymy do akcji. Potrzebujemy miejsca, w którym będziemy mogli się zaszyć. Wynajmniemy jakiś dom.

– Będziemy potrzebować skanera częstotliwości policyjnych – stwierdziła Fell.

– Wykombinuj, jak go zdobyć. – Grissom pokiwał głową. – Przyczaimy się, będziemy nasłuchiwać i poczekamy, aż policja ją osaczy.

Reavy podniosła wzrok.

– A wtedy Zoe będzie nasza.

*

Młoda wolontariuszka z namiotu medycznego zeszywniała, kiedy Harker pokazał jej swoją odznakę. Ludzie zazwyczaj tak reagowali. Litery „FBI” działały na nich jak paralizator elektryczny.

Muzyka dudniła tak głośno, że ściany namiotu wibrowały. Dziewczyna przyciskała do piersi podkładkę do pisania.

– Były tutaj dziś rano. I wczoraj wieczorem.

– Dwukrotnie? – upewnił się Harker. – I nie powiadomiła pani władz?

Dziewczyna się zaczerwieniła.

– Nie wiedziałam, kim jest ta kobieta. Że ma kłopoty.

– Raczej trudno opisać jej sytuację słowem „kłopoty”... Sarah Keller ukradła tę dziewczynkę.

Knykcie wolontariuszki pobielały.

– Była tu z małym... mówi pan, że to dziewczynka, ale była ubrana jak chłopiec. Ja nie wiedziałam, że powinnam wezwać policję...

– Z kim przyszły się zobaczyć?

Widać było, że dziewczyna się waha. To nigdy nie wróżyło nic dobrego.

– Jeśli zatai pani jakieś informacje, może pani zostać oskarżona o udzielanie pomocy zbiegowi – zagroził Harker.

Skrzywiła się.

– Z Teresą Gavilan.

– Czy ona jest stąd? Mieszka w Roswell?

– Tak... Ale ta Sarah nigdy nie wymieniła przy mnie imienia dziecka, jestem pewna... – Wolontariuszka wyglądała jak grzesznica przyłapana na gorącym uczynku, która rozpaczliwie próbuje zyskać rozgrzeszenie. Harker wyciągnął telefon. Agencja zdobędzie dla niego domowy adres Gavilan. – To znaczy... to nie ma sensu.

Podniósł na nią wzrok.

– Co takiego?

– No bo dlaczego zakonnica miałaby pomagać porywaczce dzieci?

Harker odsunął telefon od ucha.

– Proszę mi powiedzieć coś więcej o tej Teresie Gavilan.

Wynajęty samochód pędził po płowej trawie niczym czarna strzała. Zatrzymał się przed stodołą. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły, a ze środka wysiadł Michael Lawless.

Przez chwilę Sarah trwała w cieniu za przyczepą. Opuściła glocka i usunęła nabój z komory. Serce jej waliło, czuła narastający ból.

Lawless stanął obok samochodu, z dłońmi luźno przy bokach, jakby chciał coś jej dać do zrozumienia: żadnej broni, żadnych uraz, bez obaw. Był ubrany w czarny T-shirt, dzinsy w kolorze khaki i czarne robocze buty. Włosy, ciemne i potargane wiatrem, miał krótsze, niż pamiętała. Oczy ukrył za okularami przeciwsłonecznymi marki Oakley. Miał spokojny wyraz twarzy.

Wyszła zza przyczepy. Lawless nie tyle się poruszył, ile jakby wrzucił wyższy bieg. Nabrał powietrza, jego barki się uniosły. Podeszła do niego, z glockiem w opuszczonej dłoni. Wiedziała, że gra emocji na jej twarzy musi przypominać fajerwerki.

Ruszył w jej stronę, kręcąc głową, jakby chciał się uśmiechnąć albo zamaskować falę innych emocji. Przez sekundę patrzyli na siebie.

Sarah wyciągnęła dłoń. Chwycił ją i mocno ścisnął.

Emanował od niego żar. Zdawał się przepływać z jego dłoni na jej dłoń, przenikać przez jej skórę do żył. Zabrakło jej tchu.

Od kiedy w piątek rano dowiedziała się o mikroczipie, czuła się tak, jakby spadała w przepaść, a on złapał ją tuż przed tym, nim roztrzaskała się o ziemię. Wiedziała, że to nieprawda. Wiedziała, że był federalnym, a nie mścicielem. Ale chciała w to wierzyć, nawet jeśli tylko przez sekundę. Odwzajemniła jego uścisk i powiedziała sobie w myślach: „Żadnych łez”.

– Miałaś piekielną przeprawę – zauważył.

Uśmiechał się kącikiem ust, ale w jej twarzy kryło się zbyt wiele bólu.

Puściła jego rękę.

– Zdejmij te okulary. Niech zobaczę, co naprawdę myślisz.

Lawless przesunął je na czubek głowy. Jego wzrok był twardy, czujny i melancholijny. Blizna biegnąca od brwi zbladła w ciągu ostatnich pięciu lat. O dziwo, nie wyglądała groźnie. Dodawała mu człowieczeństwa.

– Mamusiu? – Zoe podeszła do nich, powłócząc małymi stópkami. Przyjrzała się Lawlessowi z nieukrywaną ciekawością. – Ty jesteś Michael?

– Zgadza się.

Rzucił Sarah znaczące spojrzenie, a potem kucnął przy dziecku.

– A ty jesteś Zoe?

Pokiwała głową.

– Ludzie w samochodzie strzelali do nas. – Splotła dłonie. Wyglądała na niewiarygodnie bezbronną.

– To straszne. Bardzo mi przykro – powiedział Lawless.

Sarah wyciągnęła ręce i Zoe przytuliła się do niej. Wskazała głową stodołę.

– Teresa nas z tego wyciągnęła. Ale mało brakowało.

Wyprostował się i położył dłoń na jej ramieniu. Odłamki bezpiecznego szkła wysypały się spod kołnierzyka jej koszuli.

Adrenalina opadła i teraz Sarah czuła się tak, jakby gwałtownie spadł jej poziom glukozy we krwi. Wiatr pędził przez równinę i wprawiał trawy w drżenie.

– To byli Grissom, Fell i Reavy. Jak oni nas namierzyli?

– Zamierzam się tego dowiedzieć.

– Teresa ma pod skórą odłamki szkła i śrutu. Potrzebuje pomocy lekarskiej. I musisz ją wydostać z tego bagna. Musi wyjść z tego czysta – powiedziała Sarah.

– Rozumiem. Zrobi się.

Czekała, niepewna, co chce usłyszeć w jego głosie. Ratunek? Obietnicę?

– Powiedziałam jej... wszystko – przyznała. – Zasługiwała na to, żeby wiedzieć.

Pokiwał głową. Teresa akurat wyszła ze stodoły.

Lawless ruszył prosto do niej. Miał charakterystyczny powolny chód. Na jego widok Teresa się uśmiechnęła. Wyglądała na wyczerpaną, ale dzielnie próbowała to ukryć.

– Dobrze, że jesteś – przywitała go.

– Żałuję, że doszło do czegoś takiego...

– Oczywiście. – Trzymała się sztywno, być może z bólu. Popatrzyła na niego jak matka na marnotrawnego syna, z ogromnym ciepłem. Westchnęła i poklepała go po policzku.

– Potrzebujesz pomocy lekarskiej.

– Sarah oczyściła najgorsze rany.

Użyła zawartości apteczki z furgonetki Danishy. Wyciągnęła pęsetą kawałki szkła oraz śrutu, zaaplikowała środek antyseptyczny i okleiła rany plastrami.

– Musimy porozmawiać o tym, co dalej – powiedział.

Podmuch wiatru prześlizgnął się po trawie. Na północy zaczęły się gromadzić burzowe chmury. Sarah posadziła Zoe na masce furgonetki. Po czymś takim nie widziała powodu, żeby wyłączyć dziewczynkę z dyskusji. Nie chciała, żeby poczuła się jeszcze bardziej zdezorientowana i odrzucona.

– Jest tutaj Harker... – zaczął Lawless. – Został w rozbitym wozie przy autostradzie, jakieś piętnaście kilometrów stąd.

– Widziałeś go? – zapytała Sarah.

– Rozmawiałem z nim.

Oparła się o bok furgonetki.

– Co mu powiedziałeś?

– Że powinniśmy skoczyć na piwo, jak przestanie mnie wyzywać.

– Więc nie spodziewa się, że wezwiesz jednostkę do zadań specjalnych, żeby mnie schwytać.

– Bardzo by tego nie chciał. – Lawless nie musiał mówić dlaczego. To Harker chciał przyszpilić Sarah i poczekać, aż Worthe ją wywęszą. – Zresztą wie, że nie jestem tutaj służbowo.

– Czy to znaczy, że jesteśmy całkowicie odcięci od oficjalnych zasobów i ochrony? – zapytała Sarah.

– Nie jesteśmy odcięci – odpowiedział ostrożnie. – Ale musimy się poruszać...

– W cieniu?

– Dyskretnie.

– Myślę, że zmarnowaliśmy tę szansę jakąś godzinę temu – zauważyła.

– Stworzymy sobie nową szansę, Sarah.

Poczuła zalew emocji. Zirytowała się, że próbuje ją podnieść na duchu jak zawodnika w szatni przed meczem, ale po chwili się uspokoiła. Michael Lawless nie żartował. Był tutaj i na pewno mówił to, co myślał.

– Zatem zrobmy to.

Oczywiście Michael Lawless nie mógł kontrolować całej sytuacji ani rozbroić świata.

Wyciągnął telefon, żeby skontaktować się z przełożonymi. Gestem wskazała na stodołę.

– Chodź. Nie możemy liczyć na to, że wiatr uziemi policyjne samoloty i helikoptery. Wprowadźmy samochód i furgonetkę do środka.

Harker ostrożnie sunął po zwirowym podejździe białego domu stojącego w zagajniku sosen wirginijskich. Na miejscu pasażera siedział lokalny agent i w milczeniu przyglądał się okolicy. Był czujny i ciekawski, jeszcze dzieciak. Marichal z Gainesville na Florydzie.

– Nie wygląda na to, żeby Gavilan była w domu – zauważył.

Harker nic nie odpowiedział. Nie miał pojęcia, czy satelickie biuro w Roswell przydzieliło mu Marichala jako wsparcie, niańkę, szpiega czy maskotkę. Nie miał ochoty polegać na agencie, który wyglądał, jakby miał dwanaście lat.

Zaparkował i wysiadł. Wiatr się nasilił, a chmury na północy zdawały się materializować z niczego. Czarna zasłona niosła deszcz i mrok. Zajrzał przez kuchenne okno. Światła w środku były pogaszone.

Marichal wszedł po schodkach prowadzących do drzwi kuchennych. Trzeba przyznać, że najpierw uniósł brwi, pytając Harkera o pozwolenie. Ten skinął głową.

Marichal zapukał, ale w domu panowała cisza.

– Spróbuj otworzyć – polecił Harker.

Marichal spojrzał na niego zaniepokojony. Harker wskazał brodą na drzwi.

– No dalej.

Młody agent z wahaniem przekręcił gałkę.

– Zamknięte.

Harker wyciągnął służbową broń.

– Co pan robi? – zapytał Marichal.

– Mam powody, żeby sądzić, iż siostra Teresa Gavilan jest w środku i grozi jej niebezpieczeństwo. Zejdź mi z drogi.

– O czym pan mówi?

– Siostra Teresa była ostatnio widziana na terenie festiwalu, kiedy uciekała przed osobą podejrzaną o morderstwo.

– Słyszałem co innego...

– Poszukiwana Sarah Keller jest podejrzana o zabicie własnej siostry i porwanie jej dziecka. Możliwe, że wzięła sobie na cel siostrę Teresę, bezbronną osobę, którą łatwo oszukać i namówić do udzielenia azylu. Mówimy tutaj o zakonnicy... Z pewnością okazała miękkie serce kobiecie potrzebującej pomocy. Keller mogła nakłonić ją podstępem do tego, żeby wpuściła ją do domu.

– Widziano, jak uciekają razem z namiotu medycznego...

– Kiedy Keller została zdemaskowana, postanowiła powstrzymać siostrę Teresę przed wezwaniem władz. Siostra próbowała uciec, ale Keller najwyraźniej ją dogoniła. Teraz zniknęła. Odsuń się.

– Nie mamy nakazu – zaprotestował Marichal.

– Nie mamy wyboru. Kryj mnie.

Harker kopniakiem wyważył drzwi.

Z wyciągniętą bronią wślizgnął się do kuchni. Marichal zaklął, ale wyciągnął własny pistolet i zajął pozycję w drzwiach.

Po kilku minutach skończyli sprawdzać dom. Marichal schował broń do kabury. Wyglądał na zdenerwowanego.

– Mówiłem panu. Nikogo nie ma.

Harker myszkował po pokoju gościnnym. Na podłodze znalazł dziecięcy rysunek. Podniósł go.

– Ale były tutaj.

Wrócił do kuchni i zaczął przeglądać papiery leżące na blacie.

– Agencie Harker, nie powinien pan tego...

– Czego nie powinienem? Martwić się o życie zakonnicy? – Sięgnął po słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie i nacisnął kilka przycisków. Kiedy odszukał listę ostatnich połączeń, powiedział: – Zapisz te numery. – I zaczął dyktować. Marichal gryzmolił te informacje w małym notesie.

Harker ściągnął wargi i wcisnął *redial*. Włączyła się poczta głosowa.

„Tu Michael Lawless. Zostaw wiadomość”.

Agent obrócił się z wściekłością i rzucił słuchawką przez kuchnię. Uderzyła w ścianę i z trzaskiem spadła na linoleum. Marichal popatrzył na nią, a potem na Harkera. Stał jak wrośnięty w ziemię, dopóki telefon nie zadzwonił.

Leżąca na podłodze słuchawka zabrzczała. Marichal przeszedł przez kuchnię, jakby pokonywał pole minowe.

– Halo? – Posłuchał przez chwilę i pobrał. – Tutaj agent specjalny FBI Ruben Marichal.

– Kto to? – zapytał Harker.

Marichal popatrzył na niego.

– Policja. Uruchomiliśmy cichy alarm i dostali doniesienie o włamaniu. Funkcjonariusze są już w drodze. – Podał mu słuchawkę. – Więc to chyba do pana.

*

Garaż był zatęchły, nagrany i ciemny. Fell siedziała w navigatorskiej konsoli z otwartymi drzwiczkami. Jednym uchem słuchała błagań dochodzących z domu, drugim skanera częstotliwości policyjnych.

– Cicho! I żebym nie musiała tego powtarzać – syknęła Reavy.

Przez otwarte drzwi kuchni Fell obserwowała, jak przywiązuje kobietę do krzesła taśmą izolacyjną. Już miała ochotę zawołać: „Najpierw ją zaknebluj!”, ale to i tak nie miało znaczenia. Kobieta była po osiemdziesiątce i brakowało jej siły w płucach, żeby zaalarmować sąsiadów.

Grissom siedział przy kuchennym stole, zajadając zimnego smażonego kurczaka, którego znalazł w lodówce. Mąż starszej kobiety siedział w fotelu w salonie, unieruchomiony przez parkinsona i aparat tlenowy.

Przejęcie domu było łatwe. Po prostu czekali na parkingu supermarketu, aż zobaczyli starszą kobietę z trudem dźwigającą zakupy. Fell zaoferowała jej pomoc. Dowiedziała się, że kobieta i jej mąż mieszkają sami. Że dzieci przeniosły się do Albuquerque i nigdy ich nie odwiedzają. Starsza pani była zadowolona, że ma z kim porozmawiać i że pomaga jej taka miła młoda kobieta.

Nie zauważyła SUV-a, który jechał za nimi aż do domu. Potem wystarczyło już tylko zamknąć drzwi garażu i zaciągnąć w domu wszystkie zasłony.

Łatwo się dostać do środka.

Do diabła, urodziła się w środku. Była wnuczką Eldricka. I przez jakiś czas jego ulubienicą. Nazywał ją swoim małym ptaszkiem, bo była szybka, zręczna i odważna. Potrafiła się wspinać i skakać. Niemal latała z drzewa na drzewo. I dlatego że – jak powiedział – miała czułe serce.

Ale to nie trwało długo. Jej ojciec pokłócił się z Eldrickiem o pieniądze

i rodzice popadli w niełaskę. Najpierw zaczęto ich unikać. Któregoś dnia Fell bawiła się na podwórku Nolana, kiedy jego matka wyszła z domu i powiedziała jej, że ma się wynosić i więcej nie wracać. Nolan protestował, ale dostał tylko ścierką po nogach. Po tym wydarzeniu Fell bawiła się sama, nawet w szkole. W końcu jej tata został wyrzucony z rodziny, a matce przydzielono nowego męża. Fell zaczęła dzielić pokój z przyrodnią siostrą Reavy.

To też nie trwało długo. Pewnego dnia Eldrick i jej nowy ojciec postanowili, że Fell nadaje się do zamążpójścia. Miała piętnaście lat. Właściwie była już prawie za stara. Na szczęście Coffey nie okazał się złym mężem. Miał osiemnaście lat, rozpaczliwie chciał odnaleźć wiarę i zostać jednym z żołnierzy klanu. Był nieśmiały i impulsywny. To właśnie ta impulsywność go zabiła. Zginął w strzelaninie, która rozpętała się w trakcie nieudanej transakcji narkotykowej.

Synek Fell urodził się dwa miesiące później. Rodzina patrzyła na nią jak na podwójnie przeklętą. Zmuszono ją do pracy, a małego Creeka zabrano.

Łatwo się dostać do środka. Ale nie ma drogi wyjścia.

Nie mogła odmówić udziału w zamachu bombowym w Denver. Klan zabrał jej dziecko i powiedział, że jeśli się nie zgodzi, więcej go nie zobaczy.

Zresztą szczerze mówiąc, miała do tego dryg i w pewnym sensie to lubiła. Władza. Dreszczyk emocji. Świadomość, że pokonuje Człowieka. Ale potem musiała się ukrywać, a klan nie oddał jej małego.

Wciąż nie miała pojęcia, gdzie jest Creek.

Siedzący w kuchni Grissom napił się prosto z kartonu z mlekiem. Reavy odrywała kawałki taśmy i przyklejała ręce i nogi staruszki do krzesła.

– Dlaczego to robicie?

Kobieta była zdumiona. Ludzie zawsze tak reagowali. Trudno im było zaakceptować coś tak oczywistego. Dlaczego to robili? Bo to było nieuniknione. Należeli do klanu Worthe.

Aplikacja skanera częstotliwości policyjnych ożyła na jej smartfonie.

„Jednostka dziewięć, mamy doniesienie o włamaniu do domu przy Pony Trail Road. Uruchomił się cichy alarm.

Tu jednostka dziewięć. Jestem w drodze”.

Fell przeciągnęła się i podkręciła dźwięk. Aplikacja za pięć dolców, zapłacona kartą prepaidową Sarah Keller. Całkiem niezłe...

„Jednostka dziewięć, otrzymaliśmy meldunek, że dwaj mężczyźni

przebywający w domu przy Pony Trail Road twierdzą, że są agentami FBI. Ale właścicielki nie ma w domu. Kobieta nie odbiera telefonu. Kontynuujcie, ale zachowajcie ostrożność”.

Fell wychyliła się z auta.

– Grissom. Reavy. Mamy federalnych.

Słońce chyliło się ku zachodowi, kiedy Zoe zasnęła na stryszku. Niebo było rozdarte pomiędzy oślepiająco czerwonym zachodem a czarną kurtyną deszczowych chmur, które połykały całe światło wzdłuż północnego horyzontu. Resztki dziennego upału przesycały wieczór, ale chłód wpadał przez szpary między deskami stodoły z każdym podmuchem wiatru. Sarah umościła dla Zoe gniazdo z kurtek za belą siana, żeby ją przed nim osłonić.

– Jak w forcie – powiedziała, wywołując uśmiech na twarzy dziewczynki. Mimo że mała od śniadania nie jadła pełnego posiłku, szybko zapadła w głęboki sen. Sarah obserwowała ją przez chwilę, a potem zaczęła schodzić po drabinie.

Furgonetka i wynajęty wóz Lawlessa stały zaparkowane obok siebie. Zamknęli i zaryglowali drzwi stodoły. Lawless siedział na beli siana, obserwując okolicę przez szczelinę między deskami. Czekał na telefon zwrotny od przełożonych. Teresa siedziała naprzeciwko niego na ziemi, opierając się plecami o słup.

Sarah zatrzymała się i przetarła zmęczone oczy. Była wyczerpana. Bała się, że jeśli przestanie się poruszać, padnie na ziemię równie bezwładnie, jak pluszowe zabawki Zoe.

Tymczasem Teresa wciąż przemawiała silnym, dźwięcznym głosem.

– Przestań się o mnie martwić. Sypiałam w gorszych warunkach.

– To było dwadzieścia pięć lat temu – zauważył Lawless.

– Damie nie należy wypominać wieku, nawet jeśli wyrzekłam się próżności, kiedy złożyłam śluby.

– Przepraszam. Po prostu chcę się upewnić, czy nie powinienem zabrać cię do miasta.

– Jeszcze się nigdzie nie wybieram. – Teresa zakasłała i usadowiła się wygodniej. – Wyglądasz na osobliwie uspokojonego tym, że tu jesteś, Michael.

- Cieszę się, że nikomu nic się nie stało.
- I że możesz kontrolować sytuację?
- Najlepiej, jak potrafię.
- Sarah jest bardzo podobna do Beth. Zoe też.

Podmuch wiatru wzbił luźne źdźbła siana pod krokwie. Nad równinami zagrzmiało.

Sarah zeszła na dół.

- Nie wiedziałam, że widziałaś zdjęcia Beth.

Teresa patrzyła na nią łagodnym wzrokiem.

– Kiedy Michael zadzwonił w tej sprawie, wyszukałam twoją siostrę w internecie. Była uroczą młodą kobietą. Jej uśmiech promieniował wielkodusznością.

Sarah poczuła ukłucie bólu. Pomyślała o rodzinnych zdjęciach, których nigdy nie pokazała Zoe. Bała się, że jeśli mała je zobaczy, może o nich komuś opowiedzieć. Teraz czuła, że wymazała siostrę i oszukała jej córkę. Stała niezdecydowana u dołu drabiny.

Lawless przywołał ją gestem.

- Siadaj.

Sarah usiadła po turecku na ziemi przed belą siana. Zastanawiała się nad cichą intymnością rozmowy, którą podsłuchiwała. Wyglądało na to, że Lawless traktuje Teresę jak kuzyn ukochaną ciotkę, z łagodną troską i zaufaniem.

– Jest coś, o czym nie chciałam rozmawiać przy Zoe – powiedziała. – Mikroczip RFID.

Lawless zerknął w kierunku stryżku.

– Zoe o nim wie – uspokoiła go Sarah. – Pielęgniarka z ostrego dyżuru zeskanowała go i odczytała informacje przy niej, na głos.

- To takie niepokojące – zauważyła Teresa.

– Mikroczip... Jakby była psem. – Sarah ucisnęła grzbiet nosa. – Worthe musieli go wszczepić, kiedy Beth i Nolan odwiedzili ich po narodzinach Zoe.

- Tak – potwierdził Lawless.

– Wiedziałaś o tym, prawda? – zapytała. – O tym, że Nolan zabiera Beth do Arizony, żeby poznała jego rodzinę?

- Wiedziałem.

– Jak długo władze federalne obserwowały Nolana?

- Od kiedy opuścił klan i przeprowadził się do Kalifornii.

Odetchnęła.

– Kto ich obserwował i jak?

– FBI i ATF, o ile mi wiadomo. Nie byłem wtajemniczony w proces inwigilacji.

– A w co byłeś wtajemniczony? Co wiesz o wszczepianiu mikroczipów dzieciom z klanu? I jakiego rodzaju informacje zawiera taki czip? Bo to musi być coś więcej niż tylko imiona dziecka i jego rodziców, jestem tego pewna.

Lawless znowu popatrzył na stryszek. W małym forcie Zoe panowała cisza.

Sarah nie zadała tego jednego pytania, które czało się za pozostałymi niczym ściana ciemnych chmur, eksplodująca błyskawicami na zewnątrz. „Dlaczego pozwoliłeś mi uciec?”

To ją przerażało. Była wdzięczna i przestraszona jednocześnie. Tamtego dnia puścił ją wolno, a robiąc to, zyskał kontrolę nad jej życiem. Znał jej sekret. W każdej chwili mógł go ujawnić albo zagrozić, że to zrobi. A jednak niczego od niej nie chciał. Usunął się w tło tak bardzo, że latami zastanawiała się, czy jeszcze żyje.

A teraz był tutaj. Miała szansę zadać to pytanie, ale milczała. Jej sytuacja była zbyt niepewna, żeby teraz poruszać ten temat. Zamiast tego pozwoliła, żeby jej strach, odraza i gniew wyzwoliły się w innym pytaniu.

– Jak wyciągniemy ten mikroczip z mojej córki?

– Powinien go usunąć lekarz w sterylnych warunkach – powiedziała Teresa. – Wstrzyknięcie go za pomocą strzykawki jest łatwe. Jak szczepienie. Usuwanie to mała operacja.

Sarah potarła oczy.

– Każda osoba ze skanerem może wysłać informacje na jej temat gdzieś indziej, zgadza się?

– Tak – potwierdził Lawless. – Mnóstwo sklepów, magazynów i sieci transportowych ma czytniki RFID. Są już nawet takie aplikacje na telefon. Informacja zapisana na mikroczipie może zostać przesłana do firmy wydającej karty kredytowe albo sklepowego systemu kontroli inwentarza, systemu znakowania bagaży w liniach lotniczych... gdziekolwiek.

– Albo do tajnych agentów klanu – dopowiedziała Sarah.

– Tak. Niestety.

Popatrzyła na niego.

– Worthe znakują mikroczipami wszystkie swoje dzieci? Każde z każdego poligamicznego związku?

Jego twarz wyrażała smutek.

– Nie wszystkie – wyjaśnił – Tylko niektóre. Podczas specjalnego rytuału.

– Czyli?

Wstał i podszedł do drzwi stodoły. Jego T-shirt zmarszczył się wokół kabury. Patrzył przez szpary między deskami.

– Nolan nie był pierwszym członkiem klanu, który odszedł. Inni też uciekali, a niektórzy rozmawiali z FBI.

– Chcesz powiedzieć, że byli aresztowani i przesłuchiwani – wtrąciła Sarah.

– Niektórzy. – Odwrócił się. – A niektórzy wracali. Myśleli, że uda im się pogodzić życie w zewnętrznym świecie z klanowymi więzami krwi. Nolan tak myślał.

Sarah ze smutkiem pokiwała głową.

– Kiedy Eldrick Worthe ogłosił się prorokiem, jego rodzina zaczęła obsesyjnie rozwijać rozmaite religijne rytuały. Świętują na przykład Dzień Objawienia, kiedy Duch Święty zstąpił na Eldricka. A narodziłom towarzyszy coś więcej niż chrzest. Chłopców poddają obrzezaniu. Dziewczynki są zabierane do obrzędowego namiotu na ceremonię błogosławieństwa. To tam wszczepiają im mikroczipy.

Wiatr wdierał się przez szczeliny w deskach stodoły. Drzwi grzechotały.

– Dlaczego dziewczynki? – zapytała.

– Myślę, że wiesz.

Przymknęła oczy.

– Kontrola.

– Wszczepiają mikroczipy dziewczynkom, żeby mogli je śledzić i identyfikować – potwierdził Lawless.

– Czy one o tym wiedzą? – zapytała Sarah.

– Dowiadują się, kiedy osiągną wiek dojrzewania i zostaną wydane za mąż.

– Czyli w jakim wieku?

– Czternastu, piętnastu lat.

– Nich Bóg ma nas w swojej opiece – mruknęła Teresa.

– Jesteś pewien, że nie masz skalpela w swojej apteczce? – zapytała Sarah.

– Jakie informacje zawiera mikrochip Zoe? – chciał wiedzieć Lawless.

– Nazwiska. Worthe. Bethany Keller Worthe. Zoe Skye Worthe. Myślę, że Nolan powiedział rodzinie, że on i Beth są małżeństwem.

Zastanowił się nad tym przez chwilę.

– Możliwe, że to chroniło cię przez ostatnie pięć lat.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Co jeszcze? Numer seryjny? – zapytał Lawless.

Sarah się zamyśliła.

– Widziałam jakiś numer. Długi. Co najmniej jeden. Co z nim? To nie jest jakiś fabryczny numer identyfikacyjny mikroczypa?

– Może. Ale równie dobrze to może być coś innego.

– Na przykład co?

– Na przykład hasło.

Hasło. Implikacje tej możliwości sprawiły, że poczuła się tak, jakby dostała obuchem.

– Worthe są ekspertami w ukrywaniu informacji – powiedział Lawless. – Terminów dostaw, tras, list kontaktów...

– Zagranicznych kont bankowych?

Pokiwał głową. Słońce przesycalo pustynię czerwienią. Snopy światła przenikały przez szpary między deskami stodoły i padały na jego twarz.

– Dlaczego mieliby kodować takie informacje na mikroczipach wszczepianych dzieciom? – Przeczesała włosy palcami. – To takie... zimne. I dziwaczne.

– Bo takie informacje są cenniejsze niż złoto – powiedział.

Zrozumiała, że Lawless może mieć rację.

– To klucz do skarbcza ze złotem. I srebrem. I wszystkimi ich nieoznakowanymi dolarami.

– No tak. Komputery można skonfiskować, wyciągnąć z nich informacje na temat kont bankowych i zająć środki.

– Albo można je zniszczyć, wymazać dyski za pomocą gigantycznego magnesu i pozbawić organizację kluczowych danych.

– Dyski, napędy zip, USB, nawet sejf, w którym są przechowywane... wszystko to może zostać utracone. Poza tym to oczywiste źródła informacji – dodał Lawless.

– A dziecko to tylko dziecko. – Popatrzyli po sobie. Sarah przeszył lodowaty dreszcz, ale nie wywołał go wiatr hulający po stodole. Bała się. Zerknęła na stryszek, gdzie spała Zoe.

– Jeśli masz rację, to byłby idealny sposób na ukrywanie informacji.

– Bezwzględny – dodała Teresa. – Wyrachowany i bezwzględny.

– Eldrick i jego rada proroków mogliby nazwać go świętym – zauważył Lawless.

Sarah zadrzała.

– To zmienia ich dzieci w walutę. Prawda?

Lawless się zamyślił. Na chwilę opuścił gardę. Wyglądał tak, jakby ktoś wysmagał mu plecy batem. Sarah zrozumiała, że prawdziwe emocje ukrywał tuż pod powierzchnią.

Wstała.

– Worthe aranżują małżeństwa równie swobodnie, co szlacheckie rody w *Grze o tron*, prawda?

– Zgadza się. To mężczyźni z klanu decydują, kto kogo poślubi.

– Te wymuszone małżeństwa... Czy słusznie zakładam, że młode dziewczęta są oddawane starszym członkom rodziny? – zapytała Teresa.

– Tak – potwierdził.

– A najbardziej faworyzowani mężczyźni w klanie, zbiry i lizusy Eldricka, wybierają sobie dziewczęta, które chcą.

Pokiwał głową.

– Więc jeśli te dziewczęta mają informacje na temat kont bankowych czy czegokolwiek innego zakodowane na swoich mikroczipach, to te informacje trafiają razem z nimi do ich... – Sarah nie mogła się zmusić do wymówienia słowa „mężów”. – Do mężczyzn, którym zostały przekazane.

– Nie mamy na to dowodów.

– Ale to miałyby sens – powiedziała Sarah. W ciągu ostatnich pięciu lat spędziła dużo czasu na studiowaniu historii klanu Worthe. I nie tylko. Podobną ilość czasu przeznaczyła na badania, jak ukrywać pieniądze, żeby ułatwić sobie tropienie uciekinierów jako skip tracerka i – teoretycznie – umieć ukryć własne pieniądze, gdyby kiedykolwiek zgromadziła ich wystarczająco dużo. Zabawa w chowanego stanowiła jej specjalność. – To byłoby sprytne – kontynuowała. – Złowieszcze, ale do licha... Szmuglerzy narkotyków połykają baloniki z kokainą każdego dnia. Szpiedzy wkładali mikrofilmy w czopki. Dlaczego klan nie miałby używać igły, żeby wstrzykiwać fragmenty informacji w swoje dzieci? Czy klan czasami odsyła gdzieś dziewczęta?

– Chłopców odsyłają przez cały czas. Tych zagrażających liderom. Nadmiar chromosomu Y. W poligamicznej społeczności tylko najpotężniejsi i najbardziej lubiani mężczyźni dostają żony. Inni są odrzucani i wypędzani. Ale dziewczęta... Sugerujesz, że klan mógłby wysłać gdzieś dziewczynkę, do kogoś, żeby przekazać informację?

– Tak. A Zoe zniknęła im z oczu pięć lat temu. Myślę, że ten czip zawiera informację, której potrzebują. Listę wrogów, dane konta bankowego, dowody, które za wszelką cenę będą chcieli zniszczyć. Myślę, że właśnie dlatego chcą ją dopaść.

– Jeśli im zależy tylko na mikroczipie – wtrąciła Teresa – to wezmą ją żywą lub...

Wszyscy zamilkli. Zoe nie musiała oddychać, żeby przekazać klanowi cenne informacje.

– Musimy odczytać ten mikroczip – powiedziała Sarah. – Gdzie znajdziemy skaner RFID?

– W większości minimarketów. Jeśli uda nam się dotrzeć do 7-Eleven, możemy spróbować.

– A co zrobicie z tymi informacjami? – zapytała Teresa.

Sarah odwróciła się w jej stronę.

– Ocalimy ją. Ocalimy nas wszystkich.

Migający kogut wozu należącego do biura szeryfa hrabstwa Chaves rzucał blask na ściany domu. Harker zamknął komputer zakonniczy. Agent Marichal wyglądał, jakby mu ulżyło, że nielegalna rewizja zaraz się zakończy. Harker nie wróżył mu świetlanej kariery w agencji federalnej.

– Znalazłem to w szafce w łazience – powiedział Marichal. – W dłoni obciążonej rękawiczką trzymał jednorazową strzykawkę zamkniętą w sterylnym opakowaniu.

Harker wziął ją od niego.

– Interesujące.

Podszedł do drzwi. Otworzył je od niechcienia, podczas gdy dwóch zastępców szeryfa wysiadało z samochodu. Broń trzymali w kaburach, ale ich dłonie spoczywały na kolbach.

Harker otworzył drzwi.

– Panowie. Zapraszam.

– Chcielibyśmy zobaczyć legitymacje – zażądał jeden z zastępców.

Marichal doskoczył do wejścia i pokazał mu swoją.

– Co się tutaj dzieje?

– Kobieta, która tutaj mieszka, została porwana przez zbiega federalnego – wyjaśnił Harker.

– Chcecie nam powiedzieć, jak na to wpadliście?

Harker potrząsnął głową.

– To ja chcę, żebyście mi powiedzieli, jakimi środkami dysponuje biuro szeryfa i jak może ich użyć, żeby ją znaleźć.

*

Horyzont na zachodzie zamienił się w rubinową smugę, a Sarah wciąż nie dawała znaku życia. Danisha krążyła przed wejściem do meksykańskiej knajpki przy głównej ulicy Roswell. Palce ją świerzbiły. Żałowała, że nie ma

papierosa. Zmusiła się, by zostać na zewnątrz i nie myśleć o automacie w holu restauracji.

– No dalej, odbierz – mruzczała do telefonu.

Poczta głosowa. Znowu. Czy popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj? Czy Sarah w ogóle była gdzieś w pobliżu?

Na dźwięk sygnału odetchnęła i nagrała się: „Mała, to ja. Nie wiem, co się dzieje, ale musimy cię z tego wyciągnąć. Wiedz, że pomogę ci za wszelką cenę. Zadzwoń do mnie”. Potem, ponieważ miała już taką paranoję, że podskakiwała nawet na dźwięk klaksonu czy śpiewu ptaków, dodała enigmatycznie: „Zawsze czułam, że jesteśmy blisko, kochana. Wciąż tak czuję. Naprawdę blisko. Proszę, uznaj mnie za na tyle bliską osobę, żebym mogła ci pomóc”.

Rozłączyła się, zastanawiając się nad tym, czy jej kod był zrozumiały, czy może brzmiała jak licealna psycholożka próbująca namówić uczennicę, żeby jej się zwierzyła. Miała nadzieję, że Sarah zrozumie, że jest w pobliżu i już wariuje.

Wsunęła telefon do kieszeni i patrzyła na szeroką ulicę, billboardy i podświetlane znaki. Komercyjny szum. Znowu wyjęła telefon, a po sygnale dorzuciła: „Poza tym wynajęłam wielkiego bydlaka z napędem na cztery koła i silnikiem o pojemności 5,7 litra. Jest nowy, szybki i jeśli staranuję nim wołu, biedak wyleci na pięć metrów w górę, zanim się zorientuje, co go walnęło. To tak żebyś wiedziała...”.

Schowała komórkę i weszła z powrotem do knajpki. Cichy szum klimatyzacji zastąpił zgiełk ulicy i żar pustynnego wieczoru. Kupiła w automacie dwie paczki marlboro.

W pobliżu kelner nabijał kwotę na kasę, rozmawiając z dwoma gośćmi.

– Wariactwo, mówię wam – powiedział jeden z płacących, emeryt w koszuli w kratę i spodniach z czerwonymi szelkami.

– Widział pan to? Na własne oczy? – dopytywał się kelner.

– No tak. Te dwie kobiety walczyły na pace furgonetki. Przejechały tuż obok mnie, tak blisko, jak ja teraz stoję obok pana... Jechały jakieś sto trzydzieści kilometrów na godzinę po Main Street.

Danisha nadstawiła uszu.

– Serio... Ta na pace próbowała kopniakami zrzucić tę drugą ze zderzaka, prosto na drogę. To najbardziej zwariowana rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Jego towarzysz, jeszcze starszy, w czapeczce z daszkiem marki Caterpillar i spodniach z niebieskimi szelkami potrząsnął głową.

– Mógłbym przysiąc, że w kabinie furgonetki widziałem dziecko, ale on twierdzi, że miałem halucynacje.

– Przepraszam panów – wtrąciła się Danisha. – Jakiej marki była ta furgonetka?

Mężczyźni odwrócili się do niej. Ten w czerwonych szelkach był zdziwiony.

– Jakiej marki? Ja tu mówię o dwóch panienkach walczących na pace, a pani chce wiedzieć, jaki to był model pikapa? – Potrząsnął głową. – Jakby ten dzień nie był wystarczająco dziwaczny.

– To był dodge ram – odpowiedział jego przyjaciel.

– W którą stronę pojechał? – zapytała Danisha.

*

– Co teraz? – chciała wiedzieć Sarah.

– Muszę się zameldować – powiedział Lawless.

– Ile jeszcze rozmów wykonasz stąd za pomocą tej komórki?

Uspokajająco podniósł dłoń.

– Nie martw się. Stacji bazowych telefonii komórkowych jest tutaj tak mało, że to cud, iż w ogóle mam sygnał. Nawet jeśli ktoś spróbuje nas namierzyć, w najlepszym razie doprowadzi go to do wieży zamontowanej na wiatraku jakiegoś farmera wiele kilometrów stąd.

Nacisnął parę przycisków i słuchał przez chwilę, prawdopodobnie wiadomości nagranej na skrzynkę głosową. Kiedy skończył, nie wyglądał na zadowolonego.

– Co się stało? – zapytała Sarah.

– Niesnaski między agentami. Po tym jak Harker wydobył swój wynajęty wóz z rowu, zadzwonił do Marshals Service z donosem na mnie.

– Narzekając, że nie zostałeś, żeby rozrysować schemat przebiegu wypadku dla jego ubezpieczyciela?

Uśmiechnął się słabo.

– Harker poprosił moich przełożonych, żeby mnie wytropili i poinformowali o miejscu mojego pobytu FBI.

– Co za dupek.

– Muszę zareagować.

Uniosła dłoń.

– Zaraz... zamierzasz to zrobić?

– Muszę.

Wskazała głową na drzwi, dając mu znak, żeby wyszedł z nią na zewnątrz. Suchy wiatr wzburzył jej krótkie kosmyki. Bił od niej żar.

– Moja noga nie postanie na posterunku policji ani w budynku federalnym i dobrze o tym wiesz.

Wetknął ręce w kieszenie spodni.

– Byłabyś bezpieczniejsza.

– Byłabym na łasce rządu. Zoe również.

Czarna ściana chmur na północy jeżyła się błyskawicami. Sarah miała nerwy napięte jak postronki. Czowała się tak, jakby wszędzie czaili się obserwatorzy gotujący się do ataku.

Popatrzył na nią surowo.

– Czego ode mnie chcesz?

Wskazała na wrak chevroleta.

– Tam.

Pomaszerowała do samochodu i wślizgnęła się przez puste okno na tylne siedzenie. Wcisnął się za nią.

– Musisz dokonać wyboru, Sarah. Przykro mi, że nie jest łatwo. Ale jeśli mi pozwolisz, mogę spróbować zwiększyć twoje szanse.

Patrzył na nią badawczym wzrokiem. Jego ciemne oczy szukały kontaktu. Wątpiła, żeby grał. To nie była maska, którą nakładał, żeby skłaniać ludzi do zeznawania. Czowała, że mówi szczerze.

Lepiej, żeby tak było. Od tego zależało życie jej córki.

– Rozumiem. I wiem, że nigdy mnie nie zawiodłeś, Lawless.

Zrobił minę, jakby właśnie zdzieliła go w głowę. Rozchylił usta.

– To...

– Próbuję okazać ci wdzięczność. I zaufanie.

Odwrócił wzrok.

– Co się dzieje? – Poprawiła się na popękany winylowym siedzeniu. – Powiedz mi... Czy chodzi o Zoe?

Wyjrzała przez puste okno wraku na stodołę. Budynek wyglądał samotnie w szarzącym świetle.

– Oczywiście, że chodzi o Zoe – powiedział Lawless. – O Zoe i o ciebie.

I Teresę. I o to wszystko.

Wyraźnie cierpiał. „I o to wszystko...”

– Chodzi o tamten dzień? Twoi przełożeni wciąż nie wiedzą, co się wtedy wydarzyło, prawda?

– Chcesz teraz o tym rozmawiać? – zapytał.

– Nie. W ogóle nie chcę o tym rozmawiać. Chciałabym, żeby to wszystko odeszło. – Poczowała dławienie w gardle. – Dlaczego tamtego dnia tam byłeś? – zapytała. – Michael? Dlaczego Marshals Service wysłali agenta do domu Beth? Długo myślałam, że po prostu ścigałeś Grissoma, Fell i Reavy. Ale to nie było to. Gdybyś wytropił ich aż do tamtego miejsca z zamiarem aresztowania, nie byłbyś sam.

Oparł się o przednią kanapę, przewieszając ręce przez zagłówek. W oddali ptaki zaczęły skrzeczeć. Brutalna kakofonia.

Milczał przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

– Przyjechałem porozmawiać z Beth.

– Dlaczego?

Wyglądał przez przednią szybę. Ptaki ciągle skrzeczały.

– Z powodu Nolana. – Odwrócił się do niej. – FBI i ATF były zdeterminowane, żeby doprowadzić do upadku klanu Worthe i aresztowania sprawców zamachu bombowego na gmach sądu w Denver.

– Wiem, że FBI chciało, aby Nolan donosił na rodzinę – powiedziała Sarah.

– Przekonali go, że tylko wtedy zostawią go w spokoju.

– Kto? Członkowie klanu czy agenci federalni?

– Jedni i drudzy, ale jeden agent w szczególności. Musimy porozmawiać o kolesiu, który cię ściga. Curtis Harker to pocisk naprowadzany termicznie. I siedzi ci na ogonie.

Fell podkręciła dźwięk w smartfonie. Reavy i Grissom opuścili kuchnię i weszli do garażu. Grissom otarł usta grzbietem dłoni.

„Tu jednostka dziewiąta z domu przy Pony Ridge Road. Nie było włamania. To dwóch agentów FBI.

Jednostka dziewiąta, powtórz”.

Grissom chrząknął.

– Amen, kurwa.

Fell już oglądała mapę.

– Pony Ridge Road leży na zadupiu, szesnaście kilometrów na północ od miasta.

– Kogo mamy w zasięgu stu sześćdziesięciu kilometrów?

Reavy wyciągnęła swój telefon i przejrzała listę kontaktów.

– Jadam Simmons. Wyndham i jego chłopaki.

– Zadzwoń do nich – polecił jej Grissom.

– Musimy się dowiedzieć, czyj to dom. I czy Keller tam była – powiedziała Fell.

Grissom wskazał brodą jej telefon, z którego płynęły policyjne meldunki.

– Poczekamy, aż wszyscy ci plugawcy opuszczą to miejsce. Wtedy ruszymy.

Zerknęła przez otwarte drzwi kuchni.

– A co z nimi?

Grissom nawet nie obejrzał się na starszą kobietę omotaną srebrną taśmą izolacyjną.

– Nic nie powiedzą – mruknął.

– Zostawimy ich tak?

Reavy wybrała numer. Blask żarówki zwisającej z sufitu w garażu sprawiał, że jej blond włosy lśniły, jakby były otoczone aureolą.

– Isom. Nastął świt nowego dnia.

Grissom pochylił się i przysunął do Fell.

– Co jest z tobą nie tak? Ci starszacy nic nie znaczą. – Wskazał dwoma palcami na jej oczy. – Skup się. Czeka ich raj. Ty masz dziecko do znalezienia.

*

Sarah przeciągnęła ręką po włosach.

– Przecież wiem, kim jest Harker.

– Wiesz, że to koleś, który próbuje cię schwytać. Ale nie rozumiesz, do czego się posunie, żeby to zrobić – wyjaśnił Lawless.

Błyskawica wyłoniła się spośród chmur, biała, czysta i nieustępliwa.

– Był moim przyjacielem. Obaj pracowaliśmy w Denver. Agenci federalni miewają ograniczone horyzonty. Trzymają się z własną ekipą. Ale Harker nie był taki. Zawsze działał niezależnie.

– Nie sądziłam, że FBI lubi niezależnych typów.

– Lubią przenikliwe umysły, a Harker takowy posiada. Zawsze dostrzegał zależności tam, gdzie inni widzieli tylko chaos. Rozwiązywał sprawy. I można było na nim polegać. Dotrzymywał słowa.

– Lubisz tego faceta.

Zawahał się.

– Lubiłem.

– Co takiego zrobił? – zapytała.

– Nie chodzi o to, co zrobił. Chodzi o to, co mu się przytrafiło. – Grzmot przetoczył się całkiem blisko.

– Kiedy wgryza się w sprawę, jest jak pies atakujący kość. A nieustępliwość jest ceniona w FBI. – Lawless potrząsnął głową. – Zależy mu tylko na tym, żeby wsadzać złych koleśki za kratki. Ja też taki byłem.

– Byłeś?

– Wciąż jestem. Ale liczą się dla mnie również inne rzeczy.

– Co się wydarzyło?

Na jego twarzy odmalował się ból.

– Lawless?

*

Zastępcy szeryfa hrabstwa weszli za Harkerem i Marichalem do domu zakonnicy.

– Proszę pana – zwrócił się do Harkera jeden z nich. – Będziemy musieli poprosić, żeby wyszedł pan na zewnątrz i poczekał, aż zweryfikujemy, czy siostra Teresa rzeczywiście zaginęła.

– Dajcie spokój – rzucił Harker.

Zastępca położył mu dłoń na ramieniu.

– Natychmiast, proszę pana.

Harker się obruszył. Czy ci ludzie naprawdę nie rozumieli?

– Nie słyszeliście, jaka parada klaunów przejechała dziś na pełnym gazie przez Roswell? Brałem udział w pościgu za pojazdem, którym porwano siostrę Teresę. Uczestniczyły w nim również lokalna policja i co najmniej dwa inne wozy prowadzone przez zbiegów federalnych, członków klanu Worthe. Zepchnęli mnie z drogi. – Zastępcy popatrzyli po sobie. Słyszeli o tym. – Potrzebujemy wsparcia. Jednostki SWAT. I musimy ruszać w drogę już teraz. Bo Keller jest zamieszana w sprawy klanu Worthe... Razem z trio poszukiwanym za zamordowanie przedstawicieli władz federalnych.

Zarówno Marichal, jak i zastępcy szeryfa spoważnieli.

– Co takiego? – zapytał jeden z nich.

„Ona wciąż jest martwa. I pozostanie martwa”. Harker poczuł mdłości. Wyobraził sobie nieruchome oczy Eldricka Worthe’a i usłyszał jego drwiny.

– Mam wam wyjaśnić, jak nagła jest ta sytuacja? Chcecie zrozumieć, do czego oni są zdolni? – Wyciągnął portfel i wyjął z niego zdjęcie. Wcisnął je do ręki Marichalowi. – Kiedy członkowie klanu Worthe odpalili domowej roboty bombę przed gmachem sądu okręgowego w Denver, ranili dwadzieścia pięć osób i zabili dwie. Jedną z nich był zastępca okręgowego prokuratora federalnego Daniel Chavez. Drugą Campbell Robinson z FBI.

Marichal popatrzył na zdjęcie, a potem ostrożnie spojrzął na Harkera.

– To jest Campbell Robinson?

– Zamordowali ją – powiedział Harker. – Zabili moją żonę.

*

– Jego żonę? O mój Boże! – wykrzyknęła Sarah.

– To go zniszczyło. – Lawless lustrował wzrokiem horyzont. – Wziął dwa dni urlopu na pogrzeb Cam, a potem wrócił. Powiedział, że praca to jego

terapia. Ale nie był w stanie racjonalnie prowadzić dochodzenia w sprawie zamachu.

– Nie mogę uwierzyć, że FBI przydzieliło go akurat do tego śledztwa.

– Bo tak nie było. Po prostu od dawna zajmował się dochodzeniem w sprawie działalności klanu.

– Ale to nie powstrzymało go przed ściganiem zamachowców.

– Powiedzmy, że jest przesadnie ambitny.

Oparła się o siedzenie kanapy i przeczesła włosy palcami.

– Próbowałem z nim rozmawiać. Był w szoku, w opłakanym stanie, pojmuję to. Ale on żywił się tym gniewem.

– Już tylko to łączyło go z Cam – powiedziała. – Wierz mi, rozumiem, jak utrata kogoś bliskiego w wyniku aktu przemocy może sprawić, że zaczynasz płonąć gniewem.

Taki gniew rozgrzewał twoje życie jak kuźnia, aż zaczynałeś jarzyć się bólem i nienawiścią. Dla niektórych ludzi taka biała furia stawała się jedynym ogniwem wciąż łączącym ich z utraconymi bliskimi. To ona sprawiała, że rano wstawałeś z łóżka, i dawała ci siłę, aby przeżyć kolejny dzień. W końcu myśl o tym, żeby zrezygnować, stawała się nieznośna. Bo jeśli ugasiłbyś ogień, jak mógłbyś wciąż trzymać się utraconej osoby?

– To mnie prawie zabiło... Gdybym nie miała Zoe pod opieką, spaliłabym się w tym gniewie. Więc Harker nie chciał pomocy ani rady. Jak bardzo to schrzaniłeś?

– Powiedziałem mu, że jeśli się nie wycofa, imploduje i pociągnie za sobą agencję.

– Gładko.

– Mama zawsze mi powtarzała, że jeśli będę tak miał ozorem, przysporzę sobie kłopotów. Nigdy nie chciałem jej słuchać... W papierach Harker wciąż wygląda na odnoszącego sukcesy agenta. Ale nie jest tym samym człowiekiem. W swojej wizji prawa nie toleruje odmiennego zdania ani nie uznaje litości. A to niesie ze sobą straty... On teraz też mnie nie lubi.

– Jak to wszystko się ma do sprawy Beth i Nolana? – Sarah przełknęła ślinę.

– Cel uświęca środki. – Lawless wyglądał tak, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale zlustrował okolicę. – Chodź... Zostawmy tego grata. Powinniśmy sprawdzić teren.

Wyleźli przez okno. Wiatr szarpał ubrania Sarah. Lawless ruszył w stronę

ogrodzenia z drutem kolczastym wyznaczającego granice rancza. Sarah poszła za nim.

– To Harker przekonał Nolana, żeby donosił. Prawda? Beth powiedziała mi, że agent FBI obiecał, iż będą bezpieczni. I że ona oraz Nolan byli marionetkami. To była niemal ostatnia rzecz, jaką mi powiedziała – wykrztusiła.

Popatrzył na nią.

– Zatem musisz wiedzieć, Sarah...

– Nolan bał się swojej rodziny. A Harker powiedział mu, że jeśli wróci na jej łono i będzie donosił na klan FBI, obejmie go programem ochrony świadków. Zgadza się?

– Tak.

– To ty go miałeś wprowadzić do programu.

– Tak.

– Miałeś zabrać ich wszystkich. Nolana, Beth i Zoe.

– Zgadza się.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Domyśliłaś się prawdy. Co jeszcze chcesz usłyszeć?

Poczuła, jak fala starego gniewu burzy jej krew i przenika ją do szpiku kości.

– To dlatego tyle wiesz o ceremonii błogosławieństwa. Nolan ci o niej opowiedział.

– Nie. – Zmrużył oczy, chroniąc je przed wiatrem. – O ceremonii dowiedziałem się dopiero później.

– Harker. On wiedział... Wysłał tam Nolana, żeby wszczepili Zoe mikroczip.

– Taki wniosek wyciągnąłem.

– To miało dać Nolanowi przepustkę do programu ochrony świadków... – Wzrok jej się zamazał. – Taki jest właśnie Curtis Harker? Zaryzykował życie dziecka... życie Zoe... i Beth...

– Powiedziałem ci już, że przestał grać zgodnie z zasadami.

Popatrzyła na niego.

– Ty miałeś pomóc Nolanowi zniknąć z Beth i Zoe. A ja nigdy bym się nie dowiedziała, co się z nimi stało.

Co za pieprzona ironia!

– Tak to działa – powiedział beznamiętnie.

- Gdzie mieli się udać? Kim mieli się stać?
- Tego nie mogę ci powiedzieć.
- Dlaczego nie? Dałeś ich życie komuś innemu? Czy inna rodzina mieszka teraz na ich ranczu w Missoula, grając w scrabble, podczas gdy dzieciaki pluskają się w dmuchanym baseniku?
- Nie mogę powiedzieć. – Jego głos pozostał wyprany z emocji, ale oczy płonęły. – Mieli zniknąć, kiedy tylko Nolan złoży zeznania pod przysięgą. Zakładam, że miał też dostarczyć dowód w postaci mikroczypa.
- I Beth zgodziła się na coś takiego?
- Nie.
- Czyli Nolan wmanewrował ją w wyjazd do Arizony. Dopiero później powiedział jej, że będą musieli się ukryć?
- Tak to mniej więcej wyglądało.
- W końcu to zrozumiała.
- Beth pojechała do Arizony i zobaczyła, jacy naprawdę są Worthe. Przerazające ćpuny i poligamiści. Przestraszyła się. A kiedy Nolan wspomniał o FBI, wykopała go.
- Nolan powiedział Harkerowi, że to tylko przejściowe kłopoty, sprzeczka zakochanych. Obiecał, że namówi ją, żeby zmieniła zdanie.
- Sarah skrzyżowała ramiona na piersi, kuląc się przed wiatrem.
- A ty zostałeś zwerbowany, żeby przekonać Beth do udziału w programie ochrony świadków... Ale wszystko poszło źle. Worthe dotarli do Nolana pierwsi. A potem dopadli Beth.
- Pobladł.
- Kiedy przyjechałem, SUV klanu stał już na podjeździe... pusty, drzwi otwarte. – Lawless wyglądał tak, jakby ktoś dźgnął go między żebra szpikulcem do lodu. – Nie dotarłem tam na czas. To, co się wydarzyło tamtego dnia, to moja wina.

*

Marichal i zastępcy szeryfa zamilkli. Po chwili młody agent FBI raz jeszcze popatrzył na zdjęcie Campbell Robinson i powiedział:

– Przykro mi.

Harker zabrał mu fotografię i wsunął ją z powrotem do portfela.

– Koniec pierdolenia. Przestańcie tracić czas na sprawdzanie mnie

i zastanawianie się, czy siostra Teresa ma kłopoty. Dowiemy się, gdzie jest, zanim dopadnie ją klan Worthe.

Zastępcy szeryfa wciąż spoglądali na niego niepewnie. Harker minął ich i podszedł do kuchennego blatu. W kącie leżało małe urządzenie, przypominające elektroniczną nianię. Plastikowe, rozmiaru bajgla, z głośnikiem i antenką. Było na wpół ukryte za stertą ulotek z lokalnego kościoła. Sięgnął po nie i przyjrzał mu się. Dioda migąła na zielono. Na naklejce było napisane „Life Sentinel”.

– Co to jest? Kontroluje alarm przeciwwłamaniowy?

– Nie, to stacja bazowa. Zazwyczaj używają tego ludzie, którzy przez swoją chorobę mogliby się znaleźć w sytuacji zagrażającej życiu.

– A co robią, jeśli źle się poczują? Biegną do kuchni i krzyczą do tego urządzenia?

– Nie. Noszą nadajnik na łańcuszku na szyi.

Harker z trudem powstrzymał uśmiech.

– Te nadajniki... czy one mają GPS?

Sarah odwróciła się i ruszyła z powrotem do stodoły przez targaną wiatrem zeszlą trawę. Pierwsze krople deszczu zaczęły spadać na ziemię i jej twarz.

A zatem Nolan był informatorem FBI. Planował zniknąć wraz z Beth i dzieckiem w ramach programu ochrony świadków, ale najpierw naraził nowo narodzoną córeczkę na wybryki swoich szalonych krewnych...

A Lawless miał im pomóc w rozpoczęciu nowego życia. Przez pięć lat z mieszaniną wiary i strachu liczyła na to, że nie powie nikomu o tym, co zrobiła. Czy była głupia?

Obejrzała się za siebie. Lawless wciąż stał nieruchomo. Zawróciła w jego stronę.

– Kiedy ciało Nolana zniknęło, przekonałeś mnie, żebym uciekła. Dlaczego? – zapytała. – Pięć lat myślałam, że zrobiłeś to tylko po to, żeby uchronić Zoe przed klanem.

– Tak było.

– Czy to jedyny powód?

– Mówię ci prawdę.

Zatrzymała się tuż przed nim.

– Zaryzykowałam, kontaktując się z tobą w piątek. Nie rozumiesz tego? Nie wiedziałam, czy mi pomożesz, czy mnie wydasz. Ale kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że sama nie dam rady uciec, to do ciebie zadzwoniłam. Czy popełniłam błąd?

– Nie – zaprzeczył. – Proszę, uwierz mi. Dobrze zrobiłaś.

Krople deszczu zaczęły bębnić o wyschniętą glebę. Przez sekundę miała ochotę rzucić się do biegu. Uciec. Ale wtedy on wyciągnął rękę i położył na jej karku. Przytrzymał ją, jakby chciał jej dać namacalną gwarancję.

– Nie popełniłaś błędu. Przysięgam.

Czuła na skórze jego gorącą dłoń. Położyła rękę na jego ramieniu.

– Wierzę ci.

Pokiwał głową.

– Więc czego ode mnie oczekujesz?

– Ochrony. Pomocy w ucieczce.

– To wszystko? – Nie wiedziała, czy żartował, czy mówił poważnie.

– Będzie ciężko. Wierz mi, nie chciałabyś zostać objęta programem ochrony świadków... Zresztą i tak się do niego nie kwalifikujesz.

– To pomóż mi się ukryć przed klanem, dopóki Harker ich nie złapie.

– Gdzie? Za granicą? Nie dostaniesz paszportu dla Zoe – uniósł dłoń uspokajająco. – Sarah... Nie próbuję cię zniechęcić. Chcę ci tylko wyjaśnić, jak wygląda sytuacja. Posłuchaj, jestem tutaj. Będę cię chronił, najlepiej, jak potrafię. Ale musisz myśleć o tym, co będzie jutro. Pojutrze.

– Chcę immunitetu – powiedziała.

– Żeby uniknąć oskarżenia? – Popatrzył na nią z powątpiewaniem. – Musiałabyś mieć coś, co mogłabyś zaoferować prokuratorowi.

– Mam. – Popatrzyła na stodołę. – Jeśli uda nam się dowieźć Zoe do lekarza, który usunie mikroczip, będę miała dla prokuratora coś bezcennego.

Powoli pokiwał głową.

– To nie rozwiąże twoich problemów z klanem.

– Ale będzie to jakiś początek.

Wziął ją za ramię.

– Chodź.

Ruszyli z powrotem przez wysoką trawę do stodoły, mijając wrak chevroleta i pordzewiałą przyczepę. Wyciągnął telefon i zadzwonił.

– Tu Lawless...

Sarah weszła do środka. On został na zewnątrz, a w jego tonie było słycać zniecierpliwienie. Kiedy się rozłączył, stał przez chwilę w bezruchu. Żółte źdźbła traw kołysały się wokół jego kolan. Odwrócił się i schował telefon do kieszeni. Wszedł do stodoły i zamknął za sobą drzwi, szurając nimi po ziemi. Zerknął w kierunku stryszku na siano. Z gniazda Zoe nie dochodził żaden dźwięk.

Położył dłonie na barkach Sarah.

– Chcą, żebym cię sprowadził.

Poczuła nerwowe mrowienie na skórze.

– Żebyś mnie aresztował?

Zacisnął ręce mocniej.

– Nie to mam na myśli. Chcą, żebym objął ciebie i Zoe ochroną.

- Czyli żebyś aresztował nas obie.
 - Sarah, oni wiedzą, że to jest jedno wielkie bagno od dnia, w którym zginęła twoja siostra. Chcą, żebyśmy rozwiązała tę sprawę. Po cichu.
 - To dobra wiadomość – zauważyła Teresa.
 - To świetna wiadomość – uściślił Lawless.
- Po raz pierwszy od dawna Sarah poczuła isierkę nadziei. Położyła dłoń na jego dłoni.
- W porządku.
 - Robi się ciemno – rzucił Lawless. – Co wy na to, żebyśmy wynieśli się stąd w cholere?

*

Kiedy Harker i Marichal zajechali do biura szeryfa w Roswell, Harker miał już numer do Life Sentinel i rozmawiał przez telefon z administratorką z głównej siedziby firmy w El Paso.

– To jest oficjalna prośba FBI o udostępnienie współrzędnych GPS wskazujących miejsce pobytu jednej z waszych klientek, siostry Teresy Gavilan.

Kobieta się nie wahała. Mówiła pewnym głosem.

– Czy mogę prosić o numer pana legitymacji i nazwisko zwierzchnika?

Harker podał informacje.

– Jestem w Roswell. Proszę zadzwonić do biura szeryfa hrabstwa Chaves oraz do lokalnej agencji FBI, jeśli pani musi. Ale to sprawa życia i śmierci. Musimy zlokalizować siostrę Teresę natychmiast. Liczy się każda minuta.

– Proszę chwilę zaczekać.

Czekał, był zły. Sprawdzala go. Zastępcy szeryfa gromadzili się na posterunku. Marichal wyjaśniał im sytuację. Wkrótce do dyskusji dołączyli sierżant i porucznik. Zaczęli gdzieś dzwonić. Marichal pokazał Harkerowi kciuk uniesiony do góry. Funkcjonariusze biura szeryfa mieli ściągnąć jednostkę SWAT i więcej wsparcia.

Administratorka Life Sentinel wróciła na linię.

– Agencie Harker? Otrzymałam autoryzację na udostępnienie panu współrzędnych naszymi Sentinel siostry Teresy Gavilan.

– Proszę mi je podać. – Wyciągnął notes i długopis.

Odczytała je: 33 stopnie, 23 minuty i 33 sekundy szerokości geograficznej

północnej, 104 stopnie, 31 minut i 29 sekund długości geograficznej zachodniej.

– Gdzie to jest na mapie? – Gestem przywołał Marichala, wcisnął mu notes do ręki i wskazał najbliższy komputer.

– To... – Kobieta zamilkła na chwilę. – To wygląda na tereny na zachód od Roswell.

Marichal wklepał współrzędne. Na ekranie komputera wyświetliła się mapa.

– Sygnał jest nieruchomy czy się przemieszcza? – zapytał Harker.

Chwila ciszy.

– Jest nieruchomy.

– Dziękuję.

Strzelił palcami, przywołując do siebie ekipę szeryfa, a administratorce Life Sentinel powiedział:

– Będziemy na bieżąco potrzebowali informacji na temat sygnału GPS siostry Teresy. Proszę pozostać na linii.

Wiatr się nasilił. Deszcz bębnił o deski stodoły.

– Powinniśmy się stąd wynieść, zanim zrobi się zupełnie ciemno i paskudnie – zauważyła Teresa.

– Myślę, że burza niedługo przejdzie, ale tak... Lepiej, żebyśmy nie babrali się w błocie ani nie zostali zatrzymani przez nagłą powódź – zgodził się Lawless.

– Którędy pojedziemy? – zapytała Sarah.

Teresa wyciągnęła ze schowka mapę i rozwinęła ją na masce furgonetki.

– Na zachód przez pola, do tej wiejskiej drogi, która doprowadzi nas z powrotem do autostrady numer trzysta osiemdziesiąt. – Postukała w mapę. Głos miała pewny, ale wyglądała na przemęczoną.

Lawless dotknął jej ramienia.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Wkrótce powinnam coś zjeść, ale poziom cukru we krwi wciąż jest do przyjęcia. – Popatrzyła na Sarah. – Muszę go monitorować. Mam cukrzycę.

– Nic nie powiedziałaś...

Zerknęła na łańcuszek na szyi zakonnicy, ten, o którym myślała, że zawierał wojskowe identyfikatory. Przypomniała sobie o lekarstwie w jej lodówce. Insulina.

Teresa popatrzyła na nią łagodnie.

– Nie martw się. Kontroluję to. I mam pen z insuliną w kieszeni. Nie jestem inwalidką.

– Nikt by nawet tak nie pomyślał. – Sarah ścisnęła jej ramię. – Pójdę po Zoe.

Ruszyła w kierunku drabiny, ale nagle się zatrzymała.

– Mówiłaś, że przypominam Beth?

Teresa pokiwała głową.

- Tak.
- Usłyszałam niepokój w twoim głosie. Moje podobieństwo do siostry... czy przez to jestem narażona na jeszcze większe niebezpieczeństwo?
- Dlaczego tak myślisz? – zapytał Lawless.
- Worthe potrafią brać siostry za żony. Kolekcjonują panny młode jak zabawki z posiłku Happy Meal. Czy klan mógłby mnie potraktować jako żonę zastępczą czy coś w tym stylu?
- Nie wiem – przyznał Lawless. – Ale to jeszcze jeden powód tego, żeby trzymać cię poza ich zasięgiem.
- Zaczęła się wspinać po drabinie.
- Nie jesteśmy do siebie podobne. Ja wyjdę z tego żywa.

*

Fell zagwizdała.

- Ej, posłuchajcie tego.
- Wymiana meldunków, którą podsłuchiwała przez skaner częstotliwości policyjnych, nagle się nasiliła. „Udajcie się na miejsce. Kod 10-26”.
- Ruszają do akcji. Coś się dzieje – wyjaśniła Fell.
- Reavy wyciągnęła telefon i zaczęła grzebać w internecie.
- Grissom chrząknął.
- Przygotujcie się do wyjazdu.
- Reavy patrzyła na swój telefon.
- Kody biura szeryfa hrabstwa Chaves. 10-26. Nie używać syren ani świateł.
- Otaczają ich – stwierdził Grissom.
- Skaner znowu ożył.
- „Kod 3”.
- Kod 3 to stan wyjątkowy – przetłumaczyła Reavy.
- Jedziemy! Reavy, zamknij dom – rzucił Grissom i strzelił palcami. Wyglądał na ożywionego. Położył dłoń na policzku Fell. – Jesteś pięknym, bezwzględny stworzeniem. Dobra robota.
- Rozchmurzyła się. Przykryła jego dłoń swoją.
- Nie zepsuj tego, a zrobię ci naprawdę dobrze. Sprawię, że będziesz krzyczała, aż zabraknie ci tchu. – Zamarła. Przechylił głowę i uśmiechał się szelmowsko. W jego przypadku to nie znaczyło nic dobrego. – Ale jeśli ci się

nie uda... – Wzruszył ramionami. – San Francisco to koniec ostatnich szans.
– Jego gorąca dłoń wciąż spoczywała na jej policzku. – Co to za mina?

– Uda mi się.

– Lepiej, żeby tak było.

Reavy wpadła z powrotem do garażu, jej oczy płonęły. Grissom odsunął się od Fell, odwrócił, porwał Reavy w ramiona i podniósł do góry. Zanurzył twarz w jej piersiach. Dziewczyna się roześmiała.

Fell otarła policzek grzbietem dłoni. Odpaliła silnik i zatrzasnęła drzwi ze swojej strony.

– Chodźcie. To jest to.

*

Marichal prowadził gładko, ze skupieniem na twarzy. Harker siedzący na miejscu pasażera naładował strzelbę. Za nimi podążał radiowóz szeryfa hrabstwa Chaves razem z SUV-em i opancerzonym wozem jednostki SWAT. Wycieraczki rozmazywały krople deszczu na przedniej szybie.

Harker cały czas trzymał administratorkę Life Sentinel na linii. Rozmawiał z nią przez bezprzewodowy zestaw słuchawkowy.

– Jakież zmiany?

– Nie. Naszyjnik siostry Teresy nie zmienił położenia.

Na autostradzie prawie nie było ruchu. Pustynia zamarła, jakby nagła burza odstraszyła nawet zające i antylopy.

– Jesteśmy prawie na granicy hrabstwa – zauważył Marichal. – Jest pan pewien co do tych współrzędnych GPS?

– W jakim sensie? – zapytał Harker.

– Chodzi mi o to, czy ten teren na pewno podlega jurysdykcji ekipy za nami.

Harker zerknął w lusterko. Sznur ciemnych wozów i bocznych świateł przypominał nisko latające UFO.

– Wszystko w porządku. Na zachód od nas znajduje się jeszcze jeden posterunek szeryfa hrabstwa Chaves.

Otrzymał potwierdzenie SMS-em: „Posterunek w Rio Sacado”. Wszystko było skoordynowane.

Usłyszał głos administratorki:

– Wciąż żadnego ruchu. Siostra Teresa nie zgłosiła, że znajduje się

w niebezpieczeństwie, agencie Harker. Czy jest pan pewien...

– Przypuszczamy, że porywacze skonfiskowali jej naszyjnik. Proszę pozostać na linii.

Na tle zachodu słońca zamajaczyły światła samochodowych reflektorów. Harker się wyprostował. Pusta droga mu odpowiadała. Nie chciał żadnych niespodzianek. W końcu dojrzał wyraźniejszy kształt wozów. To był słabo zamaskowany wojskowy konwój. Furgonetki, długa ciężarówka z platformą i eskortujące ją pojazdy zajmowane przez mężczyzn, którzy ewidentnie nie byli jedynie agentami federalnymi, lecz byłymi członkami sił specjalnych. To byli mężczyźni ze słuchawkami zakładanymi do ucha i w lustrzanych okularach, traktujący samochody cywilów jak potencjalny cel. Konwój minął ich, zmierzając na wschód.

– Agencie Harker, pana kamizelka kuloodporna – przypomniał Marichal.

Harker zwrócił się do administratorki.

– Czy Gavilan wciąż przebywa w tym samym miejscu?

– Żadnego ruchu, proszę pana.

Marichal powtórzył:

– Agencie Harker?

Harker od lat nie nosił kamizelki kuloodpornej. Stanowiło to kwestię sporną między nim a jego przełożonymi, jednak uważał, że noszenie kevlaru nie ma sensu. Już nic nie mogło go zranić. Nawet gdyby zarobił kulę na służbie, nic by nie poczuł, a FBI mogłoby zaoszczędzić na jego wypłacie.

Dotknął portfela w kieszeni marynarki. Nie patrzył na jej zdjęcie, ale musiał wiedzieć, że tam jest. W jego pamięci twarz żony pozostała niezmieniona. Taka jak była, zanim bomba rozdarła ją na strzępy na chodniku przed gmachem sądu w Denver. Zanim zabrała z sobą jego duszę w zaświaty.

Campbell... Robinson na legitymacji FBI. Harker w dzień ich ślubu. Campbell, która widziała świat takim, jaki był, i brała byka za rogi. Campbell, która widziała Harkera takim, jaki był, a kochała go mimo wszystko. Kobieta, która robiła, co w jej mocy, żeby pociągnąć do odpowiedzialności morderców i gangsterów. Kobieta, która tamtego ranka bez obaw zmierzała do gmachu sądu okręgowego w Denver, gotowa na to, by zeznawać i wsadzić Eldricka Worthe'a za kratki na resztę życia. Nie wiedziała, że to jej ostatnie chwile.

„Dla ciebie”.

– Poradzę sobie bez kamizelki – uciął Harker.

Marichal zwolnił.

– To droga dojazdowa do rancza.

Skręcił i skierował samochód na północ, w stronę burzy. Harker ścisnął w dłoniach strzelbę.

– Chodź, skarbie – powiedziała Sarah.

Oszołomiona snem Zoe próbowała głębiej zagrzebać się pod kurtkami.

– Jeszcze nawet nie ma nocy.

– Będziesz mogła spać w furgonetce.

– Weź Pana Myszkę.

– Mam go. – Sarah pomyślała, że powinna przyszyć sobie zabawkę do piersi, żeby już nigdy jej nie zgubić. – Trzymaj się mocno.

Zoe przywarła do niej jak miś koala. Sarah ostrożnie zeszła po drabinie. Teresa i Lawless już przygotowali pojazdy.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby prowadzić, to Teresa może pojechać ze mną.

– Nie ma sprawy. – Sarah zaczęła się zastanawiać, czy jest nadopiekuńczy, czy autentycznie zaniepokojony stanem zdrowia zakonnicy.

Zoe wgramoliła się do kabiny furgonetki. Przy wybitej szybie czekała jej zimna i hałaśliwa jazda. Sarah podała dziewczynce kurtkę.

– Zapnij się.

Lawless podszedł do niej.

– Ja pojedę przodem. Trzymaj się tuż za mną. Nie wiemy, gdzie czai się Grissom, więc wolę nie używać świateł, jeśli nie muszę.

– Rozumiem.

Zawahał się i wyciągnął dłoń. Ujęła ją.

– Już prawie po wszystkim – powiedział. – Będzie bezpieczniej, jeśli wydostaniemy się stąd i spotkamy z ekipą na autostradzie. Jeszcze tylko parę kilometrów.

– Wiem. – Ścisnęła jego rękę.

Wsiadł do wypożyczonego wozu i odpalił silnik. Sarah otworzyła drzwi na drugim końcu stodoły. Zapadający zmierzch był dziwaczny. Burzowe światło, blednąca pomarańczowa smuga wzdłuż horyzontu, niebo i pola

pograżone w szarówce i deszczu.

Teresa stała przy samochodzie Lawlessa.– W czasie jazdy miej na oku nasze światła stopu – poinstruowała ją i wślizgnęła się na miejsce pasażera. Lawless wrzucił bieg, po czym wyjechał ze stodoły. Sarah wsiadła do kabiny furgonetki i przekręciła kluczyk w stacyjce. Wielki silnik zamruczał. Wrzuciła bieg i potoczyła się w kierunku wyjścia ze stodoły, nie spuszczając oczu z Lawlessa i Teresy.

I nagle zobaczyła za pobliskimi skałami dwóch mężczyzn. Byli ubrani na czarno i mieli długą broń. Celowali w samochód Lawlessa.

– Nie! Michael...

Kolejne dwie postaci pojawiły się na wprost wejścia do stodoły. Jakiś samochód wyjechał zza wzniesienia po jej lewej. Wielki ciemny pojazd podskakiwał na wybojach i zmierzał w jej stronę.

Wrzuciła wsteczny i docisnęła gaz do dechy.

Zoe pisnęła.

– Mamusiu...

– Pochyl się!

Z rykiem przejechała tyłem przez stodołę, celując prosto w zamknięte drzwi na drugim końcu. Furgonetka uderzyła w przegniłe drewno i roztrzaskała je. Zoe wrzasnęła. Mężczyźni zaczęli krzyczeć. Połamane deski wirowały w powietrzu. Wyjechała na zewnątrz, obróciła kierownicę, zahamowała i wrzuciła bieg. Spojrzała przed siebie.

I zobaczyła czterech mężczyzn w czarnych strojach taktycznych oraz hełmach bojowych, z karabinami skierowanymi prosto w jej przednią szybę. Czerwona wiązka lasera przemknęła po masce furgonetki, po tablicy rozdzielczej i zatrzymała się na jej piersi. Za strzelcami stał ciężki wóz z napisem „Szeryf Hrabstwa Chaves” na drzwiach.

Obok niego parkował czarny sedan z anteną z tyłu.

Nagle przy oknie jej furgonetki od strony pasażera pojawił się mężczyzna w garniturze. Trzymał w dłoniach pistolet i celował prosto w Sarah.

– FBI. Nie ruszaj się!

Ktoś z impetem otworzył tylne drzwi kabiny i wyciągnął Zoe prosto w noc.

*

„Nie widać gwiazd” – pomyślała Fell. „Połknęła je czarna ściana chmur i błyskawic”. Tkwiła za kierownicą SUV-a zaparkowanego na poboczu autostrady krajowej numer trzysta osiemdziesiąt, kawałek na zachód od miejsca, w którym Grissom i Reavy zostali zepchnięci z drogi kilka godzin wcześniej. Grissom siedział obok, pstrykając bezpiecznikiem półautomatycznej broni. Na tylnym siedzeniu Reavy czyściła paznokcie kartą hotelową z Niebieskiego Anioła.

– Już wkrótce – mruknęła Fell.

– Oby – rzuciła Reavy.

Skaner częstotliwości policyjnych zatrzeszczał:

„10-15”.

– Co to znaczy? – zapytał Grissom.

Zanim Reavy zdążyła sprawdzić, dyspozytorka powiedziała: „Przyjęłam. Zbieg schwytany”.

Grissom wziął głęboki oddech i poweselał.

– Pan jest dobry.

– A nie mówiłam? – skomentowała Fell i odpaliła silnik. – Teraz musimy tylko zobaczyć, w którą stronę pojedą i dokąd ją zabiorą.

Skuta kajdankami na tylnym siedzeniu nieoznakowanego federalnego wozu Sarah mrużyła oczy w ostatnich promieniach słońca. Konwój pędził na zachód przez ciemniejącą równinę, z dala od Roswell, na pustkowiu.

– Dokąd jedziemy?

Agent specjalny Harker nie odpowiedział. Młody agent FBI za kierownicą również milczał. Radiowóz biura szeryfa z migającą belką na dachu prowadził ich przez odludzie z prędkością jakichś stu dwudziestu kilometrów na godzinę. Za nimi, zderzak w zderzak, z oślepiającym blaskiem przednich reflektorów jechał wóz SWAT, a dalej SUV marki Ford Expedition z biura szeryfa – w nim jechała Zoe.

W piersi Sarah narastał szloch. Zaciśnęła oczy i zdławiła go. Nie mogła się rozpłakać przy tych mężczyznach.

Konwój przejechał obok zepsutego vana stojącego z uniesioną maską na poboczu drogi. Na dachu pojazdu pomalowany sprayem kosmita skrzył się w zachodzącym słońcu jak gwiazdny pył. To był van wycieczkowy z Roswell.

Kierownik wycieczki machał do nich gorączkowo. Turyści siedzieli stłoczeni i nieszczęśliwi na pasie awaryjnym. Kiedy konwój przemknął obok nich, mężczyzna z oburzeniem cisnął czapką z daszkiem o ziemię.

Dwadzieścia minut później konwój dojechał do niewielkiego miasteczka przy skrzyżowaniu dróg. Stacja benzynowa, sklep z paszą, minimarket, wyblakłe otynkowane domy. I placówka biura szeryfa. Znak informował, że to „Posterunek Rio Sacado”. Pojazdy zajęły na parking niczym kowboje zatrzymujący konie przed zakurzoną saloonem.

Harker wysiadł i otworzył tylne drzwi.

– Ruszaj się.

Sarah z trudem przesunęła się w kierunku drzwi i wysiadła. Była już niemal noc. Wnętrze posterunku szeryfa oświetlały jarzeniówki. Na tylnym

siedzeniu radiowozu Sarah dojrzała Teresę i Lawlessa.

– Gdzie jest Zoe? – zapytała.

Harker złapał ją za łokieć i poprowadził ku drzwiom. Mundurowy zastępca szeryfa z Roswell wyciągnął małą z forda.

– Mamusiu! – zawołała Zoe.

– Jestem tu, kochanie.

Harker szarpnął ją tak, że niemal straciła równowagę, i zaciągnął na chodnik. Potknęła się o krawężnik. Kiedy wchodzili na posterunek, blask jarzeniówek odbił się od szyby w drzwiach. Sierżant dyżurny podszedł do kontuaru.

Harker uniósł swoją legitymację.

– Pokój przesłuchań?

Sierżant był Latynosem po czterdziestce. Jego umięśnione ciało wypełniało brązową koszulę munduru. Na identyfikatorze widniało nazwisko R. Butler. Zmierzył wzrokiem Harkera i ekipę, która wdarła się za nim do środka, jakby byli zgrają dziwołagów szukających drogi do cyrku.

Zastępca szeryfa wprowadził Zoe. Dziewczynka drżała, a usta miała niemal posiniałe od płaczu.

– Czekaliśmy na was. Wygląda na to, że wreszcie wszyscy tutaj są. – Sierżant Butler położył dłonie na blacie. – Jeden więzień?

Harker powtórzył pytanie:

– Gdzie jest pokój przesłuchań?

– Nie zamierza jej pan spisać? – zapytał sierżant.

– Jeszcze zdążę.

Butler wskazał głową na korytarz.

– Dowolne drzwi po lewej.

Harker pociągnął Sarah przez hol. Naprzeciw recepcji znajdowała się ściana z pleksiglasu, która oddzielała korytarz od części biurowej. Minęli ją i skręcili za róg, do nagich białych drzwi z napisem „Pokój przesłuchań 1”.

– Do środka. Siedź spokojnie. Czeka. – Wepchnął ją do pomieszczenia i odwrócił się, żeby odejść.

– Hej... kajdanki! Może mi je zdejmiesz?

– Spokojnie, spokojnie! – zawołał Harker. – Będziesz grzeczna?

Z holu usłyszała Teresę i Lawlessa, który był wyraźnie poirytowany. Potem dotarł do niej głosik Zoe:

– Ja chcę do mamusi!

Harker przymknął drzwi. Przez chwilę przypominał Douga Neidermeyera z filmu *Menazeria*, jakby czekał, aż Sarah zacznie go błagać. Nabrała ochoty, żeby uderzyć go z byka i przyszpilić do ściany, ale wlepiła wzrok w podłogę.

– Tak – odpowiedziała po chwili.

– Odwróć się. – Harker wyciągnął kluczyk i ją rozkuł. – Niedługo wrócę.

Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

*

Lawless czekał w holu, otoczony przez umundurowanych funkcjonariuszy oraz mężczyzn w strojach taktycznych. Nie aresztowali go, ale Harker skonfiskował mu broń i telefon. Wyraźnie chciał podważyć jego autorytet i zaszygnalizować, że jest podejrzany.

Teresę zabrano do innego pokoju przesłuchań. Traktowano ją szorstko, ale z większą grzecznością niż Sarah.

Zoe posadzono na krześle, pod okiem zastępcy szeryfa, który rozmiarami przypominał torpedę. Siedziała, nie dotykając stopami podłogi, z buzią pobladłą w świetle jarzeniówek. Raz za razem wykręcała palce. Jej rączki przypominały dwie tarantule uprawiające zapasy.

Sierżant dyżurny przywołał agenta Marichala.

– Wiem, że wy i ta wasza orkiestra zadzwoniliście z wyprzedzeniem, ale chcecie mi powiedzieć, co się tu właściwie dzieje?

– Agent specjalny Harker pana poinformuje.

– Tak myślałem... – Sierżant zwrócił się do zastępców szeryfa z Roswell.
– Panowie?

Jeden z mężczyzn odpowiedział:

– Najwyraźniej gramy tu jako support. Sami czekamy na briefing.

Dowódca jednostki SWAT stał za kontuarem i rozmawiał przez telefon z przełożonym. Po minucie się rozłączył i rozkazał swoim ludziom, żeby ruszali z powrotem do Roswell. Wypełnili zadanie, więc zabrali sprzęt i opuścili posterunek.

Tymczasem Harker wrócił. Twarz miał zaczerwienioną i zachowywał się szorstko. Wyglądał jak płonąca zapałka, gotowa, żeby podpalić świat.

– Co się dzieje, Curt? – zapytał Lawless.

– Nie musisz wiedzieć.

– Wszyscy musimy wiedzieć – wtrącił sierżant Butler. – Mam zamówić

pizzę dla waszej ekipy? Bo dostawa potrwa godzinę. Najbliższa pizzeria jest w Alamogordo.

– Nie bez powodu nie zabrałeś Sarah z powrotem do Roswell – zauważył Lawless. – Chciałeś ją odizolować na jakimś zadupiu... – Zerknął na sierżanta dyżurnego. – Bez obrazy.

– Nie ma sprawy.

– A więc jesteście z nią po imieniu? – zapytał ironicznie Harker.

– Musimy porozmawiać na osobności – naciskał Lawless.

– Nie masz prawa stawiać żądań, Mike.

– Ale ja mam – rzucił starszy zastępca szeryfa z Roswell. – Czas, żebyś wprowadził nas w sprawę.

Harker położył ręce na biodrach.

– W porządku. Przywiozłem ją tutaj ze względów operacyjnych i ze względów bezpieczeństwa.

– Czyli dokładnie jakich?

– On nie chce, żeby węszyli wokół niej dziennikarze – wyjaśnił Lawless.

Sierżant Butler popatrzył zaskoczony na Zoe.

– To jest ta dziewczynka, o której mówili w telewizji... Aresztowałeś matkę?

– Porywaczkę – uściślił Harker. – I zgadza się. Na razie nie chcemy, żeby to się przedostało do wiadomości publicznej.

– Dlaczego nie?

Lawless poczuł, jak żołądek przewraca mu się do góry nogami.

– On chce uniknąć obecności kamer i reporterów zadających pytania.

Zastępcy zamarli. Potrafili zrozumieć, że prasę trzeba trzymać na dystans, dopóki nie zostaną poinformowani członkowie rodziny, ale Lawless sugerował coś innego. Przenosili wzrok z niego na Harkera i z powrotem.

– No dalej, Mike. Dlaczego nie? – warknął Harker.

– Bo błysk fleszy, kamery i wścibscy reporterzy odstraszą dziką zwierzynę. – Lawless podszedł do niego. – Wypłoszą członków klanu Worthe i powstrzymają ich przed pojawieniem się tutaj.

– Zaraz, zaraz... – Butler uniósł dłoń. – Klan Worthe? – Wskazał głową korytarz. – Czy to ma coś wspólnego z naszym gościem?

Harker się nie spieszył. Poprawił krawat i wygładził marynarkę.

– Zastępca szeryfa federalnego Lawless ma rację. Rodzina Worthe ściga Sarah Keller z zamiarem przejęcia opieki nad dziewczynką.

„Jezu” – pomyślał Lawless. „Jak można tak mówić przy dziecku?” Zoe zamarła i spłótła rączki. Podszedł do niej i usiadł obok.

– Hej – powiedział cicho i wyciągnął dłoń. Zoe ją złapała. Jej paluszki były gorące. Oddychała szybko. Była przerażona.

– A pan chce ściągnąć klan tutaj, na otwartą przestrzeń? – Butler wskazał podłogę.

– To bezpieczniejsze niż zwabienie ich choćby do Roswell. Worthe nie szanują życia ani bezpieczeństwa niewinnych świadków, a ja chcę zminimalizować ryzyko strat.

– Więc co? Chce pan pozwolić, żeby zaatakowali nas tutaj?

Harker potrząsnął głową.

– Przy odrobinie szczęścia nie zblizną się nawet na kilometr. Zobaczymy ich w oddali. Na tym właśnie polega całe piękno trzymania Keller tutaj. Doskonały widok ze wszystkich stron. Jedyne dwie drogi na przestrzeni wielu kilometrów przecinają się tuż za drzwiami. Zobaczymy każdego wystarczająco wcześnie. Poza tym wyślemy zwiadowców poza teren miasteczka. I rozlokujemy tu zespół taktyczny FBI.

– Jest pan pewien, że się tu pojawią? – zapytał Butler.

– Absolutnie.

– Bo tutaj wokół też mieszkają ludzie. Wprawdzie tylko około setki, ale to ja za nich odpowiadam.

– Niech się pan tym nie przejmuje, zadbam o nich – obiecał Harker.

– Na to nie mogę pozwolić.

– Jedno pytanie, Curt... – wtrącił Lawless. – Jak zamierzasz ściągnąć tutaj klan bez ingerencji mediów? Jak się dowiedzą, że Sarah jest w Rio Sacado?

Harker uśmiechnął się półgębkiem.

– W taki sam sposób, w jaki się dowiedzieli, że jest na festiwalu muzycznym.

Przywołał agenta specjalnego Marichala, który przyniósł torbę Sarah. Harker odszukał jej portfel i wyjął z niego kartę, a potem ją podniósł.

– Czy w tym miasteczku jest bankomat?

Śledzenie policyjnego konwoju przypominało jazdę za pociągiem towarowym. Była tutaj tylko jedna asfaltowa droga. Fell jechała niemal półtora kilometra w tyle za migającymi światłami radiowozu i pojazdem SWAT. Sama wyłączyła reflektory. Navigator był niemal niewidzialny.

– Według mapy najbliższe miasteczko to Rio Sacado. Jeśli można to nazwać miasteczkiem... – powiedziała Reavy. – To jedyne miejsce, w którym mogą skręcić.

Grissom wskazał na konwój, jakby strzelał z bicza.

– Zmniejsz dystans.

Fell przyspieszyła. Ledwie widziała białe linie na asfalcie, ale docisnęła pedał gazu.

– Tam musi być co najmniej dwóch zastępców szeryfa plus sześciu członków SWAT i dwóch agentów FBI – zauważyła.

– Do czego zmierzasz? – zapytał Grissom.

Zerknęła na niego. Przewaga liczebna jej nie przeszkadzała, ale czy on naprawdę nie rozumiał?

– Chodzi mi o to, że nie chcę marnować amunicji na likwidowanie tylu bezużytecznych gliniarzy. Jaki masz plan?

Powoli odwrócił głowę i spiorunował ją wzrokiem. Światła deski rozdzielczej odbijały się w jego oczach.

– Kwestionujesz moje decyzje?

– Nigdy.

– Bo to brzmi jak kwestionowanie.

– Jest ciemno, potrzebuję wskazówek.

– Plan jest taki, że ja dowodzę, a ty wykonujesz rozkazy.

– Jasne, Grissom – wtrąciła Reavy z tylnego siedzenia.

– Jasne – powtórzyła Fell.

Grissom wyciągnął telefon.

– Zajmę się tym.

Światła konwoju zniknęły za wzniesieniem. Fell wiedziała, że mężczyźni eskortujący Keller będą wypatrywać ich pojazdu. Agenta FBI czy zastępcę szeryfa można zabić równie łatwo jak każdego, ale ci ludzie nie są tacy głupi, jak myślał Grissom.

Minęli zepsutego vana stojącego na poboczu drogi. Kierowca machał.

Zerknęła we wsteczne lusterko.

*

Zamknięta w pokoju przesłuchań Sarah słyszała, jak Lawless kłóci się z Harkerem. Zewnętrzne mury posterunku szeryfa mogły być solidne, ale w środku pomieszczenia były porozdzielane marnymi płytami wiórowymi. Pokój miał wymiary metr osiemdziesiąt na niecałe dwa i pół metra. Stały w nim stół pokryty laminatem i dwa plastikowe krzesła. Krążyła po pomieszczeniu, pocierając nadgarstki.

Dlaczego ją tu przywieźli?

Przycisnęła ucho do drzwi, próbując dosłyszeć ich rozmowę. Zoe. Co zrobili z Zoe?

Lawless powiedział:

– Nie, Curt. Absolutnie nie.

Inny mężczyzna, może oficer dyżurny, dodał:

– Musimy to uzgodnić z Roswell.

– Chyba z biurem FBI w Albuquerque – sprostował Harker.

Wcześniej Sarah zauważyła, że obok był drugi pokój przesłuchań. Zapukała w ścianę. Płyta wydała pusty dźwięk.

– Teresa? – zawołała.

Po drugiej stronie rozległo się szuranie krzesła.

– Jestem tu.

– Dobrze się czujesz?

– To za dużo powiedziane. Ale fizycznie wszystko w porządku.

Sarah oparła głowę o ścianę.

– Czy wiesz, gdzie jest Zoe? Komu wpadła w ręce?

– Siedziała w holu pod opieką zastępcy szeryfa, kiedy ją ostatnio widziałam.

– Muszę się do niej dostać. – Teresa nie odpowiedziała. – Nie wiem, o co

im chodzi. Nie zamknęli nas w celach, nie spisali, nie zrobili zdjęć do kartoteki...

– Kto właściwie aresztował cię w stodole?

– Harker... – Nagle Sarah zrozumiała, do czego zmierza Teresa. – To tylko prowizoryczna zagroda dla owiec. Będzie chciał mnie zabrać do aresztu federalnego, żeby dokonać oficjalnego aresztowania. Do Albuquerque albo do El Paso... On zabierze Zoe. On... – Przyłożyła dłoń do ściany, żeby się podeprzeć. – Przepraszam. Tak mi przykro, że cię w to wciągnęłam.

– Nie wiem, co nas czeka, ale wiem, że musimy być przygotowane na wszystko. Użyj dowolnej metody, jaka na ciebie działa, żeby wziąć się w garść. Tutaj i teraz.

Tak naprawdę Sarah potrzebowała tylko wiertarki udarowej, żeby przewiercić się przez drzwi, a potem przez posępną i zadowoloną twarz Harkera. Odetchnęła głęboko.

Z sąsiedniego pokoju popłynął głos Teresy, ledwie głośniejszy od szeptu. „Uwielbiam, duszo moja, sławę Pana mego, Chwał Boga Stworzyciela tak bardzo dobrego. Bóg mój, zbawienie moje, jedyna otucha, Bóg mi rozkoszą serca i weselem ducha...”

Sarah oparła się plecami o ścianę i osunęła na podłogę.

*

Lawless wstał i podszedł do Harkera.

– Może oblejesz Sarah czerwoną farbą, zawieszisz ją pod sufitem i nazwiesz przynętą? Nie możesz tego zrobić. Nie masz prawa narażać życia cywilów, żeby złapać Grissoma Briggsa i te kobiety.

Harkerowi poczerwieniał kark.

– Nie zamierzam ryzykować życia cywilów. Zorganizujemy zasadzkę poza miastem. Biuro szeryfa może ustawić blokady, żeby skierować lokalny ruch drogowy poza ten obszar.

Sierżant Butler oparł się o blat.

– Nie pozwolę na to, żeby zwabił pan bandę morderczych maniaków do Rio Sacado. Nie pozwolę, żeby wystawiał pan na niebezpieczeństwo moich funkcjonariuszy, więźniów i gości, których pan tu sprowadził.

Harker ani drgnął.

– Żadna część tego planu nie zostanie wprowadzona w życie, dopóki nie

przetransportuję więźniów do aresztu federalnego. Nie zrozumiał pan? Sarah Keller nie musi tutaj zostać. Musiała się tu pojawić chociaż na chwilę. Kiedy już użyję jej karty, Worthe zlecą się tutaj jak pszczoły do miodu.

Lawless nie miał pojęcia, czy Harker traktuje go jako więźnia, ale wiedział, że musi zabrać stąd Sarah, Teresę i Zoe. Potrzebował wsparcia swojej agencji, ale to wymagałoby wykonania kilku telefonów – między innymi do szefa, który zadzwoniłby do wysoko postawionych osób, a te z kolei kazałyby Harkerowi się wycofać.

Najbardziej niepokoiła go kwestia Zoe. Dziewczynka nie powinna tutaj przebywać. Chociaż znajdowała się na posterunku szeryfa, była wyjątkowo bezbronna.

Zerknął na nią w samą porę, żeby zauważyć, jak zsuwa się z plastikowego krzesła. Przez chwilę stała nieruchomo, patrząc w pustkę, jakby nasłuchiwała dźwięków i wibracji, których nie mógł usłyszeć nikt z pozostałych. Powoli rozejrzała się po holu. Popatrzyła na kontuar recepcji, na Harkera i sierżanta, a potem wyjrzała przez przeszklone drzwi.

– O co chodzi? – zapytał Lawless.

Uniosła na niego oczy, błyszczące i przerażone.

– Coś się zbliża.

Lawless podążył za spojrzeniem Zoe. Na zewnątrz nie było nic poza ciemnością przesłoniętą przez światła jarzeniówek, które odbijały się od szyb w drzwiach i oknach. Ale wydawało mu się, że wyczuwa w powietrzu dudnienie.

– Co się zbliża, Zoe? – zapytał.

Wyglądała przez drzwi prosto w noc. Potem znowu na niego popatrzyła.

– Chcę stąd iść.

Przenikliwy szum wypełnił jego głowę. Wyciągnął do niej dłoń.

Na autostradzie kilkaset metrów dalej pojawiły się światła.

Sierżant Butler wyjrzał przez drzwi. Ciemny pojazd zbliżał się w kierunku skrzyżowania i budynku posterunku. Harker wyciągnął telefon i przeglądał listę kontaktów. Lawless rzucił:

– Ktoś jedzie.

Pojazd utrzymywał stałą prędkość. Przejechał obok nich bez zatrzymania. Kierował się na zachód, może do Arizony albo Malibu.

Lawless przełknął ślinę. Dziwnie mu ulżyło. Harker obdarzył go spojrzeniem pełnym pogardy.

Zoe zniżyła głos do szeptu.

– Chcę stąd iść. Proszę. Powinniśmy stąd wyjść. Gdzie jest moja mama?

Na autostradzie pojawił się kolejny wóz. Zoe ścisnęła jego dłoń.

Pojazd zwolnił na skrzyżowaniu. Skręcił na placyk przed posterunkiem i zatrzymał się bokiem do ściany frontowej, w poprzek miejsc parkingowych. W blasku padającym przez okna budynku widać było dmuchanego srebrnego kosmitę na dachu. Van wycieczkowy z Roswell.

Sierżant Butler wyszedł zza kontuaru. Jeden z zastępców szeryfa z Roswell ruszył do automatu samoobsługowego w korytarzu.

Zoe zrobiła krok do tyłu, mocno ściskając rękę Lawlessa.

W oknach wozu zamajaczyły twarze turystów. Kierowca wysiadł.

Przypominał mężczyznę w czapeczce baseballowej, który wcześniej stał na poboczu drogi, ale...

– Harker! Sierżancie! – zawołał Lawless. – Zamknijcie drzwi!

Harker podniósł wzrok znad telefonu. Butler zerknął na Lawlessa. Kierowca stanął z tyłu vana.

– Natychmiast! – zawołał Lawless. – Zamknijcie je! Zastępcy, nie spuszczaście wzroku z tego mężczyzny.

Porwał Zoe na ręce i skierował się na korytarz.

– Co, do licha, w pana wstąpiło?! – zawołał za nim Butler.

– Sierżancie – warknął Lawless. – Ten van stał zepsuty przy autostradzie. Dlaczego nagle znalazł się tutaj?

Kierowca uniósł tylną klapę. Z vana wysiadły jeszcze dwie osoby i ruszyły w stronę posterunku. Przodem szła przysadzista niewiasta w bluzie z napisem „I Believe”. Tuż za nią młoda kobieta. Za blisko.

Tylna kłapa zamknęła się z trzaskiem, a w vanie coś błysnęło.

Jeden z zastępców zawołał:

– Pali się!

Popędził do drzwi i wybiegł na zewnątrz.

– Gdzie jest gaśnica? – rozglądał się Harker.

Lawless krzyknął:

– To klan Worthe!

Coś zaświszczało i nagle van wypełnił się płomieniami. Ludzie wewnątrz krzyczeli. Cała scena wydawała się Lawlessowi odrealniona, jakby oglądał ją z góry.

Drugi zastępca szeryfa wybiegł na zewnątrz z gaśnicą.

Dziewczyna ukrywająca się za korpulentną kobietą uniosła strzelbę, którą do tej pory trzymała przy boku. Wycelowała jedną ręką i strzeliła do zastępcy.

Padł na ziemię, odbijając się od boku vana. Dziewczyna odepchnęła od siebie kobietę. Zza pojazdu wyszedł kierowca z pistoletem w dłoni. Drugi zastępca właśnie próbował otworzyć drzwi wozu. Odwrócił się z dłonią na kaburze. Kierowca strzelił mu prosto w pierś.

Pojazd trawiły płomienie. Turystom jakimś cudem udało się wydostać ze środka i uciec. Niektórym paliły się ubrania.

– Nie pozwólcie napastnikom przejść przez te drzwi! – wrzasnął Lawless.

Sierżant Butler czołgał się w kierunku szafy na broń. Pociągnął za

breloczek przy pasku.

Lawless się odwrócił, by zasłonić Zoe swoim ciałem.

– Harker, gdzie jest moja broń?!

Harker z Marichalem już wyciągnęli własne pistolety. Odwrócili się w stronę drzwi frontowych w momencie, kiedy dziewczyna z mossbergiem otworzyła je kopniakiem i wpadła do środka, strzelając.

Na dźwięk wrzasków dobiegających z holu Sarah zerwała się na równe nogi. Nagle usłyszała wystrzał. Krzyknęła ze strachu. Huk był potężny.

– Zoe... O mój Boże! – Zaczęła łomotać w drzwi. – Harker, wypuść mnie!

Kolejny wystrzał. Jakiś człowiek krzyknął.

– Zoe! – Tłukła pięściami w drewno. – Otwórzcie drzwi.

Krzyknęła przez ścianę do sąsiedniego pokoju.

– Teresa, możesz wyjść?

– Nie... drzwi są zamknięte.

Sarah rozejrzała się po pokoju. Podniosła jedno z plastikowych krzeseł i zaczęła uderzać nim w klamkę.

*

Pocisk odłupał kawałek drewna od kontuaru recepcji. Po chwili przez drzwi posterunku wpadł mężczyzna z półautomatyczną bronią i oddał strzał, trafiając sierżanta Butlera w udo. Butler krzyknął i padł na podłogę.

Lawless posadził sobie Zoe na biodrze i wycofał się za róg. Potrzebował broni. Natychmiast. Dziewczynka przywarła do niego. Był ledwie świadomy jej obecności. Słyszał, jak szczeka zębami i oddycha gwałtownie. Czuł jej rączki oplecione wokół jego szyi.

Dziewczyna z mossbergiem przeładowała broń. Wyglądała niemożliwie młodo i anemicznie. Blond włosy, obcisłe dzinsy i całkowita pewność w obchodzeniu się z bronią. Butler włókł się po podłodze, próbując wyciągnąć służbową broń z kabury przy biodrze.

Kobieta opuściła lufę, wycelowała w sierżanta i wystrzeliła.

Harker i Marichal przykucnęli i pobiegli za ścianę z pleksiglasu. Kucnęli za biurkiem i zaczęli odliczać, żeby zsynchronizować atak. W końcu wstali i strzelili przez szkło w kierunku holu.

Kule wybiły dziury w pleksiglasie. Blondynka rzuciła się przez kontuar

i padła na podłogę po drugiej stronie. Szybko zerwała się i zaczęła strzelać.

Lawless potrzebował broni, ale przede wszystkim musiał zabrać stąd Zoe. Trzymając ją mocno, pobiegł w głąb korytarza. Usłyszał łomotanie po drugiej stronie drzwi pokoju przesłuchań. Otworzył je.

Sarah stała z krzesłem nad głową, gotowa, żeby uderzyć nim Lawlessa.

– Czeka! – zawołał.

– Michael... – Opuściła krzesło. Patrzyła dziko. Lawless oddał jej Zoe i rzucił się do sąsiednich drzwi, żeby wypuścić Teresę.

– Jak się stąd wydostaniemy? – zawołała Sarah.

Zakonnica wyglądała na dziwnie opanowaną. W dłoni trzymała plecak Zoe.

– Co mogę zrobić? – zapytała po prostu.

Kolejne strzały odbiły się echem w korytarzu.

– Znajdźcie tylne wyjście. Uciekajcie.

Sarah pobiegła, z Zoe podskakującą jej na biodrze. Obejrzała się za siebie i zobaczyła mężczyznę, który pojawił się przy wejściu do korytarza: Grissom Briggs. W dłoni miał pistolet. Podniósł go i wystrzelił.

Przeszył ją prąd. Strzał trafił w ścianę na końcu korytarza tuż przed nią. Skręciła za róg. Teresa deptała jej po piętach.

Lawless też zobaczył Briggsa. Rzucił się przez drzwi do pokoju przesłuchań. Briggs wystrzelił, trafił w beton.

Naprzeciw pokoju przesłuchań, w boksie otoczonym pleksiglasem Marichal i Harker siedzieli skuleni za biurkiem.

Lawless zawołał do nich:

– Gdzie jest moja broń???

Harker zerknął na niego przepaszająco.

– W samochodzie... Na zewnątrz.

Z parkingu dotarł do nich huk wybuchu i zobaczyli pomarańczową kulę ognia. Ściany i okna zadrzały. Van eksplodował.

Lawless widział to przez szklane przepierzenie: wóz przeleciał przez krawężnik i wylądował naprzeciw drzwi wejściowych na posterunek. Płomienie strzelały z niego jak z silnika startowego rakiety. Zaczęły lizać okap budynku.

Szafka na broń musiała być blisko... Sierżant Butler próbował się do niej dostać. Lawless popatrzył na jego ciało na podłodze jakieś sześć metrów dalej.

– Kryj mnie! – zawołał do Harkera.

Ten podniósł się i wystrzelił dwukrotnie przez dziurę w ścianie z pleksiglasu, w kierunku kontuaru recepcji, za którym ukrywała się Reavy.

Lawless wypadł z pokoju przesłuchań i podbiegł do ciała sierżanta. Serce mu waliło. Czuł smród dymu i słyszał trzask płonącego drewna. Widocznie dach się zapalił.

Gdy rozpaczliwie próbował odpiąć klucze od paska sierżanta, zobaczył Briggsa wychylającego się zza rogu recepcyjnego kontuaru. Senne oczy i T-shirt z napisem „SFTU”.

– Harker! – zawołał Lawless.

Agent FBI wystrzelił. Briggs się cofnął. Lawless zerwał się na równe nogi i pobiegł korytarzem, aż znalazł drzwi z napisem „Magazyn broni palnej”. Otworzył w ostatniej chwili, w momencie gdy dziewczyna strzeliła w jego kierunku.

Rzucił się do środka. Zobaczył przeszkloną szafkę na broń. Cztery karabiny, cztery strzelby i sporo krótkiej broni palnej. Przy ścianie po przeciwnej stronie amunicja.

Otworzył szafkę i wyjął strzelbę. Remington 870, ulubiona broń organów ścigania. Dobrze leżała w dłoniach. Złapał dwie sztuki krótkiej broni palnej, jedną wepchnął do kabury, a drugą zatknął za pasek spodni za plecami. Do tego kilka pudełek amunicji. W korytarzu rozległo się więcej strzałów.

Załadował strzelbę i wprowadził nabój do komory. Wziął głęboki oddech i przywarł plecami do ściany przy drzwiach. Właśnie w tej chwili rozdzwonił się alarm przeciwpożarowy i uruchomił się system spryskiwaczy.

Sarah dobiegła do końca korytarza, który rozwidlał się na kształt litery T. Skręciła za róg i otworzyła pierwsze drzwi. Składzik bez okien. Z holu wciąż dobiegały strzały. Do tego alarm przeciwpożarowy. Sekundę później uruchomiły się spryskiwacze, ale dym i trzaskające płomienie dalej się rozprzestrzeniały.

– Musimy znaleźć tylne wyjście! – zawołała.

– Mamusiu, boję się – pisnęła Zoe.

– Trzymaj się! – Sarah mocniej przytuliła dziewczynkę, chociaż jej samej trzęsły się ręce.

Kolejne drzwi były zamknięte. Będą musiały zawrócić i znowu przeciąć korytarz, wystawiając się na strzały napastników... Teresa położyła dłoń na jej ramieniu.

– Pozwól, że pójde pierwsza.

Poprowadziła je z powrotem do rozwidlenia i wyjrzała za róg. Cofnęła się. Sekundę później strzał wybił dziurę w ścianie naprzeciwko. Sarah miała nogi jak z waty.

Wtedy w oddali rozległ się kolejny wystrzał. Lawless krzyknął:

– Harker, ze mną. Marichal... kryj tyły. Znajdź Sarah.

Agent Marichal skoczył za róg. Dyszał ciężko, twarz ociekała mu wodą. Wyglądał na bardziej rozwścieczonego niż kiedykolwiek. Służbową broń trzymał przy boku.

– Wszystko w porządku?

Biorąc pod uwagę okoliczności, to było najbardziej absurdalne pytanie, jakie kiedykolwiek zadano Sarah.

– Super.

Podał jej torbę.

– Broń, amunicja.

Głosy w korytarzu narastały. Harker i Lawless krzyczeli na siebie.

– Musimy znaleźć tylne wyjście – powiedziała Sarah. – Myślałam, że to tędy, ale to musi być za rogiem, za pokojami przesłuchań...

Marichal pokiwał głową. Popatrzył na Teresę.

– Siostró, może siostra biec?

– Mogę zrobić wszystko, co będzie trzeba.

Spryskiwacze zacharczały i się wyłączyły. Pomarańczowy blask płomieni wciąż odbijał się od mokrych ścian i podłogi. Ogień zakradł się pod okap i do przestrzeni nad sufitem. Spryskiwacze nie zdołały go stłumić.

Marichal popatrzył na Zoe.

– Jesteś fantastyczna, mała. Dalej bądź taka dzielna.

Sarah poczuła dławienie w gardle. Dziewczynka popatrzyła na agenta, wargą jej zadrzała. Niemal niedostrzegalnie skinęła głową.

– Za mną! – rozkazał Marichal. – Gęsiego. Trzymajcie się blisko.

Nabrał powietrza w płuca, wyrównał lufę broni i szybko skręcił za róg. Kiedy nie rozległ się wystrzał, kobiety podążyły za nim.

Marichal popędził wzdłuż korytarza, aż dotarli do kolejnego zakrętu. Zatrzymał się i skierował broń w stronę holu.

– Biegnijcie!

Sarah i Teresa pobiegły za róg. Na końcu korytarza znajdowało się wyjście ewakuacyjne.

– Tędy!

Popędziły z Teresą na koniec korytarza i się zatrzymały.

Marichal je dogonił.

– Pójdę pierwszy.

– Co mamy robić, kiedy już znajdziemy się na zewnątrz? – zapytała Teresa.

– Biegnijcie. Szukajcie schronienia i się nie zatrzymujcie.

To posterunek szeryfa powinien być ich schronieniem. Powinien być miejscem, do którego się biegnie, szukając pomocy... Sarah nie miała pewności, czy będą bezpieczniejsze gdziekolwiek indziej.

– Mamy szczęście – dodał Marichal. – Harker i Lawless przyparli do muru oboje napastników. Biegniemy na północny zachód... Budynek nas zasłoni.

Odetchnął głęboko, uniósł broń i napał barkiem na drzwi.

– Jak to oboje napastników? – zapytała Sarah.

Przecież było ich troje... Anioł Zagłady i jego skrzydła.

– Marichal, czekaj...

Ale on już z impetem otworzył drzwi i krzyknął:

– Biegnijcie!

Z ciemności padł strzał. Marichal stęknął, jakby ktoś uderzył go w brzuch młotem, i padł na próg.

*

Lawless przywarł plecami do ściany. Czarny dym kłębił się pod sufitem w korytarzu i przenikał przez dziury w przepierzeniu z pleksiglasu. Spryskiwacze nie zdusiły płomieni. Harker zakasłał.

Nie mogli tu zostać. Budynek się palił.

Ale Briggs i Reavy wciąż kucali za kontuarem recepcji. Gdyby udało się ich tam przytrzymać jeszcze chwilę, może on i Harker zyskają przewagę.

Gwizdnął.

– Harker...

Agent FBI zerknął na niego. Lawless kryjący się w pokoju przesłuchań po drugiej stronie korytarza na migi objaśnił mu plan.

Jeden z nich musiał przyszpilić napastników ogniem osłaniającym, podczas gdy drugi wyjdzie tyłem. Grissom i Reavy nie zauważą, co się dzieje na zewnątrz, przy całym tym ogniu i światłach jarzeniówek odbijających się od okien. Ale strzelec w ciemnościach będzie miał świetny widok na hol. Harker pojął to natychmiast. Dźgnął powietrze palcem wskazującym w kierunku Lawlessa. Potem wskazał kciukiem na tyły budynku.

Lawless przerzucił pasek strzelby przez ramię i wyciągnął zza paska pistolet. Harker wstał zza biurka i ruszył w kłębiący się dym. Wycelował w kontuar recepcji i wystrzelił.

Lawless wypadł z pokoju przesłuchań zdopingowany przez odwagę Harkera. Pobiegł na tyły budynku, odbił się od ściany i ślizgając się, ruszył korytarzem.

*

Marichal leżał na progu. Połowa jego ciała była na zewnątrz. Drzwi wyjścia ewakuacyjnego powoli zamknęły się na pneumatycznych zawiasach i go uderzyły. Z ciemności padł kolejny strzał.

Zakasłał i spróbował się podnieść z betonu. Nie dał rady.

Sarah postawiła Zoe na ziemi. Wskazała na pobliski automat z chłodzoną wodą.

– Schowaj się za tym! Szybko!

Zoe pobiegła i przykucnęła nisko za automatem, obejmując kolana ramionami. Sarah trzęsa się tak bardzo, że niemal traciła wzrok.

– Teresa, pomóż! – zawołała.

Złapały Marichala za nogi i zaczęły go wciągać z powrotem do środka. Kolejny strzał rozdzwonił się o drzwi. Sarah podskoczyła. Ciągnęły dalej, ale drzwi przyszpiliły agenta do framugi. Ręce i barki wciąż miał na zewnątrz.

– Przekręć się – sapnęła Sarah.

Jęknął i zadrżał. Nie był w stanie.

– Broń...

Sarah zobaczyła, że jego pistolet leży na zewnątrz. Upuścił go. Załedwie trzydzieści centymetrów za drzwiami... Odetchnęła głęboko, skoczyła, porwała broń i cofnęła się szybko do środka. Teresa wciąż próbowała przeciągnąć Marichala przez drzwi.

– Przekręć się! – popędzała go. – No dalej, człowieku...

Kolejny strzał trafił Marichala w bark z mdlącym, głuchym odgłosem.

– Jasna cholera! – zawołała Sarah. Uniosła broń, ale ręka jej się trzęsa jak skrzydła kolibra.

Marichal wciąż był przytomny, ale w coraz gorszym stanie. Nie mógł się ruszyć, a one nie mogły go wciągnąć do środka. A jeśli go tak zostawią...

Sarah przyklękła na jedno kolano, złapała równowagę i pomyślała: „Prosto w miejsce, z którego padł strzał. Tam, gdzie zobaczyłam błysk”.

Nacisnęła spust. Odrzut broni szarpnął jej ręką. Oparła prawą dłoń na lewej, odetchnęła i wystrzeliła znowu.

Trafienie kogokolwiek w tych ciemnościach to byłby strzał jeden na tysiąc, ślepe szczęście. Ale nie musiała trafić strzelca, tylko powstrzymać jego ogień. A strzały rzeczywiście ucichły.

– Teraz! Ciągnij! – wrzasnęła.

Złapała Marichala za ramię i pomogła mu usiąść. Teresa ciągnęła za nogi. Prześlizgnął się niezgrabnie przez szparę między drzwiami a framugą i z jękiem opadł z powrotem na podłogę. Drzwi się za nimi zamknęły.

Teresa przekręciła agenta na plecy. Kamizelka kuloodporna go nie ochroniła. Koszulę miał przesiąkniętą krwią, nogawkę spodni całkiem mokrą. Krew tryskała z rany na barku.

Alarm przeciwpożarowy dalej dzwonił, głośno i nieustępliwie. Czy w tym miasteczku w ogóle była remiza albo ochotnicza straż pożarna? Dym kłębamibuchał z frontu posterunku i przenikał do korytarza niczym zbłąkane brudne palce.

Teresa docisnęła dłoń do rany na barku Marichala.

Sarah usłyszała trzask płomieni.

– Budynek się pali. Musimy się stąd wydostać...

Zakonnica nie odrywała wzroku od młodego agenta. Marichal oddychał nierówno. Patrzył szklanym wzrokiem.

– Mamusiu, widzę ogień. – W głosie Zoe było słycharach.

– Teresa, natychmiast! Każdy, kto tu zostanie, zginie – zawołała Sarah. – Muszę zabrać stąd Zoe. Ciągnij go, jeśli chcesz, ale szukajmy innych drzwi albo okna. Musimy się stąd wynosić w tej sekundzie.

Odwróciła się do automatu z chłodzoną wodą i złapała Zoe za rękę. Chciała płakać i krzyczeć. Zobaczyła wzrok córeczki i była gotowa zabić tych, którzy wywołali taką minę na twarzy pięciolatki. Pobiegnęła korytarzem, niemal ciągnąc za sobą Zoe. Usłyszała sapnięcia Teresy. Zakonnica wlokła Marichala.

Znalazła pusty pokój, jakiś składzik na meble biurowe. Miał jedyną rzecz, na jakiej jej w tej chwili zależało: okno.

– Najpierw ja, potem ty – rzuciła do Zoe.

Dym kłębamibwdał się do pokoju. Dziewczynka zawołała:

– Pospiesz się, mamusiu, pospiesz się!

Trzask ognia się nasilał. Czarny dym wił się i pęczniał pod sufitem. Otworzyła okno, wskoczyła na parapet i zeskoczyła na ziemię po drugiej stronie. Uniosła broń.

Nikt do niej nie strzelił, ale czuła się jak jeden wielki płonący cel. Czekwała na pocisk, który przeszyje ją na wskroś, rozerwie jej skórę, mięśnie i kości. Kiedy nic takiego się nie stało, podjęła największe ryzyko w życiu.

– Chodź! – zawołała do Zoe.

Dziewczynka wdrapała się na parapet. Sarah złapała ją pod pachami i opuściła na ziemię po drugiej stronie. Teresa właśnie wciągnęła Marichala do ciemnego pomieszczenia. Zatrzasnęła za sobą drzwi i zaczęła wlec agenta w stronę okna.

Sarah wzięła Zoe za rękę i już chciała się rzucić do biegu, ale mała wciąż patrzyła w okno. W końcu podniosła wzrok. W jej oczach czaiło się proste,

nieznośne pytanie.

Sarah oddychała z trudem. Wspięła się z powrotem do środka i zaczęła pomagać Teresie.

– Zobaczmy, czy uda nam się go wydostać – wydyszała.

*

Lawless skręcił w korytarz wypełniony dymem. Otworzył jakieś drzwi. Pokój socjalny. Uderzyło go gorące powietrze. Okno było otwarte. Płomienie wiły się po ścianach i suficie. Na zewnątrz garbiła się jakaś postać. Patrzyła na niego.

Nagle płonące płyty sufitowe runęły na ziemię. Podmuchał drzwi przed nosem.

Co do licha?!

Harker dalej podtrzymywał ogień osłaniający. Lawless się obrócił i wycofał. Kogo właśnie zobaczył? Poślizgnął się na plamie krwi na podłodze. Podniósł wzrok. Przed sobą ujrzał wyjście ewakuacyjne.

Podbiegł do niego i z impetem otworzył drzwi, oddając dwa strzały w noc. W ciemnościach ruszył wzdłuż budynku, w stronę holu.

*

Agent Marichal był ledwie przytomny. Dym przedostawał się do środka szczelinami wokół zamkniętych drzwi, podświetlanymi przez śmiertelną pomarańczową łunę.

– Razem uda nam się go wyciągnąć – rzuciła Sarah.

Kiedy złapała go pod pachami, zamachnął się na parapet, próbując im pomóc, ale nie udało mu się go uchwycić. Na zewnątrz Zoe obserwowała ich poczynania.

Sarah wspięła się na parapet.

– No, dalej!

Razem zdołały wytaszczyć Marichala przez okno. Odciągnęły go od budynku i położyły na trawniku.

Otoczała ich pustynna noc. Wokół nie było wiele więcej poza piaskiem, gwiazdami i kojotami. Żadnego miejsca, w którym można się ukryć. Ogień rzucał na ziemię pomarańczowy blask.

A potem usłyszeli ryk silnika furgonetki.

Marichal wydusił:

– Uciekajcie...

Sarah patrzyła w noc, ale nic nie widziała. Kucnęła i włożyła mu służbową broń z powrotem do ręki. Chwycił ją słabo. Popatrzyła na Teresę. Zakonnica klęczała u boku agenta, uciskając jego obie rany.

– Idź – powiedziała.

Sarah sięgnęła do swojej listonoszki po pistolet, złapała Zoe za rękę i szybko oddaliły się od budynku. Ich drżące cienie kładły się na ziemi przed nimi.

*

Lawless zajął pozycję przed oknami lobby. Przed głównym wejściem płonął van.

Harker wystrzelił kolejny nabój. Lawless nie potrafił sobie wyobrazić, jak agentowi udawało się wytrzymać w tym dymie i żarze. Ściągnął strzelbę z ramienia i wycelował w okna holu.

Wtedy usłyszał jakiś pojazd. Jechał bez świateł, prosto na niego. Silnik ciężko ryczał.

Reavy i Grissom Briggs wstali zza kontuaru z bronią w rękach.

Grissom strzelił do Harkera. Reavy obróciła się w kierunku okien i stanęła twarzą w twarz z Lawlessem.

Wystrzelił z remingtona.

Szkło okien było wzmocnione, ale szyba pokryła się siateczką białych pęknięć. Reavy i Grissom uskoczyli z linii ognia.

Jakieś czterdzieści pięć metrów od niego kierowca zapalił reflektory. SUV z rykiem jechał w jego stronę.

Reavy przeładowała strzelbę i wycelowała w Lawlessa. Oddała jeden strzał, przeładowała i wystrzeliła znowu, prosto w okno, wybijając w szybie dwie dziury, jedną obok drugiej. Lawless nie miał gdzie uciec, chyba że do tyłu. Grissom rzucił się na popękane szkło plecami, przebił się na zewnątrz, wylądował przed posterunkiem i od razu zaczął strzelać.

Reavy wylazła przez okno za nim.

Lawless krzyknął:

– Szeryf federalny. Nie ruszać się!

Grissom pobiegł w kierunku ulicy. Reavy znowu przeładowała strzelbę i trzymając ją nisko przy biodrze, strzeliła w kierunku Lawlessa. Rzucił się na ziemię.

Srebrny navigator podskakiwał na wybojach i kierował się prosto na Lawlessa. Zastępca szeryfa federalnego przetoczył się po ziemi, poderwał i uskoczył mu z drogi.

Harker wybiegł przez wyjście ewakuacyjne. Navigator minął go pędem. Agent FBI zaczął za nim strzelać.

Samochód przeskoczył krawężnik i wjechał z rykiem na jezdnię.

Harker stał z wyciągniętym ramieniem, dysząc ciężko i celując w tylne światła, które zmieniły się już w czerwone punkciki znikające w oddali. Navigator skręcił na północ i odjechał.

Lawless się rozejrzał.

– Gdzie jest Marichal? Gdzie są Sarah i Zoe?

– Kto był w SUV-ie? – zapytał Harker. – Ile osób? Policzyłeś?

Lawless nie odpowiedział. Usłyszał niewyraźne wołanie. Kobięcy głos.

Pobiegł w stronę budynku.

– Harker... tędy.

*

Sarah usłyszała zbliżający się ryk silnika furgonetki.

– Biegnij, Zoe!

Dziewczynka nic nie powiedziała. Brakowało jej słów, ale przebierała nóżkami, pędząc u boku Sarah. Furgonetka gwałtownie skręciła w ich stronę. Sarah uniosła pistolet.

I wtedy usłyszała znajomy głos.

– Wsiadajcie. Szybko!

Mężczyzna patrzył na nią przez otwarte okno samochodu.

Była przerażona. Nie poruszyła się.

– Chcesz dalej oddychać? Wsiadaj! Musicie się stąd wydostać. Dzisiaj jest ich tutaj troje. Jutro rano będzie znacznie więcej...

Budynek zamienił się w kulę ognia. Sarah wsadziła Zoe na pakę furgonetki i wskoczyła za nią. Wóz odjechał autostradą na pełnym gazie, kierując się na zachód.

*

Płomienie buchały przez okna posterunku. Ich ryk tłumił okrzyki Teresy:

– Tutaj! Pomocy!

Lawless i Harker obiegli budynek. Dym wylewał się przez otwarte okno. Teresa klęczała na trawie, pochylona nad Marichalem.

– Szybko!

Lawless podbiegł do niej.

– Sarah i Zoe?

– Zniknęły.

– Gdzie?

– Odjechały.

Harker uklęknął przy młodym agencie.

– Wsparcie? – zapytał Lawless.

Pokiwał głową.

– Zadzwońłem do biura szeryfa w Roswell. Przyjadą. Pogotowie też.

„Razem z zespołem FBI z Albuquerque” – pomyślał Lawless. Zespołem, którego członkowie byli przekonani, że mają dużo czasu na przybycie do Rio Sacado, by tu urządzić zasadzkę na członków klanu.

Teresa wciąż uciskała rany Marichala, ale kasłała i się trzęsła. Wyglądała, jakby sama miała się osunąć na ziemię obok niego.

– Ratownicy medyczni przyjadą aż z Roswell? – zapytał Lawless.

– To najbliższa jednostka ratunkowa w hrabstwie – powiedział głucho Harker. Zdawał sobie sprawę z tego, że Roswell leżało ponad sto kilometrów od tego miejsca.

– Potrzebujemy ewakuacji drogą powietrzną – stwierdził Lawless.

Harker potrząsnął głową.

– Helikopter medyczny jest w drodze do ofiar karambolu pod Roswell.

– Alamogordo leży pięćdziesiąt kilometrów na zachód – przypomniał sobie Lawless. – Daj mi kluczyki do samochodu.

Harker wyglądał, jakby go zatkało.

– Ale ja potrzebuję wozu... Musimy zacząć pościg.

– Harker! – Lawless złapał go za ramię. – Nie mogę zabrać radiowozu. Wszystkie kluczyki zostały w płonącym budynku.

– Dokąd oni pojechali? – Harker patrzył na północ, gdzie zniknął srebrny navigator wiozący napastników. – Dlaczego?

– Bo ludzie, których ścigają, zniknęli – mruknęła Teresa.

Harker popatrzył na nią, zdezorientowany. Wyglądał jak bokser, który przyjął ciężki cios w szczękę.

– Zniknęli?

– Sarah i Zoe zniknęły. A tamci zaatakowali posterunek tylko ze względu na nie. Napastnicy nie mieli powodu, żeby tu zostać po zniknięciu Zoe. Nie przyjechali po to, żeby spalić budynek czy do was strzelać.

Po drugiej stronie posterunku ktoś zawołał:

– Halo? Jest tam kto?

Zza rogu wyszła garstka turystów z vana. Lawless pomachał w ich stronę.

– Kluczyki – rzucił do Harkera.

Agent podał mu je jak w transie. Teresa popatrzyła na Marichalę i przestała uciskać rany.

– To już nie ma znaczenia... Odszedł.

Patrzyli na ciało młodego agenta.

Teresa zaczęła się modlić.

Harker wstał. Zachwiał się i otarł sadzę z twarzy wierzchem dłoni.

Lawless położył dłoń na ramieniu Teresy. Zakonnica złożyła rękę Marichalę na piersiach, a potem docisnęła dłoń do jego dłoni, jakby chciała go pocieszyć. Jakby chciała mu powiedzieć: „Przykro mi”.

Podniosła wzrok na Lawlessa i wyszeptała:

– Nie mogę już dłużej walczyć.

Skinął głową.

– Dasz sobie radę?

Obdarzyła go smutnym spojrzeniem i zdobyła się na kiwnięcie głową. Odwrócił się, żeby odejść, ale ona wyciągnęła rękę, powstrzymując go. Z trudem wstała i go objęła.

– Przepraszam – powiedział. – Wrócę po ciebie.

Dotknęła jego twarzy i wyszeptała:

– Dokończ to. Znajdź ich, Michael...

Przez chwilę spoglądał w jej łagodne oczy, które teraz, w blasku ognia, nabrały zaciętego wyrazu. Pokiwał głową, a potem się odwrócił i odszedł

chwiejnym krokiem.

– Dokąd się wybierasz!?! – zawołał za nim Harker.

– Worthe odjechali. Chcą dopaść Sarah i Zoe. Nie ciebie, Harker. – Z trudem przełknął ślinę. Gardło miał obolałe od dymu. Miał ochotę znaleźć się tysiąc kilometrów od Curtisa Harkera. – Kiedy szukałem wyjścia ewakuacyjnego, przypadkiem trafiłem do pokoju socjalnego. I zobaczyłem kogoś przez okno... – Harker wlepił wzrok w ciało Marichala. – Wiesz, kogo zobaczyłem?

– Marichala?

– Nie – zaprzeczył Lawless. – Nie o nim mówię.

Podszedł do Harkera i złapał go za ramię.

– Ściągnąłeś go tutaj?

– Musiałem.

– Oszalałeś?

– To był konieczny element operacji. – Harker w końcu otrząsnął się z oszołomienia. – Informacje, Lawless. Jak twoim zdaniem zniszczymy klan bez informacji?

– O czym ty mówisz?

– Hasła dostępu. Numery rozliczeniowe banków. To wszystko jest zaszyfrowane – wyjaśnił Harker. – Splamione krwią pieniądze, człowieku... Jak myślisz, kto inny mógłby nam pomóc w ich wyśledzeniu?

W blasku pożogi wyglądał jak szalowiec. Lawless się cofnął. Czuł się absolutnie bezsilny i zagubiony. Starł z twarzy sadzę. Odwrócił się od Harkera i jego obłąkanego planu i odszedł. Już go to nie obchodziło. Nawet jeśli ryzykował utratę gwiazdy szeryfa federalnego.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał Harker.

– Skończyłem z tym. U uruchomiłeś reakcję łańcuchową i nie potrafisz jej powstrzymać.

– Pytałem, dokąd idziesz.

– Szukać twojego zbiega. Klan wciąż chce dopaść Sarah. Muszę dotrzeć do niej pierwszy. To jej jedyna szansa.

Sarah leżała na pace furgonetki i mocno przytulała Zoe. Patrzyła w gwiazdy. Rio Sacado zniknęło w oddali. Płonący posterunek szeryfa skurczył się do drżącego płomyka na skrzyżowaniu dróg. Noc była ciemna i przepastna. Istniały tylko pustynia i pas autostrady zabierający je ku wolności.

Siedzący za kierownicą Nolan odrobinę zwolnił.

Brakowało jej tchu. Nolan. Żyje i jest tutaj.

Wyciągnęła dłoń i poklepała tylne okno kabiny. Furgonetka jechała jeszcze przez kilka minut. Silnik ryczał, wiatr szorował pakę. Zoe się nie poruszała, nic nie mówiła, nie płakała. Sarah myślała, że na ten widok serce jej pęknie.

Wspięli się łukiem na rozległe wzgórze i zjechali na luzie na drugą stronę. Dopiero kiedy wystarczająco oddalili się od Rio Sacado, furgonetka zahamowała, podskakując na wybojach, i w końcu zatrzymała się na pasie awaryjnym.

Sarah miała wrażenie, że niebo wciąż pędzi. Zoe przywarła do niej, zwinięta w kłębek i mocno spięta. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły i Nolan wysiadł.

– Wskakujcie do kabiny! – powiedział.

Stał tam, czekając na reakcję Sarah – cios, uśmiech albo krzyk. Obróciła pistolet w dłoń, tak żeby zaśnił w blasku księżyca. To był standardowa broń FBI. Półautomatyczny glock 22 kaliber czterdzieści.

– Tym razem nie będę z tobą walczyć. Tym razem to nie będzie wypadek ani szczęśliwy traf. Tym razem nie zostawię cię rannego, Nolan. Zabiję cię...

Zerknęła w stronę Rio Sacado. Gwiazdy świeciły aż po horyzont.

– Pojechali w inną stronę – powiedział. – Widziałem, jak ich SUV skierował się na północ.

Zeskoczyła z paki, wzięła Zoe na ręce i zaniósła do kabiny.

– Jedziemy.

Minutę później znowu pędzili po autostradzie. Nolan zerknął we wsteczne lusterko. Nikt za nimi nie jechał. Włączył reflektory.

Oddychał ciężko. To naprawdę był on. Nie miała halucynacji. Światła deski rozdzielczej rzucały blask na jego przymrużone oczy. Był nieogolony i ubrany w śmierdzący dymem T-shirt z napisem „Grateful Dead”. Sarah miała wrażenie, że traci grunt pod nogami, przy każdym zakręcie coraz bardziej.

Minęli znak z napisem „Witajcie w hrabstwie Otero”.

– Jedna ekipa gliniarzy załatwiona – zauważył Nolan. – Zastanawiam się, ilu jeszcze czeka, żeby nas powitać.

– Dokąd jedziesz?

– Tam, gdzie uda nam się dotrzeć, zanim z opony całkiem zejdzie powietrze. Nadziałem się na gwóźdź na skrzyżowaniu.

Świetnie. Tylko tego brakowało. Sarah znalazła w schowku mapę. Włączyła światło i zobaczyła ogromne połacie ziemi niepoznaczonej drogami ani innymi śladami cywilizacji. Lasy, pustynia, obiekty wojskowe, parki narodowe. I tylko ta jedna cienka linia, droga przypominająca czarny kawałek nitki, wijąca się w kierunku Alamogordo i dalej na zachód.

– Znajdź jakiś parów osłonięty drzewami – rzuciła.

Zoe popatrzyła na kierowcę.

– Słyszałam twoje imię. Ty jesteś Nolan Worthe?

Pokiwał głową.

– Ale możesz mnie nazywać Scott Williams.

– Dlaczego?

Sarah niemal uśmiechnęła się złośliwie. „Powiedz jej. Powiedz jej wszystko” – pomyślała, ale on po prostu wzruszył ramionami.

– Czy ty jesteś moim tatą? – zapytała Zoe.

Sarah zeszytniała. Zrobiło się jej ciemno przed oczami.

– Jest.

Zoe przyglądała mu się, jakby był okazem w przedszkolnym terrarium, może jednym z gekonów.

– Chyba nie jestem do ciebie podobna.

Próbował się roześmiać.

– Wyglądasz jak twoja matka.

– Beth – uściśliła Zoe. – Miała na imię Beth. Tak jest napisane na mikroczipie.

Rozchylił usta zdumiony

– Ona była moją matką. To jest teraz moja mamusia – powiedziała mała i przytuliła się do Sarah.

Droga wiła się przez pustynię. Biegła przez piaski i wzniesienia. Setki kilometrów spalonej ziemi, wysuszonej, spękanej, bezlitosnej. Teraz wszędzie było terytorium wroga. San Francisco leżało na jego krańcu, prawie dwa tysiące kilometrów dalej.

Trzymała się kurczowo tej wizji, od kiedy to wszystko się zaczęło. Dotrzeć do San Francisco. Na skraj kontynentu. Wydawało jej się, że to będzie punkt wyjścia, miejsce, w którym już nikt nie będzie mógł jej ścigać, a Zoe będzie dorastać w spokoju, pod bezchmurnym niebem. San Francisco miało być oczyszczeniem z trwającego pięć lat koszmaru.

Teraz wiedziała, że to tylko mrzonki. Że próbowała wyprzeć prawdę. Ona, wyszkolona w paranoi *par excellence*, stworzyła sobie czarną dziurę pełną niemożliwych do spełnienia marzeń i wprowadziła w sam jej środek swoje dziecko i przyjaciół.

Stłumiła szloch, a potem odwróciła wzrok.

Myślała, że popełniła błąd, tam, w stodole... Że nie była wystarczająco ostrożna i właśnie dlatego FBI i ludzie szeryfa znaleźli ich pośrodku pustkowia. Ale teraz już wiedziała, że ostrożność nie ma tu nic do rzeczy. Nigdy nie uda jej się być wystarczająco ostrożną. Nie, póki Worthe siedzą jej na ogonie. Nie, póki ściga ją FBI.

Białe linie autostrady prowadziły ją donikąd.

*

Bliźnięta wrzeszczały w głównej części przyczepy kempingowej. Ich matka posadziła sobie po jednym dzieciaku po obu stronach bioder i spacerowała z nimi w tę i z powrotem, próbując je uciszyć. Fell czuła, że zaraz oszaleje.

– Grissom, mógłbyś coś zrobić, żeby się zamknęły?

Stał w drzwiach, mocno spocony. Cuchnął. Jego smith & wesson lśnił w świetle wpadającym z kuchni.

– Albo przynajmniej zamknąć drzwi? – dodała Fell.

Wyszedł, powłócząc nogami. Drzwi się zatrzasnęły.

Reavy leżała na łóżku w chłodnej części sypialnej, ciężko dysząc.

– Zrób to wreszcie.

Fell otworzyła opakowanie gazy i położyła na stoliku nocnym obok pęsety i nożyka modelarskiego. Dała Reavy dwie tabletki valium, żeby stłumić ból. Jej siostra krwawiła z rany postrzałowej w biodro.

– Módl się do Boga albo przeklinaj tę sucz i skurwysynów – szepnęła Fell.
– Tylko nie krzycz.

Włosy Reavy były splątane i mokre. Cała się trzęsła. Ale kula nie utkwiała głęboko. Nie naruszyła żadnych ważnych organów. Odbiła się rykoszetem od nitu w jej dzinsach i utknęła w mięśniu, tuż pod skórą.

Przyczepa należała do ich kuzynów z klanu, Jadoma i Lolly. Mieli po dziewiętnaście lat i już dorobili się czwórki dzieci. To niepokoiło Fell, bo oznaczało więcej gadatliwych świadków. Ale na razie byli bezpieczni tu, w górach, na wschód od Ruidoso. Jadom i Lolly pracowali w branży. On gotował metę, a ona zajmowała się domem i finansami. Prowadziła listę płac dla członków rodziny, którzy gorzej sobie radzili.

Nie. Jadom i Lolly nic nie powiedzą. Anioł Zagłady stał w ich salonie.

– Bądź cicho.

Wetknęła nożyk modelarski w ranę na boku Reavy, wystarczająco głęboko, żeby dotrzeć do kuli. Reavy dyszała jak ciężarowiec. Krew popłynęła jaskrawą, zdrową czerwienią na jej pośladki. Fell wyciągnęła kulę za pomocą pęsety.

Uniosła ją.

– Nagroda wieczoru, dziewczyno.

Reavy nadstawiła rękę.

– To nie jest nagroda. To Zoe jest nagrodą – wysyczała Reavy. – Keller nie ma do niej żadnych praw. Zoe do niej nie należy.

Fell nawlekła nitkę przez igłę i zaczęła zszywać ranę.

– Nie. Nie należy.

– Została pobłogosławiona. To jedna z nas.

– Jeśli chcesz Zoe...

– Ty jej nie chcesz. Ty chcesz dostać mikroczip.

– Jeśli ją chcesz – kontynuowała Fell – nie proś o pozwolenie. Weź ją. Uznaj za swoją. – Jeśli odbijemy Zoe, będziemy bohaterkami. Przynies ją do domu na własnych rękach, a Isom będzie musiał ci pozwolić ją zatrzymać. Więc ją zdobądź. Załadaj jej dla siebie... Może wtedy Grissom uczyni z ciebie pełnoprawną żonę.

– Muszę to zrobić. Inaczej nie będę miała dzieci.

Fell skończyła zakładać szwy. Zrobiła supeł i odcięła nić.

– Nie wiadomo, ale ja nikomu nie powiem.

– Do tej pory nie udało mi się zająć w ciążę.

Chlamydia albo aborcja, prawdopodobnie któraś z tych rzeczy przyczyniła się do niepłodności Reavy. Bóg ją pokarał. A jeśli nie zdobędzie dziecka w jakiś sposób, rodzina również ją ukarze. Fell odgarnęła siostrze włosy z twarzy. Reavy wyciągnęła dłoń i dotknęła palcem medalionu, który wisiał na jej szyi. Błyszczał w słabym świetle.

– Creek – szepnęła.

– Tak...

Reavy wodziła palcem po medalionie, ale nie powiedziała nic więcej. Nikt nigdy nic nie mówił. Jedyłą osobą w rodzinie, która zaprotestowała, był Nolan, tuż zanim wyniósł się do Kalifornii.

– To nie jest sprawiedliwe – powiedział jej. – To, że zabrali ci dziecko. To nie jest w porządku.

Fell wstała i otworzyła drzwi.

– Grissom!

W przyczepie panował chaos. Dzieciaki wrzeszczały. Jadom siedział przy kuchennym stole i kładł pasjansa. Lolly chodziła w tę i z powrotem, spoglądając na Grissoma z nieukrywanym strachem.

Zajrzał do sypialni.

– Zrobione?

Reavy uniosła kulę.

– Odpłacę tym draniom po dwakroć, a potem jeszcze trochę. Tej dziwce też.

– Amen – skwitował.

Fell wytarła dłonie w ścierkę do naczyń.

– Możemy tu zostać na noc, ale tylko po to, żeby Reavy odpoczęła. Musimy rozesłać wieści do wszystkich w promieniu trzystu kilometrów.

– Myślisz, że Keller dotrze tak daleko na piechotę po tym wszystkim, przez co przeszła? I to z pięciolatką? Nie sądzę – zakpił Grissom.

– Nie widziałeś, w jaki sposób stamtąd zniknęła – zauważyła Fell.

– Ja widziałam. – Reavy uniosła głowę. – Wsiadła do furgonetki. Ktoś jej pomógł.

– Jesteś tego pewna?

– Jestem ranna, Grissom, nie ślepa. I nie jestem głupia.

Grissom podszedł do niej i popatrzył na szwy, a potem nacisnął ranę kciukiem.

– Nie będziesz się tak zwracać do swojego pana męża, dziewczyno.

Reavy oddychała ciężko, wlepiając wzrok w ścianę. Lolly się zatrzymała i gapiła przez drzwi sypialni. Fell stała z garścią zakrwawionych szmat i nożykiem w dłoni.

Grissom odwrócił się do niej.

– A ty nie masz nic do powiedzenia? – prowokował ją, sprawdzając, czy przekroczy granicę. Kiedy tego nie zrobiła, zapytał: – W którą stronę pojechała Keller?

Reavy popatrzyła na niego.

– Na zachód. Widziałam, jak Sarah Keller wskakuje na pakę furgonetki jadącej na zachód.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem.

– Wyruszymy o brzasku. I będziemy oglądać wiadomości. Reporterzy zaczną węszyć wokół posterunku Rio Sacado jak psy.

Fell wzięła resztę szmat i zwinęła je w tobołek. Będzie musiała je spalić, ale teraz stanowiły świadectwo ich waleczności.

– Byłam gotowa zostać i wykończyć agenta FBI. To ty dałeś znak do odwrotu.

– Bo Keller zniknęła. Już drugi raz pozwoliłaś jej uciec.

Obserwował twarz Fell. Powoli otarła krew z nożyka modelarskiego, schowała go do etui i wsunęła do tylnej kieszeni spodni.

– Daleko nie uciekną.

Grissom dbał przede wszystkim o własne życie. Znacznie mniej zależało mu na życiu jej czy Reavy. Zobaczyła go na nowo w świetle tej sześćdziesięciowatowej żarówki. Senne oczy i usta niegrzecznego chłopca, wyrzeźbione ciało i chętne pięści. Opiekun, egzekutor, wyzyskiwacz. Troszczył się o Skrzydła Anioła tylko dlatego, że go wspierały. W porządku. Wetknęła medalion za koszulkę.

– Nie uciekną. Prędzej umrę, niż to się stanie – powiedziała, a Grissom się uśmiechnął. Jak zawsze, kiedy ktoś wspominał o śmierci.

Zgliszczka posterunku w Rio Sacado tliły się w porannym słońcu. Cuchnęło zwęglonym drewnem, palonym plastikiem i czymś o wiele gorszym. Technicy kryminalni zabezpieczali ślady, a ich białe kombinezony migają widmowo pośród zawalonych fragmentów dachu i powykręcanych dźwigarów. Szeryf hrabstwa krążyła po parkingu niczym grizzly, gotowa zanurzyć swoje długie szpony w tych, którzy odpowiadali za śmierć jej ludzi.

Harker patrzył na to wszystko z terenu ogrodzonego żółtą taśmą. Obok stało dwóch agentów specjalnych FBI z biura w Albuquerque. Jeden coś mamrotał do telefonu, opisując okoliczności zajścia. Drugi robił zdjęcia i notatki.

Harker zacisnął usta w linijkę. Biuro rozpocznie dochodzenie w sprawie ataku na posterunek. Będą go przesłuchiwać i kwestionować jego działania. Stracą z oczu to, co ważne. Zastępcy szeryfa byli martwi. Agent specjalny Marichal również.

Poczuł zawroty głowy i szum w uszach, przypominający fale uderzające o brzeg. Uznał, że to z winy zmęczenia i odpływu adrenaliny. Może też z powodu słońca. Raziło go w oczy, kiedy patrzył na posterunek. Stanął bokiem, żeby się przed nim ochronić.

Szeryf podeszła na niego, kopiąc botkami odłamki wycieczkowego vana. Miała na sobie mundur. To była manifestacja solidarności. Jednej nocy straciła trzech ludzi, więcej niż jej biuro w całym minionym stuleciu. Harker zdał sobie sprawę z tego, że nawet nie znał nazwisk zastępców.

– Skąd napastnicy wiedzieli, że Keller jest tutaj? – zapytała.

– Nie ode mnie – powiedział.

– To pan przeniósł tę operację do hrabstwa Chaves, agencie specjalny Harker.

Wyprostował się.

– Nie ja, tylko Sarah Keller, pani szeryf. To ona przyciągnęła klan Worthe

do Roswell i do Rio Sacado. Ścigałem ją, próbując to wszystko powstrzymać.
– Zerknął na posterunek. Zawroty głowy wciąż mu dokuczały. – Ale ktoś dopuścił do przecieku. I Worthe zaatakowali.

– Ktoś – powtórzyła za nim szeryf.

– Nie ja.

Jej ostry ton sprawił, że agenci FBI zrezygnowali z powściągliwości. Pochowali telefony i solidarnie stanęli po bokach Harkera.

– Komunikowałem się z biurami w Roswell, Albuquerque i Waszyngtonie poprzez zabezpieczone pasmo. Powtarzam: zabezpieczone. To niemożliwe, żeby do przecieku doszło z naszej strony. – Położył dłonie na biodrach. – Ale lokalne władze podawały informacje przez radio od samego początku, gdy tylko Sarah Keller została zauważona na festiwalu.

– Zatem twierdzi pan, że to biuro szeryfa doprowadziło zabójców do Rio Sacado? Czy pan rozumie, co się tutaj dzieje?

– A pani? – zapytał zirytowany Harker. Zawroty głowy w końcu ustąpiły.
– Dziś rano pewien starszy mieszkaniec Roswell wyczołgał się ze swojego domu i zatrzymał sąsiada, mówiąc, że jego żona została przywiązana taśmą izolacyjną do krzesła w kuchni. Okazało się, że Worthe trzymali parę staruszków jako zakładników, śledząc z ich domu działania lokalnych organów ścigania. Nagrywacie meldunki z pasma policyjnego? Chętnie bym ich posłuchał i sprawdził, kto za dużo miele ozorem. Nazwiska, miejsca, godziny... Bóg jeden wie, co ujawnili.

Jeden z agentów z Albuquerque, ten, który wcześniej rozmawiał przez telefon, dodał:

– Poza tym jednostka SWAT została wycofana przed zakończeniem operacji.

– Niech pan nawet nie zaczyna – zwróciła się do niego szeryf. – I jak to teraz wygląda? Musimy wezwać jednostkę taktyczną FBI?

– Potrzebujemy siły ognia. Potrzebujemy szerokiej jurysdykcji i współpracy wszystkich organów ścigania. Musimy zaatakować ze wszystkich stron. Musimy dopaść tych ludzi. – Dotknął portfela ukrytego w pobliżu serca. – Worthe nie zrezygnują. To była dla nich tylko kolejna potyczka. Zobaczyli swoją nagrodę i wiedzą, że jest blisko. Podwoją wysiłki, aby ją dostać.

– Nagrodę? – zdziwiła się szeryf.

– Zoe Keller – wyjaśnił. – Wiedzą, że mają szansę ją dopaść. Proszę mi

wierzyć, są w pobliżu. Mają krewnych w całym Nowym Meksyku, rozsianych niczym trujące chwasty. Zaszli się gdzieś i przygotowują się do kolejnego ataku na dziecko. – Poprawił wczorajszy krawat. – Właśnie dlatego zatrzymanie Sarah Keller to teraz kluczowa kwestia.

– Mamy sprzeczne doniesienia na temat tego, czy ona rzeczywiście porwała dziewczynkę. Z Oklahoma City przysłano nam raport...

– Sarah Keller jest zbiegiem. Zeszłego wieczoru została zgodnie z prawem zatrzymana, ale uciekła z aresztu biura szeryfa hrabstwa Chaves. Zabrała dziecko i zniknęła. I ryzykuje teraz życiem dziewczynki. – Wskazał głową w kierunku pustyni. – Zabrała tam pięciolatkę, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że ściga ją klan. To skrajnie lekkomyślna postawa... Chyba że z nimi współpracuje. To wszystko mogło zostać ukartowane.

Szeryf była pełna niedowierzania.

– Sugeruje pan, że Sarah Keller dała się aresztować, żeby jednostka SWAT, FBI i moi zastępcy zebrali się w jednym miejscu jako jeden wielki cel?

– Worthe to zabójcy policjantów. Zastawiają pułapki. Kiedy zaatakowali gmach sądu w Denver, Reavy porzuciła domowej roboty bombę na placyku i spacerowym krokiem weszła do budynku, żeby odwrócić od siebie uwagę. Oni próbują wprowadzić nas w błąd. Są w tym mistrzami. Wciągają ludzi w pułapki, pani szeryf.

– To wszystko wydaje się naciągane.

– Sarah Keller spędziła ostatnie pięć lat, bawiąc się w kotka i myszkę z władzami, a teraz ucieka, siejąc zniszczenie w waszym stanie. Jest uzbrojona, niebezpieczna i Bóg jeden wie, kto jeszcze przez nią zginie. Zamierzamy ją schwytać.

Wytrzymał jej spojrzenie. Nic nie powiedziała.

– Chodźcie ze mną – zwrócił się do agentów z Albuquerque.

Posłuchali.

*

Zajazd dla kierowców ciężarówek był niemal pusty. Tania restauracyjka i stacja benzynowa miały z sześćdziesiąt lat i wyglądały, jakby zostały żywcem wyjęte z filmu z Jamesem Deanem. Lawless stał na zewnątrz i patrzył, jak poranne słońce wznosi się nad górami, a złoty blask prześwieca

między ciemnymi konarami sosnowego lasu. Raz jeszcze spróbował się dodzwonić do Sarah. Nie odbierała. Zostawił kolejną wiadomość na poczcie głosowej.

– To znowu ja. Skontaktuj się ze mną. Proszę.

Rozłączył się. Zastanawiał się nad tym, gdzie była. I jak trzyma się Zoe. Uniósł papierowy kubek z kawą do ust, ale nie był w stanie przełknąć płynu.

Rozpaczliwie chciał jej to wszystko wyjaśnić. Wiedział, że obędzie go ze skóry. Zasługiwał na to.

Błękitne niebo było bezchmurne, co zwiastowało upał, ale on tego nie czuł. Równie dobrze mógłby przebywać w zaśnieżonym lesie, gdzie po raz pierwszy zobaczył Sarah. Jakby nigdy go nie opuścił.

Początkowo myślał, że to był po prostu jeden z tych pechowych dni w karierze, nieuchronnie prowadzących do sytuacji pełnych przemocy. Myślał, że z czasem w jego pamięci zblednie.

Teraz nie potrafił sobie wyobrazić, że w ogóle mógł tak uważać.

Kiedy jechał wtedy tą górską drogą do chaty Beth i z daleka zobaczył na jej podjeździe pustego SUV-a z pootwieranymi drzwiami i pracującym silnikiem, od razu zrozumiał, że jest źle. Gdy zaczął skradać się po cichu przez las, usłyszał stłumione krzyki i zobaczył Nolana – Nolana, którego miał stąd wyciągnąć – jak szamocze się z kobietą, którą w pierwszej chwili wziął za Beth.

Ruszył w ich stronę, ale para zaczęła biec i Lawless stracił ich z oczu. Potem usłyszał wystrzał. Chwilę później kobieta stanęła mu na drodze. Trzymała w ramionach dziecko. Miała twarz Beth, ale była młodsza, piękniejsza, niewiarygodnie przerażona i gotowa na wszystko.

Za nią dojrzał Nolana. Leżał twarzą w śniegu. Dom już wtedy płonął.

– Stój albo cię zabiję! – krzyknęła i z trudem uniosła glocka.

– Jeśli chcesz pozostać przy życiu, daj sobie pomoc – powiedział i pokazał odznakę.

Gdy w końcu opuściła pistolet, wziął ją za ramię i powiedział:

– Uciekaj.

Przycisnęła dziecko do piersi i popędziła za nim między drzewami, w kierunku serpentyny, przy której zaparkowała furgonetkę.

– On próbował mnie zabić – wyznała.

Głos miała roztrzęsiony. Zobaczył na jej szyi czerwone ślady.

– Oni nadchodzą. Klan.

Sposób, w jaki wypowiedziała te trzy proste słowa, zmroził go do szpiku kości.

Kiedy dotarli do samochodu, pomógł jej przypiąć niemowlę. Chciała, żeby jechał z nią.

– Ty masz chronić dziecko. Ja mam aresztować członków klanu. Chcesz mieć jakąkolwiek szansę na to, by ich powstrzymać? Zaufaj mi. Znajdę cię.

Popatrzyła na niego.

– Kim jesteś?

– Michael Lawless.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby próbowała zapamiętać nie tylko nazwisko, lecz także jego twarz, zachowanie i śnieg wirujący w powietrzu. Jakby chciała go utrwalić w swojej głowie.

Kiedy jej powiedział, żeby uciekała, musiał podjąć szybką decyzję. Twierdziła, że działała w samoobronie i biorąc pod uwagę okoliczności, był gotów jej uwierzyć na słowo. Bez wątplenia niebezpieczeństwo wisiało w powietrzu. Sarah musiała ratować dziecko.

Furgonetka zniknęła w śnieżnej zamieci i wkrótce zmieniła się w zatarty kształt, równie wiotki jak smużka dymu. Lawless słyszał trzask płomieni. Kiedy pobiegł z powrotem między sosnami, chata zdążyła się już zamienić w wielką płonąca pochodnię. Uklęknął przy ciele Nolana z wyciągniętą bronią, nasłuchując Anioła Zagłady i dziewczyn. Stanowili niemal jeden organizm. Zabójczy.

Nolan Worthe nie był jednym z nich. Zaakceptował propozycję FBI i został informatorem. Zgodził się zdradzić klan i działać jak wirus.

W rezultacie leżał teraz przed nim, nieruchomy i zimny, w kałuży krwi, przyprószony płatkami śniegu.

Lawless wezwał wsparcie. Potem przyłożył palce do szyi Nolana, patrząc na zegarek, żeby potwierdzić brak tętna i ustalić mniej więcej czas zgonu.

– Cholera – mruknął.

Przewrócił go na plecy. Nolan z trudem odetchnął i otworzył oczy.

– Postrzeliła mnie – wydyszał.

– Wiem. Jak to się stało?

Nolan nie odpowiedział.

– Beth? – zapytał.

Lawless potrząsnął głową.

Nolan się skrzywił.

Członkowie klanu zniknęli, zostawiając po sobie tylko ślady opon na podjeździe. Ekipa z Marshals Service po cichu ewakuowała Nolana do San José i umieściła w szpitalu pod fałszywym nazwiskiem. Dla szeryfów federalnych szybko stało się jasne, co się tak naprawdę wydarzyło: Nolan okazał się nieudolny, a operacja Harkera z FBI nie była dopracowana. Worthe nigdy nie uwierzyli w nagłe nawrócenie Nolana. Wyśledzili go. Planowali zabić jego i Beth, a potem zabrać Zoe.

Ale Nolan ocalał i będzie musiał żyć ze świadomością tego, do czego doprowadził. Cóż za gorzka nagroda.

Później Lawless pojechał do mieszkania Sarah, żeby jej wszystko powiedzieć. Wtedy pojawili się tam jego dwaj współpracownicy i wywołali go na zewnątrz. Dzwonił przełożony. Zamiast przekazać Sarah dobre wieści, Lawless musiał zrobić, co mu kazano.

Nolan miał zostać uznany za zaginionego.

Rzeczywiście, to było niemal idealne rozwiązanie. Beth zginęła. Dziecko miało opiekę. Nie trzeba się było niczym martwić.

– Mam skłamać tej dziewczynie? Pozwolić jej myśleć, że go zabiła? – zapytał Lawless z niedowierzaniem.

– Ona nie może wiedzieć. Jeśli ktokolwiek się dowie, że Nolan żyje, koniec z nim. Równie dobrze mógłbyś mu przyłożyć pistolet do głowy i nacisnąć spust.

To była logika programu ochrony świadków. Aby ocalić Nolanowi życie, należało pozwolić na to, żeby Sarah i klan uwierzyli w jego śmierć. A jeśli Sarah kiedykolwiek się załamie i przyzna, że go zastrzeliła, jej zeznanie tylko umocni przykrywkę.

Lawless wrócił do mieszkania Sarah.

Tamtego dnia postąpił zgodnie z zasadami. Nosił gwiazdę. Wykonał misję.

Skłamał. Nałożył na jej barki potworny ciężar. Nolan nie żyje. Dźwigaj to, Sarah. Zajmij się dziewczynką i ukrywaj przed nią, że zabiłaś jej ojca. Znieś to wszystko. Jakoś.

Jednocześnie wykorzystał sytuację i sprawił, że Sarah zaczęła się ukrywać. Myślała, że zabiła Nolana, a to zachęcało ją do życia w cieniu, by chronić Zoe.

Co za pieprzone bzdury! Przekonał ją, żeby zrezygnowała z opcji, z których powinna móc skorzystać. Takich jak pójście na policję. Sprawił, że praworządna kobieta zaczęła się bać organów ścigania.

Popatrzył na swoją kawę i wylał ją na ziemię.

Tak, był kłamcą. Tamtego wieczoru w jej mieszkaniu w Cupertino powiedział, że nie musi się bać aresztowania tak długo, jak będzie milczeć.

Mina jej zrzędała, kiedy pojęła całą potworność swojej sytuacji.

Popatrzyła na swoje mieszkanie... na plecak, mapę świata, na przygodę, którą miała rozpocząć. Przez chwilę wyglądała tak, jakby miała się załamać.

Ale jakoś się opanowała.

– Muszę uciekać. Muszę ją stąd zabrać.

Widział strach i determinację w jej oczach. Trzymała w ramionach dziecko, młoda kobieta bez żadnego doświadczenia, wyrzucona za burtę własnego życia, tak naprawdę ledwie dorosła. Nie była częścią umowy. Zostawił ją na pastwę losu.

Tamta dziewczyna w niczym nie przypominała kobiety, którą spotkał wczoraj. Ta Sarah, pięć lat starsza, walczyła zaciekle, była bystra i pełna miłości. Ta Sarah była wojowniczką.

Jak mógł teraz spojrzeć jej w oczy?

Popatrzył w stronę gór. Żeby spojrzeć jej w oczy, najpierw będzie musiał ją znaleźć. Ale zniknęła, jak wszyscy. A Marichal i trzej zastępcy szeryfa leżeli martwi. Dobrze, że chociaż Teresa była bezpieczna. Spędziła noc w szpitalu na obserwacji.

Ostrze strachu przesunęło mu się wzdłuż kręgosłupa niczym skalpel. Worthe już raz ją znaleźli. Harker też. Znajdą ją znowu. Może już to zrobili. Patrzył na pustynię, na błękitne wzgórza w oddali. To było terytorium klanu. Jeśli jeszcze nie schwytali Sarah i Zoe, na pewno są coraz bliżej.

Wyciągnął telefon i znowu do niej zadzwonił. Bez powodzenia.

Cętki światła słonecznego wpadały przez przednią szybę samochodu. Sarah poruszyła się i zmrużyła oczy. Cała była zeszywniała i posiniaczona. Wyprostowała się i popatrzyła wokół.

Furgonetka stała w zaroślach pod kępą topoli amerykańskich, dobrze ukryta w parowie z dala od autostrady. Glock spoczywał na kolanach Sarah. Na tylnym siedzeniu spała Zoe, z głową na plecaku.

Nolan siedział pod drzewem nieopodal. Jadł batonika muesli i patrzył na nią.

Nie poruszyła się.

W świetle dnia dało się dostrzec, że postarzał się więcej niż o pięć lat. Włosy związane w kucyk były przyprószone siwizną. Bruzdy wokół oczu wyglądały na głębokie.

Tymczasem Beth wciąż była martwa.

Sarah dostała gęziej skórki. Podświadomie miała ochotę przesunąć się na bok, żeby zasłonić Zoe.

Jak mógł to zrobić?

Jak Lawless mógł zrobić coś takiego?

Jak mógł to przed nią ukrywać przez pięć lat? Jak mógł pozwolić jej myśleć, że zastrzeliła Nolana? Co on sobie, do cholery, wyobrażał? Wciąż był tym samym zastępcą szeryfa federalnego, którego zobaczyła tamtego dnia w lesie, spokojnym i skupionym, który bez wahania powiedział jej: „Uciekaj”. Przejął dowodzenie. Wiedział, co robić. Nie zaprotestowała ani nawet nie kwestionowała jego słów. On ją uratował. Wyzwolił. A w każdym razie tak do tej pory myślała.

I to Curtis Harker miał być przesadnie zdeterminowany?

Nolan skończył batonik. Wsadził papierek do kieszeni i otrzepał rękę.

Otworzyła drzwi furgonetki i wysiadła.

*

Czekał na nią. Niemal nie mógł usiedzieć na miejscu. Niech się martwi. Zatknęła glocka za pasek.

Czuła ulgę, że nie uciekł ani nie wezwał FBI czy swoich kuzynów. Uświadomiła sobie, że mu ufa, przynajmniej na jakimś instynktownym poziomie. Nie przemawiało przez nią wyłącznie zmęczenie, chociaż wczoraj w nocy zrozumiała, że jeśli się nie prześpi, wpadnie w psychozę i stanie się kompletnie bezużyteczna. Więc zamknęła oczy. A teraz szła ku niemu.

– Mamy zapasowe koło, ale wytrzyma może z osiemdziesiąt kilometrów.

– Co się wydarzyło, Nolan? Co się wydarzyło tamtego dnia w lesie?

– Myślałem, że już do tego doszłaś.

Oparła się pokusie, żeby go spoliczkować.

– Dotarłaś tam zbyt późno. Albo za wcześnie to się stało.

– Miałaś tamtego dnia zostać objęty programem ochrony świadków?

– Miałem powiedzieć Beth, że zostanę nim objęty, a ona musi pójść ze mną. Próbowałem do tego doprowadzić od miesiący.

– Ona nie wiedziała?

– Wiedziała o FBI. Nie o tym, co miało być dalej.

– Kto zgłosił się do kogo?

– FBI przyszło do mnie.

– Harker. Jak cię przekonał, żebyś współpracował?

Spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „Daj spokój”.

– Powiedział mi to, co sam już wiedziałem. Że nigdy nie będę bezpieczny, póki rodzina zna miejsce mojego pobytu. Tylko program ochrony świadków mógł mnie ocalić. I Beth, i dziecko... A żebyśmy mogli zostać objęci programem, musiałem dostarczyć mu dowody przeciwko rodzinie... dowody, które doprowadzą do skazania członków klanu.

– I kazał ci zdobyć te dowody poprzez poddanie Zoe ceremonii błogosławieństwa.

– Tak.

– Musisz naprawdę nienawidzić swojej rodziny – mruknęła.

Nie potrafił spojrzeć jej w oczy.

– Jestem w programie od pięciu lat. Boję się każdego dnia. To dlatego nigdy nie próbowałem się skontaktować z tobą ani z Zoe.

– Bałeś się, że zostaniesz zdemaskowany?

– I że znowu narażę Zoe na kontakt z rodziną. Gdybym kiedykolwiek się ujawnił, straciłbym ochronę federalnych. Rodzina przyszłaby nie tylko po mnie, lecz także po nią.

– To dlaczego ujawniłeś się teraz?

Nie odpowiedział.

Kucnęła przed nim. Broń miała zatknęta za plecami.

– Chcę wiedzieć... dlaczego próbowałeś odebrać mi Zoe tamtego dnia? Bo próbowałeś. Coś cię opętało i widziałam, że zamierzasz zrobić coś złego.

– Nie miałem pojęcia, gdzie jest Lawless. Wiedziałem tylko, że Beth ma kłopoty, a Fell, Reavy i Grissom próbują mnie dopaść. Więc mi odbiło.

– Myślałam, że zamierzasz oddać Zoe klanowi.

– Jasna cholera! Pewnie, że nie! – Wyglądał na przestraszonego i autentycznie urażonego takim oskarżeniem.

– Chyba ci wierzę. Po prostu chciałeś zabrać z sobą dziecko do programu ochrony świadków. I potrzebowałeś informacji zawartych na mikroczipie, bo wydawało ci się, że bez nich FBI może nie dotrzymać umowy...

– Kochałem Beth. Nigdy nie chciałem skrzywdzić jej ani Zoe.

Wyglądał jak zbity pies. Było widać, że się wstydzi. I czuł się bardzo nieswojo w towarzystwie Zoe. Nie wiedział, jak się zachować, i słusznie wyczuwał, że jeśli zbliży się zanadto, Sarah obetnie mu jaja.

– Nie kłam, Nolan. Chciałeś, żeby wszczepiono jej mikroczip?

– Tak. – Zmarkotniał. – Wiedziałem, że dadzą jej mikroczip z numerem.

– A wtedy ty będziesz mógł go przekazać FBI.

– Tak.

– Co tam jest? Informacje dotyczące konta bankowego?

– Co najmniej.

– Co masz na myśli?

– Oni nie chcą dopaść Zoe tylko ze względu na mikroczip. Uważają, że jest wyjątkowa.

Sarah poczuła zimne mrowienie u podstawy czaszki.

– W jakim sensie wyjątkowa?

– Data jej urodzin ma według ich obliczeń duchowe znaczenie. Trzeci stycznia. Jeden i trzy. To wiąże się z wersem z Nowego Testamentu na temat ich wartości. Drugi list świętego Piotra, rozdział pierwszy, wers trzeci: „Tak samo Boska Jego wszechmoc udzieliła nam tego wszystkiego, co się odnosi do życia i pobożności, przez poznanie Tego, który powołał nas swoją chwałą

i doskonałością”.

– Czyli ich zdaniem ten wers dowodzi wyjątkowości rodziny... Tego, że została wyznaczona przez Boga.

– Uważają, że narodziny Zoe to znak z niebios.

Sarah poczuła, jakby drut kolczasty zaciskał się wokół jej klatki piersiowej i wbijał się w serce.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytał Nolan.

– Opowiedz mi resztę.

– Parę dni temu Harker przekonał mnie, żebym wyszedł z ukrycia.

– Jak cię znalazł?

– Jest z FBI. Wyciągnęli tę informację od Marshals Service. – Potarł dłońmi uda. – A mnie kusilo. Te lata były ciężkie. Sarah, nie masz pojęcia... Czuję się taki samotny.

Usiadła na ziemi i patrzyła na niego. Opisywał to samo, przez co ona przeszła, ale ona jednocześnie musiała wychowywać Zoe i zapewniać jej bezpieczeństwo, bez ochrony Marshals Service.

– Więc kiedy Harker zadzwonił i powiedział, że będę w stanie znowu żyć otwarcie i że zobaczę moją córkę... – Wzruszył ramionami. – Ale potem się okazało, że byłem tylko kolejnym pionkiem w wielkim planie Harkera, kolejną przynętą dla klanu.

Nolan był wyjątkowo lśniąca przynętą...

– Obiecał ci wolność... w zamian za co? – zapytała. – Co miałeś zrobić?

– Pojawić się. Zacząć rozmawiać. Tak przynajmniej myślałem.

– Harker podejmuje skrajne działania. Nie wiem, czego od ciebie oczekiwał, ale to na pewno nie miało być takie proste.

– Nie wiem...

Sarah miała złe przeczucia. Zastanawiała się, czy przypadkiem Harker nie planował wszczepić Nolanowi jakiegoś mikroczipa – niewykrywalnego urządzenia podsłuchowego. W najgorszym wypadku zdobyłby wtedy nagranie dokumentujące to, jak Nolan jest mordowany przez klan.

– Co zamierzasz zrobić, Sarah?

– Coś wymyślę.

– Wymyślisz, jak przetrwać?

Podmuch wiatru poruszył gałęziami topoli. Ich liście zdrząły.

– Nie. Jak wygrać.

O ósmej rano Harker otrzymał pierwsze meldunki. Żadnych doniesień na temat Sarah Keller czy Nolana Worthe'a. Żadnych doniesień na temat klanu. Zaprowadził agentów z Albuquerque do lichej restauracyjki nieopodal pogorzelniska. Nie było tam nikogo, ale telewizor był włączony. Zobaczyli wiadomości nadawane bezpośrednio spod spalonego posterunku.

Harker przekręcił tabliczkę na drzwiach na „Zamknięte”, a potem zawołał do kelnerki:

– Kawa i największe śniadanie, jakie macie. Trzy razy.

Jeden z agentów z Albuquerque właśnie zakończył rozmowę.

– Już mam. Prawo jazdy wystawione dla świadka na nowe nazwisko. – Jego telefon zabrzączał. Pokazał wiadomość ze zdjęciem Harkerowi.

Harker pokiwał głową. Scott Alan Williams.

– Tak, to Nolan Worthe. Dowiedz się, jakim samochodem jeździ, marka i model. Zdobądź numery rejestracyjne. Sprawdź też wypożyczalnię samochodów na lotnisku w Roswell. Klan prowadził srebrnego SUV-a. Widziałem ten wóz...

– Przylecieli do Oklahoma City samolotem – powiedział agent. – Niejaki Barry Briggs wynajął tam srebrnego navigatora. Z OKC wyślą nam szczegółowe informacje. Dwie pasażerki tego samego samolotu miały podobne nazwisko... Riggs. To może być pseudonim.

Harker pokiwał głową.

– Dobrze. Niech pani szeryf rozpocznie poszukiwania. Stanowa policja również, wszystkie hrabstwa.

– Myślisz, że wciąż są w Nowym Meksyku?

– Ścigają Zoe Keller. Jeśli ona jest tutaj, oni również. A Zoe jest w pobliżu.

– Ale prawdopodobnie się przemieszcza.

Ta uwaga zabrzmiała nonszalancko i Harker już chciał to skomentować,

ale się powstrzymał. Agent miał rację.

– Musimy zadbać o to, żeby nie dotarła za daleko – powiedział.

– Jak masz zamiar to zrobić?

Wyrzął przez okno restauracyjki na opustoszałą równinę, w stronę góry daleko na zachodzie. Wyrastała z pustyni niczym topór, skąpana w niebieskich cieniach. Blokady drogowe? Musiał zmobilizować wszelkie dostępne władze w gwałtownie się poszerzającym promieniu poszukiwań.

– Musimy odwrócić ich uwagę. I ewakuować cywilów – myślał głośno.

Potrzebował jakiejś szybkiej i brudnej sztuczki. Dodatkowego przedstawienia. Skutecznej szopki, która powstrzyma zarówno Sarah Keller, jak i klan. I żeby nic nie wskazywało na to, że FBI maczało w tym palce.

Przypomniał sobie konwój wojskowy, który minął ich wczoraj na autostradzie. Furgonetki, długa ciężarówka z platformą i eskortujące ją pojazdy zajmowane przez mężczyzn, którzy na pewno byli nie tylko agentami federalnymi, lecz także byłymi członkami sił specjalnych, ze słuchawkami zakładanymi do ucha i w lustrzanych okularach, traktującymi samochody cywilów jak potencjalny cel.

Przywołał w myślach mapę Nowego Meksyku, którą studiował wcześniej. Wojskowa baza lotnicza Holloman, poligon raketowy White Sands i Trinity Site znajdowały się jakieś sto kilometrów na zachód. Rząd Stanów Zjednoczonych był właścicielem niemal połowy terenów w tym stanie i lubił składować śmiertelnie niebezpieczne materiały w pustynnych bunkrach. Harker pomyślał o tym, jak szybko poruszał się konwój. W tutejszych warunkach nawet uzdolniony kierowca mógł wylądować w rowie i nie trzeba było ekipy fanatycznych wieśniaków, aby go do niego zepchnąć. Wystarczyło spotkanie z wędrującym bydłem.

– Która agencja zajmuje się transportem nuklearnym? – zapytał.

– OST[13]? – Agent popatrzył na Harkera podejrzliwie. – Kwatera główna jest w Albuquerque. Dlaczego?

– Co się dzieje w przypadku katastrofy? Są jakieś procedury, prawda?

– Okoliczne tereny zostają objęte kwarantanną i odcięte. – Podejrzliwość mężczyzny zamieniła się w coś pomiędzy szokiem a ekscytacją. – OST się to nie spodoba...

– OST nie musi być w to zaangażowane.

Agenci popatrzyli po sobie, a potem z powrotem przenieśli wzrok na Harkera.

– To musi potrwać zaledwie parę godzin. Jesteśmy blisko. Oni tutaj są. To jedyny sposób, żeby zmusić do współpracy wiele agencji jednocześnie w tak krótkim czasie.

– W sytuacjach nagłego zagrożenia obowiązuje ścisły protokół postępowania.

– W skrajnych sytuacjach da się go pominąć. A my znajdujemy się w takiej sytuacji. Normalne blokady drogowe tylko ostrzegą klan, że próbujemy ich otoczyć. Dzięki takiemu rozwiązaniu funkcjonariusze wprowadzający kordony będą bezpieczniejsi. – Wyjął swój telefon. – Posłuchajcie... jeśli Worthe zostaną zatrzymani przez policjanta w radiowozie, otworzą ogień. Ale jeśli zostaną zawróceni z drogi tak jak wszyscy, bo usłyszą, że doszło do katastrofy transportu nuklearnego... Zatrzymamy ich w zagrodzie. I zaciśniemy pętlę.

Harker musiał przyznać, że Sarah Keller miała znacznie więcej pomysłu i umiejętności przetrwania, niż sądził. Ale nie grali w berka. Najwyższa pora, żeby się poddała. Zwycięzca mógł być tylko jeden. I to musiał być on.

Bo jeśli Harker przegra, Sarah też poniesie porażkę. Grissom Briggs i te chore dziewczyny, Reavy i Fell, to sadystyczni psychopaci. Nie zawahają się przed zabiciem Keller. Oddanie się w ręce FBI to jej jedyna szansa. Musi to zrobić dla własnego dobra. I dla dobra dziecka.

– Obawiam się, że będziemy musieli sfigować katastrofę nuklearną i ogłosić stan wyjątkowy.

– Tędy!

Sarah wspinała się między krzewami po zboczu parowu. Jej kowbojki ślizgały się na miękkiej glebie. Nie spuszczała oka z furgonetki. Kluczyki miała w kieszeni, glocka w dłoni, a Nolana w zasięgu ręki. Dotarli do krawędzi parowu i się zatrzymali. Rozciągał się stąd widok na jakieś osiemdziesiąt kilometrów.

Szesnaście kilometrów na południe od Alamogordo znajdowało się cmentarzysko samolotów. Miało rozmiary kampusu uniwersyteckiego. W surowym blasku słońca wraki lśniły srebrem, bielą, czerwienią, zielenią i czernią. Firmowe malowania na ogonach płowiały w upale. Droga graniczyła z terenem White Sands, białymi diunami wznoszącymi się na trzydzieści metrów i ciągnącymi się przez trzydzieści kilometrów. Czterdzieści osiem kilometrów w linii prostej od miejsca, w którym w 1945 roku w ramach Projektu Manhattan eksplodowała pierwsza bomba atomowa. Znajdowali się w samym sercu ziemi Apaczów. Niedaleko gór, gdzie urodził się Billy the Kid i gdzie się później ukrywał.

Idealne miejsce na ostatni bastion.

Stała w porannym słońcu, patrząc na białą pustynię na zachodzie i łuk niebios, tak intensywnie błękitny, że niemal przezroczysty.

Nie mogła już dłużej uciekać. To nie było życie dla Zoe. Jeśli Sarah nie przestanie uciekać, zniszczy dziecko, które poprzysięgła ocalić.

Musiała odwrócić tę sytuację. Nie mogła pozwolić na to, żeby Zoe i ona dłużej służyły za przynętę.

Wspięła się na głaz i usiadła. Patrzyła i myślała. Słońce grzało ją w plecy i paliło ciemnobrązowe zbocze. Poniżej, na pustyni, zaczęły drgać miraże.

Słońce wisiało już wyżej, a cienie zrobiły się krótsze, kiedy w końcu zeszła z głazu. Nolan wciąż siedział w pobliżu, czekając. Przeszła obok niego i gestem dała mu znać, żeby zszedł za nią z powrotem na dno parowu.

– No i? Jaki jest plan? – zapytał.

– Wielostopniowy...

– Co to za stopnie? – zapytał Nolan.

– Nie spodobają ci się... Ale lepiej, żebyś je rozumiał. Etap pierwszy: wyeliminować Grissoma, Fell i Reavy... poprzez aresztowanie albo śmierć. Pokiwał głową.

– Etap drugi: przekonać rodzinę, żeby zrezygnowała z prób porwania Zoe. Sprawić, żeby przestała być dla nich interesująca.

– Jak, do licha, zamierzasz to zrobić?

– Muszę przekonać głowę rodziny. Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Isom – wyjaśniła.

Nie miała czasu ani możliwości, żeby doprowadzić do upadku całego klanu. Ale nie musiała tego robić.

– Twój ojciec siedzi w więzieniu, więc *de facto* to Isom kontroluje działania klanu i zarządza rodziną.

– Mów dalej – rzucił niepewnie Nolan.

– Etap trzeci... Sprawić, żeby FBI dało mi spokój.

– Żeby dało spokój nam obojgu. W tym punkcie zgadzam się z tobą całkowicie.

Dotarli do dna parowu. Furgonetka stojąca w cieniu topoli pozostała chłodna. Zoe spała zwinięta w kłębek na tylnym siedzeniu. Przypominała małego króliczka. Wkrótce się obudzi.

– Więc jak zamierzasz zrealizować ten plan? – zapytał Nolan.

– Wrobię trio w zdradę i złożę u stóp Isoma.

– Wrobisz? Zaraz, co...

– Na złapaniu Zoe zależy Grissomowi, dziewczynom oraz Isomowi. To Isom kieruje działaniami... To on musiał wydać rozkaz jej schwytania. Grissom, Fell i Reavy mają wykonać ten rozkaz i, do licha, świetnie się przy tym bawią. Myślą, że są poszukiwaczami skarbów... Chodzi mi o to, że na tej czwórce opiera się struktura władzy w klanie. Nikt inny nie ma takiej wiedzy, motywacji ani morderczej manii.

– To by się zgadzało... Jak planujesz to zrobić?

– Muszę wyciągnąć pieniądze z tajnego konta klanu w taki sposób, żeby Eldrick pomyślał, że trio je ukradło.

Nolan gapił się na nią z otwartymi ustami.

- Oszalałaś.
- Potrząsnęła głową.
- To jedyny sposób.
- Nieprawda. Mamy jeszcze inne wyjście. Możemy dalej uciekać.
- Nie zamierzam tego robić. To prowadzi donikąd. Prędzej czy później nas wyśledzą, wiesz o tym. Musimy obrać inną taktykę.
- My...
- Potrzebuję twojej pomocy... Znasz nazwę banku, a mnie właśnie tej nazwy brakuje. FBI zresztą też – powiedziała.
- Zacisnął szczęki. Jego usta przypominały linijkę.
- Mikroczip... – Zerknął na furgonetkę. – Jest na nim numer konta. Ale nie nazwa banku.
- Pokiwała głową.
- Między innymi dlatego Harker chciał cię wyciągnąć z kryjówki. Żeby wyśledzić pieniądze klanu.
- Jezu...
- Żeby zrealizować nasz plan, potrzebuję nazwy banku, numeru rachunku i nazwiska posiadacza. Chyba że to konto numerowane...
- Zawahał się. Było widać, że gorączkowo myśli. Kalkulował. Pieniądze. Wszystkie te pieniądze...
- Nolan... Potrzebuję nazwy banku, żebyśmy mogli zainicjować przelew. A jeśli to nie jest konto numerowane, będę potrzebowała nazwiska osoby, która autoryzuje transfery. – Zmarszczyła brwi. – Chcesz dostać procent?
- Nie, ja...
- Znaleźne? Może uda nam się to zaaranżować. Ale jeśli nie podasz mi nazwy banku, i tak skończysz z kulką w głowie, nie rozumiesz? Twojej rodzinie zależy tylko na krwi i pieniądzach. A ty i tak już jesteś zdrajcą. Jeśli weźmiesz jakąkolwiek część tych pieniędzy, potraktują cię jak księgowego, który ukradł pieniądze mafii. Musimy użyć tych pieniędzy, żeby ich załatwić, paskudnie i definitywnie. To nasza jedyna szansa, Nolan.
- W porządku – mruknął ze zboląłą miną.
- To musi wyglądać tak, jakby to któreś z nich przywłaszczyło sobie pieniądze.
- Albo cała trójka. Chociaż myślę, że będzie lepiej, jeśli ich ze sobą skłócimy.
- Oni trzymają się razem.

– Naprawdę? Nie ma żadnych pęknięć w tym trójkącie? Daj spokój! Między siostrami, od których oczekuje się, że będą się wymieniać w łóżku Grissoma?

Zastanowił się nad tym.

– Co takiego? – Uniosła brew. – Mów, co wiesz.

– Fell... jej ojciec trafił na czarną listę Eldricka przez pieniądze. To nałożyło na nią niewidzialne piętno. Ludzie przestali jej ufać. Nikomu nie było wolno się z nią bawić. Któregoś dnia nasi kuzyni rzucili w nią owocem. Kazałem im przestać, ale...

– Pobożne małe gnojki...

– Nie współczuj jej. Wtedy płakała po raz ostatni. Później nauczyła się walczyć jak welociraptor – powiedział. – Sęk w tym, że ta nieufność w stosunku do niej pozostała. Inna sprawa, że Reavy zawsze chciała Grissoma. Szef grupy, niegrzeczny chłopiec, świeży zestaw genów. Nie pytaj dlaczego, ale ona go pragnie, a on o tym wie. I wykorzystuje to, żeby obie były mu posłuszne... O czym rozmyślasz?

– O zemście. Musieli ukraść moją pocztę, jakiś wyciąg ze skrytki w prywatnej agencji pocztowej i podstępem wyłudzić informacje na temat karty prepaid. Właśnie tak mnie wysłędzili.

– Podstępem?

– Podszyli się pode mnie. Nadeszła pora, by odpłacić im pięknym za nadobne... To jak nazywa się ten bank?

– Pierwszy Królewski Bank na Antigui.

Za granicą. W innej strefie czasowej. W kraju, w którym mogą obowiązywać bardziej wyrozumiałe przepisy bankowe...

– Mają filię w Houston – dodał Nolan. – Tak rodzina otworzyła konto. Wiesz, że oni nie mają paszportów. Uważają je za znak Bestii i tak dalej...

– Potrzebuję jeszcze hasła.

Nolan się zawahał. Ramiona mu opadły, jakby w rezygnacji.

– Masz rację... To dla mnie jedyna droga. Nie mogę wrócić do programu ochrony świadków. Federalni nie zgodzą się mnie chronić na takich warunkach jak wcześniej... Uciekłem ze zbiegiem. – Uśmiechnął się blado. – Robię to dla Beth. I dla ciebie.

Ściągnął przez głowę T-shirt.

Sarah już wcześniej widziała jego tatuaże. Coś pomiędzy mangą a komiksami DC Comics. Lśniący ławica rybek przemykała po jego barku.

Stado ptaków przelatywało wzdłuż żeber. Żywa czerwień i błękit, głęboka zieleń i żółć, czarne kontury. Rzadko widywało się tak dobrą robotę. Taki znak szczególny musiał utrudniać mu życie w ukryciu. Żadnych imprez na plaży, jeśli nie chciał zostać rozpoznany...

Odwrócił się.

– Och! – zawołała.

Jego plecy zdobił nowy tatuaż, drzewo wyrastające z podstawy kręgosłupa, z gałęziami rozwidlającymi się ku barkom. Koronę przeplatały wersety z Pisma Świętego, w każdym razie tak to wyglądało na pierwszy rzut oka.

– Ja jestem hasłem – wyjaśnił.

– Rodzina kazała ci to zrobić?

– W ramach ceremonii powrotu do domu. Kiedy się pojawiłem z Zoe, ściągnęli tatuażystę z Phoenix. Zaufali mi.

Przyjrzała się nowemu tatuażowi. Był ciemniejszy niż pozostałe.

– Gdzie jest to hasło?

Odwrócił się do niej.

– Nie powiedzieli.

A więc jednak nie ufali mu za bardzo.

– Przekonali mnie, że to ze względów bezpieczeństwa – wyjaśnił. – Żebym przez przypadek go nie ujawnił.

Ale gdyby ktoś go porwał, przy odrobinie czasu i cierpliwości mógłby to rozgryźć...

– Jakież wskazówki? Powiedzieli ci cokolwiek?

– Nie. Ale siedem to ich szczęśliwa liczba. Przypuszczam, że hasło składa się z siedmiu znaków. Czy to jakoś pomoże?

– Może...

Zrobiła telefonem kilka zdjęć. Nolan założył koszulkę.

– Co teraz? – zapytał.

Ścisnęło ją w żołądku. Będzie musiała skoczyć na głęboką wodę.

– Zadzwoń do banku. Zakładam, że w ten sposób wyślę do nich sygnał ostrzegawczy. Zapewne otrzymują automatyczne powiadomienia, kiedy ktoś zyskuje dostęp do konta. A może się mylę?

– Nigdy nie ufali mi na tyle, żeby mi powierzyć takie informacje.

Ale Sarah podejrzewała, że klan jest równie ostrożny, jeśli chodzi o pieniądze, jak szalony na punkcie Pisma Świętego.

– Jeśli bank ich powiadomi, że ktoś próbuje wyprowadzić pieniądze

z konta, wyobrażam sobie, że zajmą pozycje obronne. A jeśli dowody będą wskazywać na trio...

– Nie przyjmą tego spokojnie.

Szumiało jej w głowie. Głód i nerwy robiły swoje. Musiała to przemyśleć, musiała być przekonująca.

– Daj mi parę minut. Muszę pomyśleć nad hasłem.

Włożyła dłonie w kieszenie dzinsów. Nolan pokiwał głową i poszedł wolnym krokiem w kierunku plamy cienia. Ucisnęła grzbiet nosa palcami.

– Nolan, czekaj! – zawołała za nim. – Jeszcze jedna sprawa... Zoe.

Odwrócił się.

– Pięć lat temu popełniłem błąd – powiedział. – Muszę go naprawić. – Zmęźniał w ciągu tych pięciu lat. Już nie przypominał tamtego zastraszonego chłopaka o sarnich oczach, którego poznała w Kalifornii. – Wiem, że muszę przyjąć odpowiedzialność.

Zobaczyła to w jego twarzy: wiedział, że może oddać Sarah jej życie. Mogłaby się uwolnić jednym skinieniem głowy. Mogłaby się wywinąć i wrócić po własnych śladach do realizowania celów, które wytyczyła sobie, jeszcze zanim Nolan w ogóle poznał jej siostrę. Podróż dookoła świata. Praca dla Past Link albo podobnej firmy. Hobby w postaci archeologii mezoamerykańskiej. Uzupełnienie luk w historii jej rodziny. Mogłaby zresetować grę.

Jeśli odda Zoe Nolanowi.

Gdy tak na niego patrzyła, zdała sobie sprawę z tego, że od lat nie myślała o swoich zniszczonych marzeniach. Pytanie Teresy przypomniało jej o dziecięcej fantazji, żeby zostać agentką Secret Service. Gdyby na to pozwoliła, takie fantazje znowu zaczęłyby ją kusić, ale nagle uświadomiła sobie, że już nie ubolewa nad utratą dawnych pragnień.

Popatrzyła na furgonetkę. Miała swoje marzenie.

– Co byś zrobił, gdyby...

– Wróciłbym do programu ochrony świadków. Byłaby ze mną bezpieczna. Agencja Marshals Service stworzyłaby dla niej pancerną tożsamość.

Sarah pokiwała głową. Miała wrażenie, że serce zaraz jej pęknie.

Spróbowała zobaczyć to wszystko jego oczami. Wyglądał na zdecydowanego. Nie wahał się.

Nolan był ojcem Zoe. Jeśli wyjdą z tego żywi, będzie czas, żeby pomyśleć o legalnych dokumentach i adopcji.

– Jeśli możesz ją z tego wyciągnąć i zapewnić jej bezpieczeństwo, a nie ma innego sposobu... – zaczęła.

Wyglądał, jakby balansował na linii rozpiętej wysoko w powietrzu.

– Jeśli od tego zależy jej życie, zabierz ją – dokończyła Sarah.

Jeszcze przez chwilę się trzymał, ale potem zadrzał mu podbródek, a oczy wypełniły się łzami. Pokiwał głową i odwrócił wzrok. Odetchnął głęboko, po czym podszedł bliżej i ją objął.

– Jesteś czempionką – powiedział. – Beth miała co do ciebie rację.

– Nolan...

Zrobił krok do tyłu.

– Ja nie mogę... ona...

– Co takiego?

– Jeśli przyjdzie co do czego... jestem tutaj – wydusił. – Ale to ty stałaś się jej matką.

Odwrócił się i odszedł, wycierając oczy wierzchem dłoni.

Po dłuższej chwili Sarah podeszła do najbliższej topoli i oparła czoło o pień. Liście wokół niej drżały. Dotknęła dłonią kory i zamarła w bezruchu. Przyglądała się tatuażowi Nolana na zdjęciu w telefonie.

– Mamusiu?

Zoe stała w drzwiach furgonetki. Sarah zamrugła i się uśmiechnęła. Dziewczynka podbiegła do niej. Z zaciekawieniem popatrzyła na fotkę przedstawiającą tatuaż. Sarah usiadła pod drzewem i posadziła sobie małą na kolanach. Przytuliła ją mocno i oparła policzek o czubek jej głowy.

– Będziesz jeszcze spać? – zapytała Zoe. – Bo to już pora na śniadanie.

– To zdobędziemy dla ciebie coś do jedzenia.

– Mamusiu?

– Chwileczkę... – Sarah wytarła oczy. – Batoniki muesli są w schowku.

Dziewczynka zerwała się i popędziła z powrotem do furgonetki. Sarah ciągle siedziała, próbując opanować drżenie. W końcu postanowiła wysłać wiadomość do Danishy. Po minucie zabrzączał telefon. Przez całą noc Lawless próbował się z nią skontaktować. Dzwonił również teraz i w końcu postanowiła odebrać.

– Przyjedź – powiedziała.

*

Lawless się rozłączył. Dziewięćdziesiąt sekund później skierował się na zachód, wzbijając spod kół tabuny pyłu.

Usłyszeli go wcześniej, niż zobaczyli: potężny wóz z napędem na cztery koła, który mógłby staranować wołu. Obozowali w wąwozie trzy kilometry od autostrady, w hrabstwie, w którym gęstość zaludnienia wynosiła mniej niż cztery osoby na kilometr kwadratowy. Ryk silnika o pojemności 5,7 litra był jedynym dźwiękiem, poza odgłosami sokołów, jaki usłyszeli w ciągu ostatniej godziny. Sarah wyszła spod topoli. Patrzyła, jak wóz się zbliża, podskakując na wybojach, i zatrzymuje przy strumyku. Danisha wyskoczyła z kabiny.

Sarah się uśmiechnęła, podbiegła do niej i objęła przyjaciółkę.

– Tak bardzo... – Ścisnęło ją w gardle.

– „Ci dziękuję”... To słowa, których szukasz.

– Miałam zamiar zacząć od tego, że bardzo mi przykro. – Potrząsnęła głową. – Naprawdę nie mogę uwierzyć, że tu jesteś. To...

– Daj spokój, kobieto. Ogarnij się – zbeształa ją Danisha.

Sarah raz jeszcze ją uściskała. Danisha miała na sobie kamizelkę z koźlej skórki i botki tak znoszone, jakby ściągnęła je z jeźdźca dziewiętnastowiecznej kawalerii. Brakowało jej tylko szabli i sześciostrzałowego rewolweru.

Zoe podbiegła do nich w podskokach.

– Cześć, Danisha!

– Hej, pełzaku! – Danisha zmierzwiła włosy Zoe i pokręciła głową, patrząc na Sarah. – Włączyłam się po centrum Roswell, wysyłając ci SMS-y, kiedy podsłuchałam, jak mieszkańcy opowiadają o szalonym pościgu samochodowym. Gdzie jest to dziecko, którym podobno tłukłaś ludzi po głowie?

– Lalka została w twojej furgonetce, przy opuszczonej stodole, z dala od autostrady. O ile nie siadła za kółkiem i nie odjechała na sabat tych przerażających zabawek...

– Mamusia pomalowała twoją furgonetkę! – zawołała Zoe.

Danisha spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– No co ty?

– Tylko tymczasowo. – Sarah ścisnęła ramię Danishy. – Powinnam wiedzieć, że będziesz blisko. Ale dlaczego...

– Jestem tutaj dla ciebie i dla siebie. – Uniosła brwi. – Rozumiesz? Napadli na mnie i na to, co moje. Moja matka wylądowała przez nich w szpitalu. Zniszczyli mi biuro, więc nie mogę się trzymać z boku. Worthe będą ciągle wracać. Muszę ci pomóc ich zniszczyć. Inaczej też nie będę bezpieczna.

– Rozumiem.

– A poza tym jestem twoją przyjaciółką. Nie chcę, żebyś została z tym sama. Widzę, dokąd cię to zawiodło.

Sarah wzięła głęboki oddech.

– Masz wszystko?

Danisha wyjęła z wynajętego samochodu dwie torby.

– Wszystko, o co prosiłaś. – Wyciągnęła bezprzewodowy mikrofon i nadajnik. – Włącznie z podsłuchem.

– Zmieści mi się pod koszulką.

– Nie martwisz się, że zostaniesz przeszukana?

– Przez agenta FBI? Normalnie bym się bała, ale nie w tej sytuacji...

Harker dotknął jej tylko raz, w trakcie aresztowania. Poza tym prawie na nią nie patrzył. Traktował ją jak przedmiot. Irytujący, śliski przedmiot, który trzeba przyszpilić do ziemi.

– Gotowa, żeby wykonać telefon?

– Powiedz tylko kiedy.

Danisha popatrzyła w głąb parowu z zaciekawieniem. Nolan siedział pod drzewami, na uboczu. Uniósł podbródek w geście powitania.

– Wierz mi, sama byłam jeszcze bardziej zaskoczona... – przyznała Sarah.

– Jak...?

– Harker. I szeryfowie federalni. Ale teraz on nam pomaga.

*

Harker krążył przed restauracyjką w Rio Sacado, czekając, aż agenci z Albuquerque wykonają swoje telefony. Nagle jego własny aparat zadzwonił.

– Agent specjalny Harker? Tutaj detektyw Fred Dos Santos z Oklahoma City.

– Witam, detektywie – powiedział Harker.

– Mam Danishę Helms na linii. Chce z panem rozmawiać.

Zatrzymał się.

– Niech ją pan przełączy.

Po chwili usłyszał kliknięcie.

– Harker? Sarah Keller chce z panem porozmawiać.

To go zaskoczyło. I wzbudziło jego wątpliwości.

– O czym?

– O poddaniu się. Jeśli zagwarantuje jej pan bezpieczeństwo.

– Chce się poddać? Proszę jej powiedzieć, żeby przyjechała do Rio Sacado. Natychmiast...

– Nie tak szybko – przerwała mu Helms. – Ona potrzebuje gwarancji. Zeszłej nocy była w Rio Sacado i zdecydowanie nie czuła się tam bezpieczna.

– Dobro jej i Zoe to moja nadrzędna troska, zapewniam panią.

– Nie wyglądało na to.

Usłyszał w jej głosie gniew i napięcie. Miał ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć.

– Każda minuta zwłoki ze strony Sarah tylko pogarsza sytuację. Ludzie, którzy ją ścigają, nie okażą jej litości.

– Nie musi mnie pan edukować na temat klanu Worthe, agencie Harker.

– W takim razie powiem otwarcie. Sarah Keller nie ma szans, żeby wyjść z tego cało na własną rękę. Niech się zgłosi na najbliższy posterunek albo w ciągu pół godziny proszę mi dać znać, gdzie mogę ją znaleźć. W przeciwnym razie do zachodu słońca będzie martwa...

Helms zamilkła. Tak naprawdę nie miało dla niego znaczenia, czy Sarah Keller zgodzi się poddać... Jeśli użyła swojego telefonu, mógł ją zlokalizować.

– Jaki jest numer do Sarah? – zapytał. – Zadzwoń do niej osobiście.

– Taa, jasne.

– To niech pani zadzwoni. I przekaże jej, że musi się ze mną skontaktować.

Podał Danishy swój numer.

– Zapisałam – rzuciła Helms. – Sarah spotka się z panem, ale chce, żeby

wspierały pana jednostka taktyczna FBI i helikopter ewakuacyjny, który zabierze ją i Zoe do bezpiecznej kryjówki. Najlepiej z jednostki NORAD.

– NORAD? Dowództwa Obrony Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej?

– Rozumie pan, o co mi chodzi. Jeśli pan to zagwarantuje, wtedy ona się podda.

– W porządku. Proszę do niej zadzwonić – powtórzył.

– Odezwę się do pana.

Helms się rozłączyła, ale Dos Santos pozostał na linii.

– Ma pan jej numer? – zapytał Harker.

– To lokalny numer z Oklahomy – powiedział Dos Santos i zaczął dyktować. – Postaram się o billingi... Mogę się spotkać z sędzią w ciągu pół godziny. Zdobędziemy rejestr rozmów Helms.

– Niech pan to zrobi w dwadzieścia minut, detektywie. Sarah Keller przemieszcza się i korzysta z telefonu na kartę. Potrzebuję tego numeru, żeby ją zlokalizować.

Rozłączył się. Stał na skrzyżowaniu, a słońce paliło go w czaszkę. Nawet dwadzieścia minut to za długo... Ale nie musiał czekać. Miał numer telefonu Helms zapisany na wewnętrznej stronie dłoni.

*

Telefon Sarah zadzwonił. Pozwoliła, żeby włączyła się poczta głosowa.

Danisha siedziała w swoim wynajętym SUV-ie jakieś sześć metrów dalej. Poczekala na sygnał, głęboko odetchnęła i nagrała wiadomość. „Sarah. Agent Harker mówi, że zapewni ci ochronę, o którą prosisz. Chce, żebyś do niego zadzwoniła. Dla dobra Zoe. Dla twojego dobra”. Obserwując Sarah przez przednią szybę, wyrecytowała jego numer. „Zadzwoń do mnie, jak tylko dostaniesz tę wiadomość. Trzymaj się. Będzie dobrze. Już prawie po wszystkim”.

Sarah obdarzyła ją uśmiechem. Odczekała minutę, odliczając w głowie do sześćdziesięciu, a potem oddzwoniła do Danishy. Tym razem to przyjaciółka poczekała, aż uruchomi się poczta głosowa.

„Dodzwoniłeś się do biura DHL Legal. Zostaw wiadomość po sygnale”.

„To ja” – powiedziała Sarah. „W porządku. Jeśli Harker daje mi gwarancje, zgłoszę się... jeśli uważasz, że tak powinnam zrobić...”. Zamilkła

na chwilę. „Kończy mi się czas. To ostatnia rozgrywka”.

Zakończyła rozmowę i pokazała Danishy kciuk uniesiony do góry.

Danisha wyskoczyła z SUV-a. Skorzystała z przekierowywania połączeń, więc rozmowy, które właśnie wykonała, zostaną zarejestrowane tak, jakby wyszły z biura DHL w Oklahoma City. Sarah przypuszczała, że FBI monitoruje telefon Danishy, a nawet jeśli nie, zakładała, że Harker zdążył ukraść hasło do poczty DHL, kiedy podwędził jej telefon ze zrujnowanego biura. Mógł teraz zadzwonić i odsłuchać wiadomość, którą właśnie zostawiła dla Danishy, i ustalić numer jej telefonu. Właśnie na to liczyła.

– O co w tym wszystkim chodziło? – zapytał zdziwiony Nolan.

– To był mój ruch otwierający – powiedziała.

Dwadzieścia minut później, po zjedzeniu kanapek i wypiciu soku, które przywiozła Danisha, Sarah podeszła do ocienionego miejsca przy strumieniu, gdzie jej przyjaciółka siedziała po turecku obok Zoe i dopijała kawę z termosu.

– Już czas – powiedziała.

Danisha wstała i otrzepała džinsy.

– Masz ostatnią szansę. Nie musisz robić tego sama.

– Owszem, muszę. Ty musisz monitorować podsłuch. I mieć na nią oko.

Popatrzyła na Zoe, która budowała mały fort dla Pana Myszki, używając do tego kamieni.

Powietrze było przesycone światłem. Sarah przykucnęła obok dziewczynki.

– Pora się zbierać, robaczku.

Zoe podniosła wzrok.

– Gdzie jedziemy?

– Tym razem pojedziesz z Danishą.

– Nolan też?

Był poza zasięgiem ich głosów. Siedział na tylnej klapie furgonetki, pochłaniając kanapkę z szynką.

– Nie, skarbie.

– A gdzie ty jedziesz?

– Zostanę tutaj jeszcze trochę.

Zoe zerwała się na równe nogi. Pan Myszka upadł na ziemię.

– Nie rób tego, mamusiu.

– Muszę. – Zacisnęła zęby, próbując uspokoić oddech. – Chodź tutaj.

Zoe padła jej w ramiona, taka mała i ciepła. Przyłożyła swój policzek do policzka Sarah.

– Mogę zostać z tobą. Umiem być cicho, zobaczysz. Jestem dobra

w szeptaniu. O tak... – Przyłożyła usta do jej ucha. – Ja znam hasło.

Sarah aż podskoczyła.

– Co takiego?

– Słyszałam, jak rozmawiałas z Nolanem. Że potrzebujesz hasła. I o tatuażach – powiedziała szeptem.

– Skąd je znasz?

– To nie sekret... Hasło brzmi Zoe Skye.

– Dlaczego tak myślisz?

– Zobaczyłam na zdjęciu. Widać je na drzewie, na plecach Nolana. W tatuażu. – Przytuliła się do Sarah i wyszeptała: – Kocham cię, mamusiu.

Sarah także mocno przytuliła córeczkę.

– Ja też cię kocham.

Przez chwilę zwątpiła w siebie i we wszystko, co zamierzała zrobić, ale wiedziała, że jeśli teraz się wycofa, szanse Zoe spadną do zera. Przez to, że do tej pory tak kurczowo trzymała ją przy sobie, przekonała klan i FBI, że dorwą małą, jeśli tylko przyprą do muru ją samą. Musiała podjąć ryzyko.

– W tej chwili musisz pojechać z Danishą.

– Mamusiu, nie rób tego. Proszę.

Zoe wyglądała, jakby miała się rozplakać. Sarah poczuła dławienie w gardle.

– Jeśli teraz zostaniesz ze mną, znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Na jakiś czas musimy się rozdzielić.

– Ile to jest „jakiś czas”? Tak długo miałyśmy być na tej wycieczce.

– Musisz to dla mnie zrobić.

Zoe spuściła głowę i spojrzała na nią spod długich rzęs.

– I pewnie powiesz mi teraz, żebym była dzielną dziewczynką, co?

Sarah niemal się roześmiała przez łzy.

– Już jesteś dzielna. Teraz musisz wykorzystać tę odwagę.

Ramionka Zoe zaczęły się wznosić i opadać.

– Kiedy wrócisz?

– Tak szybko, jak będę mogła. Może jutro. Może jeszcze dziś wieczorem.

– I chociaż wiedziała, że to trudne, dodała: – Trzymaj się i pamiętaj, że kocham cię bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek istniało.

Zoe popatrzyła jej w oczy, sprawdzając, czy aby nie kłamie.

– Okej – wyszeptała w końcu, a dolna warga jej drżała.

Sarah wstała i wzięła dziewczynkę za rękę. Danishą podeszła z torbą

w dłoni. Wyjęła małe, znajomo wyglądające urządzenie. Czytnik RFID.

– Gotowa? Stój przez chwilę nieruchomo, skarbie...

Zeskanowała mikroczip. Wraz z piknięciem na ekranie skanera wyświetlił się zestaw nazwisk i numerów. Sarah zrobiła zdjęcie telefonem.

– Czekaj... jest tego więcej – powiedziała Danisha.

Przewinęła listę. Inne nazwiska. Daty urodzenia. To wytrąciło Sarah z równowagi.

– Co do licha?!

Zrobiła więcej zdjęć. Popatrzyły po sobie.

– Nie wiem, co to wszystko znaczy, ale lepiej prześlij te fotki na inny telefon i na jakiś swój e-mail w chmurze – powiedziała Danisha.

– Jasne...

Coraz bardziej zaniepokojona Sarah pomogła Zoe zapiąć pas w samochodzie Danishy. Ścisnęła rękę córeczki, ucałowała wewnątrz jej dłoni, podała jej Pana Myszkę i zamknęła drzwi, zanim do końca straciła panowanie nad sobą.

Danisha odpaliła silnik. Sarah obeszła wóz i otworzyła drzwi od strony kierowcy.

– Kiedy już dotrzesz do autostrady, jedź prosto przez Alamogordo – powiedziała. – Zatrzymaj się dopiero przed bramą frontową bazy lotniczej Holloman i przekonaj ich, żeby cię wpuścili.

– Jesteś tego pewna?

– Nawet rodzina Worthe nie dysponuje wystarczającymi środkami, żeby zaatakować amerykański obiekt wojskowy...

– W takim razie zrobię to. Mam swój identyfikator. Sierżant Danisha Helms zgłasza się do wojskowego sklepu po zniżkowe steki i m&m'sy...

– Jesteś najlepsza. Wiesz o tym, prawda?

Oczy Danishy płonęły.

– Wierz mi, wiem.

Sarah wybuchnęła śmiechem i ucałowała Danishę w policzek.

– Udanej podróży.

Zamknęła drzwi i poklepała dłonią dach SUV-a. Danisha odjechała. Kiedy chrzęst opon ucichł w oddali, otoczyła ich cisza. Nolan wpatrywał się w Sarah.

– Co? – zapytała.

– Po prostu wyglądasz zupełnie jak Beth. To wszystko.

- Ludzie wciąż to powtarzają.
- Kochałem ją. Naprawdę.
- W takim razie wynagrodźmy jej to wszystko...

Dziesięć minut później pojawił się Lawless.

Stała nieruchomo i czekała, aż podejździe. Wyglądał na zmęczonego. Był nieogolony, mrużył oczy. Miał na sobie te same ubrania, które nosił wczoraj.

Podszedł prosto do niej, gotów na wszystko.

- Jeśli chcesz mnie uderzyć, nie krępuj się – zaczął.
- Chcę. Później.
- Ja...
- Później. Powiedz mi tylko, czy wciąż masz swoją odznakę.
- Mam. I nikt nie wie, że tu jestem.

– Dobrze wiedzieć. – Nie chciała być taka kaśliwa, ale nie mogła się powstrzymać. Lawless westchnął. – Nie będę cię winił, jeśli po tym, co się stało zeszłej nocy, już nigdy nie zaufasz funkcjonariuszowi federalnemu. I nie będę kłamał... Twoje bezpieczeństwo nigdy nie było sprawą priorytetową dla Marshals Service. Wiedzieli o tobie od samego początku i odmówili przyjęcia odpowiedzialności.

– Uznali, że moje działania nie zainteresują organów ścigania? – zapytała.

– Ja ich o tym przekonałem.

– To dlatego biuro szeryfa hrabstwa Santa Cruz nie przeprowadziło dochodzenia w sprawie zniknięcia Nolana...

– Wciąż go mają w rejestrze osób zaginionych. Ale sprawa nie jest otwarta.

– A Beth?

Ból, który pojawił się w jego oczach, był przejmujący i szczerzy.

– Wiesz, jak załatwiono jej sprawę...

– Została zamknięta. Naciskałeś, żeby policja nie kopała głębiej.

– To prawda. Jej teczkę opieczętowano. Funkcjonariusze prowadzący śledztwo założyli, że Nolan i ich dziecko zostali objęci programem ochrony świadków.

Nolan podszedł do nich. Wyglądał na zakłopotanego, jakby nie był do końca pewien, jak się odnosić do Lawlessa.

– Zastępczo szeryfa...

Lawless się nie uśmiechnął.

– Wiesz, że agencja Marshals Service nie utraciła ani jednego świadka

przez wszystkie te lata...

– To był jeden z powodów, dla których chciałem zostać objęty programem.

– Powinienem powiedzieć „nigdy nie utraciła świadka, który pozostał w programie i nie próbował wrócić do poprzedniego życia”.

– Człowieku, nie masz pojęcia...

Sarah uniosła dłoń.

– Tymi sprawami zajmiemy się później... Danisha zabrała Zoe. Kieruje się na zachód, do bazy lotniczej Holloman.

Jego oczy zrobiły się okrągłe jak spodki. Najwyraźniej uświadomił sobie, jak bardzo zmieniły się jej plany.

– Dlaczego?

– To pułapka.

– Na kogo?

– Na Harkera. I na klan.

– Co dokładnie planujesz zrobić? I jak?

– Wyjaśnię ci to później, ale w tej chwili Nolan musi zadzwonić do Isoma. Jeśli wcześniej Nolan był blady, teraz wyglądał jak ściana.

– Isom Worthe...

– Chcę, żebyś mu powiedział, że jesteś gotów wrócić do domu. Że chcesz powrócić na łono rodziny.

Lawless zrobił krok do tyłu.

– Worthe myślą, że on nie żyje.

– Worthe myślą, że zaginał. Uważają, że udało mu się uciec.

– Nie wrócę tam! – Nolan pokręcił głową. – Nie ma mowy. Odbiło ci.

– Nie chcę, żebyś tam wracał. – Położyła mu rękę na ramieniu. – Chcę wyciągnąć nas wszystkich z tego bagna raz na zawsze.

– I to ci pomoże, jeśli powiem Isomowi, że żyję? Teraz to on zarządza sprawami całej rodziny. Ujawnię się, a oni mnie wytropią i zabiją.

– Chcesz wynagrodzić córce to, przez co przeszła?

– Wiesz, że tak...

– Więc możesz naprawić to właśnie teraz.

– Sarah, mogłabyś wyjaśnić, do czego zmierzasz? – zapytał Lawless.

– Po pierwsze, Nolan tak naprawdę się nie ujawni. Wykona kilka telefonów, a potem zniknie z powrotem we mgle. Bo dostarczysz mu świeżą tożsamość w ramach programu ochrony świadków. Prawda? – Lawless patrzył na nią, jakby myślał: „Kiedy zostałaś mianowana moją szefową?”. –

Nolan, zadzwonisz do Isoma. Wiem, że na pewno zachowałeś jego numer, bo nie jesteś głupi... Nie zaprzeczaj.

Sarah domyślała się, że niezależnie od tego, jakie bezpieczeństwo zapewniał mu program, Nolan na wszelki wypadek zostawił sobie numery do członków rodziny. Przerazali go, ale gdyby wszystko inne zawiodło, musiałyby się zdać na ich łaskę.

– Musisz przekonać Isoma, że masz ważny powód, żeby wrócić. I że oni mają powód, aby zachować cię przy życiu.

– Jaki?

– Przyniesiesz im nagrodę. Zoe.

Lawless wyglądał na głęboko zaniepokojonego.

– Wiem, że nie zamierzasz dopuścić do tego, aby cokolwiek z tego naprawdę się wydarzyło. Ale nawet sugerowanie...

Uniosła dłoń.

– Poczekaj chwilę. Nolan, to ważne, żeby Isom pomyślał, że chcesz wrócić do niego na klęczkach niczym syn marnotrawny, błagając o wybaczenie. Chcę, żeby się zgodził na sprowadzenie cię z powrotem.

– Zgodzi się. Zgodzi, żeby strzelić mi w twarz ze strzelby kaliber dwanaście – mruknął Nolan.

– Nigdy go nawet nie zobaczysz. Musisz tylko brzmieć przekonująco – wyjaśniła. – I jeszcze coś... Doprowadź do tego, żeby kazał Grissomowi do ciebie zadzwonić.

Wcześniej Nolan przypominał królika, który ma ochotę czmychnąć do nory, ale to go naprawdę rozwścieczyło.

– Nie chcę rozmawiać z tą gadziną!

– Wiem. Ja też nie chcę. I nie będziesz musiał. Potrzebuję tylko numeru telefonu Grissoma Briggsa.

– Co z nim zrobisz? – zapytał Lawless.

Uśmiechnęła się ponuro, przekonana o słuszności swoich zamiarów.

– Załatwię Grissoma i klan na dobre. Nie będą już w stanie dłużej mnie ścigać... Co więcej, nie będą chcieli.

Jechali krętą górską drogą z Ruidoso na dwa pojazdy. Grissom siedział za kółkiem forda f-150 należącego do Jadoma, Fell i Reavy wzięły srebrnego navigatora. Rana nie pozwoliła Reavy się wyspać. Dziewczyna była podminowana, obolała i wściekła. Miała ochotę zadać komuś ból.

Inni też nadciągali. Grissom skontaktował się z kuzynami z Durango w Kolorado. Jechali na spotkanie z nimi całą noc. Grissom, Fell i Reavy wyruszyli o świcie. Umówili się w pobliżu Alamogordo. Tam będą czekać i nasłuchiwać. Skierują się w stronę, którą wskażą meldunki wyłapywane przez skaner częstotliwości policyjnych oraz transakcje wykonywane kartą Sarah Keller.

– Musimy dopaść to dziecko dzisiaj – mruknęła Reavy. – Jestem zmęczona całym tym gównem.

– Dopadniemy – powiedziała Fell uspokajająco. Zrobi to i wymieni Zoe na Creeka. Tak będzie sprawiedliwie. Wskazała na telefon Reavy. – Spróbuj znowu. Jeśli uda ci się złapać sygnał, zadzwoń do tej firmy od karty prepaid.

*

Danisha zdążyła pokonać trzydzieści kilometrów w kierunku bazy lotniczej Holloman, kiedy natrafiła na blokadę. Funkcjonariusze policji stanowej zawracali wszystkie samochody. Opuściła szybę i wystawiła głowę na zewnątrz.

Dwa radiowozy stały w poprzek drogi. Jeden z policjantów zaczął ustawiać barykadę. Droga zamknięta.

– Co się dzieje? – zapytała Zoe.

– Nie wiem.

Danisha próbowała dojrzeć, czy funkcjonariusze przeszukują samochody i sprawdzają dowody osobiste, próbując znaleźć kobietę z zaginioną pięciolatką. Tego egzaminu nie udało się jej zdać.

Kierowca toyoty stojącej przed nią opuścił kolejkę, zawrócił i ruszył tam, skąd przyjechał. Minutę później następny samochód zrobił to samo. Danisha zamachała. Kierowca zwolnił.

– Co się stało? – zapytała.

– Jakiś wypadek. Gliniarze mówią, że chodzi o niebezpieczne materiały. Mają na barykadzie symbol promieniowania. Nikt nie może wjechać ani wyjechać.

Nikt nie może wjechać ani wyjechać?

Nie było żadnego wypadku.

To pułapka.

Funkcjonariusz zaczął chodzić od samochodu do samochodu i rozmawiać z każdym kierowcą po kolei. Nie czekała, aż dotrze do jej wozu. Zawróciła i odjechała.

Dostała gęziej skórki. To była jedyna droga w promieniu osiemdziesięciu kilometrów. Włączyła radio. „...cały obszar został objęty kwarantanną. Nie mamy jeszcze potwierdzenia od władz stanowych ani federalnych, ale z wiarygodnego źródła wiemy, że doszło do wypadku przy transporcie materiałów jądrowych, co wymaga ogłoszenia stanu wyjątkowego...”

Wyjęła telefon.

*

Grissom tkwił w kolejce samochodów osobowych i furgonetek zatrzymanych przez blokadę drogową i bębnił palcami o kierownicę. Próbował dojrzeć, co wyprawiają gliniarze z przodu. Na tej autostradzie zawsze panował niewielki ruch, tymczasem kolumna pojazdów czekających w białym pustynnym słońcu cały czas rosła.

Kierowca jednej z zawracających furgonetek opuścił szybę, wychylił się i krzychał coś do mijanych wozów, potrząsając głową. Kiedy dotarł do Grissoma, zawołał:

– Wypadek. Kiepska sprawa, człowieku. Mówią o katastrofie nuklearnej.

Dodał gazu i odjechał. Grissom czekał. To byłby już zbytek szczęścia, gdyby właśnie teraz dostał jedyną w życiu szansę, żeby ukraść broń swoich marzeń. Nigdy więcej zebrania o dynamit. Nigdy więcej śledzenia rządowych pachółków w gmachach sądów federalnych. Po prostu... bum! Ale nie wyglądało na to, by jego marzenie miało się ziścić. To wszystko śmierdziało

policyjną pułapką.

Kolejny samochód, tym razem SUV, opuścił kolejkę przed nim szerokim łukiem, zahaczając o pobocze. Zawrócił i odjechał.

Grissom zamarł. Popatrzył w lusterko.

Za kierownicą siedziała Danisha Helms.

Począł, aż żółty volkswagen wycofa się z kolumny, a potem zrobił to samo, obracając kierownicę jedną ręką, a drugą naciskając przycisk szybkiego wybierania na telefonie. Już po chwili jechał na wschód, w chmurach pyłu wzbijanego przez auto Helms.

*

– Nie zamierzasz ukraść pieniędzy... Chcesz je wyrzucić i obciążyć odpowiedzialnością za ich zniknięcie Grissoma? – upewnił się Lawless.

– Jeśli masz lepszy pomysł, to słucham. Taki jest mój plan. I muszę go wprowadzić w życie natychmiast.

Lawless wyglądał, jakby próbował to wszystko pojąć.

– Gdzie zamierzasz przelać pieniądze?

– Marshals Service musi mieć jakieś konto na zajmowane środki.

Zerknął na nią z ukosa, jakby zobaczył ją w zupełnie nowym świetle. Docenił jej przebiegłość. Rozchmurzył się.

– Nie możemy użyć tak oczywistego konta. Zakładam, że Worthe będą próbowali wysledzić przelew. Nie chcesz, żeby pieniądze trafiły prosto na rządowy rachunek...

– Zatem utwórzmy jakieś... konto pośrednie. – Wskazała na Nolana. – Niech część zostanie potem przelana na dowolne konto bankowe, którego będzie używał przy następnej tożsamości w programie ochrony świadków.

Lawless zaczął się nad tym zastanawiać. Pozostał czujny, choć ręce trzymał swobodnie opuszczone wzdłuż boków.

– Czy mamy poinformować o tej transakcji FBI?

– Oczywiście, że nie.

– Co dokładnie zamierzasz zrobić?

– Zadzwoń do banku, w którym Worthe trzymają pieniądze, gdy tylko Nolan zdobędzie numer Grissoma, i zainicjować przelew.

– Założmy, że to zrobię. Do czego ci potrzebny numer Grissoma? – zapytał Nolan. – Przecież jeśli zadzwonisz do banku, obsługa i tak się

zorientuje, że to nie on...

– Wręcz przeciwnie. – Pogrzebała w swojej torbie i wyjęła kartę. – To jest nasza przepustka.

– *Spoof card* – odgadł Lawless.

– Dokładnie. Możesz sobie wybrać numer, z którego dzwonisz, a nawet to, czy chcesz być mężczyzną, czy kobietą. W sam raz do wkręcania kumpli...

– Jak legalne jest...

– Jakoś nie widzę, żebyś się stąd zabierał.

Wyglądał, jakby chciał się roześmiać.

– Sama to kupiłaś?

– Moja pracodawczyni uznała, że to warta zachodu inwestycja. Przydaje się przy skip tracinu...

W końcu się uśmiechnął. Poczuli się bezpieczniej, widząc jego poparcie. Dzięki tej karcie mogła zastąpić numer, z którego wykonywała połączenie, innym dowolnym. Wystarczyło wprowadzić go do systemu przed rozpoczęciem rozmowy.

– Będę brzmiała zupełnie jak Briggs, człowieku – rzuciła, leniwie przeciągając samogłoski. – Przekonam bank, że to on wykonuje transfer.

Lawless uśmiechał się z podziwem.

– Będziemy musieli stworzyć konto pomocnicze.

– Czy można je przypisać komuś konkretnemu?

– Reavy Worthe?

– Myślałam o koncie łączonym. Reavy, Fell i Grissom. Na wyprawkę ślubną.

– Zobaczę, co da się zrobić. Ale jeśli nie uda ci się przekonać bankiera, że jesteś Grissomem...

– To nie będzie konieczne. Bankier nie zna głosu Grissoma. Wystarczy, że powie później: „Rozmawiałem z panem Briggsem”, kiedy Isom Worthe albo księgowy rodziny zadzwonią do banku, żeby zapytać, kto, do cholery, opróżnił ich konto.

– Co do tego łączonego konta... – wtrącił Nolan.

– Nie możemy go założyć na twoje nazwisko.

– Nie o to mi chodzi. Fell i Reavy używają pseudonimów. Mają fałszywe dowody tożsamości. Nazywają się Jade i Opal Riggs.

Uśmiechnęła się. Właśnie udowodnił, że jest po ich stronie. Lawless pokiwał głową.

– Nolan, wykonaj ten telefon.

Chciała, żeby to zrobił, póki był wymęczony i zachrypnięty. I zanim stchórzy. Wyciągnął aparat. Tak jak podejrzewała, miał numer do Isoma i teraz odszukał go na liście kontaktów. W jego oczach czaił się strach.

Przyłożył komórkę do ucha i zamknął oczy. Wziął głęboki oddech.

– Wujek Isom? To ja. Nolan.

Po czym zaczął płakać.

W kieszeni Sarah zawibrował telefon.

*

Danisha zostawiła radio włączone na tyle głośno, żeby Sarah była w stanie dosłyszeć wiadomości.

– Droga na zachód jest zablokowana – powiedziała. – Nie mogę się dostać do bazy wojskowej.

W odpowiedzi usłyszała tylko ciszę.

– Sarah?

*

Sarah poczuła falę gorąca, a potem zimne dreszcze. Blokada. Strzeliła palcami na Lawlessa.

Nie mogła pozwolić na to, żeby Danisha i Zoe tutaj wróciły. Nie mogły się teraz znaleźć tak blisko niej i Nolana. Pocierała czoło knykciami.

– Sarah? Słyszysz mnie? – zapytała Danisha.

Nolan mówił z wahaniem, co chwila wybuchając płaczem. Brzmiał żałościwie i podlizywał się Isomowi, ile wlezie. Ruszyła w dół strumyka i schowała się za skupiskiem głazów.

– W radiu mówią, że doszło do wycieku materiału radioaktywnego. Odciepli teren kordonem w promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Nikt nie może wjechać ani wyjechać – relacjonowała Danisha.

To sprawka Harkera. Zapędził ich wszystkich do jednej zagrody i planował naprowadzić trio prosto na Sarah. Przyparł ją do muru. Nałożył jej stryczek na szyję.

– Gdzie jesteś? – zapytała. – Możesz dotrzeć na jakiś posterunek lub chociaż w pobliże tych gliniarzy przy blokadzie?

– Jestem już za daleko od blokady, a nie chcę zawracać. Razem ze mną zawróciło sporo aut. Jeśli jedno z nich mnie śledzi...

– Rozumiem... – Sarah przypomniała sobie, jak wyglądają okoliczne tereny. – Cmentarzysko samolotów. Dotrzyj tam i wjedź tak głęboko między wraki, jak się tylko da.

– A co potem?

Rozejrzała się.

– Lawless po ciebie przyjedzie. Ja zadzwonię do FBI. Powiem im, gdzie jesteście. Może ewakuują cię drogą powietrzną.

– Sarah, nie podoba mi się to. Lepiej nie zadzieraj z FBI.

– Kończą nam się opcje.

Nie sądziła, by Harker dysponował odpowiednimi zasobami, żeby ochronić Zoe. Danisha potrafiła o siebie zadbać, ale miała potrzebowała czegoś więcej. Potrzebowała zespołu szturmowego ze wsparciem z powietrza i obrony przeciwbalistycznej.

Sarah miała jeden pistolet i jednego szeryfa federalnego.

– Zadzwoni znowu, kiedy już będziesz na cmentarzysku...

– Jestem jakieś trzy kilometry od niego. Odezwę się.

Rozłączyła się. Była opanowana, ale wyraźnie zestresowana.

Sarah pospieszyła z powrotem do Nolana i Lawlessa.

Nolan kucał ze spuszczoną głową i dalej mówił do telefonu.

– Nie objęli mnie programem ochrony świadków dlatego, że coś im dałem, Isom. Zrobili to, bo Beth zamierzała zdradzić FBI wszystko, czego się dowiedziała o rodzinie. Federalni mieli się pojawić w chacie tamtego dnia. Mieli ją objąć ochroną, żeby mogła wszystko wyśpiewać.

To było dobre kłamstwo. Nolan słuchał z zamkniętymi oczami. Sarah zgadywała, że Isom nie odgrywa roli dobrego wujka.

– Już to widzę, jakbyś mi uwierzył – prychnął Nolan. – Isom, posłuchaj chwilę... Chcesz wiedzieć, dlaczego zniknąłem? Bo Sarah Keller mnie postrzeliła.

Zamarł w chwiejnej równowadze, opierając się na palcach stóp. Słuchał Isoma, ale jego usta się poruszały, jakby się modlił albo coś mamrotał.

Potem nagle zeszywniał.

– Postrzeliła mnie i zostawiła tam, żeby umarłem. I zabrała z sobą Zoe. Próbowałem jej odebrać moją córeczkę, ale strzeliła mi prosto w bebechy. Kiedy odzyskałem przytomność, szeryfowie federalni już trzymali mnie

przykutego do szpitalnego łóżka w więzieniu federalnym. Powiedzieli, że albo zacznę współpracować i zostanę objęty programem, albo mogę wrócić do rodziny, ale moja tygodniowa nieobecność może sprawić, że rodzina niekoniecznie uwierzy w moją niewinność. Niby co miałem zrobić?

Znowu zaczął słuchać. Bił od niego odór strachu.

– A chcesz wiedzieć, co jest najśmieszniejsze? To FBI przekonało mnie, żebym wyszedł z ukrycia w tym tygodniu. Dzięki nim zrozumiałem, że byłem głupi, wierząc komukolwiek z rządu przez cały ten czas. – Zachichotał nerwowo. – Ale dzięki temu odzyskałem swoje dziecko.

Jeszcze dwie sekundy. Potem wstał. Zacisnął dłoń w pięść.

– Dobrze usłyszałeś. Mam ją. Zoe jest ze mną. – Popatrzył na Sarah. Oczy mu błyszczały. – Ale potrzebuję pomocy, żeby się do ciebie dostać. Wszędzie wokół węższą federalni. Jeśli zobaczą Zoe, odbije im. Już przeszukują każdy wóz, niedługo zaczną chodzić od domu do domu i od drzewa do drzewa... – przerwał. – Potrzebuję Grissoma.

Sarah podeszła do Lawlessa. Obserwowali całą scenę z zapartym tchem.

– Ten numer? Tak, będę pod nim – powiedział Nolan. – Mam zasięg, ale pospiesz się. Nie ma mowy, żeby udało mi się tu długo ukrywać. Potrzebuję Grissoma tutaj i teraz.

Rozłączył się. Ręce mu się trzęsły.

– Grissom zadzwoni – powiedział.

„Żadnego strażnika przy bramie” – pomyślała Danisha. Właściwie to nie było żadnej bramy. Przejechała przez lukę w płocie z siatki, który ogradzał teren, ostro odcinając się na tle oślepiająco białego piasku.

Miała złe przeczucia. Niebo jaśniało czystym błękitem, ale ona widziała nadciągający mrok.

– Wszystkie te samoloty wyglądają na zepsute. Czy one latają? – zapytała Zoe z tylnego siedzenia.

– Nie. Więc będziemy mogły je zbadać.

Minęła ciągnące się w nieskończoność rzędy boeingów 737 i samolotów pasażerskich McDonell Douglas DC-9, po czym wjechała w sektor wojskowy z F-4 phantomami i dotarła na plac składowy, który zajmowały szeregi bombowców dalekiego zasięgu B-52, siejących grozę ogromnych ośmiosilnikowych maszyn, teraz przykurzonych. Ich odcięte skrzydła błyszcząły w słońcu.

Kiedy minęła wąską piaszczystą ścieżkę ukrytą między dwiema kolumnami samolotów, cofnęła się i skręciła w nią ostrożnie, cały czas gorączkowo rozmyślając: „Córeczka Sarah, córeczka Sarah, jej życie w moich rękach”.

Pałące słońce miała teraz za plecami. Zerknęła do góry, ale nic nie zobaczyła. Wyjrzała przez okno. Wszystko błyszcząło – aluminiowe kadłuby, popękane szkło kokpitów, zakrzywione osłony kabin pilotów. Popatrzyła przed siebie. Pokryta koleinami ścieżka biegła prosto niemal przez półtora kilometra, przez sam środek cmentarzyska, i docierała do drogi ciągnącej się wzdłuż płotu na jego drugim krańcu. Gdyby musiała, zawsze mogłaby tamtędy wyjechać. Wprowadziła czerwonego SUV-a w głąb i zatrzymała się w połowie ścieżki. Zaparkowała w cieniu, pod skrzydłem odrzutowca pasażerskiego z niebieskim malowaniem linii KLM. O skrzydło opierała się drabina, ale wyglądała na równie zakurzoną i zapomnianą jak wszystko inne

w tym miejscu. Wokół nie było nikogo.

– Wsiadaj, mała. Pobawimy się w pilota myśliwca.

Wspięły się po drabinie. Kiedy dotarły na szczyt, Zoe przysłoniła oczy rączkami, żeby ochronić je przed blaskiem bijącym od skrzydła. Danisha wprowadziła ją przez otwarte wyjście ewakuacyjne do wypatroszonego wnętrza odrzutowca i zatrzymała się. Wszystkie okna i drzwi zostały usunięte. Na zachodzie dostrzegła księżycowy krajobraz ciągnący się aż do czarnego pasma gór w oddali. Nie było wiatru, otaczał je przytłaczający bezruch. Nadstawiła uszu, niepewna, czy rzeczywiście słyszy cichy pomruk silnika samochodu, czy to tylko dudnienie jej własnego serca.

*

To nie uporczywy dzwonek komórki skłonił Grissoma do tego, żeby zjechał na pobocze i zatrzymał się pośrodku cmentarzyska samolotów. Zrobił to, ponieważ ta konkretna melodyjka informowała, że dzwoni Isom Worthe.

Grissom miał wrażenie, jakby otrzymał gorący cios w same trzewia. Jakby w jego wnętrznościach zapłonęła zapałka. Jeszcze nie skończył roboty, a to oznaczało, że na pewno nie czeka go telefon z gratulacjami.

– Isom.

– Rzuć to, co robisz. Mamy tu zaginioną owieczkę, która mówi, że chce wrócić na łono rodziny. I twierdzi, że przyprowadzi z sobą jagniątko.

Grissom słuchał. Płomień we wnętrznościach zelżał i zamienił się w pocieszającą falę ciepła.

– Jaki jest numer do Nolana? – zapytał.

*

Nolan trzymał komórkę, jakby zaraz miała eksplodować. Otarł czoło grzbietem dłoni i oparł się o furgonetkę.

Sarah potarła jego ramię.

– Świetnie ci poszło.

– Muszę się napić.

Lawless rozmawiał przez swój telefon chłodnym, stłumionym głosem. Podeszła do niego, kiedy skończył.

– Mogą przypisać do konta dwa nazwiska. Powiedziałem, żeby wzięli

Grissoma plus Jade Riggs. Pracują nad tym.

– Oni. Twoi ludzie. Czy to znaczy, że wciąż chcą objąć mnie i Zoe ochroną?

– Nad tym też pracują.

Powstrzymała się, żeby nie wbić sobie paznokci w ramię. Albo jemu w gardło. Był niewzruszony jak skała, nawet jeśli ta skała miała zaraz oderwać się od klifu i spaść na dno doliny. Wyglądał, jakby chciał ją pocieszyć albo pocałować. Ona wciąż miała ochotę mu przywalić.

Wyciągnął do niej rękę, wnętrzem dłoni do góry. Ścisnęła ją przelotnie. Kiedy puściła, poczuła się pewniej.

– Jeśli Grissom zadzwoni, Nolan nawet nie musi odbierać – powiedziała cicho. – To może być dla niego za dużo. I tak już wiele zniósł.

Lawless zmierzył wzrokiem Nolana, który nerwowo kiwał się w przód i w tył.

– Zgoda. Potrzebujemy tylko numeru. Niech telefon po prostu dzwoni.

Właśnie wtedy w suchym powietrzu rozległ się czysty dźwięk komórki. Nolan drgnął i zanim Sarah zdążyła go powstrzymać, odebrał i powiedział:

– Grissom... Cześć.

*

Grissom usłyszał głos tej gnidy po raz pierwszy od pięciu lat. Nie tęsknił za nim. Nolan nic go nie obchodził. Grissom nie miał wątpliwości co do tego, z kim rozmawia.

– Nolan. Gdzie jesteś?

Usłyszał dźwięk przychodzącego SMS-a. Reavy. Minutę wcześniej wysłał jej wiadomość, że jest na cmentarzysku.

„Będziemy za 15 min”.

– Nolan? Sprowadzę cię. Powiedz mi, gdzie cię znajdę.

– Ile ci to zajmie? – zapytał Nolan z wahaniem. – Potrzebuję cię tu natychmiast, człowieku... Gliniarze są wszędzie.

– Najpierw musisz mi powiedzieć, gdzie cię znajdę.

– W motelu przy autostradzie numer osiemdziesiąt dwa. The Atomic Inn. Boję się otworzyć drzwi, człowieku... Zameldowałem się pod fałszywym nazwiskiem, ale nie ufam recepcjonistom. Po prostu tu przyjeżdż.

– Będę w ciągu pół godziny. Siedź spokojnie i nie ruszaj się stamtąd.

– Dobra. Okej. Dziękuję.

– Już po ciebie jadę – powiedział Grissom. – A... Nolan, daj mi porozmawiać z Zoe.

*

W oczach Nolana pojawiła się panika.

– Po co? – zapytał.

Sarah przysunęła się bliżej i bezgłośnie zapytała: „Co?”.

Odpowiedział tak samo: „Zoe”.

Zrobiło się jej gorąco. Pokręciła głową. Zaczęła dawać mu znaki, żeby skończył rozmowę.

– Nic z tego, Grissom. Nie ma takiej potrzeby. Szczerze mówiąc, tylko byś ją wystraszył.

Słuchał.

– Bo jest kłębką nerwów, oto dlaczego! Nie chcę, żeby znowu zaczęła mi płakać. Ściany tutaj są cienkie jak naleśnik. Musi siedzieć cicho.

Znowu przymknął oczy. Pokiwał głową i rzucił:

– Będę.

Kiedy się rozłączył, kucnął przy furgonetce, ciężko oddychając. Sarah uklękła u jego boku.

Podał jej telefon.

– Tutaj jest numer.

– Dziękuję ci, Nolan.

– Uwierz mi. Wszystko w porządku.

*

Grissom schował telefon. Spoglądał prosto w las samolotów, między które wjechała Danisha Helms.

Dlaczego się ukrywała? Przecież nie była poszukiwana przez policję. I na pewno nie bała się jakiegokolwiek katastrofy nuklearnej...

Miała coś ze sobą. Albo kogoś.

Odpalił silnik.

Serce Sarah waliło jak oszalałe. Miała numer Grissoma Briggsa. Miała wszystko, czego potrzebowała, żeby ich wyzwolić.

Ale Grissom chciał rozmawiać z Zoe.

Nazywał siebie Aniołem Zagłady, ale w rzeczywistości był grzechotnikiem czającym się w trawie.

– On wie – wyszeptała.

– Co masz na myśli? – zapytał Lawless.

A ona kazała Zoe jechać z Danishą! Spuściła ją z oczu. Myślała, że to ma sens, że dzięki temu Zoe będzie bezpieczniejsza.

Tymczasem Briggs...

– Chciał rozmawiać z Zoe. On wie.

– Wie, że ona nie jest z Nolanem? Tak... może podejrzewać – zgodził się Lawless.

– On wie, że to podstęp.

– W takim razie dzwoń do banku. Natychmiast.

Serce waliło jej gwałtownie.

– Bo niby po co pytałby o Zoe?

Lawless położył jej dłoń na plecach. Niemal podskoczyła.

– Sarah?

– Co jeśli on... o Jezu!

Zrobiło się jej ciemno przed oczami. Szybko wybrała numer Danishy.

Przyjaciółka odebrała po drugim dzwonku. Cicho, szeptem.

– Sarah, co się dzieje?

– Wszystko w porządku? Bezpieczna? Ukryta?

– Jakies półtora kilometra w głębi cmentarzyska, w otoczeniu reliktyw zimnej wojny. Ale Sarah...

– Co takiego?

– Czy to możliwe, że ktoś mnie śledzi?

W gardle Sarah narastał jęk.

– Nie ruszaj się! Siedź cicho! Ściągnę tam FBI. I gliniarzy.

– Słyszę, że się boisz...

– Masz broń, prawda?

– Wiesz, że tak.

– Odbezpiecz ją.

Danisha milczała przez dłuższą chwilę, aż w końcu powiedziała:

– Zadzwoń do mnie, kiedy pomoc będzie w drodze.

Sarah zakończyła rozmowę. Ręce jej się trzęsły.

– Muszę do niej dotrzeć.

Lawless potrząsał głową, wybierając numer.

– Ja się tym zajmę, a ty zadzwoń do banku.

– Ja nie...

– Zadzwoń. Zrób to. To twoja jedyna szansa. Zmarnujesz ją, jeśli aresztujemy Grissoma, zanim uda ci się przenieść pieniądze.

Miał rację. Podeszła do furgonetki, oparła się o maskę i wyłożyła na nią wszystko, czego potrzebowała. Spojrzała na zegarek. Popatrzyła na zachód, na biały piasek i płonące żarem niebo, gdzie jej córeczkę chroniły tylko przyjaźń i twardy charakter. „Trzymaj się” – pomyślała.

Stojąc w cieniu usychających drzew, Sarah wybrała numer dostępowy *spoof card*.

Usłyszała automatyczny głos: „Witamy. Proszę wprowadzić kod PIN”.

Wprowadziła go kciukiem. Poinformowano ją, że zostało jej osiemdziesiąt pięć kredytów, i zasugerowano, żeby rozpoczęła połączenie.

„Wprowadź numer docelowy i naciśnij krzyżyk”.

Wstukała numer banku.

„Wprowadź numer osoby dzwoniącej”.

Wpisała numer komórki Grissoma Briggsa.

„Aby mówić normalnym głosem, wybierz jeden. Aby zmienić głos na męski, wybierz dwa...”

Nacisnęła dwójkę.

Lawless gryzmołił coś długopisem na przedramieniu, trzymając telefon między barkiem a uchem. Po chwili podbiegł do niej i pokazał ciąg cyfr oraz nazwiska Grissoma Briggsa i Jade Riggs.

„Jeśli chcesz nagrać rozmowę, wybierz cztery”.

Nacisnęła czwórkę. Usłyszała sygnał połączenia.

– Pierwszy Królewski Bank na Antigui. W czym mogę pomóc?

*

Harker wyciągnął mapę i sprawdził teren objęty kwarantanną. Był zmęczony. Widział tylko trzy drogi. To była bardzo szczegółowa mapa topograficzna, pokazująca każdy strumyk i ścieżkę.

Jeśli Worthe będą chcieli się wydostać z zamkniętej strefy, wybiorą asfaltówkę. Nie mieli środków, żeby przeprowić się przez pustkowie. A gdyby rzeczywiście spróbowali...

Zadzwoiła komórka. Odebrał zirytowany:

– Harker.

- Tu Lawless. Jakimi środkami wsparcia powietrznego dysponujesz?
- Teraz nagle potrzebujesz mojej pomocy?
- Curt. Muszę wiedzieć.

Harker wlepił wzrok w mapę. Wsparcie z powietrza nadciągało, ale z oddalonego o sto sześćdziesiąt kilometrów Albuquerque.

- Są w drodze. Dlaczego pytasz?

– Danisha Helms razem z Zoe ukrywają się na cmentarzysku samolotów w pobliżu Alamogordo. Danisha podejrzewa, że Grissom Briggs depcze jej po piętach. Musimy ją stamtąd wyciągnąć.

Harker się wyprostował.

- Podaj mi dokładną lokalizację.

Popatrzył na mapę. Od cmentarzyska dzieliło go jakieś czterdzieści kilometrów. Miał wsparcie grupki agentów FBI i zastępców szeryfa. Jednostka SWAT czekała w Roswell, podobnie jak helikopter policyjny i helikopter kontrolujący ruch na drogach, należący do policji stanowej. Reszta sił, którymi dowodził, została rozstawiona na obrzeżach strefy objętej kwarantanną. Tymczasem Helms i Zoe tkwiły w samym środku tego terenu, najdalej od wszystkich, jak to możliwe.

- Ruszam w drogę – rzucił do telefonu.
- Kiedy dotrzesz na miejsce?

Harker dał znak innemu agentowi i pobiegł do samochodu.

- Za dwadzieścia minut.
- Ja będę tam za piętnaście – powiedział Lawless.

*

Zoe Skye. Tak, to było właściwe hasło...

– Zgadza się, skarbie. – Sarah przeciągała słowa. – B r i g g s. Powtórzmy wszystko jeszcze raz.

Chociaż we własnych uszach brzmiała jak zawsze, wiedziała, że dyrektorka oddziału po drugiej stronie linii słyszy męski głos, może nawet podszyty nutką groźby.

Kobieta powtórzyła wszystkie informacje melodyjnym głosem: numer konta, nazwisko posiadacza konta, na którym mają zostać zdeponowane fundusze...

- A kwota? – zapytała.

- Wszystko.
- Mamy przelać całą sumę?
- To właśnie powiedziałem.

Usłyszała stukanie klawiszy. Lawless skończył rozmawiać. Gwizdnął na nią i Nolana. Pobiegł do swojego wozu.

Dlaczego nagle zaczęło mu się tak spieszyć?

- Panie Briggs?
- Tak?

– To będą trzy miliony czterysta dziewięćdziesiąt jeden tysięcy dolarów amerykańskich i dwadzieścia siedem centów. Przelewem na pana konto w Bank of the West. Minus nasza opłata za transfer w wysokości pięćdziesięciu jeden dolarów.

Trzy miliony? W końcu przemogła zdumienie i warknęła:

- Kiedy?

Lawless odpalił silnik. Patrzył na nią przez przednią szybę. Czekał zniecierpliwiony. Coś się wydarzyło.

- Przelew zostanie zaksięgowany do końca dnia, po potwierdzeniu.

- Potwierdzeniu czego?

– Zgodnie z wytycznymi oddzwonię do pana, żeby zweryfikować wszystkie szczegóły przed wykonaniem transferu.

- Nie.

- Przykro mi, ale musimy postępować zgodnie z tymi instrukcjami...

Parów, koryto strumienia i spragnione drzewa zamigotały jej przed oczami.

– Dziś po południu będę nieuchwytny. Jestem w Nowym Meksyku, mam tu problem z zasięgiem. Będzie pani musiała wysłać mi potwierdzenie drogą e-mailową.

Kobieta na chwilę zamilkła.

– Będę musiała sprawdzić, czy w tym przypadku takie rozwiązanie jest dopuszczalne...

Lawless pomachał do Sarah, ponagłając ją. Zebrała swoje rzeczy i pobiegła do jego wozu. Nolan już siedział z przodu, na miejscu obok kierowcy.

– Niech pani nadąza za XXI wiekiem! E-mail będzie dziesięć razy bardziej wiarygodny niż rozmowa telefoniczna. Podam pani adres...

– Bardzo dobrze, proszę podać. Ale i tak będę musiała zweryfikować możliwość takiego rozwiązania.

Sarah trzasnęła drzwiami samochodu i Lawless ruszył. Rzuciło nią o siedzenie.

- Mój adres to Worthe kropka Briggs, na Gmailu. Worthe przez e.
- To jest...

W tym momencie Sarah straciła zasięg. Rozmowa została przerwana.

- Cholera! – zawołała. – Wyjedź z tego parowu!
- Dałaś radę? – zapytał Nolan.
- Prawie... Jeszcze nie. Może... Wyjedź na otwarty teren. Muszę otworzyć konto na Gmailu.

Modliła się, żeby ten adres nie był jeszcze zajęty...

- Dokąd jedziemy? Co się stało?
- Harker wysła ludzi i wsparcie z powietrza, żeby ewakuować Zoe i Danishę, ale wszystkie jednostki są porozstawiane na peryferiach obszaru kwarantanny. Cmentarzysko samolotów to w tej chwili strefa zero, a Briggs i te kobiety prawdopodobnie już się do niej zbliżają. Musimy dotrzeć tam pierwsi.

Lawless zatrzymał się przy wjeździe na cmentarzysko. Lśniący ciąg wraków samolotów pasażerskich i wojskowych ciągnął się aż po horyzont. Wielkie sarkofagi, niektóre wysokie na pięć pięter, stały przykurzone w porannym słońcu. Biały piasek odbijał światło i sprawiał, że blask stawał się nie do zniesienia. Sarah założyła okulary przeciwsłoneczne.

– Na co czekasz? – zapytał Nolan.

Promienie słońca odbijały się od maski wozu. Lawless patrzył przez bramę. Sarah się obróciła i zlustrowała autostradę. Na drodze nie było nikogo, nie zobaczyła żadnego migotania przedniej szyby w oddali.

– Jedno z nas musi tutaj zostać i patrzeć, kto nadjeżdża. FBI, SWAT. Albo klan – powiedziała.

Musiała odnaleźć córeczkę. Czowała ból, który niczym magnetyczna siła ciągnął ją w głąb terenu, na poszukiwania.

– Najlepiej będzie, jeśli ty tu poczekaasz, Sarah – uznał Lawless.

Bo on był uzbrojony i wyszkolony. I dobry w wyciąganiu ludzi z tarapatów i załatwianiu im nowego życia.

– Dobrze. – Wskazała pasażerski samolot odrzutowy zaparkowany obok ścieżki tuż przy płocie. – Wejść do tego tu kokpitu i będę obserwować drogę. Jest wystarczająco wysoko, żebym miała widok na wiele kilometrów we wszystkich kierunkach. – Zerknęła na swój telefon. – I mam zasięg.

Zdążyła się już zalogować na nowo utworzone konto Worthe.Briggs. Miała nadzieję, że wkrótce dostanie potwierdzenie z banku.

– Jeśli Grissom, Reavy i Fell są już na terenie cmentarzyska, mogą usłyszeć, jak nadjeżdżamy. Nie jesteśmy w stanie w żaden sposób stwierdzić, gdzie przebywają w tej chwili... – zaczął Lawless.

– Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował – przerwała mu Sarah. W torbie miała swojego glocka i zapasowe magazynki. – Na strzelnicy w Oklahoma City trafiałam w głowę celu po trzydzieści razy z rzędu.

Pomogę ci.

Lawless popatrzył jej w oczy, jakby przypominając, że strzelanie do papierowej tarczy to co innego niż strzelanie do żywego celu, który również oddaje do ciebie strzały. Jakby mogła kiedykolwiek o tym zapomnieć, widząc Nolana na przednim siedzeniu...

Otworzyła drzwi i wysiadła. Upał się nasilał. Lawless przejechał przez bramę. Wmaszerowała za nim na teren cmentarzyska.

Do tylnego wejścia boeinga 727 prowadziły schody. Wbiegła po nich i weszła do mrocznego wnętrza, poprzecinanego snopami światła wpadającego przez dziury po oknach. Fotele pasażerów zostały usunięte. Dotarła do kokpitu i wcisnęła się na miejsce pilota. Siedzenie było gorące od słońca, które odbijało się od nosa samolotu i przedniej szyby. Nie sądziła, by ktoś mógł zauważyć, że czai się w środku.

Na cmentarzysku stały nie tylko wraki samolotów. W oddali majaczył gigantyczny żuraw. Z wysokiego ramienia zwisało na kablach ciemne ostrze gilotyny rozmiarów kuchennej lady. Dalej stała koparka wyburzeniowa, przypominająca mechanicznego tyranozaura. Miała długie ramię zakończone szczękami szerokimi na ponad metr, z zestawem ciężkich stalowych zębów. Nadawała się idealnie do rozrywania odrzutowców na strzępy.

Sarah wyjęła z torby glocka. Wsunęła telefon do tylnej kieszeni spodni. Patrzyła.

Dziewięćdziesiąt sekund później błysk na horyzoncie zamienił się w srebrnego navigatora. Wóz zwolnił przy przerwie w płocie i skręcił do środka.

Za kółkiem siedziała Fell.

*

Fell wjechała na teren cmentarzyska. Siedząca obok niej Reavy zadzwoniła do Grissoma.

– Jesteśmy na miejscu – zameldowała słabym głosem. Wyglądała blado. Fell wiedziała, że jej siostra jest wyczerpana. Przypominała przezroczysty odłamek szkła, ostry, gotowy do zadania rany.

– Okej – powiedziała do telefonu. – Wiesz dokładnie, którądy pojechały? – Słuchała przez chwilę. – W takim razie musimy odciąć im drogę. Osaczyć je z dwóch stron, żeby nie mogły uciec. – Rozłączyła się po paru sekundach

i rzuciła: – Jest osiemset metrów przed nami. Skręć w lewo, spotkamy się tam i będziemy mogli je zejść z przodu i z tyłu.

Reavy otarła czoło dłonią. Pociła się mimo klimatyzacji.

– Dopadniemy Keller, a wtedy zarżnę ją jak świnie.

*

Sarah wyslizgnęła się z fotela pilota. Raz jeszcze zerknęła na autostradę. Nie zobaczyła nic więcej. Ani śladu Harkera czy policji stanowej. Nie widziała nawet zbłąkanego bydła. I żadnego wsparcia z powietrza. Była zagubiona wśród tysiąca samolotów, jednak żaden z nich nie mógł stąd zabrać jej i dziecka.

Pobiegła wzdłuż kadłuba, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Lawlessa. Odebrał w chwili, gdy zbiegała po tylnych schodach. Wydostała się z cienia prosto na oślepiające słońce. Srebrno-niebieskie niebo pulsowało żarem nad jej głową.

– Sarah?

– Są tutaj. Reavy i Fell w srebrnym navigatorsze. Pojechały w twoją stronę.

– Zadzwoń do Danishy. Gdzie jesteś?

– Zaraz będę.

Zaczęła biec.

*

Briggs wrzucił niski bieg i jechał powoli, skradając się do bocznej ścieżki, w którą skręciła Danishy. Kiedy do niej dotarł, zatrzymał się. Pokryta koleinami dróżka przecinała cmentarzysko, biegnąc między dwoma rzędami ogromnych samolotów. Ciągnęła się przez dobre półtora kilometra, ale widział, że kończyła się płotem. Z tamtej strony nie było bramy, a to znaczyło, że wciąż znajdowały się na terenie składowiska.

Jego telefon zadzwonił, ale go zignorował.

Nie widział Helms, ale wiedział, którądy pojechała.

*

W nagrzanym wnętrzu odrzutowca Danishy zdjęła kapelusz i odrzuciła go na bok. Na biodrze miała kaburę z sig sauerem. W dłoni ścisnęła telefon.

Nasłuchiwała, ale do jej uszu docierały tylko tykanie metalu nagrzewającego się w słońcu i syk niesionego wiatrem piasku, który przesypywał się po kadłubie maszyny.

Zoe ją obserwowała, poważna i czujna. Danisha starała się zachować kamienną twarz, ukrywając przed dziewczynką strach i niepokój. To wszystko musiało się wreszcie skończyć, i to natychmiast, do cholery.

– Chodź tutaj, Boo – przywołała dziewczynkę, ale Zoe tylko opuściła podbródek. W rączce trzymała pluszową zabawkę. Po chwili się odwróciła, wspięła po metalowych elementach wzmacniających i przywarła do ściany kadłuba, żeby wyjrzeć przez pusty otwór okienny.

– Wszystkie zniknęły – powiedziała.

Danisha podeszła do niej i delikatnie położyła dłoń na talii dziewczynki, żeby odciągnąć ją od okna.

– Kto taki, skarbie? – zapytała.

– Ptaki. Popatrz! – Spoglądała na morze lśniącego w słońcu aluminium. Ściszyła głos do szeptu. – Wszystkie odleciały. Wszystko zniknęło.

*

Lawless rzucił Nolanowi swoją komórkę i skręcił między dwa rzędy samolotów.

– Zadzwoń do Danishy. Ostrzeż ją – powiedział. – I daj mi znać, jeśli zauważysz gdzieś Fell i Reavy.

Nolan majstrował przy telefonie, kuląc ramiona.

– Jezu. One... Jezu, one tutaj są?

– Sarah właśnie widziała, jak przejeżdżają przez bramę.

Lawless mijał kolejne wraki. Koła i podwozia migwały za oknem jak sztachety w płocie.

– Zapytaj Danishę, gdzie się ukryła.

Suchy las metalu ciągnął się kilometrami. Lawless nie znał dokładnej lokalizacji Danishy, a nie chciał, żeby była zmuszona uciekać bez jego osłony.

Nolan wybrał numer i po chwili powiedział:

– Danisha, oni tu są. Musimy cię stąd zabrać. Gdzie jesteś?

Przełączył telefon na tryb głośnomówiący. Lawless usłyszał jej głos, cichy, wyraźny i pełen napięcia.

– Po jakichś ośmiuset metrach od wjazdu jest skrzyżowanie. Skręcałam na nim w lewo i przejechałam kolejne osiemset metrów do pokrytej koleinami piaszczystej ścieżki.

Cholera. Lawless zdał sobie sprawę z tego, że zjechał za daleko. Już minął to skrzyżowanie.

– Czy ta ścieżka dokądś prowadzi?

– Tak, do szerszej drogi biegnącej wzdłuż płotu.

Widział płot niedaleko.

– Jesteśmy prawie na miejscu. Zaraz będziemy.

– Czy powinniśmy się gdzieś przenieść? – zapytała.

– Jesteście poza zasięgiem wzroku?

– Tak.

– Na razie zostańcie na miejscu.

Przy płocie skręcił w lewo. Teraz jechał drogą tuż przy siatce, a twardy piach wdzierał się pod opony. Za późno zobaczył miękką, pokrytą koleinami wąską ścieżkę po lewej, która biegła między pasażerskimi odrzutowcami a rzędem wojskowych bombowców. Przegapił skręt.

– Ej, ej! – zawołał Nolan.

Lawless zahamował i wrzucił wsteczny.

W głębi, jakieś trzysta sześćdziesiąt metrów dalej, zobaczył czerwonego SUV-a Danishy. Parkował pod skrzydłem odrzutowca KLM.

Na drugim krańcu ścieżki właśnie pojawił się biały ford f-150. Za kółkiem siedział Grissom Briggs i jechał prosto na nich.

Fell pędziła po twardym gruncie w kierunku centralnej części cmentarzyska. Silnik ryczał, a wóz podskakiwał na wybojach. Reavy tłumiała okrzyki bólu. Za oknami po obu stronach migwały wraki samolotów. Sięgnęła po strzelbę leżącą na podłodze między jej nogami.

– Wypatruj ich. Wszystkich! – zawołała Fell.

Grissom nie odbierał telefonu, a to oznaczało, że właśnie wkraczał do akcji. Znaczyło to również, że nie mógł jej powiedzieć, gdzie dokładnie jest. Szukała prześwitów między samolotami, rozglądając się za Zoe. Minęła ciężki sprzęt budowlany, żurawie i koparki ze stalowymi szponami.

– Spróbuj tędy. W prawo – wskazała Reavy.

Fell skręciła i z rykiem przejechała przez stado szarych wojskowych bombowców. Odcięte skrzydła spoczywały obok nich na ziemi.

Reavy schyliła głowę. Zaglądała pod brzuchy samolotów.

– Stop... widzę samochód.

Fell zahamowała. Jakies czterysta metrów dalej stał lśniący czerwony SUV. Reavy z impetem otworzyła drzwi ze swojej strony, wyskoczyła i ruszyła w jego kierunku, utykając mocno i ściskając strzelbę. Fell pobiegła za nią z pistoletem w dłoni.

– Nie widzę nikogo w tym SUV-ie – powiedziała, kiedy już ją dogoniła.

– Drabina – zauważyła Reavy. – Założę się, że wspięły się po niej i ukryły w środku.

Fell usłyszała silnik zbliżającego się wozu.

– To Grissom.

Ford pruł po piaszczystej ścieżce w kierunku pustego SUV-a. Ale było coś jeszcze, inny samochód. Zbliżał się do SUV-a z przeciwnej strony.

– Jest tu ktoś jeszcze! – zawołała.

Po chwili zobaczyły, jak czarny sedan zatrzymuje się z poślizgiem obok czerwonego SUV-a. Wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn.

Pierwszym był szeryf federalny, ciemnowłosy mężczyzna, który strzelał do Fell minionej nocy, kiedy próbowała go przejechać pod posterunkiem. A drugim...

Zwolniła. Reavy minęła ją, utykając. Oddychała chrapliwie.

– To Nolan! – zawołała Fell.

Reavy jęknęła. Fell przyspieszyła. Widziała wszystko w boleśnie jaskrawych detalach. Nie był martwy. Był tutaj. Żył.

– Nolan? – krzyknęła.

Rozejrzał się i ją zobaczył.

Reavy obejrzała się na nią z beznamiętną miną.

– Zamknij się, do cholery! Nie widzisz, że on jest z federalnym?

Furgonetka Grissoma nadciągała z rykiem. Lawless uniósł remingtona, przeładował go i gestem wskazał Nolanowi, żeby schował się za sedanem. Potem oparł się ze strzelbą o dach i wycelował w Grissoma.

Przez sekundę Nolan stał w bezruchu, patrząc na Fell. Uniósł dłonie i przyłożył je do ust.

Modlitwa, powitanie, błaganie...

Stękając z bólu, Reavy zaczęła unosić mossberga. Nolan to zauważył. Jak wystrzelony z procy rzucił się do drabiny opartej o skrzydło boeinga 767 i zaczął się po niej wspinać.

– Nolan! – krzyczała Fell.

On nie był martwy. On...

Próbował odzyskać swoją córeczkę. Próbował odzyskać Zoe.

Był w połowie drabiny, kiedy Grissom wychylił się z okna furgonetki i zaczął strzelać.

*

Sarah pędziła co sił w nogach przez światło i cienie pod skrzydłami martwych samolotów, kiedy usłyszała odgłos wystrzałów. Krzyknęła.

Zoe.

Po chwili dotarł do niej dźwięk kolejnych wystrzałów, już z innej broni, głęboki i ostry. Ściskając glocka, wbiegła na pokrytą koleinami ścieżkę i wpadła w sam środek chaosu.

Czerwony SUV Danishy stał obok drabiny opartej o skrzydło niebieskiego jumbo jeta. Tuż pod nim Lawless krył się za swoim samochodem i właśnie

przeładowywał strzelbę. Nieopodal stał krzywo zaparkowany ford f-150, drzwi od strony kierowcy były otwarte, z kratownicy buchała para. Najwyraźniej Lawless musiał trafić w chłodnicę.

Grissom Briggs wspinał się po drabinie, raz po raz strzelając do Lawlessa. Próbował dopaść Zoe i Danishę.

Nolan był już na skrzydle i właśnie zbliżał się do wyjścia ewakuacyjnego maszyny.

Sarah zaczęła biec.

Grissom wgramolił się na skrzydło w tej samej chwili, w której Nolan miał wchodzić do wnętrza kadłuba. Ich kroki brzęczały po aluminiowej powierzchni. Nolan zajrzał do środka, zrobił krok do przodu i zamarł, po czym się odwrócił. Grissom zmierzał ku niemu. Dzieliły ich już tylko jakieś trzy metry. Nolan zablokował otwór własnym ciałem.

Grissom uniósł broń i wystrzelił.

Nolan osunął się na skrzydło, stoczył z niego i spadł na ziemię z wysokości trzech i pół metra, z głuchym odgłosem, niczym zwinięty w rulon dywan. Znieruchomiał.

– Boże! – krzyknęła Sarah.

Grissom zaczął iść w stronę wyjścia ewakuacyjnego.

Lawless porzucił osłonę, jaką zapewniał mu samochód, i podbiegł do Nolana. Sarah popędziła do drabiny.

– Trzymaj się, człowieku! Trzymaj się! – krzyczał szeryf.

Usłyszał, że ktoś biegnie, więc poderwał się i obrócił ze strzelbą w dłoniach.

– Michael, nie! To ja... – krzyknęła Sarah. – Grissom... Zoe...

Kroki dzwoniły na skrzydle nad ich głowami. Lawless wskazał jej gestem skrzydło. Chciał, żeby zaczęła się wspinać.

Była już na drabinie, kiedy w jej kieszeni zabrzączał telefon. Nie przerywała wspinaczki. Słyszała metaliczny odgłos kroków zbliżających się do kadłuba i chrząknięcie Grissoma, który właśnie wchodził do środka.

*

Fell niemal się potknęła. Nolan leżał na ziemi z rozrzuconymi rękami i nogami. Grissom zastrzelił go jak psa. Zastrzelił go bez słowa, bez chwili zastanowienia, chociaż stał przed nim nieuzbrojony.

Reavy wydała triumfalny okrzyk:

– Załatwiony!

Fell spojrzała za siebie. Jej siostra została w tyle. Błądą twarz żłobiły zmarszczki bólu, ale jej oczy płonęły, a uniesiona górna warga odsłaniała zęby w morderczym grymasie. Reavy stęknęła z wysiłkiem, podnosząc strzelbę w kierunku niebieskiego jumbo jeta.

*

Grissom wszedł do mrocznego wnętrza odrzutowca, zdewastowanej nory pełnej powyrywanych foteli i splątanych kabli instalacji elektrycznej. Rozejrzał się. Żadnego dźwięku. Żadnego ruchu.

Przebiegł przez samolot. Ani śladu Helms i dziecka. Nie było ich w kokpicie ani w pozostałościach części kuchennej.

Usłyszał kroki, które rozdzwoniły się na drabinie na zewnątrz.

Rozejrzał się raz jeszcze.

Nie było ich tutaj.

Zerknął na wyjście ewakuacyjne po drugiej stronie samolotu. Było otwarte. Ktoś je wypchnął. Na skrzydle było widać świeże zarysowania. I jeszcze ślady stóp na cienkiej warstwie piasku.

Uciekły.

Wymknęły się drugim wyjściem i zniknęły. A Nolan próbował go powstrzymać, żeby nie odkrył trasy ich ucieczki.

Grissom się obrócił i oddał strzał w kierunku drabiny przez otwór, którym wszedł. Potem wyskoczył przez drugie wyjście i pobiegł po skrzydle.

*

Sarah skuliła się na drabinie, kurczowo ściskając nagrzane szczeble. Czuła suchość w ustach. Strzał zadrasnął skrzydło.

Usłyszała łomot kroków znikających w oddali.

Grissom wybiegł z kadłuba po drugiej stronie i przemierzał właśnie przeciwległe skrzydło. Dlaczego?

Jej telefon znowu zawibrował. Wyciągnęła go z kieszeni.

– Danisha?

– Musimy wiać...

– Gdzie jesteście?

*

Danisha wyjrzała przez otwór okienny wraku B-52, gdzie ukrywały się z Zoe. Widziała niebieski odrzutowiec KLM, pod którym zostawiła SUV-a. Pomiędzy nim a samolotem, w którym teraz się przyczyli, stały trzy maszyny zaparkowane skrzydło w skrzydło, niczym zespół rewiowy. Przeszły razem z Zoe po tych skrzydłach, przeskakując z jednego samolotu na drugi, żeby nie zostawiać śladów na ziemi. Myślała, że będą bezpieczne. Ale na zewnątrz zamiast śpiewu ptaków echem odbijały się strzały, a teraz kroki. Zobaczyła mężczyznę, który pojawił się na dachu wielkiego bombowca. Miał broń. Ślizgał się, ale uparcie zmierzał w ich stronę.

– Jesteśmy w sekcji wojskowej. Zaparkowałam i przeskakiwałyśmy z samolotu na samolot... Siedzimy w B-52. Ktoś nadchodzi... Mężczyzna.

– Wynoście się stamtąd! – rzuciła Sarah.

Danisha złapała Zoe za rękę i wtedy dojrzała twarz napastnika. Anioł Zagłady.

*

– Lawless! Tutaj ich nie ma! – krzyknęła Sarah. – Są w innym samolocie... w bombowcu. Briggs się do nich zbliża.

Spojrzała w dół. Lawless zaciągnął Nolana z powrotem w pobliże czarnego sedana i oparł go o bok wozu. Podtrzymywał jego ramię i głowę, przemawiał do niego.

Sarah się zawahała. Serce się jej ścisnęło. Nolan patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem, a koszulkę miał przesiąkniętą krwią.

– Michael! – zawołała.

Jeszcze przez chwilę do niego mówił, jakby myślał, że póki to robi, utrzyma go przy życiu. W końcu zrezygnował i łagodnie położył Nolana na ziemi.

Podniósł wzrok. Nie musiał potrząsać głową.

Sarah przywarła do drabiny. Czuła się dziwnie sparalizowana. A potem gdzieś spomiędzy morza samolotów dotarł do nich krzyk kobiety. Fell i Reavy były blisko.

Sarah wgramoliła się na skrzydło.

– Lawless, chodź! – zawołała.

Nie poruszył się.

– Lawless!

Wstał, podniósł remingtona i zwrócił się w stronę dziewczyn.

– Biegnij, Sarah. Będę cię krył.

Pobiegła do wyjścia ewakuacyjnego. Była w połowie drogi, kiedy ktoś oddał strzał.

Sarah wgramoliła się do kadłuba, krzycząc:

– Lawless!?

Usłyszała kolejne strzały: przerażające, płaskie, rozdzierające. Przecięła wnętrze samolotu, dotarła do wyjścia ewakuacyjnego po drugiej stronie i pobiegła po skrzydle.

Między jego czubkiem a skrzydłem następnego odrzutowca zobaczyła przerwę, szeroką może na metr. Przyspieszyła, skoczyła i chwiejnie wylądowała. Osunęła się na kolana.

– Jezu...

Jakieś sto osiemdziesiąt metrów przed nią Grissom Briggs właśnie wspiął się na szczyt bombowca B-52, jakby ujeżdżał grzbiet bestii. Zsunął się na skrzydło po drugiej stronie i popędził dalej.

Zerwała się na równe nogi i zaczęła biec. We wnętrzu kolejnego kadłuba zatrzymała się i spojrzała za siebie w nadziei, że zobaczy Lawlessa, ale nikogo tam nie było.

Pobiegła ku krańcowi skrzydła. Kolejna przepaść, ale skoro Zoe udało się ją pokonać, ona też mogła to zrobić. Skoczyła, starając się zachować równowagę.

Na pokrytej oślepiająco białym piaskiem ziemi między skrzydłami stała Reavy i mierzyła ze strzelby w górę.

Sarah krzyknęła zaszokowana, całkowicie bezbronna w powietrzu. Gdy wylądowała, tuż za jej plecami rozległ się strzał. Kula drasnęła czubek skrzydła.

Pobiegła dalej, dzierżąc glocka. Reavy przeładowała strzelbę.

Gdy wpadła do wnętrza samolotu, tuż za nią kolejny strzał wyrwał dziurę w skrzydle. Nie przestawała biec, chociaż nogi miała jak z waty. Obejrzała się za siebie. Wciąż ani śladu Lawlessa...

W końcu strzały ucichły. Sarah zdała sobie sprawę z tego, że Reavy chce

ją wyprzedzić. Wydostała się na skrzydło po drugiej stronie i jeszcze przyspieszyła, nie spuszczając wzroku z bombowców przed sobą.

*

Fell padła na kolana przy samochodzie szeryfa federalnego. Nolan leżał na ziemi jak marionetka, której odcięto sznurki. Nie oddychał. Krew wsiąkała w biały piasek. Próbowwała wymówić jego imię, ale z jej ust nie wydobywały się żadne słowa. Widziała tak wiele śmierci, ale to był jej wujek, jedyna osoba, która zawsze była dla niej dobra, jedyna w rodzinie, która brała jej stronę w ciężkich chwilach, która uważała, że to nie w porządku, iż odebrano jej dziecko...

Nie dotykała go. Patrzyła tylko i nie rozumiała, dlaczego czuje pieczenie pod powiekami.

Grissom go zastrzelił. Szeryf federalny próbował mu pomóc. Podejrzewała, że to oznacza, że Nolan przeszedł na stronę władz. Ale Grissom zastrzelił go, nawet z nim nie rozmawiając. Tylko dlatego, że Nolan zablokował wejście do samolotu własnym ciałem, żeby powstrzymać Anioła Zagłady przed położeniem łapy na jego dziecku.

Grissom wypowiadał wojnę każdemu, kto próbował mu przeszkodzić. Uważał, że jego broń stanowi oczyszczającą siłę wszechświata. Uznał, że nie potrzebuje, aby Pismo Święte wskazywało mu drogę... To on był drogą, a jeśli na niej stanąłeś, to żegnaj.

Kulejąc, ze strzelbą w gotowości, Reavy się uśmiechnęła, kiedy Nolan spadł ze skrzydła i uderzył o ziemię.

Fell usłyszała odgłosy pościgu na skrzydłach samolotów. Grissom chciał dopaść Zoe. Musiała znaleźć ją pierwsza.

Wstała i ruszyła za nimi.

*

Sarah biegła po przechylonym ku ziemi skrzydle B-52. Przed sobą zobaczyła prawdziwą rzeź samolotów. Amputowane skrzydła i ogony leżały na piasku obok okaleczonych bombowców. Ciężkie, stalowe ostrze gilotyny zawieszona na ramieniu ogromnego żurawia górowało nad cmentarzyskiem. W pobliżu stały koparki wyposażone w wielopalczaste chwytaki. Wokół

leżały porozpruwane i rozwleczone na piasku kadłuby pasażerskich odrzutowców.

Przez cały czas miała Danishę przy uchu.

– Ktoś się zbliża – szepnęła przyjaciółka. – To chyba on. Sarah...

Sarah zobaczyła Grissoma niecałe sto metrów z przodu. Wspinał się właśnie po drabinie do frontowych drzwi boeinga 747.

– Zaraz tam będę!

Pod stopami usłyszała dźwięk przeładowywanej strzelby. Krzyknęła, uchyliła się i pobiegła dalej. Pocisk odłupał kawałek aluminium tuż obok. Sarah zobaczyła utykającą Reavy i się zatrzymała. „Nie poddam się bez walki, do cholery!” Nerwy miała napięte jak postronki. Wycelowała glocka przez dziurę w skrzydle i wystrzeliła. Poczowała odrzut.

Metal brzęczał pod jej stopami, gdy biegła. Z głuchym łomotem dotarła do krańca skrzydła i zeskoczyła na twardą, pokrytą białym piaskiem powierzchnię, oddając kolejny strzał. Wylądowała i przeturlała się po ziemi. Powietrze zdawało się naładowane elektrycznością. Kiedy się podniosła, zobaczyła Reavy chowającą się pod skrzydłem. Dziewczyna próbowała się podnieść, ale nie mogła ustać na nogach. Używała strzelby, żeby podciągnąć się do pionu. „Albo Reavy, albo Zoe” – pomyślała Sarah i strzeliła, ale w nic nie trafiła... Reavy była poza zasięgiem. Nawet nie drgnęła. Wreszcie wstała, wyciągnęła z kieszeni więcej nabojów i zaczęła ładować strzelbę. Rozgorączkowana Sarah rzuciła się do drabiny i podjęła wspinaczkę.

Z wnętrza odrzutowca dobiegł ją stłumiony wystrzał. I krzyk Danishy.

– Nie! – zawołała i przyspieszyła.

Broń uderzała z brzękiem o szczeble. Była coraz bliżej wejścia. Trzy metry, dwa, niecały metr. Zrobiła ostatni krok i rzuciła się do wnętrza samolotu. Przez chwilę leżała w cieniu, ciężko dysząc. Dopiero po chwili jej oczy przyzwyczały się do mroku. Gdzie był Grissom?

Przez chwilę wydawało jej się, że słyszy cichy głosik. Jej organizm zaczął pompować do krwioobiegu wszelkie pozostałości adrenaliny.

Do jej uszu dotarły ciężki oddech i nierówne kroki na zewnątrz. Przemknęła z powrotem do drzwi, złapała drabinę i zaczęła ją wciągać do wnętrza odrzutowca. Była lekka, ale nieporęczna jak cholera. Usłyszała, jak Reavy skacze, próbując złapać się szczebli. Nie trafiła i z jękiem wylądowała na ziemi.

Gigantyczny samolot był na wpół wypatroszony. Całe rzędy foteli

wyrwano z podłogi, ale schody na górny pokład wciąż były na miejscu. I to stamtąd dochodził hałas. Krzyk Danishy.

Milczenie Zoe.

Sarah pobiegła do schodów.

Skradała się po stopniach. Broń coraz bardziej ciążyła jej w dłoni. Nad głową słyszała dudnienie. Gdzieś w dole rozległ się ryk potężnego silnika Diesla. Przykucnęła u szczytu schodów i ostrożnie wyjrzała na górny pokład. Ciągnął się przed nią na dobre piętnaście metrów. Wąskie przejście między rzędami siedzeń prowadziło do kokpitu.

Drzwi były zamknięte i zaryglowane. Grissom uderzał w nie barkiem.

Na podłodze między jego stopami leżał Pan Myszka.

Sarah wstała i oburącz uniosła glocka. Wyrównała lufę, nabrała w płuca powietrza... i zamarła.

Zoe i Danisha siedziały po drugiej stronie. Nie mogła ryzykować wystrzału, który z łatwością przebiłby stary plastik i sklejkę.

Nagle kadłub zakołysał się z metalicznym skrzypieniem.

Sarah złapała się barierki schodów. Na dole oślepiający snop światła zalał podłogę głównego pokładu, wcześniej pogrążoną w mroku. W kadłubie przed skrzydłem ziała ogromna dziura.

W otworze pojawiło się ramię koparki. Jej chwytak zaatakował kadłub i zrobił w nim kolejną dziurę, szeroką na prawie dwa metry. Samolot zadrżał i znowu się zakołysał. Reavy rozrywała go na strzępy.

Z walącym sercem Sarah wycelowała broń w plecy Grissoma. Palce chwytaka się rozwarły i wypluły na ziemię kawały metalu, okablowania oraz izolacji. Uniosły się znowu, celując w drzwi, przez które weszła Sarah, i zanurzyły się w podłodze głównego pokładu, potrząsając odrzutowcem niczym drapieźnik miażdżący w szczękach klatkę piersiową ofiary. Sarah straciła równowagę i stoczyła się po schodach. Boleśnie wylądowała na ziemi i uderzyła o wzmocnioną wręgę. Posypały się na nią kawałki metalu i izolacji. Ramię uwięzło jej pod stosem śmieci. Próbowwała się wyswobodzić, ale glock zaplątał się w kable. Kręciła nim i ciągnęła, ale nie mogła go uwolnić.

Szczęki chwytaka znowu się otworzyły.

– Cholera...

Sarah szarpnęła raz jeszcze, ale glock ani drgnął. Puściła broń, wyciągnęła rękę i przetoczyła się na bok. Chwytnak pożarł stertę odłamków razem z pistoletem i wielkim kawałem podłogi.

Podniosła się, oddychając z trudem w chmurze pyłu i włókna szklanego. Na górze Grissom wciąż walił w drzwi kokpitu, ale teraz jakimś ciężkim przedmiotem.

Przypomniała sobie o telefonie. Wyciągnęła go z kieszeni, biegnąc w stronę schodów.

– Danisha...

Usłyszała ciężki oddech przyjaciółki, a w tle Grissoma, który dobijał się do środka.

– Danisha – powtórzyła.

Silnik Diesla znowu ryknął, ale tym razem chwytnak sięgnął do wnętrza odrzutowca i wściekle zamachnął się na Sarah. Jego palce rozrywały metal i kable.

Uskoczyła przed nim, pokonując sterty gruzu.

– Danisha!

– Sarah... – szepnęła Danisha. – Te drzwi długo nie wytrzymają... Więc słuchaj...

A potem, tak głośno, że było ją słychać z górnego pokładu, Danisha zaczęła krzyczeć:

– Ogon! Biegnij na ogon! Ona jest w...

Sarah zamarła. Co ta Danisha wyprawiała?

– Ogon, tam są schody do ładowni... Pospiesz się, Sarah.

Wtedy zrozumiała. A przynajmniej taką miała nadzieję. I zaryzykowała.

Nabrała powietrza w płuca i krzyknęła w górę schodów.

– Zoe!?

– Biegnij! – wołała Danisha.

Sarah pobiegła, przeskakując przez powyrywane fotele, pocięte kawały wykładziny i powyginane fragmenty podłogi. Biegła głośno, krzycząc i potykając się. I nasłuchując.

Na schodach zadudniły kroki. Grissom złapał przynętę.

Włosy stanęły jej dęba. „Okej, chodź tutaj...” – pomyślała. Przyłożyła telefon do ucha.

– Zbliża się.

– Dobrze – powiedziała Danisha.

Serce zabiło jej mocniej. Wsadziła telefon do kieszeni i przycisnęła się obok przekrzywionych drzwi do toalety i wózków, które walały się po pokładzie.

Zerknęła przez ramię. Grissom zdążył już zbiec ze schodów i ruszył za nią. W głębi zobaczyła, jak ramię z chwytnością znowu się unosi. Na szczycie zaciśniętych palców urządzenia przycupnęła Fell. Korzystała z podwózki.

Reavy przystawiła chwytak do krawędzi dziury, którą wcześniej wyrwała w kadłubie. Fell wskoczyła przez nią do środka.

Reavy oderwała kolejny kawał samolotu i wypluła go na piach. Sarah biegła dalej.

Niech tu przyjdą. Niech zbiorą się tutaj wszyscy.

Musiała tylko sprawić, żeby za nią podążyli, i pozostać przy życiu na tyle długo, żeby Danisha zdołała uciec z Zoe.

Bo Zoe nie było w ładowni. Została w kokpicie. Właśnie to próbowała jej przekazać przyjaciółka. Chciała wyprowadzić Grissoma w pole. Sarah była tego pewna... Widziała Pana Myszkę na podłodze pod drzwiami. Gdyby Zoe sama stamtąd wybiegła, żeby schować się gdzie indziej, nie zostawiłaby zabawki. Podniosłaby ją. Pan Myszka leżał tam tylko dlatego, że Danisha musiała w ostatniej chwili zaciągnąć małą do środka.

Grissom brnął niezdarnie przez pokład, odgarniając na boki resztki wyposażenia samolotu. Podążająca za nim Fell poruszała się ciszej. To przerażało Sarah znacznie bardziej. Podobnie jak koparka, która przycichła i pracowała teraz na jałowym biegu. Za to gdzieś na zewnątrz ogłuszająco ryknął inny silnik. Kolejna wielka maszyna.

Od części kuchennej na tyłach samolotu wciąż dzieliło ją ze dwadzieścia metrów.

Potężny silnik na zewnątrz zwiększył obroty. Przenikliwy wizg przeszył powietrze.

Sekundę później usłyszała rozdzierający zgrzyt. Odrzutowcem zakołysało i coś zawało się z hukiem. Wyjrzała przez puste okna. Kłęby białego pyłu wirowały w powietrzu. Wtedy zobaczyła podnoszące się powoli ostrze gilotyny.

Reavy dostała się do żurawia. Spuściła ostrze i uszkodziła prawe skrzydło. Siekała samolot na kawałki.

Po co? Żeby odciąć więcej wyjść awaryjnych?

Samolot zaskrzypiał, nagle tracąc równowagę. Sarah czuła, że zaraz zacznie hiperwentylować. Na zewnątrz powietrze wypełnił świst. Ostrze uderzyło w dach odrzutowca, tuż przed skrzydłami. Przecięło maszynę aż do podłogi. Pył wdarł się do środka. Chwilę później kable się napięły, a gilotyna powędrowała do góry.

Fell krzyknęła coś do Reavy. Jej głos był stłumiony przez ryk silnika. Brzmiało to jak: „Jeszcze raz!”.

Sarah zobaczyła, jak Grissom wstaje z kucek i zaczyna się przedzierać w jej kierunku przez sterty powykęcane metalu. Fell stała przy otworze okiennym, machając do Reavy i instruując ją, gdzie ma skierować gilotynę.

Sarah poczekała jeszcze sekundę, aby się upewnić, że Grissom ją zobaczył. „Wszystko będzie dobrze” – powiedziała do siebie, próbując zachować zimną krew. „Po prostu zwab ich na tył samolotu. Trzymaj ich po tej stronie gilotyny”.

Bo Zoe była z Danishą po drugiej stronie. A z każdym opadnięciem ostrza dotarcie do niej stawało się dla Grissoma i Fell bardziej niemożliwe.

Napotkał jej wzrok, tuż zanim gilotyna znowu opadła. Z piekielnym zgrzytem przebiła się przez dach, rozcinając sklepienie i kołysząc samolotem jak zabawką w trakcie trzęsienia ziemi o sile ośmiu stopni w skali Richtera. Dach był rozerwany od skrzydła do skrzydła, a podłoga maszyny zmiażdżona.

Przez chwilę rozdarcie w podłodze przypominało fosę, bezpieczną barierę nie do przebycia. Ale potem samolot zaczął wydawać metaliczne jęki. Rozcięcie w dachu rozwierało się centymetr po centymetrze. Wyglądało na to, że maszyna zaraz przełamie się na pół.

A jeśli tak się stanie i przód samolotu runie, drzwi kokpitu nie ochronią Zoe. Kabina pilotów znajdowała się dziewięć metrów nad ziemią.

Danisha musiała ją stamtąd zabrać.

A Sarah musiała powstrzymać Grissoma i Fell przed kontynuowaniem pościgu. Odwróciła się i przebiegła na tył samolotu.

Normalnie w boeingach 747 nie było dostępu do przestrzeni pod głównym pokładem. Ale ten na wpół rozebrany odrzutowiec miał dziurę w podłodze, do której wstawiono rozchwierutaną drabinę. Pod pokładem widziała słoneczne światło i wirujące w nim pyłki kurzu. Gdzieś tam musiały być otwarte drzwi. Albo wyrwane. Drzwi do ładowni, cokolwiek. Istniała jakaś

droga ucieczki.

Sarah zdała sobie sprawę z tego, że Grissom przestał do niej strzelać. Może uznał, że Zoe nie wyjdzie z kryjówki, o ile matka jej nie zawoła. Dobrze. Niech tak myśli. Tylko że to prawdopodobnie oznaczało, że miał mnóstwo nabojów w zapasie.

Przeszła przez część kuchenną, mijając poprzewracane wózki i szafki z pootwieranymi drzwiczkami. Przez okno zobaczyła, jak ostrze gilotyny huśta się na kablach i znowu się unosi.

Jeszcze jeden cios i samolot się rozpadnie. Wcisnęła się do dziury i postawiła stopy na drabinie. Zerknęła za siebie. Grissom i Fell nadciągali, przemykając jak gargulce między rozbebeszonymi wnętrznościami maszyny. W oddali za nimi, bliżej przodu odrzutowca, dojrzała schody. I małą rączkę trzymającą się barierek oraz większą, zostawiającą na poręczy smugę krwi. Zoe i Danisha.

Mogły uciec tylko przez wyjście ewakuacyjne nad drugim skrzydłem.

„Nie patrz w tamtą stronę” – nakazała sobie. „Nie pozwól, żeby Grissom zauważył, że coś przykuło twoją uwagę”. Odwróciła głowę. Usłyszała ryczący silnik żurawia na zewnątrz.

„Pospiesz się, Danisha...”. Musiały przejść blisko miejsca, w które opadało ostrze. Musiały się wydostać, zanim Reavy znowu opuści gilotynę.

Czekała na to. Grissom i Fell byli coraz bliżej. Znieruchomiła i czekała na cios.

Na zewnątrz rozległ się huk dwóch wystrzałów.

Silnik żurawia dziko zawył. Ostrze nie opadło. Sarah wyjrzała na zewnątrz. Reavy opierała się o okno kabiny. Została postrzelona. I nie ruszała się.

Lawless podciągnął się do wnętrza i zrzucił ją z siedzenia. Pochylił się nad kokpitem.

Kabina żurawia się obróciła. Zachwiał się i przytrzymał siedzenia, żeby odzyskać równowagę.

Grissom wydał z siebie zwierzęcy ryk. Gapił się na Reavy.

Ryk przerodził się we wrzask.

– Skurwysynu! – Złapał się za głowę. – Reavy! – Wskazał lufą pistoletu Fell. – Zabij go! Wypatrosz go, Fell!

W tym momencie, u samego dołu schodów, Danisha potknęła się i padła na kolana. Grissom się odwrócił. Zapomniał o Reavy i Lawlessie, kiedy

zobaczył swoją nagrodę. Kiedy zobaczył Zoe.

Danisha z trudem próbowała wstać. Grissom ruszył zdeterminowany w ich stronę przez plątaninę kabli i innych szczątków maszyny. Miał do pokonania jakieś sześćdziesiąt metrów. Uniósł broń i zaczął się mozolnie przedzierać w ich kierunku.

Zoe pociągnęła Danishę za rękę. Ta osunęła się na ziemię. Dziewczynka próbowała ją podnieść, ale ona się nie poruszała.

Sarah ruszyła za Grissomem. Być może nie uda mu się przeskoczyć przez otchłań ziejącą w podłodze samolotu, ale jeśli zbliży się wystarczająco, może zastrzelić je obie.

Kadłub maszyny znowu jęknął, a rozdarcie w dachu poszerzyło się o kolejne kilka centymetrów. Podłoga lekko się przechyliła. Sarah musiała się teraz wspinać. Nigdzie nie widziała Fell. Może dziewczyna opuściła wrak, żeby dopaść Lawlessa? A może nie.

– Danisha, no chodź...

Zoe. Ścisnęło ją w piersi. Najwyraźniej Danisha straciła przytomność.

– Zoe, biegnij! Uciekaj! – krzyknęła Sarah.

Mała na nią popatrzyła. Na jej bladej twarzy odmalowało się zdumienie, jakby chciała powiedzieć: „Jak mogę zostawić tu Danishę?”

– Uciekaj! – wrzasnęła Sarah. – Ja się zajmę Danishą. Biegnij na przód samolotu. Szybko!

Zoe obróciła się w milczeniu i pobiegła.

Grissom wspinał się na czworakach po zdewastowanych rzędach siedzeń. Sarah minęła część kuchenną. W nieopróżnionym koszu na śmieci znalazła butelkę po wodzie Perrier. Uderzyła nią o blat i zrobiła „tulipana”.

Przed nią Grissom dotarł do na wpół zdewastowanej toalety. Jej drzwi wisiały na jednym zawiasie. Zatknał broń za pasek, oderwał drzwi do końca i poniósł je z sobą w kierunku rozdarcia w podłodze. Przerzucił je nad dziurą, tworząc pomost. Sarah podbiegła w jego kierunku, uniosła sztyjkę zbitej butelki i rzuciła się na niego. Wbiła mu szkło w bark.

Wrzasnął, skulił się i oboje runęli na podłogę pokrytą pyłem, opiłkami metalu i kłaczkami izolacji. Grissom padł twarzą na ziemię. Znowu uniosła sztyjkę stłuczonej butelki i wbiła ją w jego prawy nadgarstek, napierając nań

całym ciężarem ciała. Kręciła szyjką, wwiercając szkło w jego rękę. Krzyczał, rzucał się i próbował ją odepchnąć.

Uniosła szyjkę raz jeszcze i zamachnęła się na jego zakrwawioną twarz. Przecięła policzek. Znowu się zamachnęła, a kiedy uniósł lewą rękę, wbiła ją we wnętrze jego dłoni.

Jego ból przerodził się w gniew. Odepchnął ją, a potem rzucił się na nią. Dłonie miał bezużyteczne, zmasakrowane, ale zamachnął się ramionami i wytrącił jej szyjkę butelki z dłoni. A potem zawrócił do prowizorycznego pomostu.

Wstała na kolana.

– Lawless! – krzyknęła.

Rozdarcie w dachu nad nią poszerzyło się jeszcze trochę. Blask słońca wlał się do środka. Ostrze gilotyny wisiało w powietrzu, huśtając się na kablach. Silnik żurawia wciąż dudnił.

– Lawless! Pomocy!

Grissom potknął się o wręgę, ale nie dawał za wygraną. Zerwała się i rzuciła na niego, łapiąc go za nogi i powalając na ziemię.

Przy dziewięćdziesięciu kilogramach zbitych mięśni Grissom wciąż był niebezpieczny. Jego oczy płonęły furją. Uniósł łokieć i trzasnął ją w skroń.

Głośne brzęczenie wypełniło jej głowę. Rozluźniła uścisk, ale nagle usłyszała jakiś głos:

– Trzymaj go!

To była Danisha.

Sarah przywarła do nogi Grissoma. Kopał, ale udało jej się zatknąć dłoń za jego pasek. Nie mógł jej strząsnąć. Nie mógł na tyle sprawnie poruszać palcami, żeby chwycić rewolwer.

Ale mógł ją zatłuc gołymi pięściami. To była tylko kwestia czasu.

– Trzymaj go, Sarah! – Danisha z trudem podniosła się na kolana. Trzymała sig sauera w lewej dłoni. Do tego nie mogła wstać, żeby dobrze wycelować.

Słońce zalśniło na ostrzu widocznym przez rozcięcie w dachu. Gilotyna wisiała bezpośrednio nad nią i Grissomem, huśtając się niemal z niecierpliwością.

Sarah próbowała uspokoić oddech. Obserwowała. Czuła, jak Grissom zbiera siły. Stękając, zaczął się podciągać na łokciach i jednej wolnej nodze w kierunku pomostu.

Pył opadał. Hałasy przycichły. Słyszała tylko własny głos, słowa niesione przez pustynny wiatr.

– Lawless... Spuść ostrze!

Danisha wydała stłumiony okrzyk.

– Lawless, zrób to!

Grissom pojął, na co się zanosi. Podwoił wysiłki, żeby wyswobodzić się z jej uchwytu i przekroczyć pomost. Wił się, kopał i znowu potraktował ją łokciem. Czuła, że się jej wymyka.

– Lawless... Teraz!

Grissom walczył i jęczał. Zaczął ją ciągnąć za sobą po przechylonej podłodze. Wymykał się jej. Nie będzie w stanie go zatrzymać.

Nagle ktoś wylądował na nim zwinnie, z głuchym odgłosem, wpił się palcami w jego włosy i ugryzł go w kark. To była Fell.

Zbyt zaszokowana, żeby zareagować, Sarah po prostu dalej trzymała nogę Grissoma. Po raz ostatni krzyknęła:

– Lawless, zrób to!

Jeszcze zanim słowa opuściły jej usta, kable brzdąknęły i poczuła świst powietrza nad głową. Obraz Zoe wypełnił jej myśli. Jej chichot, szczerbaty uśmiech, małe ciepłe ramionka oplatające jej szyję.

Ostrze gilotyny, dwie tony tępej stali, spadło przez rozdarcie w dachu i przemknęło jej tuż przed nosem z apokaliptycznym hukiem.

Pył i szczątki zbiły się w żółtą chmurę, dławiąc wszystko. Wszystko, poza widokiem ostrza pogrzebanego w podłodze przed nią. Wszystko poza dźwiękiem kadłuba, który w końcu poddał się z jękiem i przełamał się na pół.

Ciężki tył samolotu opadł na ziemię, a część, w której znajdowała się Sarah, uniosła się.

Przez moment była zbyt zaszokowana tym, że w ogóle żyje, aby czuć strach. Otrząsnęła się z paraliżu dopiero wtedy, kiedy ona, Fell, śmieci oraz to, co zostało z Grissoma – kiedy wszystko to zaczęło się zsuwać ku ogonowi odrzutowca, zmierzając jakby w zwolnionym tempie ku katastrofie.

Krzyknęła przestraszona i uwolniła rękę ciągle zatkniętą za pasek Grissoma. Przetoczyła się przez część kuchenną i zatrzymała na rzędzie zdewastowanych foteli. Zamarła w bezruchu, bojąc się, że najmniejszy gest znowu wywoła chaos. Zobaczyła Fell jakieś półtora metra dalej, poobijaną, pokrytą pyłem i krwią. Stopy Grissoma wystawały spod sterty schowków na podręczny bagaż. Fell patrzyła na nie, jakby miała ochotę zabić go raz jeszcze.

Sarah próbowała wstać. Nogi trzęsły jej się jak galareta. Cała była roztrzęsiona.

Fell podniosła się z trudem i zachwiała. A potem odchrząknęła i splunęła na stopy Grissoma.

– Anioł Zagłady... – powiedziała ochrypłym głosem. – Dostał to, co mu się należało. Myślał, że jest Bogiem... – Skrzywiła się z bólu. – Nieposkromiona pycha.

– Słyszałam coś o tym – rzuciła Sarah, ciężko dysząc.

Fell osunęła się po ścianie samolotu. Otarła usta grzbietem dłoni. Została na nim krew.

– To było za Nolana. Więc i tobie się upieczce... Zapamiętaj to sobie.

Fell popatrzyła w stronę kokpitu i odepchnęła się od ściany. Medalion

zwisający z łańcuszka na jej szyi się otworzył. Wewnątrz kryło się zdjęcie małego dziecka.

– Twój syn? – zapytała Sarah.

Fell dotknęła medalionu.

– Mój chłopczyk. Creek. Widzisz, ja nie chcę Zoe dla siebie. Chcę ją wymienić na mojego synka.

Sarah uniosła rewolwer, który zdążyła wyciągnąć zza paska Grissoma. Wycelowała w Fell.

– Podejmij walkę innego dnia – powiedziała.

Fell spiorunowała ją wzrokiem. Przez chwilę zastanawiała się nad jej słowami, po czym się odwróciła i odeszła chwiejnym krokiem w kierunku ogona samolotu. Prześlizgnęła się przez dziurę w kadłubie i zniknęła.

Sarah opuściła broń. Po sekundzie otworzyła bębenek rewolweru. Tak jak się obawiała: był pusty.

Wstała, czując piasek pod powiekami i drzenie mięśni. Odrzutowiec zaskrzypiał. Rozdzwoniła się komórka. Podniosła ją z podłogi i wyszła przez pęknięcie w pobliżu ogona. Oślepiający blask słońca i biel piasku sprawiły, że niemal zwymiotowała. Telefon dalej dzwonił.

Część dziobowa boeinga 747 zaryła w piasek niczym ptak przy nieudanym lądowaniu, a potem przechyliła się na bok. Dotarła do niej chwiejnym krokiem i wspięła się na czworakach po gorącym metalu kadłuba do otwartych przednich drzwi.

– Zoe? – zawołała.

Podciągnęła się, przeszła przez otwór i opuściła na wręgę. Kucnęła, rozglądając się wokół. Snopy światła wpadały przez długą linię pustych otworów okiennych ponad jej głową.

– Zoe!

Usłyszała szelest za pierwszym rzędem przechylonych pionowo siedzeń, tuż przy nosie maszyny.

– Mamusiu!

Zoe odpięła pas i wyczołgała się ze swojej kryjówki.

Sarah zeskoczyła z wręgi i porwała córeczkę w ramiona.

– Mam cię, mała... Mam cię!

– Ja też cię mam – szepnęła Zoe.

Sarah przytuliła ją mocno.

– Zapięłam pas – pochwaliła się dziewczynka. – Tak jak zawsze mi każesz.

*

Powinna być zbyt wycieńczona, żeby móc w ogóle ustać na nogach, ale z Zoe na biodrze Sarah czuła, jakby miała niewyczerpane siły. Przytulała dziewczynkę, wdychała zapach jej włosów, czuła ciepło jej rączek oplecionych wokół swoich ramion.

Po minucie znalazła Danishę. Leżała przy ścianie odrzutowca w pobliżu schodów, na wpół przytomna i słaba z bólu, uciskając krwawiącą ranę na barku.

– Ten drań mnie trafił... Nie byłam wystarczająco szybka.

Sarah postawiła Zoe na ziemi i kucnęła przy przyjaciółce. Położyła dłoń na jej policzku.

– Dziękuję... – wydusiła. – Dani, dzięki...

Danisha położyła palec na ustach Sarah.

– Wiem. A teraz przestań być taka sentymentalna i zabierz mnie do cholernego szpitala.

Po chwili Sarah podsadziła Zoe do otworu po drzwiach i wspięła się za nią. W oddali słyszała helikoptery i słabe zawodzenie policyjnych syren.

Nad ich głowami majaczył żuraw, kable gilotyny zwisały luźno, opadając do wnętrza samolotu, w którym zanurzyło się ostrze. Silnik żurawia milczał.

Zobaczyła Lawlessa leżącego z rozrzuconymi członkami obok maszyny. Kałuża krwi wymieszanej z białym piaskiem wypływała spod jego pleców. Padła obok niego na kolana.

– Michael.

Poruszył ręką. Oddychał chrapliwie.

Dotknęła go z czułością, dłonie jej się trzęsły.

– Co się...

– Reavy. Ona... nie jest tak źle.

Nie potrafił kłamać.

– Trzymaj się.

– Zoe? – zapytał.

– Jest bezpieczna. Mam ją. Wszystko z nami dobrze.

Łopaty helikopterów młóciły powietrze. Wstała i zamachała rękami ponad głową.

*

Helikopter ratowniczy wylądował tuż za ogrodzeniem. Załadowano Lawlessa na pokład i zabrano go do szpitala. Sarah stała przy drzwiach, podczas gdy ekipa wieszala kroplówkę i mocowała nosze. Uwijali się wokół niego profesjonalnie i spokojnie, ale widać było, że jego stan jest poważny.

Na cmentarzysku wraków technicy zabezpieczali miejsce wydarzeń. W karetce ratownicy zajmowali się Danishą. Zoe siedziała na tylnym zderzaku i piła wodę z butelki.

Lawless zdołał odwrócić głowę w kierunku Sarah.

– Ty... – wykrztusił.

– Trzymaj się. Jesteś w dobrych rękach. – Próbowła go jakoś uspokoić.

– Ty... Sarah, ja żałuję...

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nic nam nie jest, Lawless. Wszystko z nami dobrze. Wszystko dobrze. – Miała łzy w oczach. – Świetnie się spisałeś.

Lawless uniósł głowę.

– Reavy. Ona miała... – Dotknął kieszeni koszuli i poklepał ją. – Anioł...

– Co takiego? – Sarah próbowała nachylić się bliżej. – Skrzydło anioła?

– Przeszukałem ją. – Próbował podtrzymać jej wzrok. – Karta... ona miała... – Zacisnął zęby. – Niebiosa...

– Niebiosa? Pójdźcie do nieba raczej jej nie grozi.

– Nie... Anioł... – Zalała go fala bólu i jego głowa opadła.

– Lawless? Nie rozumiem!

Ekipa zatrzasnęła drzwi. Sarah schyliła się, chroniąc przed podmuchami powietrza wzbijanymi przez obracające się łopaty. Helikopter uniósł się nad ziemię i odleciał, pozostawiając po sobie ciszę.

Po drugiej stronie strefy lądowiska stał agent specjalny Curtis Harker. Wyglądał na wykończonego, ale w jego oczach jak zawsze płonęła determinacja. Sarah wyprostowała się i podeszła do niego.

– To już koniec – rzuciła.

Zmrużył oczy, rozglądając się. Zatrzymał wzrok na czarnym samochodzie Lawlessa i ciele Nolana leżącym obok. Chociaż jego garnitur był schludny, a krawat wygładzony, Sarah miała wrażenie, jakby szarpały go niewidzialne kruki.

– Było ich troje. Gdzie jest ta trzecia? – zapytał.

– Uciekła, kiedy samolot się rozpadał. Jeśli do tej pory jej nie znaleźliście, to pewnie dawno się stąd zwinęła.

– Będzie próbowała cię dopaść – zauważył. – Wszyscy będą.

– Zaryzykuję.

– Co masz na myśli?

– Że zaryzykuję walkę z klanem Worthe – powiedziała. – Ale skończyłam z uciekaniem. A ty przestaniesz mnie ścigać. Przestaniesz wysyłać za mną listy gończe i nazywać mnie kidnaperką. Przestaniesz używać mojej córki jako przynęty.

Zacisnął usta w linijkę. Ciągłe wlepiął wzrok w ciało Nolana.

– Możesz tropić Fell i próbować zapuszkować całą rodzinę Worthe, ale Zoe i ja nie będziemy już miały z tym nic wspólnego – oznajmiła twardo.

– Nie mogę ci tego zagwarantować.

– Możesz i zrobisz to. Bo każdy zastępca szeryfa i agent FBI w promieniu ośmiuset kilometrów wie, co się wydarzyło zeszłej nocy na posterunku w Rio Sacado. Wiedzą, że zaciągnąłeś tam mnie i Zoe, żeby sprowokować klan do ataku... i że przez to zginęli ludzie. – Podeszła bliżej. – A teraz zadbasz o to, żebym została publicznie oczyszczona z zarzutów. Jestem obecnie jedyną rodziną Zoe. Wiesz o tym. Wiesz, dlaczego zabrałam ją tamtego dnia...

– Każda wojna ma swoje ofiary – powiedział.

– Wiesz... Chcę to usłyszeć.

W końcu popatrzył na nią.

– Wiem. Nie porwałaś Zoe. Uratowałaś ją. Ale wpakowałaś się w sam środek czegoś, co znacznie cię przerasta.

– A ty mnie z tego wyciągniesz. Zdajesz sobie sprawę z tego, że jestem całkowicie niewinna, prawda?

Westchnął.

– Tak. Do czego zmierzasz?

– Chcę dostać pisemne oświadczenie złożone pod przysięgą w sądzie federalnym. Możesz je zdobyć. To standardowa procedura w przypadku osób, którym ukradziono tożsamość. Cóż, ja chcę odzyskać swoją... – Poczowała gulę w gardle. – To nie przywróci Beth życia, ale możesz się przyczynić do tego, by Zoe żyła normalnie.

Zawahał się.

– Harker?

Rozglądał się po okolicy, chłonąc chaos, ciszę, koniec wszystkiego. To nie

on to zakończył. Widziała, że czuł się oszukany.

– To nie jest koniec. Nic się nigdy nie kończy – powiedziała. – Ale ty pozwolisz mi odejść.

Popatrzył w przestrzeń ponad jej ramieniem.

– Nie mogę pozwolić ci odejść – powiedział w końcu – ale mogę odwrócić wzrok. Chcesz oświadczenia pod przysięgą? W porządku. Podpiszę je.

Pokiwała głową.

– Wyślę ci e-mailem odczyt z mikrozipa. Są na nim nazwiska, inicjały i daty urodzenia. Myślę, że to lista dzieci, które klan zabrał rodzicom, żeby trzymać ich w szachu. Będziesz mógł zacząć to rozpracowywać.

Właściwie nie miało dla niej znaczenia to, czy Harker przystanie na jej żądania, czy nie. FBI już nigdy nie będzie robić jej problemów. Harker mógł trwać w żalu i gniewie lub spróbować zbudować sobie przyszłość z popiołów. Ale nie będzie miał ani jej, ani Zoe.

Czuła urządzenie podsłuchowe, które wcześniej ukryła pod koszulką. Wszystko nagrała.

*

Zoe stała u boku matki i machała za odjeżdżającym ambulansem. Sarah rozejrzała się, szukając kogoś, kto podwiezie ją do szpitala. Wyglądało na to, że Danisha się z tego wyliże. Sarah chciała też jednak dotrzeć do Lawlessa.

– Możemy już wrócić do domu? – zapytała Zoe.

Sarah pokiwała głową.

– Tak myślę.

– To musimy poszukać Pana Myszki.

Sarah miała ochotę jednocześnie się roześmiać i rozpłakać.

– Pan Myszka jest w samolocie, skarbie. Myślę, że będzie musiał tam zostać.

Telefon znowu zadzwonił. Odruchowo odebrała.

– Panie Briggs?

Kobięcy głos. Sarah popatrzyła na telefon, który podniosła z podłogi odrzutowca. Nie należał do niej. Wzdrygnęła się z odrazą. Komórka Grissoma.

– Halo... Panie Briggs? – powtórzyła kobieta.

Głos brzmiał znajomo. Sarah popatrzyła na zniszczony odrzutowiec

i przyłożyła telefon z powrotem do ucha.

– Pan Briggs już wsiadł na pokład samolotu. Mówi jego sekretarka. Została pani przekierowana do biura. Czy mam przyjemność rozmawiać z panią Lucindą z Pierwszego Królewskiego Banku na Antigui?

– Zgadza się, proszę pani...

– Znakomicie. Jeśli dzwoni pani, żeby potwierdzić transfer środków, mogę zweryfikować dla pani wszystkie informacje.

Piasek pod jej nagimi stopami był twardy i wilgotny. Fale załamywały się z rykiem i pędziły ku niej. Most Golden Gate błyszczał w słońcu. Zoe ganiała za brodziecami wzdłuż linii brzegowej. Śmiała się w głos.

Sarah skierowała twarz ku niebu i pozwoliła, żeby wiatr mierzwił jej włosy. Grzywacze docierały do jej stóp i wycofywały się z szumem. Woda była zimna. Dżinsy podwinęła do kolan, ale i tak były pochłapane wodą. Nie przeszkadzało jej to.

Zoe podbiegła do niej w podskokach. Ptaki wzbiły się do lotu. Objęła Sarah w pasie ramionami.

- Myślę, że w wodzie są delfiny – powiedziała.
- Z pewnością.
- A rekiny?

Surferzy w mokrych piankach czekali na dobrą falę. Minęło dziesięć lat, od kiedy ostatnio odwiedziła tę plażę. Miała wrażenie, jakby to było w innym życiu. Jakby upłynęła cała wieczność od chwili, kiedy stała tutaj i spoglądała na błękitny horyzont ponad półwyspem Marin Headlands.

Zbyt długo traktowała ten skraj kontynentu jak punkt wyjścia. Myślała, że to właśnie tutaj weźmie Zoe na ręce i rozplynie się w nicości.

Tymczasem cieszyła się twardą ziemią pod stopami, poszarpanymi klifami Presidio za plecami i miastem w oddali. Cieszyła się dotykiem słońca na twarzy, uśmiechem Zoe i jej zaraźliwą energią. Minęło sześć tygodni od czasu potyczki na cmentarzysku. Sześć tygodni, od kiedy się okazało, że Danisha będzie cała i zdrowa. Sześć tygodni, od kiedy Sarah przekazała FBI kopię nagrania z podsłuchu. Sześć tygodni, od kiedy oczyszczono jej dobre imię, a Harker zniknął z jej życia.

I minęło sześć tygodni, od kiedy mikroczip RFID został usunięty z ciała Zoe. Sarah przekazała FBI część informacji. Tak jak podejrzewała, zawierał o wiele więcej niż tylko nazwisko Zoe i numer rachunku klanowego konta.

Ujawnił nazwiska dzieci, które klan odebrał rodzicom. Wiele z nich zostało odnalezionych.

Wiele, ale nie było między nimi chłopca pasującego do opisu synka Fell, Creeka.

Fell dalej przebywała na wolności. Śmierć Grissoma Briggsa i Reavy Worthe była szeroko relacjonowana w mediach. Podobnie jak śmierć Isoma Worthe'a. Jego ciało znaleziono na polu w północnej Arizonie, rozszarpywane przez sępy. Ktoś strzelił mu dwukrotnie w tył głowy.

Wojna gangów, spekulowały gazety. Zatargi wewnątrz rodziny.

„Gniew Eldricka” – pomyślała Sarah. Isomowi nie udało się ochronić rodzinnej fortuny i za to zapłacił.

Minęło sześć tygodni, od kiedy pieniądze zniknęły z konta bankowego klanu. Nikt nie szukał Sarah. Nikt nie szukał Zoe. Nikogo już nie obchodziły.

– Tak, w wodzie są rekiny – powiedziała. – Ale dziś nie musimy się nimi przejmować. Są zajęte gonieniem ryb na lunch.

Zoe aż podskoczyła.

– Mogę wejść do wody?

– Razem ze mną. Tylko do kolan.

Przyjechały do San Francisco pięć dni temu, żeby odreagować. Zoe wciąż była podenerwowana i miała skłonność do nocnych koszmarów, ale już nie trzymała się kurczowo biodra Sarah, milcząca i czujna. Pozostawała pod opieką psychologa.

Co do Sarah, to pojechała na grób Beth w górach. Ciężko jej było pokazywać nagrobek małej dziewczynce. Ale ten zimny symbol kresu jej siostry stał się również początkiem – otwarciem historii, którą Sarah opowiedziała Zoe: o młodej matce oddającej własne życie za życie dziecka. Zoe położyła na grobie kwiaty, jaskrawy, chaotyczny bukiet. Beth byłaby nim zachwycona.

A Sarah rozpoczęła oficjalne postępowanie adopcyjne.

Zoe rzuciła swój kapelusz w powietrze i złapała go. Sarah się uśmiechnęła.

Za plecami usłyszała głos:

– Zrobisz się niebieska z tego zimna.

Zerknęła za siebie. Lawless kuśtykał ku niej przez piasek.

Był blady, miał potargane włosy. Laska, której używał, sprawiała, że wyglądał zawadiacko. Dopiero dwa tygodnie temu wyszedł ze szpitala. Stracił śledzionę i część płuca. Miał pękniętą kość strzałkową. Dopiero

zaczynał fizjoterapię i czekała go długa, mozolna rehabilitacja. Ale żył.

Stanął u jej boku. Jego oczy, zawsze czujne i pełne rezerwy, w końcu zaczęły się otwierać.

– Chcesz złapać jakąś falę? – zapytała.

– Jeśli pociągniesz mnie na dętkę za skuterem wodnym i zapewnisz mi skrzynkę piwa.

– Urlop chyba rzuca ci się na mózg.

Uśmiechnął się.

– A co robi z twoim?

Przeczesała włosy palcami.

– Jeszcze nie wiem.

Mogła dalej pracować dla Danishy w Oklahoma City. Biurko na nią czekało. Czekał też dom. Tam było całe jej prowizoryczne życie. Ale Lawless był tutaj. Reszta planety, unosząca się i opadająca wraz z pływami, była tutaj.

– Ludzie wciąż będą znikać, gdziekolwiek podejmę pracę – powiedziała. – Niektórych trzeba znaleźć. A niektórym trzeba pomóc w wymazaniu starego życia.

Fale omywały ich stopy. Lawless ujął jej dłoń. Przesunął palcem po wewnętrznej stronie, wzdłuż blizny pozostałej po rozcięciu, którego nabawiła się w lesie tyle lat wcześniej. Ślad nałożył się na jej linię życia.

Uśmiechnęła się.

– Myślałam, że moje życie będzie dzięki temu nie do wyśledzenia. A tu proszę... – Ścisnęła jego dłoń. Niektórzy ludzie musieli zniknąć. A niektórzy potrzebowali pomocy, żeby odzyskać fragmenty przeszłości. – Przypomniałeś sobie coś więcej?

Zapatrzył się w horyzont, który rozpływał się w błękitnej mgłę i zlewał z niebem.

– Urywki.

Nie potrafił przywołać w myślach ostatnich minut na cmentarzysku. Szok i utrata krwi odebrały mu pamięć.

Nie przypominał sobie, że mówił jej o Reavy i Aniele. Nie pamiętał nawet, że przeszukał ciało Reavy.

– Karta – szepnęła, nie po raz pierwszy. – Wskazówka.

– Anioł Zagłady. Skrzydła Anioła... Nie... Nic. – Wzruszył ramionami.

Przy Reavy nie znaleziono żadnej karty. Przy jej ciele ani w kabinie

żurawia nie znaleziono nic. Nawet strzelby. Wiedzieli, że musiała ją zabrać Fell, a przy okazji wyczyściła siostrze kieszenie.

Wiedzieli, że trio było w San Francisco, przynajmniej przejazdem. To właśnie stąd wylecieli do Oklahoma City. T-shirt, który Lawless zauważył na Grissomie, miał napis „SFTU”. Była jedna taka kawiarnia przy Mission Street, ale i druga na lotnisku. Mógł kupić koszulkę gdziekolwiek. Poza tym nikt nie był w stanie prześledzić dokładnie działań tria. Ani stwierdzić, czy słowa Lawlessa, który tak gorączkowo chciał coś przekazać Sarah, cokolwiek oznaczały.

Zoe pociągnęła Sarah za ramię.

– Wejdźmy głębiej do wody.

– Za sekundę. – Trzymała Lawlessa za rękę. – Te niebiosa... o co mogło ci chodzić?

Obserwował fale.

Zoe dalej ciągnęła.

– Chodź, mamusiu! Chcę zobaczyć, jak robisz się niebieska.

Uśmiechała się uroczo. Sarah popatrzyła na nią i zamarła.

Przeniosła wzrok na Lawlessa.

– Michael, ja źle cię zrozumiałam...

„Niebiosa? Pójście do nieba raczej jej nie grozi”.

„Nie... Anioł...”.

– Ty powiedziałaś „niebieski”!

Popatrzył na nią z ukosa.

– Że co?

– Wymamrotałaś „niebieski”. Ja usłyszałam „niebiosa”. Właśnie dlatego mnie poprawiłaś i powiedziałaś: „Nie... Anioł”...

– Niebieski – powtórzył z powątpiewaniem. – Niebieski anioł?

Zimna fala liznęła ich stopy i się wycofała.

– Warto to sprawdzić. Reavy miała jakąś kartę. To mogła być karta do apartamentów... Pod Niebieskim Aniołem. Do pokoju w hotelu... A może do wytwórni filmów pornograficznych[14]...

Lawless wyciągnął telefon. Miał minę, jakby myślał, że oszalała. Po chwili podniósł wzrok.

– Jest hotel Niebieski Anioł przy Market Street, w pobliżu centrum administracyjnego miasta.

– Kto by się spodziewał – mruknęła, ale zamarła z półuśmiechem na

ustach. – Jak blisko centrum administracyjnego miasta?

Włączył mapę satelitarną.

– Sześć przecznic. – W zamyśleniu powiększył oglądany obszar. Jego twarz pobiadła jeszcze bardziej. – Trzy przecznice od budynku federalnego San Francisco... Cholera – mruknął pod nosem. – Kawiarnia Tank Up przy Mission Street jest tuż za rogiem.

Sarah pochyliła się, żeby zerknąć. Dokładnie pomiędzy kawiarnią Tank Up a Niebieskim Aniołem, po drugiej stronie ulicy stał imponujący granitowy budynek.

– Co to? – zapytała.

Lawless powiększył obraz satelitarny.

– Sąd Apelacyjny dla Dziewiątego Okręgu... Wygląda na łatwy cel. Do licha! – Wyciągnęła własny telefon. – Ta cała awantura o drugą poprawkę do konstytucji...

– Co takiego? – zdziwił się Lawless.

– Wypadłeś z obiegu. W tym budynku sąd będzie wysłuchiwał argumentów w kwestii prawa do posiadania broni. Każdy miłośnik uzi i pacyfista w kontynentalnej części USA o tym gada. Do licha, siostra Teresa pewnie stoi na stopniach gmachu z pikietą.

– I?

Wklepała coś w wyszukiwarce.

– Sędzia... ten, który przewodził procesowi Eldricka Worthe'a w Denver.

– Partyka...

– Jest teraz tutaj, w San Francisco, w komisji pracującej nad ustawą. – Podniosła wzrok. – Wystąpienia stron zaczną się pod koniec tygodnia...

Lawless wybrał jakiś numer i przyłożył telefon do ucha.

– Jezu. Mogą planować kolejny atak...

Przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem. Ona objęła go w pasie. Czują bicie jego serca.

– Tu Lawless – powiedział do telefonu. – Mamy problem.

*

Okno na trzecim piętrze wychodziło na alejkę. Siedziała na parapecie, patrząc na protestujący tłum i ekipy telewizyjne przy Mission Street. Dokładnie naprzeciw znajdował się parking sądu otoczony stalowym płotem. Droga

wyjazdowa przecinała placyk obrzeżony betonowymi słupkami, które miały uniemożliwić zostawienie samochodu pułapki tu, gdzie teraz gromadzili się patrioci, hipisi i reporterzy. Samochód sędziego Partyki stał dziś na parkingu. Blisko, tak blisko.

Protestujący wyglądali na ożywionych, ale tak naprawdę dopiero się rozgrzewali. Pod koniec tygodnia, kiedy zaczną się wystąpienia przed sądem, przyjdzie ich więcej. I będą rozwścieczeni jak szerszenie.

Sędzia Partyka nigdy nie przyjeżdżał o tej samej porze rano ani nie opuszczał budynku o typowej porze wieczorem. Cały czas pozostawał pod ochroną szeryfów federalnych. Ale koniec końców będzie musiał przejechać przez tłum protestujących, żeby się wydostać na ulicę.

Blisko, tak blisko... Czują to w koniuszkach palców. Blisko i wkrótce.

Cinda siedziała na łóżku po turecku, zgarbiona nad książeczką z sudoku. W takiej pozycji znalazła ją Fell, kiedy dotarła tutaj trzy dni wcześniej, po tym jak stopem przejechała całą drogę z Nowego Meksyku. Ale najwyraźniej Cinda siedziała tak przez ostatnie sześć tygodni, od kiedy Grissom został zabity. Od kiedy rzuciła pracę w Tank Up i ukryła się w tym pokoju, płacząc i czytając kolorowe plotkarskie czasopisma, a potem z wyrzutami sumienia wracając do Biblii.

Nie wiedziała, jak umarł. Fell nie widziała powodu, żeby jej o tym mówić.

Przy Mission Street zatrzymały się dwa radiowozy. Koguty błyskały, ale syreny milczały. Funkcjonariusze wyskoczyli z pojazdów i pobiegli do gmachu sądu.

Obróciła głowę w kierunku drzwi hotelowego pokoju. Na korytarzu panowała cisza.

W Niebieskim Aniele nigdy nie było cicho. Przypominał bazar, wiecznie hałaśliwy, wypakowany żułami i palącymi trawkę turystami z Europy. Cisza oznaczała śmierć.

Wstała, złapała zawsze spakowaną torbę i otworzyła okno. Cinda popatrzyła na nią.

– Co...

Fell przyłożyła palec do ust.

Poczekala chwilę, mając nadzieję, że się myli, ale usłyszała na schodach kroki.

– Ruszaj się! – syknęła, ale Cinda tylko gapiała się na nią. – Zwiewaj albo odbierz sobie życie, ale nie siedź tak. Ruszaj się!

Cinda popatrzyła z lękiem na drzwi.

– Co zrobimy?

– Podejmiemy walkę innego dnia – rzuciła Fell, a potem wspięła się na schody przeciwpożarowe i uciekła.

Podziękowania

Chciałabym podziękować następującym osobom: Jessica Horvath, Ben Sevier, Brian Tart, Jamie McDonald, Claire Zion, Kara Welsh, Jhanteigh Kupihea, Nancy Freund Fraser, Sara Gardiner M.D., Kelly Gerrard, Adrienne Dines, Mary Albanese, David Wolfe, Tammye Huf, Justine Hess i Paul Shreve.

Czytelnikom zainteresowanym skip tracingiem oraz sposobami znikania mogą przypaść do gustu dwie książki, które pomogły mi w pisaniu tej powieści: *How to Disappear* Franka M. Ahearna i Eileen C. Horan oraz *How to Be Invisible* J.J. Luny.

Osoby zaznajomione z terenami Nowego Meksyku i Teksasu być może zastanawiają się nad niektórymi miasteczkami i autostradami, które pojawiły się w powieści, choć nie można ich znaleźć na żadnej mapie. Mam nadzieję, że wybaczycie mi te modyfikacje krajobrazu i fikcyjne miejsca akcji. Południowy Zachód to ogromny obszar, więc uznałam, że i dla nich znajdzie się miejsce.

Przypisy

- [1] Pomnik upamiętniający ofiary zamachu, który został przeprowadzony w Oklahoma City 19 kwietnia 1995 roku. Zamachowcy wysadzili w powietrze część budynku federalnego. Zginęło sto sześćdziesiąt osiem osób [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].
- [2] Klub zrzeszający śmietankę towarzyską z okolicy.
- [3] Racketeer Influenced and Corrupt Organisations – ustawa uchwalona w celu walki z korupcją i przestępczością zorganizowaną.
- [4] United States Marshals Service.
- [5] „I wszyscy, których kiedyś kochałem, przemknęli mi przed oczami...”
- [6] „Szukałem powodu by żyć, człowieku, czegoś, co mógłbym utracić”.
- [7] Biblia Tysiąclecia, wydanie III, Księga Sofoniasza, 2, 10-11.
- [8] Skrótowiec SFTU na koszulce przypomina inny akronim: STFU, utworzony od pierwszych liter zwrotu „Shut The Fuck Up”, czyli „przymknij mordę”.
- [9] Chodzi o piosenkę kanadyjskiej wokalistki Sarah McLachlan.
- [10] Kanał telewizyjny transmitujący procesy sądowe oraz programy o tematyce kryminalistycznej.
- [11] Z ang. „pełna życia, energiczna”.
- [12] „Ojciec wie najlepiej”.
- [13] Office of Secure Transportation.
- [14] Słowem *blue* (niebieski) określa się czasem filmy pornograficzne.

Spis treści

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)
[26](#)
[27](#)
[28](#)

[29](#)

[30](#)

[31](#)

[32](#)

[33](#)

[34](#)

[35](#)

[36](#)

[37](#)

[38](#)

[39](#)

[40](#)

[41](#)

[42](#)

[43](#)

[44](#)

[45](#)

[46](#)

[47](#)

[48](#)

[49](#)

[50](#)

[51](#)

[52](#)

[53](#)

[54](#)

[55](#)

[56](#)

[57](#)

[58](#)

[59](#)

[60](#)

[61](#)

[62](#)

[63](#)

[64](#)

[65](#)

[66](#)

[67](#)

[68](#)

[69](#)

[70](#)

[71](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)